



MIMO
NASZYCH
KŁAMSTW

TARRYN FISHER

Serce można oddać tylko raz



TARRYN FISHER

MIMO
NASZYCH
KŁAMSTW

tłumaczenie
PIOTR GRZEGORZEWSKI



OTWARTE
KRAKÓW 2017

*Ognistym wariatkom.
Ta książka jest dla Was*

Teraz

Olivia. Straciłem ją trzy razy. Pierwszy raz z niecierpliwości. Po raz drugi – z powodu kłamstwa tak poważnego, że nie mogliśmy sobie z nim poradzić. I wreszcie po raz trzeci – przez Noaha.

Noah. Przyzwoity gość. Wiem, bo go prześwieciłem. Bardzo dokładnie. Jednak mógłby być nawet następcą brytyjskiego tronu, a i tak nie byłby jej wart. Bo Olivia jest prawdziwym skarbem. Trzeba wiedzieć, jak ją przejrzeć, dostrzec piękno pod szorstką osobowością. Kiedy pomyślę, że to Noah jest jej mężem, a nie ja, mam ochotę zrobić z niego miazgę.

Ona jest moja. Zawsze była i zawsze będzie. Przez ostatnie dziesięć lat podążaliśmy w przeciwnych kierunkach, ale i tak ciągle na siebie wpadaliśmy. Czasami dlatego że się szukaliśmy, innym razem było to po prostu zrządzenie losu.

To taki rodzaj miłości, który plami duszę, sprawia, że błagasz, by się od niej wyzwolić, uciec od zaklęcia, pod którego wpływem się znajdujesz. Wciąż usiłuję się wyzwolić spod wpływu tej kobiety, jednak nigdy mi się nie udaje. Krąży w moich żyłach tak jak krew.

*

Właśnie oglądam ją w telewizji. Siedemdziesięciodwucalowy ekran wypełnia Olivia: czarne włosy, nieprzeniknione spojrzenie, ciemnoczerwone paznokcie stukające o blat stołu. W wiadomościach na kanale szóstym omawiana jest sprawa Dobsona Scotta Orcharda, wielokrotnego gwałciciela, który w ciągu dwunastu lat porwał osiem dziewczyn. Właśnie toczy się proces tego zwyrodnialca, Olivia podjęła się jego obrony. Mdli mnie na samą myśl. Nawet ja nie rozumiem, dlaczego to robi. Może to jej pogarda do siebie sprawia, że broni najgorszych przestępców. Kiedyś była obrończynią mojej żony i uratowała ją przed wieloletnim więzieniem. Teraz siedzi spokojnie

obok swojego klienta i od czasu do czasu pochyla się do niego, by mu szepnąć coś na ucho. Czekają, aż członkowie ławy przysięgłych wrócą i ogłoszą werdykt. Piję już drugą szkocką. Nie mam pojęcia, dlaczego tak bardzo się tym przejmuję. Przyglądam się jej rękom – zawsze można poznać, w jakim jest stanie, patrząc na jej dłonie. Przestała stukać i zacisnęła je w pięści, drobne nadgarstki spoczywają na krawędzi stołu, zupełnie jakby miała na nich kajdanki. Kiedy dostrzegam obrączkę na jej palcu, nalewam sobie kolejną szkocką, wypijam, po czym rzucam butelkę na podłogę. Na ekranie pojawia się studio telewizyjne. Prezenter informuje widzów, że sędziowie przysięgli obradują dopiero od sześciu godzin. Nagle drga zaskoczony, jakby coś go zszokowało.

– Wygląda na to, że członkowie ławy przysięgłych właśnie weszli do sali. To oznacza, że za kilka minut sędzia odczyta werdykt. Przenosimy się do gmachu sądu.

Pochyliłam się i opieram łokcie na kolanach. Nogi mi nerwowo drgają i mam ochotę znów się napić. Wszyscy w sali sądowej wstają. Dobson góruje nad Olivią, która wygląda przy nim jak porcelanowa laleczka. Ma na sobie jedwabną bluzkę w moim ulubionym kolorze – niebieskim. Włosy upięła, ale pojedyncze kosmyki okalają twarz. Jest tak piękna, że zwieszam głowę, by powstrzymać wspomnienia. Jednak i tak mnie dopadają. Widzę jej włosy, potargane i długie. Na poduszce, w moich rękach, na basenie, gdzie po raz pierwszy ją pocałowałem. To pierwsze, co się w niej dostrzega: ta drobna dziewczyna otoczona jest burzą falujących, ciemnych włosów. Po naszym zerwaniu obcięła je. Ledwo ją poznałem w sklepie muzycznym, w którym na siebie wpadliśmy. Szok wywołany jej widokiem uprawdopodobnił moje oszustwo. Miałem wielką ochotę poznać tę Olivię, która zmieniła fryzurę i wydawała się oddychać kłamstwami. Pragnienie kobiecych kłamstw zakrawa na obłąd. Jednak Olivia wyraża miłość przy użyciu kłamstw. Okłamuje cię, mówiąc, co czuje, co ją boli, jak bardzo cię pragnie albo że w ogóle cię nie chce. Kłamie, by chronić ciebie i siebie.

Patrzę, jak odgarnia kosmyk za ucho. Komuś, kto jej nie zna, może wydać się to zwykłym kobiecym gestem, ale ja po ruchu nadgarstka poznaję, że jest zdenerwowana.

Uśmiecham się. Uśmiech jednak znika z mojej twarzy, gdy sędzia

odczytuje werdykt sędziów przysięgłych: „Niewinny z powodu niepoczytalności”. Jezu... Udało się jej. Przeczesałam włosy palcami. Nie wiem, czy mam większą ochotę solidnie nią potrząsnąć, czy jej pogratulować. Olivia opada na krzesło z wyrazem szoku na twarzy. Osoby zebrane wokół niej padają sobie w objęcia i klepią ją po plecach. Kiedy przyjmuje gratulacje, kolejne kosmyki włosów wysuwają się z jej koka. Dobson zostanie umieszczony w szpitalu psychiatrycznym, a nie w więzieniu federalnym. Ciekaw jestem, czy Olivia się z nim uściska, jednak zachowuje dystans, tylko niepewnie się uśmiecha. Kamera przenosi się na twarz oskarżyciela. Wydaje się wściekły. Wszyscy wydają się wściekli. Narobiła sobie wrogów – w sumie to jej specjalność. Chcę ją chronić, ale nie jest już moja. Mam nadzieję, że Noah sprosta wyzwaniu.

*

Biorę klucze i idę pobiegać. Powietrze jest gęste od wilgoci, faluje wokół mnie, nie pozwala się skupić. Wkrótce po wyjściu z mieszkania jestem cały spocony. Skręcam w lewo i biegnę na plażę. Akurat są godziny szczytu. Przebiegam między zderzakami, ignorując podążające za mną wściekłe spojrzenia. Merce, beemki, audice – mieszkańcom tej dzielnicy nie brakuje kasy. Fajnie jest tak sobie pobiegać. Mieszkam półtora kilometra od plaży. Żeby się tam dostać, trzeba przebiec nad dwoma kanałami. Omijam kilkoro rodziców z wózkami i patrząc na jachty, myślę o swojej łodzi. Minęło sporo czasu, odkąd ostatni raz na niej byłem. Może tego właśnie mi trzeba: dnia na łodzi. Kiedy dobiegam do oceanu, skręcam gwałtownie w lewo i ruszam wzdłuż brzegu. Właśnie tak radzę sobie z gniewem.

Biegnę, dopóki całkiem nie opadam z sił. A wtedy siadam na piasku, ciężko dysząc. Muszę wziąć się w garść. Jeśli dalej będę brodzić w tym emocjonalnym szambie, mogę nigdy się z niego nie wydostać. Wyjmuję z kieszeni komórkę i dzwonię do domu. Matka odbiera zdyszana, jakby właśnie zeszła z roweru treningowego. Wymieniamy uprzejmości. Niezależnie od sytuacji i tego, jak zrozpaczony jest mój głos, zawsze uprzejmie pyta, jak się mam, a potem pokrótce opowiada o swoich różach. Kiedy kończy, mówię zduszonym głosem:

– Wezmę tę pracę w Londynie.

Po tym wyznaniu następuje cisza. Gdy w końcu otrząsa się z szoku i odzywa, jej głos jest przepełniony radością.

– Świetna decyzja. Całe szczęście, że znów pojawiła się ta oferta. Poprzednio odrzuciłeś ją przez tę dziewczynę. Cóż to była za pomyłka...

Przerywam jej i obiecuję, że zadzwonię jutro po rozmowie z londyńskim oddziałem firmy. Przed powrotem do domu ostatni raz spoglądam na ocean. Jutro lecę do Londynu.

A jednak nie lecę.

Budzi mnie dudnienie. Początkowo wydaje mi się, że któryś z sąsiadów zaczął remont. Pewnie ci spod 760 przebudowują kuchnię.

Nakrywam głowę poduszką, lecz ani trochę nie tłumi dźwięków.

Przeklinam i odrzucam ją na bok. Dudnienie przybiera na sile.

Przewracam się na plecy i nasłuchuję. Pokój wiruje mi przed oczami.

Chyba znowu przesadziłem ze szkocką. Uświadamiam sobie, że ktoś dobija się do drzwi. Siadam na łóżku i sięgam po szare spodnie od piżamy, które leżą na podłodze. Idąc przez salon, przedzieram się przez sterty brudnych ubrań. Zalegają tu od tygodni. Otwieram drzwi i nagle wszystko zamiera. Oddech... bicie serca... myśli.

W milczeniu patrzymy sobie w oczy. W następnej chwili ona przepycha się obok mnie i wchodzi do salonu, zupełnie jakby to, że tu przyszła, było najzwyklejszą rzeczą pod słońcem. Wciąż stoję w otwartych drzwiach, przyglądając się ze zdumieniem, jak odwraca się i przeszywa mnie spojrzeniem. Dopiero po jakiejś minucie uświadamiam sobie, co naprawdę się dzieje, i udaje mi się wydobyć z siebie głos.

W tym czasie słyszę wiertarkę w mieszkaniu na górze, zauważam ptaka przelatującego tuż przy moim oknie, lecz równocześnie wmawiam sobie, że zmysły okłamują mnie, jeśli chodzi o nią. To niemożliwe, by nagle zjawiała się tutaj po tylu latach.

– Co ty tutaj robisz, księżniczko?

Pochłaniam ją wzrokiem. Wygląda na wzburzoną, włosy ma splecione w warkocz, ale kilka kosmyków wyswobodziło się i zwisa po bokach twarzy. Powieki podkreśliła kredką do oczu. Nigdy nie widziałem u niej tak mocnego makijażu. Unosi ramiona w gniewie. Spodziewam się przekleństw, które zwykle towarzyszą jej wybuchom

złości.

– A ty co? Już bardziej zapuścić się nie mogłeś?

Nie tego oczekiwałem. Zamykam nogą drzwi i przesuwam dłonią po karku. Nie goliłem się od trzech dni, mam na sobie tylko spodnie od piżamy, a moje mieszkanie wygląda jak pokój w akademiku.

Podchodzę niepewnie do kanapy, zupełnie jakby to nie był mój salon, potem siadam i patrzę na Oliwię nerwowo chodzącą po pokoju.

Nagle się zatrzymuje.

– Wypuściłam go na wolność. Pozwoliłam, żeby chodził po ulicach. A to jebany psychopata! – Wypowiadając ostatnie słowo, uderza pięścią w otwartą dłoń, po czym trąca stopą butelkę po szkockiej, która toczy się po drewnianej podłodze. Oboje podążamy za nią wzrokiem, aż wreszcie znika pod stołem.

– Co się z tobą dzieje, do kurwy nędzy? – pyta, z przerażeniem rozglądając się dookoła.

Odchylam się do tyłu i splatam dłonie za głową. Nie dziwię się jej reakcji, moje mieszkanie wygląda jak po przejściu tornada.

– Trzeba było o tym pomyśleć, zanim podjęłaś się jego obrony.

Wygląda tak, jakby chciała mi przyłożyć. Przypatruje się moim włosom, potem brodzie i klatce piersiowej, w końcu spogląda mi w oczy. Nagle jakby otrzeźwiała. Widzę, że właśnie uświadomiła sobie, że nie powinna była tu przychodzić. Oboje ruszamy się w tej samej chwili. Ona rzuca się do drzwi, ja zrywam się z kanapy i zastawiam jej drogę.

Odsuwa się ode mnie i przygryza dolną wargę. Nie wydaje się już tak pewna siebie.

– Twój ruch – mówię.

Odnoszę wrażenie, że myśli o ostatnich dziesięciu latach. Przelyka z trudem ślinę.

– Dobra... Niech będzie! – odpowiada w końcu. Mija kanapę i siada na rozkładanym fotelu. Wygląda na to, że nadeszła pora na naszą zwykłą grę w kotka i myszkę. Nie mam nic przeciwko temu.

Wracam na kanapę i spoglądam na nią wyczekująco. Bawi się obrączką. Gdy dostrzega moje spojrzenie, przestaje. Z trudem powstrzymuję śmiech, gdy rozkłada fotel i wyciąga się na nim. Czuje się tu jak w domu.

– Masz colę?

Wstaję i idę do kuchni. Nie piję coli, ale zawsze mam jakąś butelkę w lodówce. Niewykluczone, że dla niej. Sam nie wiem. Przyciska szyjkę butelki do ust i zaczyna łapczywie pić. Uwielbia bąbelki.

Potem ociera usta wierzchem dłoni i wpatruje się we mnie, jakbym był wężem. Tyle że to ona nim jest.

– Może uda nam się zostać przyjaciółmi?

Rozkładam ręce i przekrzywiam głowę, zupełnie jakbym nie wiedział, o co jej chodzi. Ale wiem. Nie możemy bez siebie żyć, więc to jedyna możliwość.

Cola sprawia, że dostaje czkawki.

– Wiesz co? Nie znam nikogo innego, kto potrafi powiedzieć tak wiele bez wypowiedzenia choćby jednego słowa – warczy.

Uśmiecham się szeroko. To moja wypróbowana taktyka. Wiem, że jeśli tylko pozwolę jej mówić, powie więcej, niż zamierzała.

– Nienawidzę siebie. Tak pewnie czuli się ci, którzy wypuścili na wolność tę pieprzoną dzieciobójczynię Casey Anthony.

– A gdzie Noah?

– W Niemczech.

Unoszę brwi.

– Nie zaczekał w kraju na werdykt przysięgłych?

– Nie wiedzieliśmy, że tak szybko skończą obrady.

– Powinnaś się cieszyć. – Kładę ręce na oparciu kanapy.

Nagle po jej twarzy zaczynają spływać łzy. Lecą ciurkiem niczym woda z odkręconego kranu.

Nie ruszam się z miejsca. Chciałbym ją pocieszyć, ale wiem, że jeśli jej dotknę, trudno mi będzie przestać.

– Pamiętasz, jak kiedyś w college’u zaczęłaś płakać, bo byłaś pewna, że oblejesz test, a wykładowca myślał, że masz jakiś atak?

Zaczyna się śmiać, a ja oddycham z ulgą.

– Zrobiłaś to, co do ciebie należało, księżniczko – szepczę. – Dobrze się spisałaś.

Kiwa głową, po czym wstaje. Nasz czas dobiega końca.

– Caleb... ja...

Kręcę głową. Nie chcę słyszeć przeprosin za to, że tu przyszła,

i obietnicy, że to już się nie powtórzy.

Odprowadzam ją do drzwi.

– Mam powiedzieć, że jest mi przykro z powodu Leah? – Zerka na mnie zza półprzymkniętych powiek. Łzy rozmazały jej tusz do rzęs. Każda inna kobieta wyglądałaby okropnie, Olivii tylko dodaje to zmysłowości.

– I tak bym ci nie uwierzył.

Kiedy się uśmiecha, w jej oczach pojawiają się figlarne błyski.

– Wpadnij na kolację. Noah z chęcią by cię poznał. – Widząc moją sceptyczną minę, wybucha śmiechem. – On jest świetny. Serio. Może przyprowadzisz jakąś dziewczynę?

Kręcę głową.

– Kolacja z twoim mężem raczej nie znajduje się na mojej liście rzeczy do zrobienia przed śmiercią.

– Podobnie jak na mojej nie znajdowało się bronienie twojej byłej żony w sądzie.

– Au – odpowiadam, wzdrygając się.

– Wtorek, siódma wieczorem. Co ty na to? – Mruga do mnie porozumiewawczo, po czym prawie wybiega z mieszkania.

Chociaż się nie zgodziłem, dobrze wie, że przyjdę.

Kurde. Znowu wpadłem.

Teraz

Dzwonię do swojej dziewczyny. Jak zwykle się spóźni. Spotykamy się od trzech miesięcy, zazwyczaj dwa razy w tygodniu. To, że tak dobrze bawię się w jej towarzystwie, jest dla mnie wielką niespodzianką. Po fiasku małżeństwa z Leah wydawało mi się, że na jakiś czas będę miał dosyć kobiet, jednak wygląda na to, że jestem od nich uzależniony.

Uzgadniamy, że nie pojedziemy razem do Olivii, ale spotkamy się na miejscu. Wysyłam jej SMS-em adres, a potem przycinam brodę do rozmiarów koziej bródki. Decyduję się na strój w stylu Jamesa Deana: niebieskie džinsy i białą koszulkę. Wciąż mam na palcu ślad po obrączce. Przez pierwsze miesiące po rozwodzie czułem panikę za każdym razem, gdy mój wzrok padał na pusty palec. Kiedy docierała do mnie smutna prawda, zaczynało mi brakować powietrza, zupełnie jakbym miał usta pełne waty. To wszystko moja wina. To, co miało trwać wiecznie, ostatecznie skończyło się po pięciu latach, a „dopóki śmierć nas nie rozłączy” przerodziło się w „różnice charakterów”. Ciągle mi tego brakuje. Mama zawsze powtarzała, że jestem stworzony do małżeństwa. Kiedy jadę windą do mieszkania Olivii, pocieram puste miejsce na palcu.

Ciągle mieszka tam gdzie kiedyś. Byłem tu podczas procesu Leah. Mieszkanie jest jakieś trzy razy większe od mojego, a z jego sięgających od podłogi do sufitu okien rozciąga się widok na ocean. Olivia lubi się popisywać – w rzeczywistości nie przepada za oceanem. Z tego, co wiem, odważyła się zanurzyć w nim tylko duży palec u nogi. Ściskam butelkę wina, kiedy nagle rozlega się dzwonek i drzwi windy się rozsuwają. Mieszka na najwyższym piętrze. To jedyne mieszkanie na tym poziomie.

Przyglądam się rzeczom w korytarzu: para męskich tenisówek (to jego), kwiatek w doniczce (też jego), tabliczka na drzwiach z napisem „Idź sobie!” (jej). Przypatruję się temu wszystkiemu z pewną obawą.

Muszę się postarać – żadnego flirtowania, dotykania, żadnego rozbierania jej oczami. Jeśli się skupię na swojej dziewczynie, zaoszczędzę sobie kłopotów. Uśmiecham się do siebie na myśl o tym, jak zareaguje na nią Olivia. Drzwi się otwierają, jeszcze zanim sięgam do dzwonka. Staje w nich mężczyzna. Gapimy się na siebie przez dobre dziesięć sekund, aż wreszcie robi mi się głupio. Czyżby Olivia zapomniała mu powiedzieć, że wpadnę? W końcu jednak facet przeczesuje palcami mokrawe włosy i na jego twarzy pojawia się uśmiech.

– Caleb – mówi.

Przyglądam mu się uważnie. Jest niższy ode mnie, ale lepiej zbudowany. Krótko ostrzyżone ciemne włosy poprzetykane są nitkami siwizny na skroniach. Wygląda na jakieś trzydzieści pięć lat, choć od prywatnego detektywa, którego wynająłem, wiem, że ma trzydzieści dziewięć. Jest Żydem. Gdybym miał co do tego jeszcze jakieś wątpliwości, rozwiłaby je gwiazda Dawida zawieszona na jego szyi. Przystojny z niego gość.

– Noah.

Wyciąga do mnie rękę, a ja ją ściskam z uśmiechem. Nagle zdaję sobie sprawę, że obaj pieściliśmy tymi dłońmi jego żonę. Cóż za ironia losu!

– Kazała mi je zabrać – tłumaczy, podnosząc z podłogi tenisówki.
– Nie mów jej, że je tutaj widziałeś. Jeśli chodzi o porządek, prawdziwa z niej nazistka.

Śmieję się z tego, że Żyd nazywa swoją żonę nazistką, po czym wchodzę za nim do środka. Przystaję w holu i mrugam ze zdziwieniem. Zmienił się od poprzedniego razu. Olivia zastąpiła wszystkie biele i czernie ciepłymi kolorami. Zrobiło się tu naprawdę przytulnie: drewniana podłoga, chodniczki, bibeloty. Czuję ukłucie zazdrości, ale zapominam o nim, gdy z kuchni wychodzi moja była dziewczyna.

Zdejmuje fartuch, rzuca go na bok i ściska mnie na powitanie. Przez chwilę wydaje mi się to naturalne. Ona jednak sztywnieje, zamiast odprężyć się w moich ramionach. Nic nie poradzę, że czuję się zawiedziony. Muszę powstrzymać uśmiech, który pojawia się na mojej twarzy, ilekroć Olivia jest tak blisko. Wiem, że Noah nie spuszcza nas

z oczu. Wręczam jej butelkę wina.

– Cześć, księż... Olivio. Nie wiedziałem, co planujecie na kolację, więc przyniosłem czerwone.

– Malbec – odpowiada, uśmiechając się do Noaha. – Twoje ulubione. – W jej oczach widzę prawdziwe uczucie. Ciekawe, czy ja podobnie patrzyłem na Leah. Jeśli tak, to nie wiem, jak Olivia wytrzymała ciągnący się miesiącami proces mojej żony.

– Na kolację będzie jagnięcina – mówi. – Więc idealnie pasuje.

Rozlega się dzwonek do drzwi. Momentalnie odzyskuję dobry humor. Olivia patrzy mi w oczy, usiłując zgadnąć, co knuję. Pozwalam swoim ustom rozciągnąć się w uśmiechu. Wreszcie otrzymam odpowiedź na dręczące mnie pytanie: czuje to samo co ja czy nie? Noah podchodzi do drzwi, a my stoimy nieruchomo, nie odrywając od siebie oczu. Jej napięcie jest ewidentne, jakby przeczuwała, co jej zgotuję. Słyszę za sobą głos mojej dziewczyny. Olivia odrywa ode mnie wzrok i patrzy w tamtym kierunku. Na razie jeszcze Noah zasłania jej widok, jednak po chwili mężczyzna odsuwa się na bok i wreszcie mam to, na co czekałem: Olivię zszokowaną, Olivię bezbronną, Olivię wściekłą. Blednie i unosi rękę do wisiorka na szyi – prostego brylantu na łańcuszku. Noah staje obok mnie, a ja odwracam się z uśmiechem do Jessiki. Jessiki Alexander.

– Jess, pamiętasz Olivię, prawda? – upewniam się. Kiwa głową i uśmiecha się promiennie do kruczowłosej wiedźmy, która swego czasu wykopała ją z mojego życia niczym piłkę.

– Cześć – wita się, po czym ku mojemu zaskoczeniu bierze Olivię w objęcia. – Dawno się nie widziałyśmy.

*

Jessica znalazła mnie na Facebooku. Napisała, że znów mieszka w Miami i z chęcią wyskoczyłaby ze mną na drinka. Byłem pijany, kiedy przeczytałem tę wiadomość, i bez oporów podałem jej swój numer telefonu. Spotkaliśmy się następnego dnia w Bar Louie. Nic się nie zmieniła: długie włosy, długie nogi, krótka spódniczka. Podobała mi się tak samo jak w college'u, a do tego wydała mi się nawet miłsza niż wtedy. A ja potrzebowałem miłej dziewczyny po tych dwóch zmijach,

które ostatnio kochałem. Żadne z nas nie wspomniało o naszym dziecku, lecz opowiedziałem jej o Estelli. Co ciekawe, Jessica nie miała pojęcia, że do naszego rozstania przyczyniła się Olivia. Odtąd spotykamy się regularnie, choć jeszcze ze sobą nie sypiamy.

Przypatruję się twarzy Olivii. Pozostaje niewzruszona – zawsze umiała się kontrolować. Nagle robi coś zadziwiającego. Śmieje się i odwzajemnia uścisk Jess, zupełnie jakby były starymi przyjaciółkami. Jestem w takim szoku, że aż się cofam o krok. Noah przygląda się tej scenie z raczej umiarkowanym zainteresowaniem. Ja i Jess jesteśmy dla niego osobami bez znaczenia.

– Zapraszamy. – Olivia prowadzi nas do salonu i patrzy na mnie z triumfem. I wtedy uświadamiam sobie, że wcale nie jest lepszym człowiekiem niż kiedyś, tylko lepszą aktorką.

No właśnie. A to oznacza, że może być zabawnie.

Jess idzie pomóc Olivii w kuchni, a my z Noahem siedzimy nad półmiskiem z brie i krakersami i przez jakieś dziesięć minut prowadzimy niezobowiązującą pogawędkę. Najlepszym tematem do rozmów dla mężczyzn jest sport – gadamy więc o drużynach z Miami: Marlins, Heat, Dolphins, a także o rozgrywających, łapaczach, miotaczach... Czyli o sprawach, które mnie już ni cholery nie interesują.

– Nie czujesz się tu najlepiej, prawda? – pyta nagle Noah.

Patrzę na niego ze zdziwieniem. **On wie.** Niech to szlag. Może szczerowość pozwoli mi się trochę odprężyć.

– Dziwisz się?

Podaje mi szklankę whisky, single malt, Black Label – całkiem niezła, po czym siada naprzeciwko i uśmiecha się szeroko.

– Nie.

Wyraźnie nie jest zaniepokojony moim towarzystwem, więc pewnie nie wie zbyt dużo o mnie i Olivii. Albo... Albo czuje się tak bezpiecznie w tym związku, że nie ma się czym przejmować. Odchyłam się na krześle i zastanawiam nad tym wszystkim. Może po prostu nie jest typem zazdrośnika.

– Jeśli ty nie masz z tym problemu, to ja też nie – mówię.

Zakłada nogę na nogę.

– Sprawdziłeś mnie?

– Przeprowadziłem rozpoznanie w trzech krajach. – Piję łyk i obracam językiem w ustach, rozkoszując się smakiem.

Noah kiwa głową, zupełnie jakby się tego spodziewał.

– Odkryłeś coś, co ci się nie spodobało?

Wzruszam ramionami.

– Ożeniłeś się z moją pierwszą miłością, już samo to mi się nie podoba.

Uśmiecha się pod nosem i mruga do mnie porozumiewawczo.

– Widzę, że wciąż ci na niej zależy. Nie mam nic przeciwko temu. Oczywiście tak długo, jak będziesz trzymał ręce przy sobie.

Wchodzą dziewczyny. Wstajemy. Olivia wyraźnie wyczuwa, czego dotyczyła nasza wymiana zdań. Patrzy swoimi jak zwykle chłodnymi oczami najpierw na mnie, potem na niego.

Wybierz mnie, błagam ją w myślach.

Ona jednak nie odwraca już wzroku od męża. Czuję zazdrość. A także wściekłość. Zaciskam szczęki, rozluźniam je jednak, gdy Olivia przenosi spojrzenie na mnie. Ale i tak już jest za późno. Zrozumiała, co czuję.

Unosi swoje idealne brwi.

Nie cierpię, gdy to robi.

Mam ochotę dać jej klapsa.

Jagnięcina jest rozgotowana, a szparagi papkowe. Zupełnie mi to jednak nie przeszkadza. Jestem pod tak wielkim wrażeniem, że ta mała złośliwa ósóbka coś upichciła, że zjadam wszystko i proszę o dokładkę. Olivia jak gdyby nigdy nic opróżnia trzy kieliszki wina. Ciekawe, czy to dla niej normalne, czy kolacja ze mną ją tak bardzo stresuje. Opowiada o swoich klientach, doprowadzając wszystkich do śmiechu. Noah wyraźnie jest w niej zadurzony. Nie spuszcza z niej oczu i nieznacznie się uśmiecha. Przypomina w tym mnie. Olivia wypytuje Jessicę o jej życie. Trochę mi to przeszkadza. Staram się nie rozmawiać tylko z nią, nie patrzeć na nią zbyt często i nie odwracać wzroku, kiedy żartuje z mężem. Trudno nie zauważyć, jak blisko są ze sobą związani. Olivia traktuje go z dużą czułością. W jego obecności łagodnieje. Odkąd tu jestem, ani razu nie zaklęła – nie pamiętam, żeby kiedykolwiek tak długo wytrzymała bez choćby jednego przekleństwa. Tym razem jej usta

pozostają niezbrukane.

Jej usta.

Noah okazuje się tym rzadkim typem człowieka, który wpływa na wszystkich uspokajająco nawet w kryzysowych sytuacjach. Nic nie poradzę na to, że polubiłem gościa, mimo że zabrał mi dziewczynę. A oprócz tego ma jaja, skoro mi groził.

Gdy żegnamy się w holu, Olivia unika mojego wzroku. Sprawia wrażenie wykończonej. Najwyraźniej ten wieczór dużo ją kosztował. Staje obok Noaha i bierze go za rękę. Dużo bym dał, żeby wiedzieć, co czuje. Chciałbym ją pocieszyć.

Jess jedzie ze mną do domu i spędzamy razem noc. Moja matka zostawiła cztery wiadomości. Pyta o przeprowadzkę do Londynu.

*

Budzi mnie zapach bekonu. Słyszę pobrzękiwanie naczyń i szum wody. Kiedy wchodzę nagi do kuchni, Jess właśnie robi śniadanie. Opieram się o blat i przyglądam się jej. Przez pięć lat małżeństwa ani razu nie widziałem, żeby moja żona rozbiła jajko. Jessica ma na sobie jeden z moich T-shirtów, a włosy związała w kucyk. Wygląda bardzo seksownie. Przyglądam się jej nogom – wydają się nie mieć końca. Jestem zafiksowany na punkcie nóg. Scenę w *Pretty Woman*, w której Vivian podaje Edwardowi długość swoich nóg, uważam za jedną z najlepszych w tym filmie. Wiele można wybaczyć, jeśli kobieta ma świetne nogi.

Nogi Jessiki są po prostu niesamowite.

Siadam, a ona podaje mi kubek kawy i uśmiecha się nieśmiało, zupełnie jakbyśmy nigdy wcześniej tego nie robili. Naprawdę ją lubię. Kiedyś nawet kochałem. Łatwo byłoby zakochać się ponownie w takiej kobiecie. Jest piękna – piękniejsza niż Leah i Olivia. Chociaż czy ktoś może być piękniejszy od Olivii?

– Nie chciałam cię budzić – mówi – więc postanowiłam zrobić coś, żeby zaspokoić twój głód.

– Zaspokoić mój głód... – powtarzam. Podoba mi się to.

– Lubię robić dla ciebie różne rzeczy. – Uśmiecha się. – Brakowało mi ciebie, Caleb.

Przyglądam się jej i się zastanawiam, co by było, gdyby powiedziała mi o ciąży, zamiast ją usunąć. Nasze dziecko miałyby teraz dziesięć lat.

Przyciągam ją do siebie i całuję. Nigdy nie protestuje, nie zachowuje się tak, jakby mnie nie pragnęła. Zaciągam ją na kanapę i pozwalamy tostom spalić się na popiół.

Jakiś czas później siedzę w kawiarni, popijając espresso. Jess pojechała do pracy. Nagle rozlega się dźwięk przychodzącej wiadomości.

O: *No i?*

Uśmiecham się do siebie, kończę kawę i dopiero wtedy odpisuję.
Niby co?

Długo nie odpowiada. Pewnie się zastanawia, jak wyciągnąć ze mnie jak najwięcej informacji, nie dając mi przy tym poznać, że jej zależy.

O: *Przestań grać ze mną w gierki!*

Ostatni raz prosiłaś mnie o to chyba w tamtym sadzie pomarańczowym, pamiętasz?

O: *Pieprz się. Co myślisz o Noahu?*

Miły. A co ty myślisz o Jess?

O: *Taka sama głupia dzzira jak kiedyś.*

Wybucham śmiechem. Pozostali goście lokalu odwracają się w moją stronę, ciekawi, co wywołało moje rozbawienie.

Zbieram się do wyjścia. Olivia nigdy nie owijała w bawełnę. Jestem już przy samochodzie, kiedy przychodzi kolejny SMS.

O: *Tylko się w niej nie zakochaj.*

Długo wpatruję się w tę wiadomość. Przez minutę, a może trzy. Czego ona ode mnie chce? Tym razem nie odpisuję. Czuję się tak, jakby mnie właśnie czymś zderzyła.

I tyle. Nie kontaktuje się ze mną przez cały następny rok.

Kiedyś

Kiedy zobaczyłem ją po raz pierwszy, miałem wrażenie, że jeszcze nigdy dotąd nie widziałem kobiety. Moją uwagę przyciągnął jej sposób poruszania się – płynne, zdecydowane ruchy. Wszystko wokół stało się rozmazane, widziałem tylko ją, jedyny wyraźny punkt wśród wielobarwnych plam. Uśmiechnąłem się, gdy stanęła pod dziwnym, poskręcany drzewem i zmierzyła je najbardziej nienawistnym spojrzeniem, jakie kiedykolwiek widziałem. Dotąd w ogóle nie dostrzegałem tego drzewa, choć było jednym z tych wybryków natury, których trudno nie zauważyć. Jeden z kumpli poklepał mnie po ramieniu, by przywrócić mnie do rzeczywistości. Gadaliśmy o koszykówce. Trener zawiesił połowę drużyny za palenie trawki i ostatnie mecze w sezonie musieliśmy grać bez najlepszych zawodników. Jednak rozmowa skończyła się w chwili, gdy ją zobaczyłem. Kumple podążyli za moim wzrokiem, po czym popatrzyli na siebie porozumiewawczo. Nic dziwnego, miałem reputację kobieciarza. Podszedłem do drzewa, nic sobie nie robiąc z ich złośliwych uwag. Stała odwrócona do mnie plecami. Miała włosy, w które pragnęło się zanurzyć palce – ciemne, potargane i sięgające do pasa. Moje pierwsze słowa do niej powinny brzmieć: „Wyjdiesz za mnie?”. Zamiast tego zapytałem:

– Co ci zrobiło to biedne drzewo?

Odwróciła się do mnie tak szybko, że odskoczyłem do tyłu, o mało nie tracąc równowagi. Dziwne, nigdy mi się to nie zdarzało. Osłabiło to trochę moją pewność siebie. Nasza dalsza rozmowa pozbawiła mnie jej całkowicie.

– Nie bij, tak tylko pytam – powiedziałem, widząc jej wrogą minę.

– Mogę ci w coś pomóc? – warknęła.

– Po prostu zaintrygowało mnie, że tak bardzo się wściekłaś na to drzewo.

To był naprawdę beznadziejny tekst, ale co innego miałem

powiedzieć? Albo ta dziewczyna miała zły dzień, albo zawsze tak się zachowywała. Tak czy owak, musiałem jakoś ciągnąć tę rozmowę.

Nagle wydała mi się zmęczona.

– Próbujesz ze mną flirtować? – zapytała.

Kurde, wyglądało na to, że to jedna z najdziwniejszych rozmów z dziewczyną, jakie kiedykolwiek odbyłem. Niewiele myśląc, przedstawiłem się jej.

– Słucham?

– Tak się nazywam.

Wyciągnąłem do niej rękę. Po prostu chciałem jej dotknąć. Jej dłonie okazały się lodowate. Zupełnie jakby odzwierciedlała jej osobowość. Cofnęła rękę zdecydowanie zbyt szybko.

– To prawda, próbowałem z tobą flirtować, ale wygląda na to, że kazałaś mi spadać na drzewo.

Nie przypominałem sobie, bym w całym swoim życiu choć raz witał się w taki sposób z dziewczyną, której pragnąłem. To było strasznie żenujące. Dla niej chyba też. Zmarszczyła brwi i rozejrzała się po parkingu, jakby miała nadzieję, że ktoś ją uratuje.

– Wiesz co? Bardzo bym chciała jeszcze trochę postać tu z tobą i polechtać twoją próżność miłą pogawędką, ale muszę lecieć.

Polechtać moją próżność... Najwyraźniej robiła wszystko, żeby mnie obrazić. Jezu, kim ona jest? Ciekawe, jak zachowywałaby się, gdyby udało mi się ją obłaskawić. Ruszyła przed siebie. Musiałem zrobić lub powiedzieć coś, dzięki czemu mnie zapamięta. Uznałem, że najlepiej, jeśli ja również ją obrażę.

– Gdybyś miała być zwierzęciem, byłabyś lamą! – zawołałem za nią. Naprawdę tak uważałem. Tak się składa, że bardzo lubiłem lamy. Były skryte i patrzyły groźnie na wszystkich. Jeśli ktoś je wkurzył, strzykały na niego śliną. Kiedyś przydarzyło się to mojemu bratu. Odtąd były moimi ulubionymi zwierzętami. Ona jednak o tym nie wiedziała. Wiedziała tylko, że właśnie porównałem ją do zwierzęcia. I bardzo jej się to nie podobało.

– Do zobaczenia – powiedziałem jej na odchodnym. Bo wiedziałem już, że znów się zobaczymy. Odnajdę tę zimną, złośliwą dziewczynę, choćby nie wiem co. Będę ją ścigał aż do jej lodowego

pałacu i roztopię go, jeśli będę musiał. Przyzwyczailem się do tego, że dziewczyny się za mną uganiają. Ona nie chciała mieć ze mną nic wspólnego, nie powiedziała nawet, jak się nazywa. Patrzyłem w ślad za nią, wiedząc, że chociaż bardzo mi się podoba, nie będzie łatwo ją zdobyć.

Nikt nic o niej nie wiedział. Nie mieściło mi się to w głowie. Ta dziewczyna wydawała mi się tak nieziemsko piękna, że każdy facet w kampusie powinien w mig załapać, o kogo mi chodzi: długie ciemne włosy, chmurne spojrzenie, talia tak wąska, że można ją objąć palcami. W końcu zwróciłem się o pomoc do dziewczyny z dziekanatu, z którą chodziłem w liceum. Na szczęście wciąż miała do mnie słabość.

– Caleb, nie mogę tego zrobić – powiedziała, specjalnie pochylając się nad blatem, bym mógł podziwiać jej dekolt. Udałem, że go nie zauważam.

– Tylko ten jeden raz, Rey.

To wystarczyło, żeby złamać jej opór.

– No dobra, który to budynek?

Widziałem, jak wchodziła do Conner's.

– W Conner's mieszka ponad pięćset dziewczyn – stwierdziła Rey, kiedy jej o tym powiedziałem. – Musisz zawęzić obszar poszukiwań.

– Jest na drugim roku – strzeliłem.

Postukała w klawiaturę.

– Super, teraz mam ich dwieście.

Zacząłem grzebać w pamięci w poszukiwaniu jakichś punktów zaczepienia. Niebieskie džinsy, biała bluzka, paznokcie pomalowane na czarno. O jakim kierunku studiów to świadczy?

– Spróbuj prawo albo filozofię – powiedziałem. Taka waleczna osobka jak ona mogła chcieć zostać prawnikiem. Z drugiej strony, gapiała się na to drzewo pogrążona w myślach...

Rey rozejrzała się dookoła, a potem szybko odwróciła do mnie monitor. Przed sobą ujrzałem zdjęcia. Chyba ze trzydzieści. Pokręciłem głową, a ona przewinęła stronę i przystąpiłem do dalszych poszukiwań.

– Pospiesz się, Casanovo. Mogę mieć przez to nieprzyjemności.

– Nie ma jej tutaj – stwierdziłem kilka chwil później, starając się zachować obojętny ton. – Cóż, chyba tym razem nie mam szczęścia. Tak

czy owak, dzięki.

Rey otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale pomachałem jej pospiesznie na pożegnanie i wybiegłem. Nie mogłem dopuścić, by się domyśliła, że znalazłem to zdjęcie. Miała brzydki zwyczaj rozpuszczania plotek o dziewczynach, które mi się podobały.

Olivia Kaspen. **Aivilo**. Idealne imię dla idealnej snobki. Uśmiechałem się przez całą drogę do akademika.

Szukałem jej wszędzie. Nie chodziła jednak na siłownię, nie przesiadywała w kawiarniach ani nie bywała na naszych meczach. Wróciłem więc do miejsca naszego spotkania i zacząłem szwendać się pod jej akademikiem. Nic z tego. Albo była pustelniczką, albo wytworem mojej wyobraźni. Olivia Kaspen. Skrzyżowanie Królowy Śnieżki i Złej Królowej. Musiałem ją znaleźć.

*

Tydzień później wcale nie było mi do śmiechu. Zauważyłem ją na trybunach podczas jednego z ostatnich meczów w sezonie. W tym decydującym spotkaniu prowadziliśmy dziesięcioma punktami. Jej widok mnie rozpraszał. Ciągle zerkałem w jej kierunku. Siedziała ze styropianowym kubkiem w ręce. Jedno było pewne – ona na mnie nie patrzyła. Wbiłem sobie do głowy, że olśnię ją swoją grą. Oczywiście nic z tego nie wyszło, choć bardzo się starałem. W każdym razie drużyna gości wyrównała. W ostatniej minucie meczu sędzia odgwizdał faul. Stałem przed linią rzutów wolnych. I wtedy coś mnie opętało. Do dzisiaj nie wiem, co to było, lecz kosztowało nas wygraną. Podbiegłem do trenera. Normalnie za takie coś wyleciałbym z drużyny, ale tak się składa, że byłem lokalną gwiazdą, a on przyjaźnił się z moimi rodzicami.

– Nie mogę się skupić. Muszę coś załatwić – oświadczyłem.

– Chyba cię popierdoliło – odparł.

– Trenerze – wyszeptałem. – Niech pan mi da dwie minuty.

Zmrużył oczy i zerknął na mnie znad okularów.

– Chodzi o tę dziewczynę?

Zmroziło mnie. Facet był wnikliwym obserwatorem, jednak mimo wszystko...

– Tę zaginioną? – upewnił się.

Popatrzyłem na niego w osłupieniu. O Laurę? To prawda, chodziliśmy ze sobą, ale nie łączyło nas nic poważnego. Być może dowiedział się o tym od moich rodziców. Moja matka przyjaźniła się z jej matką. Cieszyła się, gdy zaczęliśmy się umawiać, lecz Laura okazała się pustą lalą, pozbawioną całkiem osobowości. Bardzo szybko zerwaliśmy.

– No idź – powiedział, zanim udało mi się sprostować. – Tylko się pośpiesz.

Poprosił o przerwę i zwołał zawodników.

Wbiegłem na trybuny, pokonując po dwa stopnie naraz. Im bliżej niej byłem, tym stawała się bledsza, a już i tak miała bladą cerę. Gdy przykucnąłem obok niej, wpatrzyła się we mnie szeroko otwartymi oczami. Miałem wrażenie, że chce uciec.

– Olivia – powiedziałem. – Olivia Kaspen.

Wyglądała na zszokowaną. Szybko jednak wzięła się w garść. Przyjrzała się badawczo mojej twarzy, a potem nachyliła się do mnie.

– Brawo, wiesz już, jak się nazywam – zakpiła, po czym dodała ciszej: – Co ty, do diabła, wyprawiasz?

– Trudno się czegoś o tobie dowiedzieć – odparłem, wpatrując się w jej usta. Nigdy jeszcze nie widziałem równie zmysłowych warg. Jak to się stało, że tyle czasu zajęło mi ich odnalezienie?

– Powiesz od razu, o co ci chodzi, czy dalej będziesz wstrzymywał grę, żeby chwalić się swoimi zdolnościami detektywistycznymi?

O rany. Czy można się nie roześmiać, gdy słyszy się coś takiego? Miałem wielką ochotę powiedzieć jej, że kiedyś zostanie moją żoną, ale wiedziałem, że gdybym to zrobił, pewnie by mnie spoliczkowała.

Postanowiłem więc ją oczarować. Udawało się z każdą. Ale czy z nią?

– Jeżeli wyjdzie mi ten rzut, umówisz się ze mną? – zapytałem.

Przewróciła oczami, a na jej ślicznej twarzyczce pojawił się wyraz obrzydzenia. A potem splagiatowała mój tekst i nazwała mnie pawiem.

– Cały tydzień nad tym myślałaś, zgadza się? – zapytałem, uśmiechając się znacząco. Wiedziałem już, że tylko udaje niedostępną.

– Jasne – odparła i wzruszyła ramionami.

– Innymi słowy: cały tydzień myślałaś o mnie?

W dzieciństwie ciągle oglądałem *Zwariowane melodie*. Kiedy

jakaś postać wpadała tam w złość, z jej nozdrzy zwykle buchał dym. Widząc minę Olivii, byłem pewien, że za chwilę przydarzy jej się to samo.

– Nie... i... nie, nie umówię się z tobą. – Nawet już na mnie nie patrzyła. Miałem wielką ochotę zmusić ją do uniesienia głowy.

– Dlaczego? – zapytałem, tłumiąc przekleństwo, które cisnęło mi się na usta.

– Dlatego, że ja jestem lamą, a ty ptakiem. Nie pasujemy do siebie.

– No dobra – westchnąłem. – Co mam zrobić? – Nagle uświadomiłem sobie, że błagam dziewczynę, żeby się ze mną umówiła. To było do mnie zupełnie niepodobne. Ale się porobiło...

– Spudłuj.

Wpatrzyłem się w jej zimne błękitne oczy i zrozumiałem, że poznałem jedną z tych dziewczyn, o których pisze się książki. Była jedyna w swoim rodzaju.

– Spudłuj – powtórzyła – a umówię się z tobą.

Nie powiedziałem już ani słowa. Byłem w szoku. Wróciłem na boisko, bijąc się z myślami. Bałem się, że zaraz od nich eksploduje mi głowa. Nie miałem zamiaru tego zrobić. To jakieś wariactwo. Ta dziewczyna to wariatka. Gówno. Jebać to.

Kiedy jednak stanąłem przed linią rzutów wolnych z piłką w ręce, zamyśliłem się głęboko. Byłem wściekły. Powinienem zrobić to, co do mnie należy, czyli zdobyć punkt, który zapewni nam zwycięstwo, jednak przed oczami wciąż miałem jej twarz. Ciągle widziałem, jak patrzy na mnie i mówi: „Spudłuj”. W jej oczach było coś, czego nie potrafiłem zapomnieć. Prosiła mnie o dokonanie niemożliwego. Zawiesiła wysoko poprzeczkę i spodziewała się, że skapituluję.

Uniosłem piłkę, jakby była przedłużeniem mojego ramienia. Ile godzin tygodniowo grałem w kosza? Dwadzieścia? Trzydzieści? Ten rzut to dla mnie pestka – mógłbym zrobić to z zamkniętymi oczami. Lecz wyraz twarzy tej dziewczyny spętał mój nadgarstek niewidzialnym sznurkiem i ścisnąłem piłkę mocniej niż zwykle. Widziałem w jej oczach smutek, zupełnie jakby z góry zakładała, że wszyscy mężczyźni muszą być rozczarowaniem. Myliła się, jeśli myślała, że uda się jej przewidzieć, co zrobię. Jeżeli naprawdę jej pragnąłem...

Pragnąłem jej.
Spudłowałem.
Już po mnie.

Kiedyś

Spudłowałem. Wszyscy jednak gapili się na mnie tak, jakbym powystrzelał wszystkich kibiców zgromadzonych w sali gimnastycznej, a nie po prostu nie trafił do kosza. Moja matka zawsze twierdziła, że nie traktuję niczego poważnie. Wszyscy w mojej rodzinie uważali, że nie umiem poświęcić się czemuś bez reszty. Jeśli już do czegoś się wzięłem, zwykle byłem w tym dobry, jednak nie wkładałem w to serca. Ani w koszykówkę, ani w bankowość, ani w żeglowanie, ani w zarabianie pieniędzy, co tak łatwo przychodziło mojej rodzinie. Przez to wszystko czułem się pusty. Moi kumple wydawali kupę forsy na mecze baseballu, futbolu i koszykówki. Mogłem chodzić na te cholerne mecze i z przyjemnością je oglądać, ale pod koniec dnia i tak nadal czułem pustkę. Zacząłem interesować się filozofią. Na drugim roku nawet zapisałem się na zajęcia. Podobały mi się. Filozofia zapewniała mi coś, w co mogłem wierzyć. Jednak dopiero wtedy, gdy w moim życiu pojawiła się Olivia Kaspen, oddałem się czemuś bezgranicznie. Tym czymś była jej filozofia życiowa. I jej emocje. Traktowałem ją poważnie. Całą jej niespełna stuśsześćdziesięciocentymetrową postać. Była wyszczekana, arogancka i nigdy się nie uśmiechała, ale i tak mi się podobała. Chciałem jej coś ofiarować. Dlatego właśnie spudłowałem.

– Czy to prawda?

Uniosłem wzrok znad talerza naleśników. Naprzeciwko mnie usiadła Desiree, jedna z cheerleaderek. Miała na sobie koszulkę futbolową mojego kumpla Kiela. Dlaczego dziewczyny z taką ochotą noszą koszulki swoich facetów? Dziwne.

– Niby co?

– Że spudłowałeś dla dziewczyny?

– Gdzie to słyszałaś? – Odsunąłem talerz i wypilem łyk herbaty.

– Wszyscy o tym gadają. – Uśmiechnęła się do mnie, po czym wzięła kawałek mojego naleśnika i włożyła sobie do ust.

Popatrzyłem na nią, mrużąc oczy. Nie bardzo mi wychodziło udawanie czarującego, gdy pociły mi się dłonie.

– I dla kogo niby miałbym to zrobić? – Jeżeli wszyscy się dowiedzą, że spudłowałem dla Olivii, będzie miała przechlapane.

Desiree zlizwała syrop z palców.

– Och, to tylko plotki. Kto wie, ile w nich prawdy? Wiesz, jacy są ludzie.

Wzruszyłem ramionami, próbując zachowywać się niedbale, jednak mięśnie miałem napięte.

– Oświeć mnie, Des.

Zasznurowała wargi i nachyliła się.

– To podobno jakaś studentka prawa. W sumie nikt nie wie, co to za jedna. Mówią, że rozmawiałeś z nią tuż przed rzutem.

– Może po prostu byłem w kiepskiej formie – powiedziałem, po czym odstawiłem kubek i wstałem.

Desiree uśmiechnęła się do mnie.

– Może. Ale nigdy jeszcze nie zdarzyło ci się coś takiego. Jeśli chcesz poznać moje zdanie, to jest to całkiem romantyczne.

– Romantyczne? – powtórzyłem.

– Tak. To musi być zajebista laska.

Pochyliłem się, oparłem dłonie na stole i popatrzyłem jej w oczy.

– Naprawdę uważasz, że byłbym do czegoś takiego zdolny, Des?

Przyglądała mi się przez dłuższą chwilę. W końcu pokręciła głową.

– Właściwie to nie.

– Potraktuj to jako odpowiedź na swoje pytanie.

Odszedłem, wycierając spocone ręce o spodnie. Ilu ludzi mogło widzieć, jak rozmawiam z Olivią? To było głupie i nieostrożne. Inna sprawa, że zupełnie się nie spodziewałem, że wymyśli coś takiego. Oczekiwałem raczej, że zgodzi się umówić ze mną, jeśli **trafię**. Gdyby tak się stało, wszyscy by wygrali. Ja bym wygrał.

Kiedy zbiegałem po schodach ze stołówki, nie mogłem powstrzymać uśmiechu. Dziewczyny rzadko mnie zaskakiwały. Spudłowałbym i pięćset razy, żeby tylko się ze mną umówiła.

Nigdy wcześniej czegoś takiego nie czułem.

Olivia parzyła. Kiedy wchodziła do pokoju, czuło się gorąco.

Buchała żarem. Była gniewna, gwałtowna i nieustraszona. Trzymała wszystkich na dystans. Igrałem z ogniem.

Pif-paf i już byłem martwy.

– Chyba do siebie nie pasujemy.

Bała się mnie. Wiedziałem o tym od chwili, gdy popatrzyliśmy sobie w oczy pierwszego dnia, pod drzewem. Prawdopodobnie nie zdawała sobie sprawy, kim naprawdę jest. Ja to wiedziałem.

O mało nie parsknąłem śmiechem. Wypowiedziała te słowa beznamiętnym, rzeczowym głosem, unikając mojego wzroku. Tydzień wcześniej byliśmy na naszej pierwszej randce. Przesłałem jej do pokoju w akademiku piłkę do kosza z dołączoną kartką, na której proponowałem spotkanie w bibliotece. Wszystko poszło jak z płatka. Przeszła ubrana w czarną koronkową bluzkę z długimi rękawami, tak obcisłą, że podkreślała wszystkie jej krągłości, i na tyle ażurową, że widać było jej skórę o odcieniu kości słoniowej. Miałem wielką ochotę ją pocałować, właśnie tu, między regałami. Zaciągnąłbym ją do działu z Dickensem, gdybym się nie bał, że ją wystraszę. Z wahaniem zgodziła się na ponowne spotkanie. Zabrałem ją do lodziarni Jaxsona, mojej ulubionej. Początkowo była powściągliwa, ale potem się otworzyła i opowiedziała mi trochę o swojej przeszłości. Myślałem, że wszystko zmierza w dobrym kierunku. Aż tu nagle...

– Chyba do siebie nie pasujemy.

– Ja tak tego nie odbieram – odparłem. Zdecydowanie mieliśmy się ku sobie. Albo to wypierała, albo kłamała. Mogłem się założyć, że to drugie.

Zamrugła powiekami – szybkie mrugnięcia, niczym trzepot ptasich skrzydeł.

– Przykro mi. Najwidoczniej nadajemy na innych falach. –

Wypowiedziała to ostatnie słowo, przeciągając sylaby, jakby nie była go pewna. W rzeczywistości nadawaliśmy dokładnie na tych samych falach. Ja pragnąłem jej, a ona pragnęła mnie. Tyle że jeszcze nie zdawała sobie z tego sprawy.

– Wiem, że lubisz mnie tak samo, jak ja lubię ciebie. Ale to twój wybór, a ja jestem dżentelmenem. Chcesz, żebym się odczepił? Nie ma sprawy. Żegnaj, Olivio.

Powinienem był chwycić ją za ramiona i solidnie nią potrząsnąć. Ja jednak odszedłem.

Nie odchodź! Walcz o nią!

Tak właśnie myślałem. Jednak nie zamierzałem zabiegać o kogoś, kto mnie nie pragnie... Albo nie zdaje sobie sprawy, że mnie pragnie.

Wróciłem do pokoju w akademiku i napiłem się ciepłego piwa. Po raz pierwszy w życiu zostałem odrzucony. Niefajne uczucie. Miałem przejebane. W każdym razie tak mi się wtedy wydawało. Przez to, co zrobiłem, koledzy z drużyny prawie się do mnie nie odzywali, a trener mnie zawiesił. Do tego jeszcze teraz bolało mnie serce. Bolało jak cholera. Jak to możliwe, że czułem się tak przez kogoś, kogo dopiero co poznałem?

Wypiłem kolejny łyk piwa, po czym wyjąłem podręcznik do statystyki i przez pół godziny wpatrywałem się w kartkę przed sobą, nic nie widząc. Nie, to nieprawda. Widziałem Olivie Kaspén.

Widziałem ją wszędzie. Udawałem, że tak nie jest. Udawałem, że była jedną z wielu, a nie tą, której naprawdę pragnąłem. Kumple uważali, że mi odbiło. Ich zdaniem pragnąłem jej, bo nie mogłem jej mieć. Może to i prawda? Klepali mnie po plecach i wskazywali dziewczyny, z którymi mógłbym się przespać w ramach, jak to nazywali, terapii seksualnej. Spróbowałem jej kilka razy, lecz okazała się dalece nieskuteczna. Byłem zawieszony, odrzucony i bez reszty pochłonięty myślami o dziewczynie, którą zaledwie raz pocałowałem. Kiedy ktoś wyraził przypuszczenie, że była lesbijką, uczepliłem się kurczowo tej myśli. Parę miesięcy po naszym zerwaniu zaczęła się spotykać z dupkami, jakich świat nie widział. Kurwa, jak ja ich nienawidziłem! Postanowiłem ruszyć dalej. Najwyraźniej nie była taka, jak myślałem.

To właśnie wtedy poznałem Jessicę. Pierwsze, co do mnie powiedziała, to:

– Kurde, nie wiem, na co mam większą ochotę: pocałować cię czy za ciebie wyjść.

– Co powiesz na jedno i drugie? – odparłem.

Tak właśnie zostaliśmy parą. Jessica była dokładnie w moim typie: seksowna, miła i słodka. A także inteligentna, choć nikt by się nie domyślił, bo ciągle paplała tylko o jakichś duperelach, typu ciuchy czy

seriale. Lubiłem jej towarzystwo. Lubiłem uprawiać z nią seks. Pozwoliła mi ukoić ból. Olivia przesunęła się na tył mojej głowy. Po jakimś czasie mogłem nawet o tym żartować. Z perspektywy czasu wydawało się zabawne, że miałem obsesję na punkcie dziewczyny, którą ledwie znałem. Wszystko szło po mojej myśli aż do chwili, gdy odkryłem, że Jessica była w ciąży i za moimi plecami dokonała aborcji. Najgorsze, że nie dowiedziałem się o tym od niej. Podjęła decyzję beze mnie. To było moje dziecko. Moje. Chciałem go. Zdecydowałbym się na nie, nawet gdyby nie chciała go ona. Walnąłem pięścią w drzewo, skręciłem nadgarstek i pogrążyłem się w randkowej hibernacji.

*

Po rozwodzie matka wróciła do Ameryki. Urodziła się w Michigan. Jej ojciec, a mój dziadek poznał moją babcię na studiach w Cambridge. Po ślubie na jakiś czas przenieśli się do Stanów, gdzie urodziła się moja mama. W końcu jednak babcię dopadła nostalgia, więc dziadek sprzedał ziemię wraz z domem i wrócili do Anglii. Moi rodzice obracali się w tych samych kręgach towarzyskich, więc po prostu pewnego dnia na siebie wpadli. Matka sprzeciwiała się wszelkim „Samom, Alfredom i Charlesom” i nadała mojemu bratu i mnie amerykańskie imiona. Gdy przyłapała męża na trzeciej zdradzie, spakowała się i przeprowadziła z nami do Ameryki. Zniosłem to gorzej od brata. Przez jakiś czas obwiniałem matkę, dopóki nie poleciałem do Anglii na czwarty ślub taty. Kiedy zobaczyłem, jak po raz czwarty składa przysięgę, coś we mnie pękło. Nie byłem pewien, jak ma na imię jego żona. Elizabeth? Victoria? Mogła być nawet królową Anglii. Wiedziałem jedno: nie wierzę w rozwód. Nie można składać przysięgi, a potem po prostu ją łamać. Jeśli się z kimś ożenię, pozostanę z nim w związku na zawsze. Małżeństwo to nie żarty. I tyle.

Chciałem ożenić się z Jessicą. Wprawdzie nie kupiłem jej pierścionka, ale wiedziałem, że ona pasuje do mojego świata. Matka ją lubiła, a Jessica mnie kochała. Wszystko wydawało się takie proste. Kiedy jednak dowiedziałem się o aborcji i o tym, że ukryła przede mną ciążę, zmieniłem zdanie. Chciałem mieć coś do powiedzenia w sprawie swojego dziecka.

A potem wróciła Olivia. Przyzywała mnie niczym syrena. Tego wieczoru, kiedy przyszła na imprezę do mojego bractwa i kiwała na mnie palcem z parkietu, doskonale wiedziałem, co robi. Gdyby ona nie przyszła do mnie, ja poszedłbym do niej. Zapomnij o wszystkim, mówiłem sobie. To do niej należysz. Nie wiem, dlaczego byłem o tym tak przekonany. Może tamtego dnia pod drzewem wyczułem, że znalazłem bratnią duszę. Może postanowiłem ją pokochać. Może ta miłość nie była naszym wyborem. Jedno było pewne: kiedy patrzyłem na tę dziewczynę, postrzegałem siebie w całkiem innym świetle. I to niekoniecznie w dobrym. Nie było takiej siły na świecie, która utrzymałaby mnie z dala od niej. To mogło doprowadzić mnie do robienia rzeczy, o które nigdy bym siebie nie podejrzewał. To uczucie mnie przerażało. Było wyniszczającą obsesją.

W rzeczywistości to był niewinny początek. Prawdziwa obsesja miała dopiero nadejść.

Teraz

– Podaj mi masło, proszę.

O kurde.

Spełniam jej prośbę, myśląc jednocześnie, co ona oznacza. Kiedy rano podajesz kobiecie masło przez stół, jesteś w poważnym związku. Chwytam ją za opaloną rękę i całuję nadgarstek. Pachnie czystością. Uśmiecha się do mnie – zawsze się uśmiecha. W jej policzkach pojawiają się dołeczki, tym głębsze, im szerszy jest uśmiech. Nie mieszkamy ze sobą, ale krążymy między naszymi mieszkaniami. Najczęściej jesteśmy tutaj, ale tylko dlatego że lubię spać we własnym łóżku. Przyglądam się, jak smaruje masłem tosta, równocześnie grając na iPadzie. Fajnie nam ze sobą. Ciągłe czuję w sobie pustkę, lecz dzięki niej lepiej to znoszę.

– Podaj mi sól, proszę. – Tym razem moja kolej. To rodzaj testu, chcę sprawdzić, jak to jest. Wręcza mi solniczkę, nie podnosząc wzroku. Marszczę brwi. Wszyscy wiedzą, że nie podaje się soli bez pieprzu. Stanowią parę. Nawet gdy ktoś prosi tylko o jedno, podaje się oba. Będę musiał z nią zerwać.

Żartuję.

Wychodzimy razem z domu i całujemy się na dole, przed windą.

– Caleb – mówi na odchodnym.

– Tak?

– Kocham cię.

O rany. No dobra.

– Jess... – odpowiadam. – Ja...

– Nie musisz odpowiadać – uspokaja mnie z uśmiechem. –

Chciałam tylko, żebyś wiedział.

– No dobrze – mówię powoli. – Widzimy się wieczorem, tak?

Kiwa głową.

Osiem miesięcy i siedem dni minęło od naszej pierwszej wspólnej

nocy w moim mieszkaniu. Acissej – jej imię od tyłu nie brzmi tak naturalnie jak inne. To, co właśnie powiedziała, wydaje mi się dziwne, choć nie wiem dlaczego. Może już pora na wspólne zamieszkanie. Wsiadam do auta i nastawiam klimatyzację na maksa. Jessice podoba się mój zarost. Leah go nie tolerowała, twierdziła, że „dźga ją w twarz”. Kiedy po raz pierwszy użyła słowa „dźga”, chciałem się z nią rozwieść. A może zawsze chciałem to zrobić? Gdy teraz o niej myślę, czuję mdłości. Nie z jej powodu – nie ma już nade mną takiej władzy. Z powodu tej małej dziewczynki, jej córki.

Staram się o tym nie myśleć. Kiedy dojeżdżam do pracy, zastaję tam matkę – akurat odwiedza mojego ojczyma Steve’a.

– Już w ogóle nie ma go w domu, a ty też rzadko wpadasz – gdera, ściskając mnie na powitanie. – Muszę przyjeżdżać tutaj, żeby się z wami zobaczyć.

Nie wspomina o moim bracie. Podobnie jak ja nie może mu darować, że sypiał z moją byłą żoną. Bomba wybuchła tego samego wieczoru, gdy Leah powiedziała mi, że nie jestem ojcem Estelli. Skłamałbym, gdybym powiedział, że milion razy nie myślałem o tym, że Estella jest jego. To chyba boli najbardziej.

– Co u Jessiki? – pyta matka.

Uśmiecham się pod nosem i zaczynam wertować dokumenty leżące na biurku. Skoro usadowiła się w moim gabinecie, wiem, że ma ochotę pogadać. Jeśli jej czegoś nie powiem, nie pozbędę się jej zbyt szybko.

– Dzisiaj rano powiedziała, że mnie kocha.

– Odwdzieczyłeś się jej tym samym?

– Nie.

Milczy przez dłuższą chwilę.

– Naprawdę lubiłam Leah – odzywa się w końcu. – Kiedy straciłeś pamięć, nie odstępowała cię na krok. Jako twoja matka byłam jej za to bardzo wdzięczna. – Wzdycha. – Ale wiem, że ciągle kochasz **tamtą**.

Tym razem to ja wzdycham.

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi. A nawet jeśli bym miał, wolałbym o tym nie mówić. Lepiej porozmawiajmy o czymś innym. Jak tam twoje róże?

– Nie rób tego – odpowiada. – Jessica to naprawdę świetna dziewczyna. Tyle że oczekuje poważnego związku. Wiesz o tym, prawda?

– Tak.

– Chcesz znów się ożenić? Mieć... dzieci?

Wzdrygam się.

– Chyba nie.

– Nie możesz dopuścić, żeby jedna kobieta zniszczyła ci życie.

Doceniam wysiłki matki, ale nie wie, o czym mówi. Wciąż mam złamane serce. Próbuję wykombinować, jak żyć bez kogoś, kogo naprawdę się pragnie. Muszę zapomnieć o starych marzeniach i znaleźć sobie nowe. Tak mi się przynajmniej wydaje.

– Nie mam już na to wszystko siły – mówię stanowczym głosem.

– Widziałam Estellę.

Zamieram.

– Co takiego?

– W centrum handlowym. Wpadłam tam na Leah. Była z córką.

Milczę. Nie bardzo wiem, co powiedzieć. Co u niej? Czy coś mówiła? Jak wygląda?

Masuję dłonią kark i wbijam wzrok w poręcz krzesła, na którym siedzi matka.

– Była moją wnuczką, kocham ją – mówi łamiącym się głosem i po raz pierwszy biorę pod uwagę jej uczucia. Ona również straciła Estellę. – Ona jest twoja, Caleb. Czuję to.

– Mamo, przestań...

– Nie, nie przestanę. Zrób test na ojcostwo. Coś mi w tym wszystkim nie gra.

Kończę grzebać w papierach i siadam.

– Dlaczego miałyby kłamać? Przez to, co powiedziała, straciła alimenty, opiekuna do dzieci i prawo do wysuwania roszczeń względem mnie.

– Wierz mi, Leah jest jedną z tych dziewczyn, dla których ważniejsza jest zemsta niż względy praktyczne.

Mam gęsią skórkę. O rany.

– Chciałabyś, żeby to była prawda – odpowiadam i potrząsam

głową. – Ja również. Ale nie jest. Możliwe jednak, że Estella jest twoją wnuczką. Pogadaj ze swoim drugim synem.

Zaciska wargi, przez co wygląda starzej.

– Zastanów się nad tym – mówi. – Jeśli nie będzie chciała się zgodzić na badanie, idź do sądu. – Pochyla się. – Caleb, Estella ma twój nos.

– Kurwa... Dostyc tego. – Nigdy przy niej nie przeklinam. Wstaję i odprowadzam ją do drzwi, po czym na pożegnanie całuję w policzek. – Jesteś dobrą matką, ale zdążyłem już dorosnąć. Idź powtrącać się w życie Seta.

Uśmiecha się i klepie mnie po policzku, lecz sprawia wrażenie bardziej zmartwionej niż wcześniej.

– Do widzenia, synku.

Kiedyś

Miałem ją. Może nie trzymałem jej zbyt mocno, ale w końcu ją miałem. Nasz związek wydawał się bezproblemowy. Z radością oddawaliśmy się codziennej rutynie. Przekomarzaliśmy się, całowaliśmy, godzinami gadaliśmy o rzeczach ważnych i nieważnych. Nigdy nie umiałem przewidzieć, co za chwilę powie. Podobało mi się to. Była całkiem inna niż dziewczyny, z którymi dotąd się zadawałem. Nawet Jessica, która z nich wszystkich była najbliższa ideału, nigdy nie wywoływała we mnie takich uczuć jak Olivia.

Pewnego dnia zaczęliśmy rozmawiać o tym, ile chcemy mieć dzieci – czy też raczej ja o tym mówiłem, Olivia nie wybiegała tak daleko w przyszłość.

– Pięcioro, chcę mieć piątkę – stwierdziłem.

Uniosła brwi i zmarszczyła nos.

– Zdecydowanie za dużo. A jeśli twoja żona nie będzie chciała takiej gromadki?

Tego wieczoru pojechaliśmy na plażę. Położyliśmy się na kocu i udawaliśmy, że gapimy się w gwiazdy, podczas gdy głównie patrzyliśmy na siebie.

– Wydaje mi się, że ty i ja dojdziemy do porozumienia.

Zaczęła szybko mrugać, zupełnie jakby coś wleciało jej do oka.

– Nie chcę mieć dzieci – powiedziała, odwracając wzrok.

– A właśnie że chcesz.

Nie znosiła, gdy to robiłem – podważałem jej osąd dotyczący własnych myśli.

Podparłem się na łokciach i wpatrzyłem w wodę, żeby uniknąć jej wrogiego spojrzenia.

– Spokojnie, nie unieszczęśliwisz ich – powiedziałem. – Nie będziesz taka jak twój ojciec ani nie skończysz jak twoja matka, bo nigdy cię nie zostawię.

- W takim razie umrę na raka.
- Nie, nie umrzesz. Będiesz regularnie się badać.
- Kurwa! Nie mam pojęcia, jakim cudem zawsze wiesz, co myślę.

Popatrzyłem na nią. Siedziała, opierając brodę na kolanach. Włosy związała w ogromny, niemal komiczny kok. Korciło mnie, by go rozpuścić, ale wyglądała tak ładnie, że się opanowałem.

– Cały czas ci się przyglądam, nawet wtedy, gdy nie wiesz. Chyba mam na twoim punkcie niezdrową obsesję.

Próbowała powstrzymać uśmiech, ale i tak dostrzegłem go w kącikach jej ust. Kiedy przewróciłem ją na plecy, zachichotała. Rzadko jej się to zdarzało... Mógłbym policzyć takie sytuacje na palcach obu rąk.

– Nie ustępujesz ani na krok. Dlatego właśnie cię lubię, Olivio bez drugiego imienia Kaspen. Muszę ciężko pracować na każdy twój uśmiech, każdy chichot...

– Ja nie chichoczę – odparła, kręcąc głową.

– Serio? – Przejechałem palcami po jej żebrach i zacząłem ją łaskotać. Tak bardzo chichotała, że sam parsknąłem śmiechem.

Gdy w końcu spowaźnieliśmy, położyła głowę na mojej piersi i ku mojemu zaskoczeniu otworzyła się przede mną. Wstrzymałem oddech i leżałem nieruchomo, bojąc się, że jeśli się poruszę, przestanie mówić.

– Moja mama chciała mieć sześcioro dzieci. Skończyło się na mnie. Wtopiła, bo było ze mnie straszne dziwadło.

– Na pewno nie – odparłem.

Odwróciła głowę, by na mnie spojrzeć.

– Obrysowywałam wargi czarną kredką do oczu, siadałam po turecku na stole w kuchni i medytowałam.

– Nic nadzwyczajnego – oceniłem. – Usiłowałaś zwrócić na siebie uwagę.

– A co powiesz na to? Kiedy miałam dwanaście lat, tak bardzo chciałam być adoptowana, że zaczęłam pisać listy do swojej wyimaginowanej biologicznej matki.

Pokręciłem głową.

– Miałaś beznadziejne dzieciństwo, pragnęłaś nowego życia.

Żachnęła się.

– Myślałam, że w odpływie prysznicza żyje syrena. Nazwałam ją Sarah i gadałam do niej.

– Bujna wyobraźnia – stwierdziłem. Ona jednak coraz mocniej obstawała przy swoim.

– Robiłam papier z kłaczków pozostających w suszarce – powiedziała, wierząc się w moich ramionach.

– Głupie.

– Chciałam być jednością z naturą, dlatego zamiast herbaty piłam napar z trawy. Cukier zastępowałam drobinkami kurzu.

Zawahałem się.

– No dobra, to było dziwne.

– Wreszcie! Dziękuję! – wykrzyknęła, po czym dodała, poważniejąc: – Ale mama i tak mnie kochała.

Przytuliłem ją mocniej do siebie. Bałem się, że wiatr, woda albo... życie mogą mi ją zabrać. Nie chciałem, by coś ją porwało.

– Gdy pod koniec życia leżała w szpitalu, bardzo cierpiała, ale martwiła się tylko o mnie... – Przerwała, po czym niespodziewanie się roześmiała. – Nie miała włosów. Jej głowa przypominała błyszczące jajko i zawsze była zimna. Zrobiłam jej na drutach czapkę. Była beznadziejna, miała mnóstwo dziur, lecz oczywiście i tak ją nosiła.

Usłyszałem jej szloch. Serce bolało mnie tak bardzo, jakby zacisnęła na nim pięść.

– Bez przerwy pytała mnie, czy nie jestem głodna, zmęczona albo smutna – dodała łamiącym się głosem. Gładziłem ją po plecach, usiłowałem uspokoić, choć wiedziałem, że to na nic. – Chętnie zamieniłabym się z nią miejscami.

Jej płacz był tak przejmujący, że o mało nie pękło mi serce. Usiadłem i przytuliłem ją do siebie.

Strasznie cierpiała. Jej ból przewiercał mnie na wylot. Miałem ochotę owinać się wokół niej, żeby osłonić ją przed dalszymi ciosami, jakie przyniesie jej życie.

W tej chwili nasze serca połączyły się ze sobą. Zupełnie jakby ktoś zszył je niewidzialną igłą. Jak to możliwe, że ta dziewczyna jest tak ostra i bezbronna zarazem? Odtąd cokolwiek przytrafi się jej, przytrafi się również mnie. Jeśli poczuje ból, ja też będę cierpiał. Najdziwniejsze, że

tego naprawdę pragnąłem. Egoistyczny, skoncentrowany na sobie Caleb Drake pokochał tę dziewczynę tak mocno, że zmienił się, by zaspokoić jej potrzeby.

Zakochałem się.

I to bardzo.

Na resztę tego życia i pewnie całe następne.

Pragnąłem każdej cząstki jej upartego, wojowniczego, złośliwego serca.

*

Kilka miesięcy później po raz pierwszy wyznałem jej miłość. Kochałem ją już od jakiegoś czasu, lecz zwlekałem z tym wyznaniem, bo moim zdaniem nie była gotowa, by je usłyszeć. Gdy te słowa wyszły z moich ust, spojrzała na mnie tak, jakby miała ochotę wepchnąć je tam z powrotem. Nozdrza jej się rozszerzyły, a skóra zarumieniła. Nie umiała odwzajemnić się tym samym. Byłem rozczarowany, choć nie do końca zaskoczony. Wiedziałem, że mnie kocha, ale chciałem to usłyszeć. Im bardziej mnie odpychała, tym mocniej starałem się skruszyć mur, który wokół siebie wzniosła. Czasami naciskałem zbyt mocno... Tak jak wtedy, gdy wyjechaliśmy na kemping. Próbowałem jej udowodnić, że nie jest tak niezależna, jak jej się wydaje. Chciałem jej pokazać, że może być bezbronna i mnie pragnąć, że nie ma w tym nic złego. Dla kogoś takiego jak Olivia seks wiązał się bezpośrednio z uczuciami. Udawała, że nie ma dla niej znaczenia, że może być w zdrowym związku, w którym go nie ma. Jej kartą przetargową było ciało. Im dłużej nie dopuszczała do seksu, tym dłużej miała władzę.

Wszedłem do namiotu z myślą, że pozbawię ją tej władzy.

– Masz władzę nad swoim ciałem, tak? – zapytałem.

Spojrzała na mnie wyzywająco i wysunęła podbródek.

– Tak.

– W takim razie możesz je bez problemu kontrolować.

Kiedy ruszyłem do niej, ujrzałem niepewność w jej oczach. Może sobie grać w te swoje gierki, ja i tak okażę się silniejszym graczem. Przez ostatni rok musiałem powściągać wszystkie swoje pragnienia i potrzeby. Pragnąłem jedynie tych dwóch słów. Dwóch słów, których

się nie doczekałem. Musi mi za to zapłacić.

Próbowała się odsunąć, lecz złapałem ją za nadgarstki i przyciągnąłem do siebie.

Przez rok musiałem się opanowywać, teraz moja samokontrola balansowała na krawędzi urwiska. Odczekałem chwilę, po czym zepchnąłem ją w przepaść i pocałowałem Olivię. Pocałowałem ją tak, jak całowałbym dziewczynę o większym od niej doświadczeniu. Pocałowałem ją tak, jak za pierwszym razem, gdy byliśmy oboje w basenie. Zareagowała lepiej, niż oczekiwałem, zupełnie jakby spodziewała się, że ją pocałuję. Próbowała mnie odepchnąć, ale chyba bardziej dla zasady niż z przekonania. W każdym razie nie przestawała mnie całować. Wyraźnie ze sobą walczyła. Postanowiłem jej trochę pomóc. Odsunąłem się od niej, po czym chwyciłem jej cienką koszulkę i jednym szarpnięciem rozdarłem ją od góry do dołu, niczym papier. Otworzyła usta, gdy zrzuciłem materiał na ziemię. Znow ją przyciągnąłem do siebie i pocałowałem, potem rozpiąłem stanik i zsunąłem jej spodnie do kostek. Jęknęła, jakby to było zarazem najlepsze i najgorsze, co do tej pory zrobiłem.

Dyszła tuż przy moich ustach. O rany, ale byłem podniecony... Zwolniłem nieco, by móc całować wszystkie te miejsca, o których dotąd tylko marzyłem: rowek między piersiami, wewnątrz ud, dół pleców...

Kiedy moje usta spoczęły tuż nad obojczykiem, z zadowoleniem usłyszałem, że jej oddech przyspieszył. Przesunąłem się w dół, sięgając do jej idealnych piersi. Gdy zamknąłem usta na sutku, napała na mnie całym ciałem, zupełnie jakby jej podniecenie było tak wielkie, że nie miała siły ustać. Położyłem ją na ziemi i znalazłem się nad nią. Ssałem jej sutki i pieściłem dłonią wewnątrz ud. Miała na sobie czarne koronkowe majteczki, które odcinały się wyraźnie od kremowej skóry. Zawahałem się. Chciałem, żeby tego pragnęła. Kiedy musnąłem kciukiem koronkę, Olivia zadrzała. Zastanawiałem się, czy nie jestem przypadkiem pierwszym mężczyzną, który jej tam dotyka. Z trudnością się opanowywałem. Zanurzyłem twarz w jej włosach i wciągnąłem powietrze. Pachniały świeżością.

– I co? Wciąż masz władzę nad swoim ciałem? – zapytałem.

Skinęła głową. Czulem, jak drży, i wiedziałem, że to nieprawda.

– Powstrzymaj mnie – powiedziałem. – Jeśli masz władzę nad swoim ciałem, spróbuj mnie powstrzymać.

Ściągnąłem do końca jej spodnie. Popatrzyła na mnie zamglonym wzrokiem, jakby powstrzymywanie mnie było ostatnią rzeczą, jaką chciała zrobić.

I wtedy wziąłem się w garść. Moja gra zaczynała robić się niebezpieczna. Wciągnąłem powietrze przez nos. Mógłbym ją mieć. Nie protestowałyby. Ale to nie byłoby do końca fair. Zmanipulowałem ją. Po wszystkim byłaby na mnie zła, zamknęłaby się w sobie i bym ją stracił. Chciałem tylko, by się poddała.

– Czyja jesteś? – zapytałem.

Zwilżyła usta, chwyciła mnie za ramiona i przyciągnęła do siebie. To była milcząca prośba. Ja jednak się powstrzymałem – nauczyła mnie, jak to robić. Pokręciła głową, nic nie rozumiejąc.

Popatrzyłem jej w oczy i przyłożyłem rękę do jej piersi. Wyczułem jej serce... bijące dla mnie.

Pragnę jej. Pragnę jej. Pragnę jej. Błagam, Olivio. Chcę cię mieć...

– Czyja jesteś?

W jej oczach pojawiły się łzy. Zrozumiała. Jej ciało stało się wiotkie.

– Twoja – odpowiedziała szeptem.

Jej bezbronność, ciało, włosy – wszystko to na mnie niesłychanie działało. Nigdy jeszcze nie pragnąłem tak bardzo kobiety.

Odchyliłem głowę do tyłu, zamknąłem oczy i wstałem.

Tylko na nią nie patrz. Jeśli na nią spojrzysz, skończy się tym, że w nią wejdiesz.

– Dziękuję – powiedziałem.

A potem wyszedłem pospiesznie, by wziąć zimny prysznic.

Przez cały tydzień nie patrzyła mi w oczy.

Teraz

Dzwoni moja komórka. Otwieram jedną powiekę. Przez żaluzje nie wpada światło, co oznacza, że albo, kurwa, jest za późno, albo, kurwa, za wcześnie na telefony. Odbieram i przykładam aparat do ucha.

– Halo.

– Caleb?

Siadam na łóżku i patrzę na Jessicę, żeby sprawdzić, czy się obudziła. Śpi na brzuchu, z twarzą przykrytą włosami.

– Tak? – Przecieram palcami oczy i zginam nogi w kolanach.

– To ja.

Dopiero po kilku chwilach uświadamiam sobie, co to za „ja”.

– Olivia?

Patrzę na zegar. Jest 4:49. Zwieszam nogi z łóżka, przyciskając telefon ramieniem do ucha. Zanim wypowiada kolejne słowo, mam już na sobie spodnie i sięgam po buty.

– Caleb, przepraszam... Nie wiedziałam, do kogo zadzwonić.

– Nie przepraszaj, po prostu powiedz, o co chodzi.

– O Dobsona – odpowiada pośpiesznie. – Od roku wysyła mi listy.

Wczoraj w nocy uciekł z Selbet. Policja uważa, że jedzie tutaj.

Odrywam telefon od ucha, by włożyć koszulkę.

– A gdzie Noah?

Zapada tak długa cisza, jakby się rozłączyła.

– Olivia?

– Nie ma go tutaj.

– No dobra – wzdycham. – Będę u ciebie za pół godziny.

Budzę Jessicę i mówię jej, dokąd się wybieram.

– Mam tam pojechać z tobą? – pyta, ledwie otwierając oczy.

– Nie trzeba.

Całuję ją w skroń, a ona z westchnieniem ulgi opada z powrotem na poduszkę. Kiedy wysiadam z windy i idę do garażu, wyczuwam

w powietrzu sól. Zapach oceanu jest najmocniejszy wcześniej rano, kiedy ludzie jeszcze się nie obudzili i nie wyruszyli do pracy, przykrywając go smrodem samochodowych spalin.

Pół godziny później dojeżdżam do Sunny Isles Beach. Jej apartamentowiec góruje nad pozostałymi. Okna z jednej strony wychodzą na miasto, z drugiej – na ocean. To jedyny budynek mieszkalny w okolicy z szybami refleksyjnymi. Gdy wchodzę do holu, nocny portier spogląda na mnie takim wzrokiem, jakby się zastanawiał, czy przypadkiem nie mam na imię Dobson i nie uciekłem właśnie ze szpitala wariatów.

– Pani Kaspen przykazała nam nikogo nie wpuszczać – mówi.

– Niech pan do niej zadzwoni – odpowiadam, pokazując na telefon.

W następnej chwili słyszę za sobą jej głos.

– W porządku, Nick.

Odwracam się i widzę, jak idzie w moim kierunku. Ma na sobie białe legginsy i bluzę z kapturem naciągniętym na głowę. Kilka kosmyków wymknęło się spod niego, padając na jej zaniepokojoną twarz. Podchodzę do niej szybko i przyciągam do siebie. Wtula twarz w moją pierś, tak że ledwo może oddychać, i zamiast mnie objąć, unosi ręce. Zawsze tak się przytulaliśmy. Nazywała to „hakiem”. Kiedy byliśmy w college’u, mówiła: „Mam ochotę na haka, Caleb”, i wszyscy patrzyli na nas tak, jakbym ją bił.

– Boisz się? – pytam.

Kiwa głową.

– Kuwa, właśnie dlatego zadzoniłam – odpowiada stłumionym głosem. Unoszę jej głowę. Jej usta znajdują się teraz zaledwie kilka centymetrów od moich. Przypominam sobie ich miękkość i z trudem zwalczam chęć ich posmakowania. Pora na najważniejsze pytanie.

– Gdzie jest twój mąż?

Robi taką smutną minę, że momentalnie zaczynam żałować tego pytania.

– Nie pytaj o to dzisiaj, dobrze?

– Dobrze – odpowiadam, patrząc jej w oczy. – Masz ochotę na śniadanie? – Uśmiecha się lekko, słysząc to przekręcone słowo. Kiedyś tak na to mówiliśmy.

My.

Kiedyś.

Spogląda nerwowo na drzwi budynku.

– Księżniczko – mówię i ściskam jej ramiona. – Jestem tutaj. –

Uśmiecham się do niej.

– Całe szczęście, bo jeśli to on byłby tutaj, miałabym przejebane.

Śmieję się, słysząc ten ironiczny komentarz, i idę z nią do drzwi.

W wejściu wpadamy na Cammie.

– Kurwa! – krzyczy, unosząc ręce. – Nie wiedziałam, że wróciliście do siebie.

Olivia zakrywa oczy.

– Nie osądzaj mnie.

Cammie klepie mnie po tyłku, a potem bierze ją w ramiona.

– Mówiłam, że zaraz przyjadę, nie musiałaś do niego dzwonić.

– Do niego zadzwoniłam wcześniej – wyjaśnia Olivia. – Przy nim czuję się bezpieczniej niż przy tobie.

– Chodzi o to, że ma wielkiego wacka, tak? I że mógłby nim przywalić Dobsonowi, i...

– Pojedźmy moim samochodem – przerywam jej i otwieram drzwi. Cammie siada z tyłu. – Też się cieszę na twój widok.

Uśmiecha się do mnie, a ja kręcę głową. Najlepsza przyjaciółka Olivii jest jej całkowitym przeciwieństwem. We dwie stanowią zawsze dziwny widok. Są jak ulewa przy bezchmurnym niebie. W jednej chwili się kłócą, w drugiej tulą w rozpacz.

– No i proszę – odzywa się Cammie. – Znowu jesteśmy wszyscy razem, zupełnie jakby nigdy nie było tych ośmiu lat kłamstw.

Patrzę na nią w lusterku.

– Jesteś zła?

– Nie, wszystko gra. A u ciebie? Bo u mnie w porządku. – Krzyżuje ręce na piersiach i patrzy przez boczną szybę.

Zerkam na Olivię, która robi to samo, zbyt pochłonięta myślami, by zwracać na nas uwagę.

– Możemy się dzisiaj nie kłócić, Cam? – pyta bez przekonania. – Przyjechał, bo go o to prosiłam.

Marszczę brwi. Lepiej nie pytać, co się dzieje między nimi.

Mogłoby to wywołać dziką awanturę. Skręcam na parking przy Waffle House. Olivia patrzy na moją rękę, kiedy zmieniam biegi.

– Powiedziałaś mu o Noahu? – pyta Cammie.

– Zamknij się – warczy Olivia. Zaciekawiony, patrzę na nią kątem oka.

– Co takiego miałaś mi powiedzieć?

Olivia odwraca się do przyjaciółki i celuje w nią palcem.

– Zabiję cię.

– Niby czemu miałabyś to zrobić? Wystarczy, że zabijasz siebie.

Otwieram drzwi.

– Chodźcie na gofry. – Dalej wymieniają się złośliwymi uwagami.

W końcu nie wytrzymuję: – Zamknijcie się, dopóki czegoś nie zjecie.

W wieku dwudziestu lat kłóciły się za każdym razem, gdy miały niski poziom cukru we krwi. Dziesięć lat później niewiele się zmieniło. Jeśli ich nie nakarmisz, możesz pożegnać się z życiem. Są jak gremliny.

Siedzą przy stoliku z ponurymi minami, dopóki kelnerka nie przynosi naszego zamówienia. Kroję omlet i patrzę, jak powoli odzyskują dobry humor. Po kilku minutach śmieją się i dzielą jedzeniem.

– Co powiedzieli policjanci? – pytam Olivię.

Odkłada widelec i wyciera usta.

– Kiedy wygrałam jego sprawę, ubzdurał sobie, że go kocham i powinniśmy być razem. Podejrzewam, że to dlatego uciekł. Jedzie, żeby mnie odbić.

– Powinnaś już być do tego przyzwyczajona – włącza się Cammie.

– Wygląda na to, że twoi byli klienci zawsze mają obsesję na twoim punkcie i dążą do samozniszczenia. – Zlizuje syrop z palca i patrzy wymownie w moim kierunku.

Kopię ją pod stołem.

– Au!

Olivia opiera brodę na dłoniach.

– Nie wolałbyś, żeby Dobson pokochał Leah?

Usiłuję powstrzymać śmiech, naprawdę się staram. Jednak te jej złośliwości... Ta dziewczyna jest tak cholernie...

Cammie piorunuje mnie wzrokiem.

– Przestań się na nią gapić.

Nie odpowiadam, bo doskonale wiem, o czym mówi. Mrugam porozumiewawczo do Olivii. Moja była żona oskarżała mnie o to samo. Nie potrafię oderwać od niej wzroku. Jest tak od tamtego dnia, kiedy zobaczyłem ją pod drzewem. Odtąd piękno ma dla mnie jedno imię. Inne kobiety są tylko bladym odbiciem Olivii. Ta mała wiedźma rzuciła na mnie urok.

Przez dobre sześć sekund patrzymy sobie w oczy. To spojrzenie jest tak intymne, że gdy w końcu odwracam wzrok, boli mnie brzuch. Widzę, jak Olivia z trudem przełyka ślinę. Wiem, że w myślach zadaje sobie pytanie „dlaczego?”.

Zastanawiam się nad tym każdego dnia.

Płacę rachunek i idziemy do samochodu. Dziewczyny nie chcą wracać do mieszkania Olivii.

– Caleb, on by cię rozniósł – mówi Cammie. – Widziałam go z bliska. Bez urazy, ale nie miałbyś z nim najmniejszych szans. **On by cię rozniósł.**

Olivia opiera czoło na kolanach. Podejrzewam, że nie chce żartować z czegoś tak poważnego, ale nie jest to łatwe, gdy Cammie i ja podchodzimy do wszystkiego z taką lekkością. Widzę, jak plecy trzęsą się jej ze śmiechu. Wyciągam rękę i ciągnę za pasek jej stanika.

– Ty też tak myślisz, księżniczko? Twoim zdaniem nie dałbym sobie rady z Dobbie?

– Dobbie torturował małe zwierzątka, odkąd umiał chodzić. Kiedyś widziałam, jak odgryzł głowę myszy i ją zjadł.

– Poważnie?

– Nie. Ale mięso je **bardzo** krwiste.

Parskam śmiechem.

– Czy to prawda, co mówią o jego matce? Że molestowała dzieci w kościele?

Olivia strąca kłaczek ze spodni i wzrusza ramionami.

– Wszystko na to wskazuje. Mnóstwo razy opowiadał o tym, co robiła mu matka. To ma sens. Nic dziwnego, że czuł potrzebę... hm... zmuszania kobiet do miłości.

– Kurde – odzywa się Cammie z tylnego siedzenia. – A ja myślałam, że to ty miałaś problemy. Twój tatuś przy niej to aniołek.

– Czy kiedykolwiek zachowywał się agresywnie wobec ciebie? – Zerkam na nią kątem oka.

– Nie, był cichy i spokojny. Można powiedzieć, że wręcz dobrze wychowany. Jego ofiary zeznały, że przed gwałtem zawsze prosił o pozwolenie. To chore, prawda? Pozwól, żebym cię zgwałcił... Zapytam, ale jeśli odmówisz, zabiję.

Opuszcza kąciki ust i kręci głową.

– Ludzie są popieprzeni. Wszyscy jesteśmy popieprzeni. Tylko siebie krzywdzimy.

– Niektórzy z nas trochę bardziej niż inni, prawda? Przecież nasz dobry przyjaciel Dobson równie dobrze mógłby zostać obrońcą molestowanych dzieci zamiast seryjnym gwałcicielem.

– To prawda – przyznaje. – Jego umysł tego nie wytrzymał. Nie wszystkie ofiary molestowania po tym, co przeżyły, dochodzą do siebie.

Kocham ją. Jezu, jak ja ją kocham.

– Możemy nie wracać do mnie? – pyta. – Dziwnie się tam czuję.

– Może pojedziemy do Cammie? – proponuję.

Przyjaciółka Olivii kręci głową.

– Mieszkam teraz u chłopaka. Olivia go nie cierpi.

Patrzę na zegarek. Jessica wyjdzie ode mnie za kilka godzin.

Spędza u mnie tylko parę nocy w tygodniu, ale i tak nie chcę zabierać Olivii tam, gdzie uprawiam seks z innymi kobietami.

– Możemy wynająć pokój w hotelu – mówię. – Pozostawać w ukryciu, dopóki go nie złapią.

Olivia kręci głową.

– Nie, kto wie, jak długo to potrwa? Po prostu zawieź mnie z powrotem do domu, nic mi nie będzie.

Kiedy widzę jej przerażoną minę, znów mam ochotę zapytać, gdzie się podziewa Noah.

– Mam pewien pomysł – mówię. Usiłują coś ze mnie wydobyć, ale nie puszczam pary z gęby. To absurdalne rozwiązanie, lecz nawet mi się podoba. Zawracam i przedzieram się przez poranny ruch uliczny.

– Chcesz zabrać jakieś ubrania? – pytam. Kiwa głową.

Zatrzymujemy się pod jej apartamentowcem. Na wypadek, gdyby obserwował go Dobson, idę do mieszkania sam. Wyciągam z szafy

torbę, po czym otwieram szuflady w komodzie, szukając bielizny. Wrzucam ją do torby. Potem podchodzę do szafy i zabieram trochę rzeczy dla niej i Cammie. Przed wyjściem zatrzymuję się przy drugiej szafie. **Jego.**

Otwieram ją, nie wiedząc, czego się spodziewać. W środku są jego ubrania, wiszą jak gdyby nigdy nic na wieszakach. Trzaskam drzwiami szafy trochę mocniej, niż zamierzałem. Zatrzymuję się jeszcze na chwilę w salonie. Przypominam sobie, że podczas mojej poprzedniej wizyty na stoliku stała whisky w karafce. Teraz butelka jest pusta. Otwieram ją i odwracam do góry nogami.

Sucha.

Od jak dawna go tu nie ma? Dlaczego? Dlaczego mi nie powiedziała?

Wsiadam do samochodu. Milczę. Cammie pochrapuje na tylnym siedzeniu.

Podaję torbę Olivii, a ona dziękuje mi szeptem.

Dla ciebie wszystko, księżniczko. Dla ciebie wszystko.

Kiedyś

Płyn spryskiwał przednią szybę, a samochód wibrował, gdy strumienie wody uderzały o okna. Olivia oderwała się od moich ust i obejrzała za siebie. Pokryłem pocałunkami jej szyję, a potem zanurzyłem palce w jej włosach i przyciągnąłem jej głowę, sprawiając, że nasze usta znów się spotkały. Sprawy wymykały się jej z rąk. Co innego mnie – dla mnie to wszystko było całkowicie normalne. Dziewczyna siedząca mi na kolanach, w spódniczce... w myjni samochodowej... Mogło być tylko lepiej. Jednak nie z Olivią. Z nią tak nie będzie. Chociaż była moją dziewczyną, a ja kochałem ją i marzyłem, by trzymać ją nagą w ramionach, nie chciałem zmuszać jej do czegoś, do czego nie była gotowa.

Chwyciłem ją w pasie i przenieśliśmy na fotel obok. A potem zacisnąłem palce na kierownicy i pomyślałem o swojej ciotecznej babce Inie. Miała sześćdziesiąt siedem lat i całe jej ciało pokrywały brodawki... obrzydliwe... paskudne... sterczące... Przypomniałem sobie też jej podwójny podbródek, grube kostki u nóg i włosy wyrastające z brodawki na ramieniu. Ina załatwiła sprawę. Odzyskałem kontrolę nad sobą.

Olivia siedziała naburmuszona.

– Dlaczego zawsze to robisz? – zapytała. – Nieźle się bawiłam.

Zacisnąłem powieki i odchyliłem głowę do tyłu.

– Księżniczko, czy ty chcesz uprawiać seks?

– Nie – odparła pośpiesznie.

– Więc po co to robisz?

Zastanawiała się przez dłuższą chwilę.

– Nie wiem. Wszyscy to robią. Dlaczego po prostu nie możemy... no wiesz?

– Nie, nie wiem – odparłem i odwróciłem się do niej twarzą. – Może byłabyś tak dobra i wytłumaczyła mi, co masz na myśli?

Zaczerwieniła się.

– Nie możemy pójść na kompromis? – wyszeptała, nie patrząc na mnie.

– Mam dwadzieścia trzy lata. Uprawiam seks od piętnastego roku życia. Myślę, że i tak idę na kompromis. Nie ma mowy, żebym obmacywał cię jak piętnastolatek.

– Wiem – odparła słabym głosem. – Przepraszam... Po prostu nie mogę.

Poczułem wyrzuty sumienia. To nie była jej wina. Czekałem rok, poczekam i następny. Chciałem czekać – była tego warta.

Chciałem jej.

– Chodzi o to, że pieszczoty prowadzą do seksu. Zaczyna się od rąk, potem kolej na usta. W końcu, zanim się spostrzeżesz, robisz już wszystko. A kiedy zaczniesz, już się nie zatrzymasz. Przechodzisz do seksu. Dlatego też lepiej nie zaczynać, jeśli nie jest się na to gotowym. Tak tylko mówię.

Otworzyłem butelkę wody i wypilem łyk. Maszyny terkotały wokół nas, spienione szczotki plaskały o metal. Czułem te plaśnięcia, czułem każde z nich.

Znowu usiadła mi na kolanach. Miałem nadzieję, że nie poczuje mojej erekcji. Przyłożyła rękę do mojej twarzy i przycisnęła nos do mojego. Był zimny. Właśnie demonstrowała mi łagodniejszą stronę siebie. Zawsze gdy to robiła, miałem ochotę stanąć przed nią niczym samiec alfa i patrzeć groźnym wzrokiem na każdego, kto ośmieli się do niej zbliżyć.

– Przepraszam, Caleb. Przepraszam, że jestem taka popieprzona.

Objąłem ją w pasie.

– Nie jesteś popieprzona, tylko masz zahamowania seksualne.

Zachichotała. Dziewczęco i delikatnie. Gdy kobieta chichotała, nie umiałem powstrzymać uśmiechu.

Popatrzyłem na jej jędrne uda. Wystarczyło, żebym rozpiął spodnie, była tuż przy mnie...

– Wracaj na swoje miejsce – powiedziałem szorstko.

Posłuchała, wyglądając na skruszoną.

Przez kilka minut siedzieliśmy w milczeniu. W końcu przyszedł czas na suszenie. Patrzyłem na krople wody, które toczyły się po

przedniej szybie, a potem znikwały. W co ja się władowałem? Zakochałem się w osobie, której nie mogłem uczynić doskonałą. A przecież się w tym specjalizowałem. Trener nazywał mnie nawet udoskonalaczem. Zaczęło się na drugim roku, gdy zobaczyłem, że dwóch nowych zawodników mojej drużyny ma trudności z opanowaniem gry. Ćwiczyłem z nimi, dopóki ich umiejętności się nie poprawiły. Odtąd trener często wykorzystywał mnie do takich zadań. Na trzecim roku dziesięciu gości poprosiło mnie o prywatne treningi. Z niejasnych powodów byłem w tym dobry. Potem moja potrzeba pomocy przeniosła się na kobiety, które mi się podobały. Pomyślałem o swojej byłej dziewczynie Jessice. Wydawała się idealna, dopóki nie...

Zacisnąłem zęby. Może właśnie dlatego nam się nie udało. Była zbyt doskonała. Co innego Olivia. Tyle że ona była przy tym wszystkim przepiękna. Rysy w jej charakterze wydawały mi się dziełami sztuki, a nie wadami. Uwielbiałem niedoskonałe dzieła. Nieforemny posąg Lorenza dłuta Michała Anioła czy brakujące brwi Mony Lisy. Ludzie nie doceniają wad. Są piękne, jeśli się na nie odpowiednio spojrzy.

Wiedziałem, że okłamuję samego siebie, myśląc, że uda mi się ją udoskonić. Było już jednak za późno. Nie miałem pojęcia, jak się z tego wycofać. W końcu Olivia przerwała milczenie.

– Wiele bym dała, żeby wiedzieć, o czym myślisz – powiedziała.

– Możesz po prostu zapytać. – Włączyłem silnik i ruszyłem.

Przypatrywała się mojej ręce na dźwigni zmiany biegów. Zawsze to robiła.

Mycie auta dobiegło końca. W przeciwieństwie do potrzeby, by znaleźć się w niej.

– Czuję się tak, jakbyś zawsze próbowała wnikać do mojego umysłu. Jesteś jak Piotruś Pan, który wchodził przez okno i sprawiał kłopoty.

Zmarszczyła nos.

– Czy ty właśnie nazwałeś mnie Piotrusiem Panem?

– Nazywałem cię już gorzej. – Wyjechałem na ulicę.

– Na przykład lamą – powiedziała. – Uwielbiałam to.

Roześmiałem się, słysząc tę sarkastyczną uwagę, i pożądanie zniknęło. Znow mogłem po prostu cieszyć się jej towarzystwem.

– Piotruś Pan chce wniknąć do twojego umysłu i wiedzieć, co myślisz. – Spróbowała jeszcze raz i popatrzyła na mnie tak poważnie, że skapitulowałem.

Zatrzymaliśmy się na czerwonym świetle. Złapałem ją za rękę. No dobra, jeśli koniecznie chce, podzielę się z nią swoimi myślami. Może dobrze na nią wpłynie wniknięcie w umysł zdrowego dorosłego mężczyzny. Może będzie sobie poczynać z tym zdrowym dorosłym mężczyzną nieco ostrożniej. Uniosłem jej palce do ust i pocałowałem. Przypomniałem sobie, jak siedziała mi na kolanach, i zniżyłem głos, by miała pewność, że nie żartuję.

– Jeśli jeszcze raz usiądziesz na mnie w spódniczce i pocałujesz mnie tak, jak to zrobiłaś, zerwę z ciebie majtki i cię zerznę.

Pobladła. To dobrze. Jeśli się wystraszy, więcej tego nie zrobi. Nie jestem Supermanem. Jestem mężczyzną – mężczyzną, który bardzo chce kochać się ze swoją dziewczyną.

Nie puściła mojej ręki, nawet ścisnęła ją jeszcze mocniej. Zerknąłem na nią spod oka. Przygryzała dolną wargę i gapiała się w przednią szybę szklistym wzrokiem.

Stłumiłem śmiech. O rany, chyba naprawdę ją podnieciłem. Moja mała księżniczka jak zawsze mnie zaskoczyła.

Odtąd, gdy chcieliśmy zapytać o to, o czym myśli drugie, wypowiadaliśmy dwa słowa: Piotruś Pan.

*

– Piotruś Pan.

– Daj mi spokój.

– To ty wymyśliłaś tę zabawę.

Leżeliśmy na podłodze w jej pokoju, rzekomo oddając się nauce. Jej wargi jednak wciąż były spuchnięte, bo zamiast tego oddawaliśmy się całowaniu.

– Jestem cała w proszku z cheetosów i próbuję się uczyć. Wkurzasz mnie, bo od jakichś czterdziestu minut ciągle się na mnie gapisz. Przez ciebie nie mogę się skupić. – Wzięła do ust kolejnego cheetosa i pozwoliła mu się rozpuścić. Chwyciłem ją za rękę, włożyłem sobie między wargi jeden z jej palców i zlizalem „proszek z cheetosów”.

Muszę to zapamiętać. Kolejne wyrażenie do mojej kolekcji „olivianów”.

Oczy zaszyły jej mgłą i puściłem jej rękę.

– Od kiedy to czytasz gazety? – zapytałem, widząc, że leży na egzemplarzu lokalnego dziennika. Uniosła się trochę, żebym mógł go wyciągnąć.

– Zobaczyłam ją, kiedy stałam w kolejce w sklepie. – Wyglądała na nieco zawstydzoną. Rozłożyłem gazetę na pierwszej stronie.

– Laura – powiedziałem. Nie chciałem wypowiadać tego imienia głośno, ale widok jej zdjęcia naprawdę mnie zaskoczył. Robiło mi się niedobrze za każdym razem, gdy myślałem o tym, co ją spotkało.

– Nowy trop w sprawie Laury Hilberson – przeczytałem. Z artykułu dowiedziałem się, że z jednej z jej kart kredytowych skorzystano na stacji benzynowej w Missisipi. Niestety, nie było tam zainstalowanych kamer, więc nie wiadomo, kto się nią posłużył. Nastoletni kasjer był na haju i nie mógł sobie nic przypomnieć.

– Chodziłeś z nią – powiedziała Olivia. Kiwnąłem głową. Odsunęła podręcznik na bok i oparła głowę na ręce. – Jaka była? Twoim zdaniem mogła uciec? Czy raczej ktoś ją porwał?

Podrapałem się po brzuchu.

– Chodziliśmy ze sobą zaledwie tydzień. Nie znałem jej za dobrze. To nieprawda. Dlaczego kłamię?

Olivia chyba się tego domyśliła.

– Powiedz – nalegała.

– Nie ma o czym mówić, księżniczko.

– Caleb, jesteś jednym z najbardziej spostrzegawczych ludzi, jakich znam. Chcesz mi wmówić, że nie masz żadnych przemyśleń na ten temat?

Miałem pustkę w głowie. Nie wiedziałem, co powiedzieć. To był bardzo drażliwy temat. Już miałem znowu skłamać (a może byłaby to tym razem prawda?), kiedy do pokoju wpadła Cammie.

– Kurde! Uprawialiście seks?

Skrzyżowałem ręce na karku, obserwując ich kolejną żartobliwą sprzeczkę.

Gdzie mogła być Laura? To jakieś wariactwo.

*

Laura Hilberson była niepoprawną kłamczuchą. Wiedziałem o tym po trzech randkach z nią. Była ładna i nieco nieśmiała, ale wszyscy wiedzieli, kim jest. Pewnie dlatego że jej rodzice mieli jacht, na który zapraszała wszystkich w każdy weekend. Nasz college był prywatną szkołą. Olivia była jedną z niewielu osób, które uczęszczały do niego dzięki pełnemu stypendium. Nikt inny tak naprawdę go nie potrzebował.

Umówiłem się z Laurą po tym, gdy przydzielono nam na zajęciach wspólny projekt. Na pierwszej randce powiedziała mi, że jej najlepsza przyjaciółka zginęła w wypadku trzy lata temu. Z płaczem wyznała, że była jej bliższa niż rodzeństwo. Kiedy zapytałem, ile go ma, milczała przez chwilę, po czym wypaliła, że ośmioro. O rany, pomyślałem, nieźle. Jej rodzice musieli mieć rozciągliwe ramiona. Jak inaczej udałoby im się uściskać ich wszystkich naraz?

Drugą randkę odbyliśmy na jachcie jej rodziców. Bogactwo nie przewróciło im w głowach. Jej matka zrobiła nam kanapki z indykiem i pomidorem. Mówili o swoim kościele i podróżach misyjnych, w których uczestniczyła Laura w liceum. Kiedy zapytałem, czy brało w nich udział jej rodzeństwo, popatrzyli na mnie ze zdziwieniem, jednak dokładnie w tej samej chwili Laura ujrzała w wodzie delfiny i wszyscy zaczęliśmy się przyglądać ich harcom. Potem pojechaliśmy do ich domu, przed którym zostawiłem swój samochód. Mieszkali w skromnym piętrowym budynku. Jediną oznaką ich zamożności był jacht, który nazywali zachcianką.

Laura oprowadziła mnie po domu, a jej matka poczęstowała nas colą z lodówki w garażu. Policzyłem sypialnie: jedna, druga, trzecia, czwarta... W każdej stało łóżko małżeńskie, z wyjątkiem pokoju Laury – wyjaśniła, że woli spać na pojedynczym. Kiedy zapytałem, gdzie śpi jej rodzeństwo, odparła, że bracia i siostry są od niej starsi i już się wyprowadzili.

Dzwonek alarmowy włączył się w mojej głowie w chwili, gdy żegnałem się z jej rodziną w holu. Na ścianie przy drzwiach wisiały rodzinne zdjęcia. Dziadkowie, święta, urodziny... Przyglądałem się im podczas rozmowy o studiach i zbliżających się egzaminach. Idąc do swojego samochodu, miałem pewność co do dwóch rzeczy: po pierwsze,

Laura była jedynaczką, po drugie – niepoprawną kłamczuchą.

Do randki numer trzy w ogóle miało nie dojść. Zraziłem się do niej po tym, co odkryłem. Wybieraliśmy się jednak większą grupą na mecz Yankees z Rays i wylądowałem w parze z Laurą. Wiedzieliśmy, że Rays nie mają najmniejszych szans, jednak chcieliśmy wyrwać się z miasta i trochę się zabawić przed egzaminami. Laura pojechała samochodem ze mną i jeszcze jedną parą. Siedziała na przednim siedzeniu i opowiadała o swojej ostatniej wycieczce do Tamy, gdzie jej siostra zgubiła się na plaży i rodzice musieli wezwać policję.

– Wydawało mi się, że jesteś najmłodsza – zauważyłem.

– To było dawno temu. Miała jakieś pięć lat – odparła.

– A ty ile miałaś?

– Trzy – odrzekła pośpiesznie.

– I tak dobrze to wszystko pamiętasz?

Zawahała się na chwilę.

– Nie – odparła w końcu. – Ale rodzice bez przerwy o tym opowiadają.

– Twoja siostra studiuje?

– Nie. Jest w wojsku.

– Gdzie służy?

– W Navy SEALs.

Uniosłem brwi. Zerknąłem w lusterko, by sprawdzić, czy John i Amy ją słyszeli.

Oboje jednak spali.

Kurde.

Było ciemno. Dobrze, że nie widziała mojej miny. Tak się składa, że w Navy SEALs nie było żadnych kobiet. Nawet taki pół-Amerykanin jak ja o tym wiedział. To był powszechnie znany fakt. Przynajmniej tak mi się wydawało.

– Jestem pod wrażeniem – powiedziałem z braku lepszego tekstu. – Musisz być z niej dumna.

Albo kłamiesz.

Przez resztę drogi wypytywałem ją o każdego członka rodziny, a ona za każdym razem udzielała mi wyczerpujących odpowiedzi.

Robiłem to tylko dla jaj. Następnego dnia na meczu wcisnąłem się

między dwóch kumpli, żeby nie siedzieć obok niej. Kłamstwa mnie wyczerpywały. Jednak w nocy wróciłem po więcej.

Zacząłem ją pytać o podróże misyjne, usiłując rozgryźć, co nią kierowało. Przecież chrześcijanie nie powinni kłamać – w każdym razie nie aż tak. Dziwne. Nie wydawała się chora psychicznie. Zachowywała się całkiem normalnie. Jezu... Nie mieściło mi się to w głowie. Żałowałem, że studiuje bankowość, a nie psychologię. Kilka dni później zapytałem o Laurę jedną z dziewczyn z naszej grupy.

– Całkiem fajna – odparła. – Z tych cichych.

– Pewnie dlatego że ma mnóstwo rodzeństwa – powiedziałem.

Tori zmarszczyła brwi.

– Ma tylko brata i siostrę. Oboje studiują za granicą.

O nie, tylko nie to.

Już nigdy więcej nie odezwałem się do Laury. Nie miałem pojęcia, czy zdaje sobie sprawę ze swoich kłamstw, czy jednak ma nie po kolei w głowie. A może jej zdaniem to było zabawne? Kto to może wiedzieć? Nie ciekawiło mnie to na tyle, by z nią zostać. Kiedy dowiedziałem się o jej zaginięciu, pomyślałem, że zrobiła to specjalnie. Potem miałem z tego powodu wyrzuty sumienia.

Prawdopodobnie została porwana, a ja próbowałem dopisać historyjkę do tego, co o niej wiedziałem.

Znaleźli ją na lotnisku w Miami. Gdy w gazetach zaczęły ukazywać się artykuły o jej porwaniu przez mężczyznę nazywającego się Devon, starałem się tego nie kwestionować. Naprawdę się starałem. Olivia była zafascynowana tą sprawą. Czytała wszystko, co tylko mogła. Nie wiem, czy dlatego że studiowała prawo, czy może czuła się jakoś związana z Laurą. Zachowywałem swoje przemyślenia dla siebie i miałem nadzieję, że nie stało się jej nic złego.

A potem nastąpił ten wieczór niedługo po przyjsciu na świat Estelli. Robiłem kolację, a w telewizji leciały właśnie wiadomości. Usłyszałem jej imię. Dźwięk był przyciszony, ale moje uszy momentalnie je wyłapały. Kiedy wyszedłem z kuchni, Leah właśnie próbowała zmienić kanał.

– Nie rób tego – powiedziałem. Na ekranie ujrzałem Olivię. Szła obok mężczyzny, którego przedstawiano jako Dobsona Orcharda.

Wsiadła z nim do samochodu.

Nie, Olivio.

Chciałem jej powiedzieć, żeby trzymała się od tego z dala. Żeby trzymała się z dala od niego. Chciałem dotknąć jej jedwabistych czarnych włosów, wziąć ją w ramiona i chronić. Zaszło mi w gardle. Tymczasem w telewizji zaczęła się przerwa reklamowa.

Nagle zdałem sobie sprawę, że wśród zdjęć mignęła mi Laura. Miała być jedną z pierwszych ofiar Dobsona. Tyle że w jej wersji był to Devon...

Zapomnij o tym, pomyślałem. Pewnie ją odurzył. Może nie dosłyszała jego imienia. Może w wiadomościach je przekreślono. Albo tak bardzo chciała stać się częścią tej historii, że wszystko zmyśliła. Gdy była w college'u, pragnęła mieć wielką rodzinę. Niewykluczone, że odnalazła ją w twarzach porwanych, zgwałconych ofiar Dobsona. Kurwa, co jest ze mną nie tak, że zawsze wiązę się z najdziwniejszymi kobietami, jakie tylko można sobie wyobrazić?

Teraz

- Gdzie jesteśmy? – Cammie siada i przeciera oczy.
- W Naples. – Po obu stronach ulicy, którą jadę, rozciąga się las.
- Co ty knujesz, Drake? – Rozgląda się z niepokojem.

Olivia, milcząca całą drogę, patrzy obojętnie przez szybę. Martwię się o nią. Ani razu nie zapytała, dokąd jedziemy. Albo ma do mnie tak duże zaufanie, albo nic jej to nie obchodzi. W sumie zarówno jedno, jak i drugie mi odpowiada.

Za zakrętem wjeżdżam w o wiele mniejszą uliczkę. Stoi przy niej zaledwie dziesięć domów. Każdy z nich znajduje się na dwuhektarowej działce nad jeziorem. Niektórzy mieszkańcy hodują konie. Pasą się za białym płotem. Gdy je mijamy, Olivia wyciąga szyję, by lepiej się przyjrzeć.

Uśmiecham się do siebie. Jednak docierają do niej bodźce ze świata zewnętrznego.

Zatrzymuję się przed ozdobną białą bramą i sięgam do schowka po pilota, muskając przy tym jej kolano. Drga gwałtownie.

– Dobrze wiedzieć, że wciąż na ciebie działam – mówię, wyciągając rękę z pilotem w kierunku bramy. W chwili gdy się otwiera, Olivia klepie mnie w ramię.

Chwytam ją za rękę i przyciągam do piersi. W ogóle się nie opiera. Puszczam ją dopiero wtedy, gdy za sobą słyszę wymowne chrząknięcie Cammie.

Podjazd jest wybrukowany kremowo-brązową kostką. Przejeżdżamy dwieście metrów dzielące nas od domu. Kiedy zatrzymuję samochód, Olivia patrzy na moją rękę.

Przez chwilę przyglądam się jej twarzy. Gdy unosi wzrok, uśmiecham się do niej.

- Gdzie jesteśmy? – pyta.
- W Naples – powtarzam i otwieram drzwi. Składam fotel, by

wypuścić Cammie, po czym obchodzę samochód i otwieram drzwi po stronie Olivii.

Wysiada i przeciąga się, patrząc na dom.

Nie mogę się doczekać jej reakcji.

– Piękny – komentuje. Uśmiecham się szeroko i serce wreszcie przestaje mi tak mocno bić. – Czyj?

– Mój.

Podnosi brwi i wchodzi za mną po schodach. Dom jest dwupiętrowy, z ceglana fasadą, wieżyczką i tarasem na dachu, z którego rozciąga się zapierający dech w piersiach widok na jezioro. Gdy podchodzimy do drzwi wejściowych, Olivia wciąga gwałtownie powietrze.

Do masywnych drewnianych drzwi przymocowana jest kołatka w kształcie korony. Zatrzymuję się.

– Oraz twój – dodaję.

Spogląda na mnie ze zdziwieniem, trzepocząc rzęsami, po czym zaciska usta.

Przekręcam klucz w zamku i wchodzimy do naszego domu.

Jest straszliwie gorąco. Podchodzę do termostatu i obniżam temperaturę. Cammie klnie pod nosem, a ja cieszę się, że nie widzą mojej miny.

Dom jest w pełni umeblowany. Co miesiąc przychodzi tu ktoś, by zetrzeć kurze i wyczyścić basen, z którego dotąd ani razu nie korzystałem. Przechodzę z pokoju do pokoju i podnoszę rolety. Dziewczyny idą za mną.

W kuchni Olivia obejmuje się ramionami i rozgląda dookoła.

– Podoba ci się? – pytam, nie spuszczając wzroku z jej twarzy.

– Sam to wszystko zaprojektowałeś, prawda?

Podoba mi się, że tak dobrze mnie zna. Moja była żona lubiła nowoczesny wystrój: sterylą biel, stal nierdzewną i kafle. W tym domu postawiłem na ciepło. Kuchnia urządzona jest w stylu rustykalnym. Jest tu wiele kamienia, miedzi i drewna. Poprosiłem dekoratorkę, by nie żałowała czerwieni, bo ten kolor kojarzy mi się z Olivią. Leah ma czerwone włosy, Olivia – czerwoną naturę. Czerwień jest miłością mojego życia.

Camie krąży po salonie, w końcu siada na kanapie i włącza telewizor. Olivia i ja stoimy obok siebie i patrzymy na nią. Nie tak wyobrażałem sobie okoliczności, w jakich to wszystko pokaże Olivii.

– Chcesz zobaczyć resztę domu?

Kiwa głową. Opuszczamy kuchnię i podchodzimy do krętych schodów.

– Leah...

– Nie – przerywam jej. – Nie chcę rozmawiać o Leah.

– Dobrze – odpowiada.

– Gdzie Noah?

Odwraca wzrok.

– Proszę cię, przestań o niego pytać.

– Dlaczego?

– Odpowiedź sprawiłaby mi ból.

Wpatruję się w nią przez chwilę i kiwam głową.

– W końcu i tak będziesz musiała mi powiedzieć.

– W końcu. – Wzdycha. – To wyrażenie przewijało się przez cały nasz związek. W końcu miałeś się przyznać, że udajesz amnezję. Ja w końcu miałam ci powiedzieć, że cię znam. W końcu wróciliśmy do siebie, rozstaliśmy się i znów wróciliśmy.

Chłonę jej słowa, patrząc, jak przygląda się ozdobom na ścianach. To, co mówi, porusza mnie do żywego. Otworzyła się przede mną, ukazując swoją duszę, która jak zwykle okazała się niewiarygodnie wprost smutna.

– Co to za dom? – pyta.

Staję tuż za nią w drzwiach głównej sypialni. Rozgląda się dookoła, ciągnąc za końcówki włosów.

– Zbudowałem go dla ciebie. Miałem przywieźć cię tutaj tego wieczoru, kiedy zamierzałem się oświadczyć. Wtedy to była pusta działka, ale i tak chciałem ci ją pokazać.

Wypuszcza powietrze przez nos i kręci głową. Wiem, że w taki sposób powstrzymuje łzy.

– Chciałeś poprosić mnie o rękę?

Przez chwilę się zastanawiam, czy nie opowiedzieć jej o tym wieczorze, kiedy niespodziewanie wpadła do mojego gabinetu w pracy,

ale boję się, że to byłoby dla niej za dużo.

– Dlaczego po tym wszystkim go zbudowałeś? A nawet umeblowałeś?

– Musiałem się czymś zająć, księżniczko. W końcu jestem udoskonalaczem.

– Rozumiem, że nie mogąc udoskonalić mnie ani tej rudej wywłoki, pocieszyłeś się domem?

– Okazało się to o wiele bardziej satysfakcjonujące.

Prycha. Wolałbym, żeby zachichotała.

Włącza światło i wchodzi do sypialni, tak ostrożnie, jakby się bała, że w każdej chwili może się zapaść pod nią podłoga.

– Spałeś tu choć raz?

Sunie palcem po białej kołdrze i siada na skraju łóżka, po czym podskakuje kilka razy, wypróbując sprężystość materaca. Patrzę na nią z uśmiechem.

– Nie – odpowiadam.

Kładzie się na plecach, a potem nagle turla się na drugi koniec łóżka. Zachowuje się jak małe dziecko... Jak zwykle, gdy słowo „dziecko” pojawia się w mojej głowie, serce podchodzi mi do gardła.

Estella.

Jej uśmiech sprawia, że otrząsam się z ponurych myśli.

– Ten pokój jest dosyć dziewczynski – zauważa.

Uśmiecham się krzywo.

– No cóż, zamierzałem dzielić tę sypialnię z kobietą.

Ściąga wargi i kiwa głową.

– Pasują tutaj te pióra – mówi z uśmiechem.

Na komodzie stoi wazon z pawimi piórami. Pewnie przypomniała sobie, jak kiedyś nazwała mnie pawiem.

Pokazuję jej pozostałe pokoje, a potem prowadzę wąskimi schodami na strych, gdzie urządziłem bibliotekę. Na widok regałów pełnych książek krzyczy z radości. Z największym trudem udaje mi się ją stamtąd wyciągnąć na taras na dachu. W ręce trzyma dwie książki, ale kiedy wychodzi na słońce, kładzie je na jednym z leżaków i otwiera szeroko oczy.

– O rany... – wzdycha. Unosi ręce i obraca się dookoła. – Jak tu

pięknie. Pomyśleć tylko, że mogłabym tu bez przerwy siedzieć, gdybyś...

Odwracamy się do siebie plecami. Idę na drugi koniec tarasu, by popatrzeć na drzewa. Ona pozostaje przy jeziorze.

Gdybym...

– Gdybyś mnie nie okłamywał – wzdycha.

Naprawdę się tego nie spodziewałem? Przecież Olivia jest mistrzynią ciętej riposty. Śmieję się głośno. Za głośno. Cammie otwiera drzwi i wystawia głowę na zewnątrz. Na nasz widok wycofuje się do środka. Czuję się, jakbym został skrzyuczany.

Patrzę na Olivię. Bierze jedną z książek i siada na leżaku.

– Jakby co, będę tutaj, Caleb.

Podchodzę do niej i całuję ją w czubek głowy.

– Dobrze, księżniczko. Idę zrobić obiad. Uważaj, żeby nikt cię nie porwał.

*

Dwa dni później Dobson zostaje złapany w apartamentowcu Olivii. Właśnie do niej szedł. Mam ochotę zabić Noaha. A gdyby Olivia do mnie nie zadzwoniła? Dobsonowi udawało się wodzić policję za nos przez blisko dziesięć lat. Co by było, gdyby udało mu się przemknąć obok nich i dostać do niej? Wolę o tym nie myśleć. Powinienem zawieźć ją z powrotem do domu, jednak postanawiamy zostać jeszcze trochę. Nawet Cammie nie sprawia wrażenia, jakby miała ochotę wracać. Czwartego dnia przebąkuję o powrocie pod koniec kolacji, na którą przyrządziłem grillowanego łososa i szparagi. Cammie wstaje od stołu piknikowego i idzie do domu. Olivia żuje bez entuzjazmu sałatę i unika mojego wzroku.

– Nie czujesz się jeszcze gotowa? – pytam.

– Nie o to chodzi – odpowiada. – Po prostu było...

– Miło – kończę za nią. Kiwa głową.

– Możesz przenieść się na kilka dni do mojego mieszkania – proponuję.

Piorunuje mnie wzrokiem.

– Miałabym spać w jednym łóżku z tobą i Jessicą?

Uśmiecham się znacząco.

– Skąd wiesz, że wciąż jestem z Jessicą?

Wzdycha.

– Mam cię na oku.

– Śledzisz mnie – precyzuję. Kiedy nie odpowiada, dotykam palcem jej ręki i sunę po żyle.

– Nie ma sprawy. Ja ciebie też śledzę.

– Jak ci się z nią układa? Tak jak w college’u?

– Pytasz, czy jestem w niej zakochany?

– Czemu sądzisz, że właśnie o to pytam?

Zakrywam twarz dłońmi i ciężko wzdycham.

– Jeśli masz ochotę na osobiste i dalece krępujące pytania, wal śmiało. Powiem wszystko, co chcesz wiedzieć. O jedno cię proszę, pytaj wprost.

– Dobrze – zgadza się. – Jesteś zakochany w Jessice?

– Nie.

Sprawia wrażenie zaskoczonej.

– A byłeś kiedyś? To znaczy, w college’u?

– Też nie.

– Ożeniłbyś się z nią, gdyby nie usunęła ciąży?

– Tak.

Przygryza dolną wargę, a w jej oczach pojawiają się łzy.

– To nie ty spowodowałaś, że zrobiła aborcję, Olivio.

Łzy zaczynają spływać po jej policzkach.

– Nieprawda. Zawiozłam ją do kliniki. Mogłam jej wybić z głowy ten pomysł, ale tego nie zrobiłam. Wiedziałam, że gdybyś dowiedział się o ciąży, ożeniłbyś się z nią. Gdybym jej to powiedziała, pewnie by tego nie zrobiła.

– Jessica nie chce mieć dzieci – mówię. – Nigdy nie chciała. To poważny problem w naszym związku.

Olivia wyciera twarz rękawem i pociąga nosem. To jednocześnie wzruszające i urocze.

– Ale jesteście razem. Jaki sens ma związek, który prowadzi donikąd?

Wybucham śmiechem, po czym ocieram palcem łzę z jej brody.

– Cała ty. Nie robisz niczego bez celu. To dlatego na początku nie

zawracałaś sobie mną głowy. Nie widziałaś we mnie materiału na męża, więc nawet nie chciałaś ze mną gadać.

Wzrusza ramionami i uśmiecha się pod nosem.

– Nie znasz mnie.

– A właśnie że znam. Dopiero gdy zobaczyłaś, jak robię z siebie głupka, wzięłaś pod uwagę pójście na randkę ze mną.

– Do czego zmierzasz, Drake?

– Przed powrotem tutaj Jessica rozstała się ze swoim chłopakiem. Ja się rozwiodłem. Oboje mamy nierówno pod sufitem i lubimy być ze sobą.

– Lubicie się rżnąć – mówi Olivia.

– Tak, lubimy się rżnąć. Czyżbyś była zazdrosna?

Przewraca oczami, ale ja wiem swoje.

Zapada zmierzch. Słońce kryje się za drzewami, jego promienie tworzą na niebie pomarańczowo-żółte smugi.

– Wiesz co? – mówię, przechylając się przez stół i chwytając ją za rękę. – Nawet gdybym uprawiał seks z tysiącem kobiet, z żadną z nich nie czułbym się tak jak z tobą wtedy, w sadzie pomarańczowym.

Wyrywa rękę i odwraca się ode mnie, patrząc na zachód słońca. Uśmiecham się i zaczynam zbierać talerze ze stołu.

– Nieładnie tak się wypierać, księżniczko.

Kiedyś

– Chciałbym zobaczyć ten.

Sięgnął do gabloty i wyjął pierścionek nieco bardziej okazały od poprzedniego. Po pewnym czasie wszystkie pierścionki zaręczynowe wyglądały tak samo. Pamiętam, jak w dzieciństwie wypowiadałem ciągle swoje imię, aż przeradzało się w rozmyty dźwięk. Z nimi było podobnie. Przysunął do mnie kolejną błyskotkę. Leżała na kwadraciku czarnego aksamitu. Włożyłem ją na mały palec, żeby lepiej się przyjrzeć.

– Trzy karaty, bezbarwny, VVS – powiedział Thomas. Czyli Samoht.

– Naprawdę piękny. Tyle że zależy mi na czymś bardziej... wyjątkowym. – Przesunąłem pierścionek po blacie w jego stronę.

– Niech pan mi o niej opowie – poprosił. – Może dzięki temu uda mi się trafić na właściwy.

Uśmiechnąłem się.

– Jest strasznie niezależna. Nie przyjmuje od nikogo pomocy, nawet ode mnie. Lubi ładne rzeczy, ale wstydzi się tego. Nie chce wydać się płytka. Nie jest płytka. Jest spostrzegawcza... I zna samą siebie. Jest też życzliwa. Tyle że o tym nie wie. Uważa, że jest zimną osobą, lecz ma dobre serce.

Kiedy na niego spojrzałem, patrzył na mnie z lekko uniesionymi brwiami. Roześmialiśmy się w tym samym czasie. Pochyliłem się nad kontuarem i ukryłem twarz w dłoniach.

– Cóż, nie da się ukryć, że jest pan zakochany – stwierdził.

– To prawda.

Odszedł i po chwili wrócił z kolejnym pierścionkiem.

– Ten pochodzi z naszej droższej kolekcji. Duży kamień w otoczeniu mniejszych i, jak pan widzi, z jedyną w swoim rodzaju obrączką.

Wziąłem pierścionek. Środkowy kamień był owalny, towarzyszyły

mu po bokach pomniejsze diamentki. Uznałem, że to odstępstwo od normy jej się spodoba. Gdy przyjrzałem się bliżej, zobaczyłem, że obrączkę zdobią drobne gałązki i listki z białego złota. Pierścionek miał ponadczasowy styl, wydawał się zarazem nowoczesny i tradycyjny. Podobnie jak Olivia.

– To jest to – stwierdziłem. – Jest idealny. Tak się składa, że poznaliśmy się pod drzewem.

Wyszedłem ze sklepu prosto w parną wilgoć. Życie na Florydzie przypominało ciągle gotowanie się w misce gęstej zupy. Jednak tego dnia nie zwracałem na to uwagi. Uśmiechałem się. W mojej kieszeni tkwił pierścionek zaręczynowy. Pierścionek dla Olivii. Można by pomyśleć, że mi odbiło, skoro chcę się żenić z dziewczyną, z którą jeszcze się nie kochałem. Dlatego postanowiłem na razie nikomu nie zdradzać swoich planów. Moja rodzina i przyjaciele nie wspomagali mnie, więc lepiej ich w to nie wtajemniczać. Nie musiałem uprawiać z nią seksu, by wiedzieć, co do niej czuję. Nawet gdyby miała się ze mną nie kochać przez resztę życia, i tak bym ją wybrał – oto jak bardzo się zaangażowałem.

Miałem mnóstwo planów. Za sześć tygodni poproszę Olivię o rękę. Czy też raczej po prostu powiem jej, żeby za mnie wyszła. Pewnie odmówi, ale ja ciągle będę prosił (albo po prostu mówił). Tak właśnie wygląda życie mężczyzny opętanego przez kobietę. Nagle przestaje wzbraniać się przed miłością i zaczyna łamać wszystkie swoje dotychczasowe zasady... ośmieszając się przy tym. Nie miałem nic przeciwko temu.

Zadzwoiłem do niej, starając się powściągnąć emocje.

– Cześć – wysapała.

– Cześć, kochanie.

Po naszym powitaniu zawsze następowała krótka chwila milczenia. Lubiłem myśleć, że chcemy się sobą nasycić. Olivia powiedziała mi kiedyś, że za każdym razem, gdy widzi moje imię na wyświetlaczu komórki, czuje motylki w brzuchu. Ja czułem klucie w sercu. Klucie w dobrym sensie tego słowa – coś w rodzaju orgazmu serca.

– Właśnie robię plany na najbliższe tygodnie. Pomyślałem, że moglibyśmy wyjechać na kilka dni. Co powiesz na Daytona Beach?

– Nigdy tam nie byłam – odparła.

– Główną atrakcją jest tam plaża, więc to miasto, jakich wiele na Florydzie. Chciałbym zabrać cię kiedyś do Europy. Ale na razie musi nas zadowolić Daytona.

– Podoba mi się ten pomysł. Daytona Beach i Europa... Niezła perspektywa.

– To dobrze – powiedziałem z uśmiechem.

– Dobrze – powtórzyła. – Słuchaj – dodała po kilku sekundach milczenia. – Nie rezerwuj dwóch pokoi.

Z wrażenia potknąłem się o krawężnik.

– Co takiego?

Parsknęła śmiechem.

– Na razie, Caleb.

– Na razie, księżniczko.

Uśmiechałem się od ucha do ucha.

Po zakończeniu rozmowy usiadłem w kawiarnianym ogródku i zamówiłem espresso. Następnie otarłem pot z czoła i zadzwoniłem do hotelu, żeby dokonać rezerwacji. Jeden pokój, małżeńskie łóżko, wanna z jacuzzi, widok na ocean. Potem zadzwoniłem do kwiaciarni wysyłkowej i zamówiłem trzy tuziny gardenii. Kiedy zapytali o adres, na jaki mają je wysłać, musiałem się rozłączyć, żeby znaleźć adres hotelu, a potem zadzwoniłem do nich jeszcze raz. Między kolejnymi telefonami śmiałem się na cały głos. Ludzie się na mnie gapili, lecz nic sobie z tego nie robiłem. To było wariactwo, ale czułem się szczęśliwy. Po wszystkim wybrałem numer Cammie, jednak rozłączyłem się, zanim odebrała. Cammie była najbliższą przyjaciółką Olivii, lecz nie umiała trzymać języka za zębami. Żałowałem, że nie żyje ojciec Olivii. Chociaż nie, wcale nie żałowałem. Gdyby żył, pewnie wiele razy dostałby ode mnie po mordzie. W końcu skontaktowałem się ze starym przyjacielem rodziny, który miał mi pomóc w realizacji ostatniej części planu. Tej najlepszej. Nie chciałem jej dać tylko samego pierścionka zaręczynowego, potrzebowała czegoś więcej, by się przekonać, jak poważne są moje zamiary.

Wstałem i rzuciłem pieniądze na stolik. A potem pojechałem do domu mojej matki. Miałem nadzieję, że w rezydencji Drake'ów nie

brakuje środków uspokajających. Z pewnością będzie ich potrzebowała.

*

– Popełniasz poważny błąd. – Matka zbladła i zaczęła szarpać medalion, który nosiła na szyi. Widomy znak, że za chwilę się rozklei.

Roześmiałem się jej w twarz. Źle się czułem z tym, że nie okazuję jej szacunku, ale nie mogłem pozwolić, żeby ktoś nazywał Oliwię błędem. Wyjąłem z jej dłoni pudełeczko z pierścionkiem i zamknąłem je.

– Nie przyszedłem tutaj, żeby poznać twoją opinię na ten temat. Przyszedłem tutaj, bo jesteś moją matką i chcę, żebyś dalej była częścią mojego życia. To się jednak zmieni, jeśli dalej będziesz traktować Oliwię tak, jakby nie była wystarczająco dobra dla mnie.

– Bo nie jest...

– Nieprawda – odparłem stanowczo. – W college’u byłem dupkiem, który sypiał, z kim popadnie. Miałem mnóstwo kobiet, ale tylko ona sprawia, że chcę być lepszym człowiekiem. Dla niej. Wcale nie muszę być dobry, wystarczy, jeśli będę dobry dla niej.

Matka patrzyła na mnie pustym wzrokiem.

– Zapomnij o tym – powiedziałem, wstając. Chwyciła mnie za ramię.

– Powiedziałaś ojcu?

Wzdrygnąłem się.

– Nie, dlaczego miałbym mu mówić?

– A bratu?

Pokręciłem głową.

– Pytam, bo na pewno by mnie poparli. Jesteś za młody...

– Nie byłbym za młody, gdybym kupił ten pierścionek Sidney, prawda?

Przygryzła wargę, a ja wyszarpnąłem ramię z jej uścisku.

– Ojciec do tego stopnia nie lubi zobowiązań, że przez ostatnie dziesięć lat co miesiąc zmieniał dziewczyny. A Seth jest neurotycznym odludkiem, który wolałby być sam do końca życia, niż mieć na karku kogoś, po kim będzie musiał zmywać. Chyba nie są najlepszymi osobami do udzielania rad w sprawie związków. A tak w ogóle powinnaś mnie wspierać. Wszyscy ci powtarzali, żebyś nie rozwodziła się z ojcem

i nie wychodziła za Steve'a. Ciekawe, gdzie teraz byś była, gdybyś ich posłuchała?

Dyszała ciężko, słuchając moich słów. Popatrzyłem na drzwi. Musiałem się stąd wydostać, i to szybko. Chciałem być z Olivią. Zobaczyć jej twarz, pocałować ją.

– Caleb.

Spojrzałem na nią. Była dobrą matką, zarówno dla brata, jak i dla mnie. Na tyle dobrą, że odeszła od mojego ojca, gdy zrozumiała, że ma na nas zły wpływ. Dla innych nie była zbyt miła, ale rozumiałem to. Nie przebierała w słowach i była krytyczna. Bogacze już tacy są. Nie oczekiwałem, że zaakceptuje Olivię, jednak miałem nadzieję na mniej sztampową reakcję. Liczyłem, że ze względu na mnie będzie robić dobrą minę do złej gry. Zaczynałem już mieć dosyć jej złośliwości.

Znów położyła rękę na moim ramieniu i lekko je ścisnęła.

– Wiem, że uważasz mnie za płytką. Może to i prawda. Kobiety z mojego pokolenia uczono, że nie powinny skupiać się na swoich uczuciach, ale robić, co do nich należy. Jednak rozumiem więcej, niż ci się wydaje. I wiem, że ta dziewczyna cię zniszczy. Ona jest chora.

Delikatnie zdjąłem jej dłoń ze swojego ramienia.

– W takim razie pozwól jej to zrobić.

Teraz

Najpierw odwożę Cammie. Kiedy wysiadam z nią z samochodu, całuje mnie w policzek i patrzy mi w oczy sekundę dłużej niż normalnie. Wiem, że jej przykro. Trudno się dziwić, biorąc pod uwagę to, co łączyło mnie i Olivię. Kiwam jej na pożegnanie głową, a ona się do mnie uśmiecha. Kiedy wsiadam z powrotem do wozu, czuję na sobie wzrok Olivii.

– Czasami wydaje mi się, że ty i Cammie porozumiewacie się bez słów – zauważa.

– Kto wie, może tak jest.

Resztę drogi odbywamy w milczeniu. Przypomina mi się nasz powrót z kempingu, kiedy mieliśmy sobie tyle do powiedzenia, ale nie starczyło nam odwagi na podjęcie rozmowy. Teraz jesteśmy o wiele starsi i bardziej doświadczeni. Dlaczego zatem wciąż jest to takie trudne?

Zanoszę jej torbę na górę. Kiedy wjeżdżamy na jej piętro, otwiera przede mną drzwi do mieszkania, więc wchodzę do holu. Znów wyczuwam nieobecność Noaha. Mam wrażenie, że mieszka tu sama. Powietrze jest nagrzane, czuję zapach jej perfum. Włącza klimatyzację i idziemy do kuchni.

– Napijesz się herbaty? – pyta.

– Tak, proszę.

Przez kilka minut mogę udawać, że to nasz dom, a ona każdego ranka robi mi herbatę. Patrzę, jak włącza czajnik i wyjmuje torebeczki. Masując kark, czeka na zagotowanie się wody. Potem bierze słoik z kostkami cukru oraz dzbanuszek z mlekiem i stawia je przede mną na stole. Odwracam się, udając, że wcale się na nią nie gapiłem. Żal ściska mi serce. Kiedyś ustaliliśmy, że w naszym domu będziemy mieć cukier w kostkach. Staje na palcach i wyjmuje z szafki dwie filiżanki. Kiedy do mojej wrzuca cztery kostki, wpatruję się w jej twarz. Miesza i wlewa

mleko. Sięgam do filiżanki i nasze palce się spotykają. Patrzy na mnie, po czym natychmiast odwraca wzrok. Pije swoją herbatę osłodzoną tylko jedną kostką cukru. Przez kilka minut całą naszą uwagę koncentrujemy na blacie stołu. Wreszcie odstawiam filiżankę na spodek. Wiem, że to cisza przed burzą. Pewnie dlatego tak bardzo delectujemy się spokojem. Wstaję i zanoszę filiżanki do zlewu. Myję je i stawiam na suszarce.

– Ciągłe cię pragnę – mówię. Zaskakuję samego siebie, wypowiadając te słowa na głos. Nie widzę jej miny, bo stoję odwrócony do niej plecami.

– Pierdol się.

Cóż, mogłem się tego spodziewać.

Może sobie przeklinać do woli, i tak nie ukryje przede mną swoich prawdziwych uczuć. Widzę, jak na mnie patrzy. Kiedy nasze palce się zetknęły, ujrzałem na jej twarzy tęsknotę.

– Zbudowałem ten dom dla ciebie – mówię i odwracam się do niej.

– Nie sprzedałem go nawet po ślubie. Zatrudniłem architekta krajobrazu i specja od basenów. Regularnie przyjeżdża tam ekipa sprzątająca. Jak myślisz, dlaczego?

– Dlatego że jesteś nostalgicznym głupcem, który rozpamiętuje przeszłość, chociaż zdążył ożenić się z kimś innym?

– Masz rację, jestem głupcem. Ale jak widzisz, nie daję za wygraną.

– Najwyższy czas, żebyś sobie odpuścił.

Kręcę głową.

– Nie ma mowy. Nie zapominaj, że tym razem to ty odnalazłaś mnie.

Czerwieni się.

– Powiedz, dlaczego do mnie zadzwoniłaś?

– Nikogo innego tu nie znam.

– A męża?

Odwraca wzrok.

– No dobrze – mówi w końcu. – Byłam przerażona. Przyszedłeś mi do głowy jako pierwszy.

– Bo...

– Kurde, Caleb! – Uderza pięścią w stół. Stojąca na nim salaterka

brzęczy.

– Bo... – powtarzam. Naprawdę sądzi, że przestraszą mnie jej napady złości?

– Za bardzo chcesz wszystko analizować. Nie za dużo tego gadania?

– To akurat nie problem. Problemem jest raczej brak komunikacji.

– Powinieneś być psychologiem.

– Wiem. Nie zmieniaj tematu.

Wkłada kciuk do ust i zaczyna obgryzać paznokieć.

– Wygląda na to, że jesteś moim powiernikiem. Zwracam się do ciebie za każdym razem, kiedy mam problemy.

Nie wiem, jak mam zareagować na te słowa. Zupełnie się ich nie spodziewałem. Raczej kolejnych przekleństw i zaprzeczania.

A potem mi odbija. Naprawdę. Wszystko przez to, że tak bardzo jej pragnę i zależy mi, żeby przyznała się do tego, że ona mnie również.

Krążę po jej kuchni, mając ochotę coś rozwalić. Rzucić krzesłem na drugi koniec tego szklanego pudełka, w którym mieszka. Nagle zatrzymuję się i odwracam do niej.

– Zostaw go, Olivio. Zostaw go albo między nami koniec.

– Koniec **czego?** – Pochyla się nad stołem i rozpościera na nim palce. Jej słowa są jak ciosy pięścią. – To, co nas łączyło, było historią bez początku i końca, ale przede wszystkim bez choćby, kurwa, minuty miłości. Naprawdę myślisz, że tego chcę? On nie zrobił nic złego!

– Pieprzenie! Ożenił się z tobą, choć wiedział, że kochasz innego.

Odsuwa się z niepewną miną. Zaczyna chodzić po kuchni, trzymając jedną rękę na czubku głowy, a drugą na biodrze. W końcu odwraca się do mnie i wykrzywia twarz w grymasie.

– Kocham go – oświadcza.

W mgnieniu oka doskakuję do niej i chwytam ją za ramię, żeby nie mogła uciec, po czym pochylam głowę i patrzę jej w oczy. Musi zrozumieć, jaka jest prawda. Mój głos przypomina bardziej zwierzęcy niż ludzki. To coś jak warknięcie.

– Bardziej niż mnie?

Blask w jej oczach przygasa i odwraca wzrok.

Potrząsam nią.

– Bardziej niż mnie?

– Nie kocham nikogo bardziej niż ciebie.

Zaciskam palce na jej ramieniu.

– Dlaczego więc gramy w te głupie gierki?

Wyrywa się, a jej oczy znów błyszczą.

– Zostawiłeś mnie w Rzymie! – Popycha mnie i zataczam się do tyłu. – Zostawiłeś mnie dla tej rudej wywłoki. Wiesz, jak bardzo cierpiałam? Przyleciałam tam, żeby powiedzieć ci, co czuję, a ty mnie zostawiłeś.

Olivia nieczęsto daje wyraz swojemu cierpieniu. Jest to tak niespotykane, że nie do końca wiem, jak zareagować.

– Była w okropnym stanie. Jej siostra właśnie się postrzeliła. Kiedy się o tym dowiedziała, połknęła całą buteleczkę tabletek na sen! Staralem się ją uratować. Ty mnie nie potrzebowałaś. Nigdy. Ciągle mi udowadniałaś, że mnie nie potrzebujesz.

Podchodzi do zlewu, napełnia szklankę wodą, pije łyk, po czym rzuca nią w moją głowę. Robię unik i szklanka uderza o ścianę, roztrzaskując się na tysiąc kawałeczków. Przez dłuższą chwilę wpatruję się w tę ścianę. Wreszcie przenoszę wzrok na Olivię.

– Rozwalenie mi głowy nie rozwiąże naszych problemów.

– Byłeś pieprzonym tchórzem. Gdybyś tamtego dnia, gdy spotkaliśmy się w sklepie muzycznym, porozmawiał ze mną szczerze, bez kłamstw, nie musielibyśmy przez to wszystko przechodzić.

Zwiesza ramiona, które jeszcze przed chwilą były uniesione w wojowniczej postawie. Z jej ust wydobywa się szloch. Podnosi rękę, żeby go stłumić, ale jest już za późno.

– Ożeniłeś się... miałeś dziecko... – Łzy lecą jej ciurkiem, rozmazując na policzkach czarny tusz. – Miałeś ożenić się ze mną. To miało być moje dziecko. – Opada na sofę i krzyżuje ręce na piersiach.

Jej drobnym ciałem wstrząsa szloch. Włosy opadają jej na twarz. Pochyliła głowę, by całkiem ją zasłoniły.

Podchodzę do niej, po czym podnoszę ją i sadzam przed sobą na blacie kuchennym. Próbuje skryć się za włosami. Znów sięgają jej prawie do pasa, tak jak wtedy, kiedy ją poznałem. Zdejmuję z jej nadgarstka gumkę i rozdzielam jej włosy na trzy pasma.

– Czy to nie dziwne, że umiem pleść warkocze?

Śmieje się przez łzy i patrzy na mnie. Związuję warkocz gumką i przerzucam go przez jej ramię. Wreszcie widzę jej twarz.

– Nie znoszę tego, że zawsze sobie żartujesz, gdy się nad sobą użalam – mówi ochryplym głosem.

– Nie znoszę tego, że zawsze doprowadzam cię do łez. – Pocieram kciukiem jej nadgarstek. Mam ochotę na bardziej intymny dotyk, ale wiem, że nie powinienem tego robić.

– Księżniczko, to nie była twoja wina, tylko moja. Myślałem, że jeśli będziemy mieli czystą kartę... – Przerzywam, bo teraz już wiem, że to było bez sensu. Nie chodzi o to, żeby zaczynać z czystą kartą, ale zaakceptować przeszłość i na niej zbudować coś nowego. Całuję ją w nadgarstek. – Pozwól, że cię uniosę. Nie pozwolę ci chodzić po ziemi. Zostałem stworzony do tego, żeby cię nosić. Jesteś zajebiście ciężka z powodu poczucia winy i nienawiści do samej siebie. Ale uda mi się, bo cię kocham.

Przyciska do warg mały palec, zupełnie jakby próbowała powstrzymać słowa cisnące się na usta. Kolejny okaz do mojej kolekcji olivianów. Podoba mi się. Chwytam ją za dłoń i nasze palce się splatają. Boże, ile to już czasu minęło od chwili, gdy po raz ostatni trzymałem ją za rękę? Czuję się jak mały chłopiec. Z trudem udaje mi się stłumić uśmiech.

– Powiedz mi – mówię. – Piotruś Pan...

– Myślę o Noahu – wzdycha.

– Gdzie on jest?

– W tej chwili w Monachium. W zeszłym tygodniu był w Sztokholmie, dwa tygodnie temu w Amsterdamie. – Odwraca wzrok.
– Zrobiliśmy sobie przerwę. Odpoczynek.

Kręcę głową.

– Od czego? Od małżeństwa czy od siebie?

– Nadal się lubimy. Chyba od małżeństwa.

– Kurwa, przecież to bez sensu – stwierdzam. – Gdybyś była moją żoną, po pierwsze, nie wypuszczałbym cię z łóżka, a po drugie, miałbym na ciebie oko.

Robi zagniewaną minę.

– Co chcesz przez to powiedzieć?
– To, że na świecie są tacy goście jak ja, których nie dopuszczałbym w twoje pobliże. O co w tym chodzi?
Milczy przez dłuższą chwilę. W końcu rzuca:
– On nie chce mieć dzieci.
Przed moimi oczami pojawia się twarz Estelli.
– Dlaczego? – pytam.
Wzrusza ramionami. Wyraźnie próbuje to zbagatelizować.
– Jego siostra choruje na mukowiscydozę. On jest nosicielem.
Napatrzył się na jej cierpienie i nie chce sprowadzać na ten świat dzieci, które mogą mieć to samo.
Widzę, że strasznie się tym przejmuję. Ściąga usta i sunie wzrokiem po blacie, jakby szukała jakiegoś okruszka.
Przelykam ślinę. Również dla mnie jest to drażliwy temat.
– Wiedziałaś o tym przed ślubem?
Kiwa głową.
– Przed ślubem nie chciałam mieć dzieci.
Wstaję. Nie chcę słuchać, że dzięki mężowi zapragnęła tego, do czego ja nie umiałem jej przekonać. Przewraca oczami, widząc moją urażoną minę.
– Siadaj – warczy. – Widzę, że ciągle się ze sobą cackasz.
Podchodzę do przeszklonej ściany w salonie i patrzę przed siebie. A potem zadaję jej pytanie, którego nie chcę zadawać, ale muszę, bo jestem zazdrosny.
– Dlaczego zmieniłaś zdanie?
– To ja się zmieniłam. – Wstaje i podchodzi do mnie z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Ubrana jest w szarą bawełnianą koszulkę z długimi rękawami i czarne biodrówki, ponad którymi widać kilkucentymetrowy pasek odkrytego ciała. Wpatruje się w ruch uliczny pod nami. Wygląda na prawdziwą twardzielkę. Uśmiecham się i kręcę głową.
– Nigdy nie czułam, że zasługuję na dzieci. Oczywiście wszystko przez mojego wspaniałego tatusia. Można się było tego spodziewać, co?
– O rany. Ciągle to wałkujesz?
Uśmiecha się.

– Nie do końca. Teraz już nie mam oporów przed uprawianiem seksu.

Uśmiecham się krzywo i mrużę oczy.

– Wiedziałem, że cię z tego wyleczyłem.

Trzepocze tak szybko rzęsami, że mogłaby zgasić zapalkę.

Przygryza wargi, powstrzymując uśmiech.

Odchylam głowę do tyłu i zaczynam się śmiać. Uwielbiamy wzajemnie się zawstydząć. Jezu, kocham tę kobietę.

– To naprawdę twoja zasługa – stwierdza. – Chociaż wbrew temu, co sobie pewnie myślisz, nie chodzi o twoją sprawność seksualną, tylko o to, co zrobiłeś, żeby mnie odzyskać.

Unoszę brwi.

– Mówisz o tym, że udawałem amnezję? – Jestem zaskoczony.

Kiwa głową, nie odrywając oczu od szyby. Odwracam się do niej.

– Nie jesteś osobą, która kłamie i robi szalone rzeczy. To ja taka jestem. Nie mogłam uwierzyć, że to zrobiłeś.

– Chyba zwariowałaś.

Patrzy na mnie z irytacją.

– Złamałeś swój własny kodeks moralny. Uznałam, że jeśli ktoś taki jak ty o mnie zawalczył, to chyba naprawdę jestem coś warta.

Wpatruję się w nią z namysłem. Boję się, że powiem za dużo lub za mało.

– Zaslugujesz na to, żeby o ciebie walczyć. Jeszcze się nie poddałem.

Unosi gwałtownie głowę. Wygląda na wystraszoną.

– Powinieneś. Mam męża.

– To prawda, wyszłaś za męża, ale zrobiłaś to, bo myślałaś, że z nami koniec. Tymczasem to wcale nie jest koniec. Koniec nigdy nie nadejdzie. Jeśli myślisz, że ten mały kawałek metalu na twoim palcu ochroni cię przed miłością do mnie, to jesteś w błędzie. Nosilem taki przez pięć lat i nie było dnia, bym nie żałował, że to nie ty jesteś moją żoną.

Wpatruję się w jej usta. Mam ochotę ją pocałować. Potem odwracam się i biorę ze stołu swoje kluczyki. Chcę wyjść, zanim zaczniemy się kłócić – albo całować. Ona dalej stoi przy oknie. Przed

wyjściem z salonu wypowiadam jej imię.

– Olivio...

Ogląda się za siebie. Warkocz kołysze się na jej plecach niczym wahadło.

– Twoje małżeństwo nie przetrwa. Powiedz mężowi prawdę, zachowaj się wobec niego fair. Kiedy już to zrobisz, odszukaj mnie, a ja dam ci dziecko.

Wychodzę, nie czekając na jej reakcję.

*

Mam wyrzuty sumienia, że proponuję swojej byłej dziewczynie dziecko, podczas gdy obecna prawdopodobnie czeka na mnie w domu i liczy, że jej się oświadczę. Kiedy wchodzę do swojego mieszkania, staje mi przed oczami całe moje życie. Z głośników leci hałaśliwa muzyka. Podchodzę do wieży i ją ściszam. Jessica stoi przy kuchence, smażąc coś na patelni. Dziwi mnie, że jeszcze ma ochotę na gotowanie po wyjściu z pracy. Można by pomyśleć, że nie będzie chciała patrzeć na gary. Siadam na stołku barowym i przypatruję się jej, aż wreszcie się odwraca.

Chyba coś w wyrazie mojej twarzy ją zaniepokoiło, bo odkłada drewnianą łyżkę, wyciera ręce ścierką i podchodzi do mnie. Widzę, jak z łyżki kapią na blat resztki sosu. Nie wiem, czemu nie mogę oderwać od tego wzroku.

Zaciskam zęby. Zdaję sobie sprawę, że jeśli tego zaraz nie skończę i pozostanę z nią tak jak kiedyś z Leah, zrobię to tylko po to, żeby nie złamać jej serca. Tymczasem jedyną osobą, na której sercu tak naprawdę mi zależy, jest Olivia.

Kiedy wyciąga do mnie ręce, chwytam mocno jej dłonie. Chyba przeczuwa, co chcę powiedzieć, bo kręci głową, zanim udaje mi się otworzyć usta.

– Ciągle Kocham Oliwię – mówię. – Nie powinienem być z kimkolwiek innym. Nie chcę dawać ci jakichś strzępków siebie.

W jej oczach zbierają się łzy, po chwili zaczynają spływać po policzkach.

– Chyba zawsze wiedziałam, że coś jest nie tak – odpowiada i kiwa

głową. – Nie zdawałam sobie tylko sprawy, że chodzi o nią. Myślałam, że stałeś się inny po całym tym zamieszaniu z Leah i Estellą.

Wzdrygam się.

– Przykro mi.

– To suka, Caleb. Wiesz o tym, prawda?

– Jess...

– Nie, wysłuchaj mnie, proszę. Ona jest złym człowiekiem. Broni złych ludzi. A potem jak gdyby nigdy nic dzwoni do ciebie w środku nocy i prosi, żebyś przyjechał na ratunek. Niezła z niej spryciara.

Masuję czoło.

– To nie tak. Nie o to chodzi. Ona ma męża. Nie możemy być razem. Ja po prostu nie chcę być z nikim innym.

Patrzę na łyżkę, a potem zmuszam się do przeniesienia wzroku na Jessicę.

– Chciałbym mieć dzieci.

Cofa się o krok.

– Przecież twierdziłeś, że nie chcesz.

Kiwam głową.

– Przemawiało przeze mnie cierpienie. Przez tę sprawę z Estellą. – Pierwszy raz od bardzo dawna wypowiadam jej imię. Wciąż boli.

– Zawsze chciałem mieć dużą rodzinę. Nie chcę się z kimś ożenić i udawać, że mi na tym nie zależy.

Kręci głową, najpierw wolno, potem coraz szybciej.

– Muszę iść – mówi w końcu. Wybiega z salonu i zaczyna się pakować. Nie powstrzymuję jej. To nie ma sensu. Znów kogoś skrzywdziłem przez swoją miłość do Olivii. Kiedy to wreszcie się skończy? Czy w ogóle jest na to szansa? Nie zrobię już tego nikomu. Albo Olivia, albo żadna inna.

Kiedyś

Szesnasta, siedemnasta, osiemnasta, dziewiętnasta... Ciągle jeszcze nie wyszedłem z pracy. Już cztery godziny czekałem na dokumenty. Dokumenty! Zupełnie jakby moje życie zależało od podpisania jakichś papierów. Popatrzyłem na zegarek. Godzinę temu miałem być u Olivii. Sprawdziłem telefon. Nie zadzwoniła. Może wciąż jeszcze się pakowała.

– Caleb – powiedział mój współpracownik Neal, zaglądając do gabinetu – zostajesz na przyjęciu?

Uśmiechnąłem się do niego.

– Nie, mam inne plany.

Uniósł brwi.

– Naprawdę może być coś ważniejszego od przyjęcia wydawanego przez twojego szefa dla potencjalnych klientów?

– Ten szef jest zarazem moim ojczymem – przypomniałem mu, stukając w klawiaturę. – Na pewno uda mi się to jakoś załatwić.

Obok Neala pojawiła się moja sekretarka.

– Przyszła Sidney Orrico. Mówi, że ma dla ciebie papiery do podpisania.

Zerwałem się z fotela.

– Przyślij ją tutaj.

Neal uniósł brwi, ale po chwili jego głowa zniknęła i zamiast niego w drzwiach ujrzałem Sidney.

– Cześć – powiedziała.

Wyszedłem zza biurka, żeby się z nią przywitać.

*

Sidney Orrico. Brązowe loki, dołeczki w policzkach, błękitne oczy, długie nogi. Mieszkaliśmy po sąsiedzku, chodziliśmy do jednej szkoły, a nasze matki zabierały nas na wspólne imprezy i zachęcały do utrzymywania kontaktu. Widywaliśmy się regularnie i z czasem

zostaliśmy przyjaciółmi. A w końcu kimś więcej. Zaczęło się od pocałunku czwartego lipca. Odtąd, przy każdej nadarzającej się okazji, zaszywaliśmy się w pokoju zabaw w moim domu i obściskiwaliśmy się na stole bilardowym. Kilka tygodni później dotarłem do drugiej bazy, a pod koniec naszych pierwszych wspólnych wakacji pozbawiłem ją dziewictwa. Kiedy jesienią wróciliśmy do szkoły, zrobiło się niezręcznie... Naprawdę bardzo niezręcznie.

Sidney chciała, żebym został jej chłopakiem, ja natomiast najchętniej widziałbym w niej tylko koleżankę, z którą co jakiś czas mógłbym się bzykać. Próbowałem jej to wytłumaczyć z całą delikatnością, na jaką tylko stać piętnastolatka, ale się rozplakała. Nie pozostawało mi więc nic innego, jak ją pocałować. Skończyło się na tym, że znów się z nią przespałem, po czym spróbowałem raz jeszcze wyjaśnić jej, że nie możemy ze sobą chodzić. Dała mi w twarz i oświadczyła, że już nigdy się do mnie nie odezwie.

Oczywiście nie dotrzymała słowa. Bez przerwy się do mnie odzywała. Piętnastolatki potrafią zależeć za skórę – zwłaszcza gdy wydaje się im, że są zakochane. Kiedy przyłapała mnie w lodziarni na randce z inną, wpadła w szał i zrzuciła mi na kolana pucharek z lodami czekoladowymi.

Sidney Orrico.

Na szczęście po incydencie z lodami dała sobie ze mną spokój. Przez jakiś czas chodziła z moim bratem, po czym rzuciła go dla pewnego rozgrywającego. Wpadaliśmy na siebie co jakiś czas na przyjęciach świątecznych, balach szkolnych i w centrach handlowych. Kiedy zacząłem chodzić z Olivią, nie widziałem jej już ponad rok. Ominęła college i poszła do szkoły pośredników nieruchomości. Od matki dowiedziałem się, że pracuje w firmie deweloperskiej ojca. Jak się miało okazać, na moją zgubę.

Postanowiłem zbudować dom. Nasz wspólny dom, Olivii i mój. Decyzję podjąłem tego samego dnia, gdy zrozumiałem, że chcę się z nią ożenić. Zatrudniłem architekta, a w dniu, kiedy kupiłem pierścienek zaręczynowy, zadzwoniłem do Grega Orrico, ojca Sidney.

– To zajmie jakiś rok – oświadczył. – Zwłaszcza że niełatwo będzie uzyskać zezwolenie na taras na dachu.

Postukałem długopisem o blat biurka. Chodziło mi tylko o to, by w dniu oświadczeń były już fundamenty. Chciałem je pokazać. W sensie metaforycznym miały być fundamentami naszego wspólnego życia.

Umówiliśmy się na spotkanie i podpisanie dokumentów. Zanim się rozłączyłem, Greg powiedział, że z ramienia jego firmy projektem będzie się opiekować Sidney.

– O cholera – wymamrotałem po skończonej rozmowie. Jeśli Sidney była taka sama jak kiedyś...

Sidney uściskała mnie na powitanie, po czym wyjęła z torby plik dokumentów.

– Denerwujesz się?

– A skąd, w końcu codziennie oświadczam się miłości swojego życia.

Uśmiechnęła się i przyłożyła mi w głowę plikiem kartek.

– W takim razie bierzmy się do tego.

Rozłożyliśmy dokumenty na biurku, a Sidney wyjaśniła mi, co jest w każdym z nich. Zdążyłem podpisać mniej więcej połowę, gdy do gabinetu wszedł Steve w smokingu.

– Sidney! – wykrzyknął i ją uściskał. – Bez tych piegów jesteś nie do poznania! I co się stało z drutami, które nosiłaś na zębach? –

Widywali się naprawdę często, więc po prostu sobie z niej żartował.

Przeglądałem dokumenty, czekając, aż skończą.

– Czyżbyś w ten pokrętny sposób wyznawał, że ci się podobam? – zapytała.

Steve roześmiał się.

– Zostaniesz na przyjęciu?

Dopiero teraz zauważyłem, że Sidney ma na sobie suknię wieczorową. Wyglądało na to, że od początku chciała zostać.

Najwidoczniej dowiedziała się o wszystkim od mojej matki.

– Tak – odparła. – Miałam nadzieję, że uda mi się namówić Caleba, żeby wypił ze mną drinka, zanim odjedzie na białym koniu.

– Nie mogę – powiedziałem, nie unosząc wzroku. – Olivia na mnie czeka.

– Caleb – włączył się Steve – chciałbym, żebyś przed wyjściem porozmawiał z naszymi gośćmi. Niektórzy są twoimi klientami.

– Steve! – Zatrzasnąłem pokrywę laptopa i spiorunowałem go wzrokiem. – Chyba żartujesz! Dzisiaj oświadczam się swojej dziewczynie.

– Kilka minut cię nie zbawi. Zadzwoń do Olivii i powiedz, że się spóźnisz.

– Nie. – Wstałem i wziąłem kluczyki.

Sidney uniosła głowę znad dokumentów.

– Chyba mnie zabijesz.

Westchnąłem.

– O czym zapomniałaś?

Zaczerwieniła się.

– Zaraz pojedę po to do biura. To zajmie najwyżej piętnaście minut.

– Naprawdę nie możesz poczekać z tym do wtorku?

Odchrząknęła.

– To klucz do bramy posiadłości. Bez niego tam nie wjedziesz.

Przygryzłem usta i zamrugałem powiekami. Muszę zachować spokój.

– No dobra. Idź już! Tylko się pospiesz! – Kiwnęła głową i wypadła z gabinetu. Odwróciłem się do Steve’a. – Mogę poświęcić na to pół godziny, akurat tyle, ile nie będzie Sidney. Nie więcej. – Poklepał mnie po plecach, a ja wezwałem sekretarkę, która miała już na sobie suknię wieczorową.

– Możesz zadzwonić do Olivii i powiedzieć jej, że musiałem zostać trochę dłużej w pracy, ale przyjadę do niej tak szybko, jak tylko będę mógł?

Kiwnęła głową, a ja podszedłem do szafy, w której wisiała moja marynarka.

Włożyłem ją, przeklinając pod nosem. Wieczór, który miał być najwspanialszym wieczorem mojego życia, zaczynał się naprawdę fatalnie. Pół godziny, nie więcej. Potem się stąd zabieram.

Zanim Sidney wróciła, minęło półtorej godziny. Do tego czasu zdążyłem już uciec przed towarzystwem do swojego gabinetu. Dzwoniłem do Olivii dwa razy, ale nie odbierała. Pewnie była na mnie wściekła.

Sidney popatrzyła na mnie przeprasząco.

– Wybacz. Cholerne korki.

Pokiwałem głową i wyciągnąłem do niej rękę. Podała mi klucz z taką żalną miną, że odruchowo chwyciłem ją za nadgarstek.

– Co się stało? – zapytałem.

Usta jej drżały. Odsunęła się ode mnie, podeszła do biurka i przysiadła na jego krawędzi.

– Mogę zobaczyć ten pierścionek?

Przekrzywiłem głowę i z trudem powstrzymałem się przed zerknięciem na zegarek. Wyjąłem z szuflady pudełeczko i przybliżyłem do jej oczu.

– Piękny – orzekła. A potem się rozplakała.

Zamknąłem pudełeczko i włożyłem je do kieszeni.

– Sidney? O co chodzi? Co się stało? – Ścisnąłem jej ramiona i zmusiłem, by na mnie popatrzyła. Tusz do rzęs spływał jej po twarzy.

– Kocham cię.

Te słowa mną wstrząsnęły. Przyłożyłem dłoń do czoła. To się nie działo naprawdę. Nie mogłem zajmować się tym właśnie teraz. Musiałem znaleźć Olivię.

– Sidney, ja...

Pokręciła głową.

– Przestań. Żyję z tym już od dawna. Po prostu jestem roztrzęsiona, bo przygotowujesz się do oświadczyn i...

Zacisnąłem zęby, nie wiedząc, co robić. Przed oczami ciągle miałem Olivię. Ale Sidney była moją przyjaciółką. Trudno powiedzieć płaczącej kobiecie, żeby się odpieprzyła. Dobra, muszę działać szybko. Podałem jej chusteczkę i wytarła twarz.

– Popatrz na mnie – poprosiłem.

Posłuchała.

– Całe życie byłem samotny. Cieszyłem się sporą popularnością, otaczały mnie tabuny ludzi, ale byłem nieprawdopodobnie samotny. Do dnia, kiedy poznałem Olivię, nie wiedziałem, jak się z tym uporać. Po raz pierwszy zobaczyłem ją pod drzewem. – Roześmiałem się i przejechałem dłonią po szczęce. Nie ogoliłem się. Powinienem był to zrobić. – W chwili, gdy ją zobaczyłem, wiedziałem, że właśnie jej całe

życie mi brakowało. To wariactwo, ale taka jest prawda. Nagle wyobraziłem sobie, że siedzi ze mną przy stole w kuchni, pije kawę i śmieje się do mnie. I wiedziałem już, że się z nią ożenię.

Sidney patrzyła na mnie z takim podziwem, że zacząłem się zastanawiać, czy nie zrobiłem tymi słowami więcej złego niż dobrego. Przez chwilę żałowałem, że Olivia tak na mnie nie patrzy. Wciąż musiałem zabiegać o to, żeby mnie pokochała. Związek z nią był ciągłą walką. A przecież mógłbym być z taką kobietą jak Sidney, kobietą, która mnie uwielbia. Mógłbym odświeżyć uczucia do niej. Była piękna i miła. Pokręciłem głową. Otrząśnij się, człowieku, pomyślałem. A potem powiedziałem jej to, w co szczerze wierzyłem.

– Kiedy spotkasz właściwego mężczyznę, jego imię będzie krążyć w twoich żyłach razem z krwią. Tak właśnie jest z Olivią. Wypełnia moje serce, mózg, palce... i wacka. – Sidney roześmiała się przez łzy, a ja się uśmiechnąłem. – Spotkasz go, Sidney, zobaczysz. Ale to nie jestem ja. Ja należę do kogoś innego.

Przytuliłem ją i poklepałem po nodze.

– Idź na przyjęcie, ja muszę lecieć.

Kiedy uniosłem wzrok, w drzwiach ujrzałem Olivię. Nagle zrobiło mi się gorąco. Czy słyszała, co powiedziałem Sidney? Widziała pudełeczko z pierścionkiem? Spanikowałem, nie wiedziałem, co robić.

Wypowiedziała moje imię. Patrzyłem, jak Sidney zeskakuje z biurka i wychodzi pospiesznie z gabinetu. Przed zamknięciem drzwi spojrzała jeszcze na Olivię.

Twarz mojej dziewczyny nie wyrażała żadnych emocji. Powoli zaczęło docierać do mnie, co zobaczyła po wejściu do gabinetu. Jak to musiało wyglądać. Zastanawiałem się, co jej powiedzieć. Jeśli wytłumaczę, kim jest Sidney, będę musiał powiedzieć o pierścionku i domu. Już miałem jej wszystko wyjaśnić, kiedy z jej ust po raz pierwszy padło wyznanie miłości.

– Kochałam cię – powiedziała.

Serce podeszło mi do gardła. To powinna być jedna z najszcześniejszych chwil mojego życia. Ona jednak nie powiedziała tego, żeby sprawić mi przyjemność. Powiedziała to, żeby mnie zranić. Bo wydawało się jej, że zrobiłem coś, by zranić ją.

Przypomniałem sobie, co mówiła o niej moja matka, i nagle zrozumiałem, że to daremne, że nigdy nie zdołam jej udoskonalić. Moja miłość nie wystarczy, by uleczyć jej serce, nie pokona bólu, który wpływał na wszystko, co robiła. Kiedy teraz pomyślałem o naszym wspólnym życiu, nie widziałem już domu skąpanego w promieniach słońca i podwórka pełnego dzieci, ale Oliwię płaczącą w kącie i obwiniającą mnie, że nakłaniam ją do czegoś, na co nie jest gotowa.

A potem usłyszałem, że porównuje mnie do swojego ojca.

Zabolało. Zwłaszcza że przez ostatnie półtora roku robiłem wszystko, co w mojej mocy, by udowodnić jej, że nie jestem do niego podobny. Kiedy wybiegła z gabinetu, nie ruszyłem za nią.

Stałem nieruchomo, czując na udzie nacisk pudełeczka z pierścieniem zaręczynowym, a gabinet wirował mi przed oczami.

Położyłem dłonie na biurku i zacisnąłem powieki, oddychając przez usta. Pięć minut. W ciągu pięciu minut zmieniło się całe moje życie.

Chciała widzieć tylko zło. Kto wie, może tak trzeba. Niewykluczone, że ja widziałem jedynie swoją miłość, a nie dostrzegalem jej konsekwencji.

Do gabinetu wszedł Steve. Na mój widok stanął jak wryty.

– Czy ja właśnie widziałem Oliwię?

Spojrzałem na niego. Szczypały mnie powieki.

– Co się stało? – zapytał, dostrzegając moją minę. Zamknął drzwi i ruszył w moim kierunku. Uniosłem rękę, żeby go zatrzymać, i zwiesiłem głowę.

– Zobaczyła mnie tutaj z Sidney. Pomyślała, że...

– Caleb – przerwał mi Steve. – Biegnij za nią.

Podniosłem gwałtownie głowę. Nie spodziewałem się po nim takich słów. Zwłaszcza że moja matka na pewno nastawiała go przeciwko Olivii.

– Ona chce, żeby to się skończyło – powiedziałem. – Odkąd jesteśmy razem, szuka pretekstu, żebyśmy nie byli razem. Jak będzie wyglądało nasze wspólne życie, skoro ciągle to robi?

Steve pokręcił głową.

– Niektórzy ludzie wymagają większej pracy. Zakochałeś się

w naprawdę skomplikowanej kobiecie. Możesz rozmyślać o tym, jak ciężkie będzie wasze wspólne życie, ale tak naprawdę musisz odpowiedzieć sobie na pytanie, czy potrafisz bez niej żyć.

Chwilę później byłem już za drzwiami. Nie. Nie potrafiłem bez niej żyć.

Wypadłem na klatkę schodową. Wychodząc z mojego gabinetu, skręciła w lewo, a nie w prawo do windy. Pokonywałem po dwa stopnie naraz. Kiedy wybiegłem na dwór, okazało się, że jest już ciemno. Jezu, jak mogłem pozwolić na to, żeby ten dzień wymknął mi się spod kontroli? Gdybym tylko wyszedł stąd zgodnie z planem...

Nigdzie nie widziałem jej samochodu. Wróciłem na górę po kluczyki. Pewnie nie będzie chciała słuchać moich wyjaśnień. Jeśli pojedę do niej, prawdopodobnie nawet nie otworzy mi drzwi. Z drugiej strony, nie mogłem pozwolić, by zbyt długo myślała, że ją zdradziłem. Gotowa w to uwierzyć, a to będzie oznaczać koniec wszystkiego. Co robić? Jak uporać się z tą sytuacją? Chodziłem nerwowo po gabinecie. Ona nie była taka jak inne kobiety. Nie uda mi się tak od razu wyjaśnić jej, że się myliła.

Kurwa. Co za beznadzieja. Musiałem wymyślić, jak do niej dotrzeć.

Cammie.

- Jest ze mną – powiedziała Cammie, kiedy do niej zadzwoniłem.
- Daj mi ją do telefonu. Proszę.
- Nie chce z tobą gadać. Na razie musisz dać jej spokój.

Rozłączyłem się z myślą, że tak właśnie zrobię. Jednak kilka godzin później pojechałem do Cammie. Kiedy przed jej domem nie zobaczyłem samochodu Olivii, zrozumiałem, że mnie okłamała. Więc wyruszyłem do Daytona Beach.

Teraz

Bez Olivii wszystko jest pogrążone w mroku. Bez przerwy pragnę jej światła. Nie odzywa się do mnie, odkąd wyszedłem od niej tamtego wieczoru, gdy powiedziała mi o swoim mężu. Minął już miesiąc, a ja wciąż nie wiem, co postanowiła. Wiem tylko, co postanowiłem ja.

Wysłałam jej SMS-a.

Rozwiedziona?

Wiadomość od niej przychodzi prawie natychmiast.

O: Spierdalaj.

Jesteś w pracy?

O: Tak!

Będę za dziesięć minut.

O: Nie!

Wyłączam komórkę i czekam. Jestem na parkingu przed jej kancelarią. Siedzę przez jakąś minutę, sunąc palcem po dolnej wardze. Kiedy widzę, jak szybko wychodzi z budynku, uśmiecham się znacząco. Wiem, co właśnie robi. Próbuje uciec, zanim się tu zjawię. Nic z tego. Wsiadam z wozu i ruszam do niej. Do ostatniej chwili mnie nie zauważa. Trzyma w ręce kluczyki, obcasy jej butów stukają o beton.

– Wybierasz się dokądś? – pytam.

Drga wystraszona i odwraca się do mnie.

– Dlaczego zawsze zjawiasz się tak wcześnie?

– A dlaczego ty próbujesz uciec?

Przeszywa mnie wściekłym wzrokiem, po czym zerka na lewo i na prawo, jakby próbowała znaleźć drogę ucieczki. Wyciągam do niej rękę.

– Chodź, księżniczko.

Spogląda na mnie ukradkiem, a potem podaje mi dłoń. Przyciągam ją do siebie i ruszam. Z trudem dotrzymuje mi kroku. Nie próbuje się jednak wyrwać. Przygryza wargę, sprawiając wrażenie wystraszonej. I dobrze, powinna się bać.

Zatrzymuję się i otwieram drzwi po stronie pasażera, a kiedy wsiada, idę do drzwi po drugiej stronie. Ma na sobie czerwoną sukienkę w białe kropki z dużym dekoltem. Nie patrzy na mnie, nie odrywa wzroku od swoich stóp. Na nogach ma czerwone szpilki z odkrytymi palcami, paznokcie również pomalowane są na czerwono. Ładnie. Jej styl to połączenie elegancji Jacqueline Kennedy i Cyganki. Włosy upięła w kok za pomocą ołówka. Wyciągam go. Opadają czarną falą.

Nie pyta, dokąd jedziemy. Zatrzymuję się niedaleko plaży. Czekam, aż otworzę przed nią drzwi, a kiedy to następuje, wysiada i bierze mnie za rękę. Gdy dochodzimy do plaży, zatrzymuje się, opiera na moim ramieniu, żeby utrzymać równowagę, i zdejmuje buty. Bierze je w palce, po czym podaje mi drugą rękę. Nasze dłonie się splatają. Zimą jest tutaj ledwie garstka plażowiczów. Wycinek plaży, na którym jesteśmy, należy do hotelu. Stoją tu altanki z leżakami. Kiedy znajdujemy pustą, siadam, wyciągając nogi. Olivia zamierza zająć sąsiedni leżak, lecz przyciągam ją do siebie. Siada między moimi nogami i opiera się plecami o moją pierś. Obejmuję ją jedną ręką, a drugą wsuwam za swoją głowę. Serce wali mi jak szalone. Dawno nie trzymałem jej w ramionach. Przychodzi mi to tak naturalnie, jakbym ciągle to robił. Wypowiadam jej imię, by się przekonać, jak brzmi. Daje mi kuksańca w zębra.

– Nie rób tego – mówi.

– Czego? – szepczę jej na ucho.

– Nie mów takim głosem.

Z trudem opanowuję śmiech. Jej ciało pokryło się gęsią skórką. Wygląda na to, że moje stare sztuczki wciąż działają.

– Jak widzę, nie dość, że masz bzika na punkcie dłoni, to jeszcze podnieca cię mój głos.

– Nigdy nie mówiłam, że mam bzika na punkcie dłoni!

– Ach tak? Więc przyznajesz się, że podnieca cię mój głos?

Wije się, próbując się wyrwać, ale ze śmiechem przytrzymuję ją obiema rękami.

Kiedy wreszcie się uspokaja, odgarniam jej włosy i całuję odsłoniętą szyję. Drży i przechyla głowę, żebym miał lepszy dostęp.

– Nie powinienes... My... – Zawiesza głos.

– Kocham cię – szepczę jej do ucha. Próbuje się wyrwać, jednak jej

nie puszczam.

– Nie, Caleb...

Nagle odzyskuje przytomność umysłu. Zapiera się nogami, żeby się ode mnie odsunąć.

– Dlaczego?

– To niewłaściwe.

– Niby co jest niewłaściwe? To, że cię kocham, czy to, że ty kochasz mnie?

Zaczyna szlochać.

– Ani jedno, ani drugie. – Jej pełen emocji głos łamie mi serce. Spoglądam w kierunku oceanu.

– Nie mogę trzymać się od ciebie z daleka – odpowiadam ochryple.
– Próbowałem przez dziesięć lat.

Zanosi się płaczem i zwiesza głowę. Nie stara się specjalnie ode mnie odsunąć, ale i tak, kiedy się pochyla, zaczyna mi jej brakować. Tak wiele lat przeżyłem bez niej, że nie dopuszczę, by choć trochę się oddaliła. Złapałem ją i zamierzam to wykorzystać. Wplątam palce w jej włosy i łagodnie ciągnę ją do tyłu, aż wreszcie dotyka głową mojej piersi. Pozwala mi na to bez protestu, nie przeszkadza jej, że krępuję jej ruchy.

Chociaż z chęcią naprawdę bym ją skrępował i wymierzył zasłużone klapsy.

Całuję ją w skroń i otaczam ramionami. Kiedy przytula się do mnie, czuję znajome klucie w piersi.

– Piotruś Pan – mówię.

Milczy jakieś pięć sekund, po czym odpowiada:

– Kiedy jestem z tobą, wylewają się ze mnie wszystkie uczucia. Topię się w nich. Mam ochotę do ciebie podbiec, a równocześnie uciec.

– Nie... Nie uciekaj. Przecież może nam się udać.

– Nie wiemy, jak kochać we właściwy sposób.

– Pieprzenie – szepczę. – Jesteś pełna miłości, po prostu nie umiesz jej wyrazić. Nie umiesz powiedzieć pewnych rzeczy. Pogodziłem się z tym. Wiem, co czujesz. Krzywdziliśmy się nawzajem, ale nie jesteśmy już dziećmi. Pragnę cię. – Odwracam ją do siebie, klęczy teraz między moimi nogami. Obejmuję dłońmi jej twarz, wplątam palce we włosy

i odgarniam je do tyłu. Nie pozwolę, żeby na mnie nie patrzyła. – Pragnę cię – powtarzam, bo najwyraźniej nie załapała za pierwszym razem. Ciągłe myśli, że ją zostawię, tak jak już to zrobiłem. Drżą jej usta. – Pragnę twojego gniewu i twoich zimnych, błękitnych oczu. Pragnę mieć z tobą dzieci... – Słowa więzną mi w gardle i odwracam wzrok. Po chwili jednak patrzę na nią znowu, bo uświadamiam sobie, że jeśli nie przekonam jej teraz, nie uda mi się to nigdy. – Chcę obchodzić z tobą rocznice i pakować świąteczne prezenty. Chcę kłócić się z tobą o drobnostki, a potem godzić się w łóżku. Chcę więcej bitew na ciasto i wypraw na kemping. Chcę być twoją przyszłością, Olivio. Proszę, wróć do mnie.

Trzęsie się cała. Po jej policzku spływa łza, ocieram ją kciukiem.

Kładę dłoń na jej karku i przybliżam do siebie. Kiedy dotykamy się czołami, zaczynam sunąć rękami po jej plecach.

Porusza ustami, jakby próbowała sformułować jakieś słowa. Sądząc z jej miny, lepiej, żebym ich nie słyszał. Wystarczy, że przesunę głowę o centymetr, a nasze usta się zetkną. Nie całuję jej jednak, czekam.

Owiewa mnie swoim oddechem i zaciska kurczowo palce na mojej koszulce. Całkowicie rozumiem jej potrzebę trzymania się czegoś. Sam ledwie panuję nad sobą.

Nasze piersi unoszą się i opadają niczym fale. Trącam nosem jej nos i ten prosty gest do reszty topi lody. Zarzuca ręce na moją szyję i mnie całuje.

Od ostatniego razu, kiedy się całowaliśmy, minęło tak dużo czasu, że czuję się, jakby to był nasz pierwszy raz. Pochyla się nade mną, tak że muszę odchylić głowę, by dosięgnąć jej ust. Wsuwam ręce pod jej sukienkę, pieszczę uda. Pod palcami czuję materiał jej majtek, lecz nie zapuszczam się wyżej.

Całujemy się wolno, tylko wargami. Co jakiś czas odrywamy się od siebie, by popatrzeć sobie w oczy. Jej włosy tworzą zasłonę między nami a światem. Otaczają nasze twarze, nie dopuszczając do nas nic z tego, co znajduje się na zewnątrz.

– Kocham cię – szepcze Olivia tuż przy moich ustach. Uśmiecham się szeroko. Gdy do naszych warg dołączają języki, robi się gorąco.

Olivia lubi lekko kasać. To naprawdę na mnie działa. Zaczynam myśleć rozporkiem. Kiedy Olivia wyczuwa moje podniecenie, odsuwa się i wstaje.

– Najpierw muszę się rozwieść – mówi. – Weź mnie do domu.

Podnoszę się i przyciągam ją do siebie.

– Usłyszałem tylko: „weź mnie”.

Otacza rękami moją szyję i przygryza wargę. Wpatruję się w jej twarz.

– Zaczerwieniłaś się? Dziwne, przecież ty nigdy się nie czerwienisz pod wpływem czyichś słów.

Uśmiecha się kpiąco.

– Pieprzona twardzielka ze mnie.

– A żebyś wiedziała – potwierdzam cichym głosem i całuję ją w koniuszek nosa.

Wracamy do samochodu. Ledwo zamykamy drzwi, rozlega się dźwięk przychodzącego SMS-a.

Wyciąga komórkę z torebki. Spogląda na wyświetlacz i momentalnie pochmurnieje.

– Co się stało? – pytam.

Nie patrząc na mnie, zaciska dłoń na telefonie.

– To Noah. Chce porozmawiać.

Noah

Siedzę przy barze i bawię się obrączką. Wiruje, stając się niewyraźną złotą plamą, po czym nieruchomieje. Podnoszę ją z klejącego się kontuaru i znów puszczam w ruch. Barman patrzy na mnie martwymi oczami i przysuwa do mnie kolejne piwo. Nie zamawiałem go, ale dobry barman czyta w myślach gości. Wkładam obrączkę do kieszeni i piję łyk.

Olivia nie wie, że wróciłem. Na razie nie jestem gotowy jej o tym powiedzieć. Cztery dni temu zameldowałem się w hotelu przy lotnisku. Od tamtej pory szwendam się po miejscowych barach. W jej życiu znów pojawił się on. Wiem, że się z nim widuje. W sumie nie jestem nawet zły. W końcu ją zostawiłem. Czego się spodziewałem? Rozpoczęło się dosyć niewinnie. Miałem coraz więcej zleceń za oceanem. Nie narzekaliśmy, bo były bardzo korzystne finansowo. Tyle że nagle się okazało, że nie pojawiłem się na jej urodzinach, naszej pierwszej rocznicy czy Święcie Dziękczynienia. Nie miałem pojęcia, że moja ciągła nieobecność tak niekorzystnie wpłynie na nasz związek. Przecież mówi się, że rozstania wzmagają uczucie. Olivia nigdy się nie skarżyła. Nigdy na nic się nie skarży. Jest najsilniejszą, najbardziej samodzielną osobą, jaką znam. Mimo to chyba dobiła ją moja nieobecność podczas ogłaszania werdyktu w sprawie Dobsona.

Caleb za to był obecny. I był pierwszą osobą, do której pobiegła, kiedy się przestraszyła. Żałuję, że to nie byłem ja, lecz nawet nie mam pewności, czy bym podołał temu zadaniu. Musicie wiedzieć, że jestem karierowiczem. Zawsze nim byłem. Mnie i siostrę wychowywała mama. Często wyobrażałem sobie, jak by to było mieć dwoje rodziców. Nie dlatego że aż tak bardzo brakowało mi ojca, po prostu chciałem, by ktoś zaopiekował się mamą, tak jak ona opiekowała się nami.

Lubiłem samotność. Dopiero gdy skończyłem trzydzieści osiem lat, nabrałem ochoty na założenie rodziny. Nie chodziło mi o typową rodzinę

z dziećmi, po prostu zapragnąłem mieć żonę. Kogoś, z kim mógłbym napić się rano kawy i położyć wieczorem do łóżka. Przed oczami miałem barwny obrazek: dom, świąteczne lampki i wspólne kolacje. Piękne marzenie, prawda? Jednego nie brałem pod uwagę: bardzo niewiele kobiet wyrzeknie się posiadania dzieci.

Nie jestem romantykiem, ale doceniam ciekawe historie. Ta, którą Olivia opowiedziała mi w samolocie do Rzymu, szczerze mnie poruszyła. Nie mieściło mi się w głowie, że naprawdę istnieją ludzie, którym miłość do tego stopnia przesłania racjonalne myślenie. Olivia wydała mi się brutalnie szczerą i bezlitosną dla siebie. Nie wierzę w tak zwaną szybką miłość. Kultura fast foodów sprawia, że momentalnie zakochujemy się i odkochujemy, przez co to święte uczucie nie jest już tym samym, co sto lat temu. Jednak gdy Olivia wypowiedziała słowa: „Zakochałam się pod drzewem”, byłem gotów o tym zapomnieć i poprosić ją o rękę. Wydawała się moją przeciwnością, ale chciałem być taki jak ona. Chciałem zakochać się pod drzewem, szybko i mocno. Chciałem, żeby ktoś o mnie zapomniał, a potem żeby przyciągnęło go do mnie jego serce, tak jak się to stało w przypadku Caleba i Olivii.

Oczywiście od razu przyszło mi do głowy, że jesteśmy zbyt różni. Nie jesteśmy bratnimi duszami, ale raczej kawałkami układanki, które można dopasować do siebie na tyle, żeby zobaczyć obrazek. Byłem dla niej kompasem. A ona dla mnie kimś, kto mógł nauczyć mnie żyć. Kochałem ją. Boże, naprawdę ją kochałem. Tyle że pragnęła czegoś, czego nie chciałem jej dać: dziecka. Kiedy nasze łagodne spory przerodziły się w zażarte kłótnie, odszedłem. A kiedy obstawała przy swoim, złożyłem pozew o rozwód. Wiem, popełniłem błąd. Przecież małżeństwo jest kompromisem.

*

Płacę rachunek, po czym wychodzę na ciepłe powietrze. Zaproponuję jej kompromis: adopcję. Kurczę, możemy nawet otworzyć sierociniec w kraju trzeciego świata. Po prostu nie mogę mieć własnych dzieci, wiąże się z tym zbyt duże ryzyko.

Muszę się z nią zobaczyć. Dość tego ukrywania się. Wyjmuję z kieszeni komórkę i wysyłam SMS-a.

Możemy porozmawiać?

Odpisuje dopiero trzy godziny później.

O: *O czym?*

O nas.

O: *Nie dość już o tym rozmawialiśmy?*

Mam nową propozycję.

Odpowiada mi dopiero dwadzieścia minut później.

O: *Dobra.*

Całe szczęście. Nie zgodzę się, żeby mi ją odebrał. W końcu pozwolił jej odejść wtedy, w Rzymie. Złamał jej serce... Znowu. Tamtego wieczoru po kolacji z Olivią wróciłem do hotelu i myślałem o swoim życiu. Doszedłem do wniosku, że jest straszliwie puste, i postanowiłem je zmienić. Wtedy nagle zadzwoniła do mnie z płaczem. Pojechałem taksówką do jej hotelu i siedziałem z nią, podczas gdy go opłakiwała. Powiedziała mi, że to już ostatni raz, miarka się przebrała, szkody są nie do naprawienia. Nie chciała, bym ją dotykał. Ale ja chciałem. Chciałem wziąć ją w ramiona i pozwolić jej się wypłakać. Ona jednak siedziała sztywno na krawędzi łóżka z zamkniętymi oczami i płakała bezgłośnie, a po jej policzkach spływały strumienie łez. Nigdy jeszcze nie widziałem, by ktoś tak bardzo cierpiący zachowywał się tak powściągliwie. Serce mi się krajało na ten widok. W końcu włączyłem telewizor, usiedliśmy na łóżku, opierając się o zagłówek, i zaczęliśmy oglądać *Dirty Dancing* z włoskim dubbingiem. Przez to, że miałem siostrę, oglądałem ten film tyle razy, że znałem dialogi na pamięć.

Nazajutrz wciąż jej towarzyszyłem. Odwołałem spotkanie, kazałem jej się ubrać i zabrałem na wycieczkę po Rzymie. Początkowo protestowała, twierdziła, że woli zostać w hotelu, ale rozsunałem zasłony i zaciągnąłem ją do okna.

– Zobacz – powiedziałem. – Zobacz, gdzie jesteś.

Nagle jakby łuski spadły jej z oczu.

– Dobrze, chodźmy – odparła.

Najpierw zwiedziliśmy Koloseum, a potem zjedliśmy pizzę w niewielkiej restauracyjce nieopodal Watykanu. Płakała, podziwiając dzieła Leonarda da Vinci. Odwróciła się do mnie i wyjaśniła stanowczym głosem:

– Nie płaczę przez niego, lecz dlatego że wreszcie tu jestem. Zawsze o tym marzyłam. – A potem przytuliła mnie i podziękowała, że ją tam zabrałam.

Rozstaliśmy się następnego dnia, ale po powrocie do Miami zadzwoniłem do niej. Kilka razy wyskoczyliśmy razem na kolację. Nic zobowiązującego. Wszystko się zmieniło, kiedy ją pocałowałem. Nie planowałem tego, po prostu żegnaliśmy się przed restauracją i nagle to zrobiłem. Dopiero kilka miesięcy później poszliśmy do łóżka. Była nieśmiała i niezdecydowana. Sporo trwało, zanim mi zaufała. Ale w końcu to zrobiła. I nie dam za wygraną tak łatwo jak on.

Kiedyś

Pół roku przed spotkaniem z Olivią w sklepie muzycznym kupiłem Leah pierścioneł zaręczynowy. Przez tydzień leżał obok pierścionka Olivii w szufladzie ze skarpetkami, a potem go przenieśliem. Trzymanie ich razem wydawało mi się nie na miejscu. Olivii kupiłem elegancki, klasyczny pierścioneł. Kiedy nasz związek się rozpadł, zastanawiałem się, co z nim zrobić. Sprzedać? Oddać do komisu? Zachować na zawsze? W końcu okazało się, że nie potrafię zapomnieć o przeszłości i zostawiłem go tam, gdzie był. Dla Leah wybrałem pierścioneł z diamentem w szlifie princessa. Był wielki, efekciarski i z pewnością wzbudziłby zazdrość jej przyjaciółek. Zamierzałem oświadczyć się jej w Kolorado. Jeździliśmy tam na narty dwa razy w roku. Miałem już dosyć tego narciarskiego cyrku z jej beznadziejnymi przyjaciółkami, które swoim dzieciom nadawały takie puste imiona, jak Paisley, Peyton i Presley. Moim zdaniem imię wpływa na życie osoby, która je nosi. Moje pochodzi od biblijnego zwiadowcy, impulsywnego i odważnego. Imiona nie są bez znaczenia.

Zaproponowałem, że tym razem pojedziemy na narty sami. Na początku nie chciała się zgodzić, ale chyba wyczuła zapach pierścionka, bo szybko zmieniła zdanie. Miesiąc przed wyjazdem wpadłem w panikę. Nie była to jakaś podskórna, ukryta panika. Była to panika szalona, która sprawiała, że przebiegałem codziennie dziesięć kilometrów, słuchając Eminema i Dr. Dre, a w nocy, przy wtórze Coldplay, szukałem Olivii w Google'u. W końcu udało mi się ją znaleźć. Pracowała jako sekretarka w kancelarii adwokackiej. Nie zdążyłem jednak do niej dotrzeć, bo miałem wypadek samochodowy. I wtedy zdecydowałem się na kłamstwo, które miało odmienić moje życie.

Tego dnia, gdy ją zobaczyłem, od dwóch miesięcy okłamywałem wszystkich, że mam amnezję, i włóczyłem się po jej dzielnicy, mając nadzieję, że w końcu na siebie wpadniemy. Nigdy nie poszedłem do jej

pracy – Olivia traktowała siebie zbyt poważnie, by dobrze to przyjąć – chociaż zastanawiałem się, czy nie zacząć się na nią na parkingu. Pewnie bym to zrobił, gdyby tamtego dnia nie weszła do Music Mushroom. Chciałem powiedzieć jej prawdę: że okłamuję przyjaciół i rodzinę, bo nie umiem o niej zapomnieć, choć powinienem. Jednak w chwili, gdy zapytałem ją o tę cholerną płytę, którą trzymała w ręce, sprawiała wrażenie tak spanikowanej, że zacząłem brnąć w kłamstwa. Nie umiałem inaczej. A potem patrzyłem, jak otwiera szeroko oczy, zastanawiając się, co powiedzieć. Dobrze przynajmniej, że na mój widok nie posłała wiązanki.

– Dobrzy są? – zapytałem.

– Yyy... – To wszystko, na co się zdobyła. Kiedy usłyszałem jej głos, nie mogłem powstrzymać uśmiechu. Uniosły się kąciaki moich ust i rozblęły oczy, po raz pierwszy od trzech lat. Trzymała w ręce płytę jakiegoś boysbandu i sprawiała wrażenie zbitej z tropu.

– Słucham? Nie dosłyszałem. – Trochę się nad nią pastwiłem, lecz zależało mi, żeby mówiła dalej.

– Yyy, tak, są niezli – odparła. – Ale zupełnie nie w twoim stylu. – Wyczuwałem, że zaczyna zamykać się w sobie. Odłożyła płytę z powrotem na półkę i zerknęła w kierunku drzwi. Musiałem coś zrobić. Coś powiedzieć. Na przykład: „Przepraszam, głupek ze mnie. Mogę się z tobą ożenić choćby dzisiaj, jeśli tylko się zgodzisz...”.

– Nie w moim stylu? – powtórzyłem, grając na zwłokę. Nie miałem pojęcia, co powiedzieć. W tej chwili wyglądała tak pięknie, że uśmiechnąłem się wzruszony.

– Co właściwie masz na myśli, mówiąc o moim stylu? – zapytałem i momentalnie zrozumiałem, że to błąd. Zwykle właśnie takim tonem z nią flirtowałem. Jeśli naprawdę chciałem, żeby mi wybaczyła, musiałem przestać pieprzyć głupoty i...

– No... lubisz raczej klasycznego rocka... Ale mogę się mylić.

Miała rację. Rozchyliła swoje pełne wargi i oddychała przez usta.

– Klasycznego rocka? – powtórzyłem. Jak ona mnie dobrze знаła! Leah pewnie by powiedziała, że lubię alternatywę. Nie miała pojęcia o muzyce, słuchała banalnych popowych piosenek i traktowała je, jakby były prawdami objawionymi. Oderwałem myśli od Leah

i skoncentrowałem się z powrotem na Olivii. Wyglądała na przestraszoną. Kiedy popatrzyłem na jej minę, nagle zrozumiałem, że nie roztacza aury złości, tylko żalu. Zupełnie jak ja.

Była jeszcze dla nas nadzieja. Musimy tylko zapomnieć o przeszłości.

– Przepraszam – powiedziałem. A potem przyszła kolej na kłamstwo. To samo, które powtarzałem od dwóch miesięcy. Przychodziło mi z łatwością, choć byłoby zabójcze dla każdego związku.

Wmawiałem sobie, że ją chronię, podczas gdy w rzeczywistości chroniłem siebie.

Byłem tym samym samolubnym fiutem, który w przeszłości wywierał na nią zbyt dużą presję. Ruszyłem w kierunku wyjścia, chcąc jak najszybciej uciec od tego, co właśnie zrobiłem. Krzyknęła za mną. No wreszcie, pomyślałem. Zaraz mi powie, że mnie zna, a ja przyznam, że wcale nie cierpię na amnezję. Wyjaśnię, że to z jej powodu wymyśliłem tę pieprzoną bajeczkę. Ona jednak weszła do jednej ze sklepowych alejek. Patrzyłem, jak jej ciemne włosy podskakują, kiedy omija osoby stojące jej na drodze.

Serce szybko mi biło. Wróciła z płytą w ręce. Mój ulubiony album Pink Floyd. Wszystko wskazywało na to, że uwierzyła w moje kłamstwo.

– Właśnie to lubisz – powiedziała i rzuciła mi płytę. Czekałem, aż powie mi, że wie, kim jestem. Ale nie zrobiła tego. Z rozpaczą myślałem o wszystkich tych złych rzeczach, które jej zrobiłem, wszystkich swoich kłamstwach i zdradach.

Próbowała wyleczyć mnie muzyką, a ja ją okłamywałem. Wyszedłem. Zabrałem dupę w troki.

Nie miałem zamiaru spotykać się z nią jeszcze raz. Uważałem, że zmarnowałem swoją szansę. Wróciłem do swojego mieszkania i nastawiłem na cały regulator płytę, którą mi dała. Miałem nadzieję, że dzięki temu przypomnę sobie, kim byłem. I kim chciałem znowu być. A potem znów ją zobaczyłem. Nie planowałem tego, tak chciał los, nie mogłem nic na to poradzić. Kiedy patrzyłem, jak strąca z półki wafle do lodów, miałem wrażenie, że każda sekunda, minuta i godzina, które spędziłem bez niej przez ostatnie trzy lata, przyłożyła mi w twarz.

Pomogłem jej zbierać pudełka. Miała krótkie włosy, sięgały jej do ramion. Z przodu były dłuższe niż z tyłu. Końcówki sprawiały wrażenie na tyle ostrych, że mogły przeciąć palce.

Nie była Olivią, którą pamiętałem, dziewczyną o potarganych długich włosach i dzikim wzroku. Ta Olivia była łagodniejsza, trzymała się w ryzach, starannie dobierała słowa. W jej oczach nie było dawnego blasku. Zastanawiałem się, czy to przeze mnie. Poczulem ukłucie bólu. Postanowiłem, że zrobię wszystko, by ten blask znów się pojawił.

*

Pojechałem do Leah i powiedziałem, że musimy zrobić sobie przerwę, nie mogę być w związku z kimś, kogo nie pamiętam.

– Wiem, że masz mętlik w głowie, ale kiedy wróci ci pamięć, wszystko nabierze sensu – odparła.

Tyle że gdy po wypadku wróciła mi pamięć, nic nie miało sensu. Dlatego zacząłem kłamać.

Pokręciłem głową.

– Potrzebuję czasu, Leah. Przepraszam. Nie chcę cię ranić, ale mam kilka spraw do załatwienia.

Popatrzyła na mnie tak, jakbym był podróbką torebki od znanego projektanta. Widziałem to spojrzenie mnóstwo razy. Wyrażało odrazę i zdziwienie, że ktoś może tak żyć. Kiedyś w spożywczym zaczęła kpić z kobiety, która przeglądała przecenione produkty. Na ramieniu miała torebkę od Louisa Vuittona.

– Ludzie, których stać na Louisa, nie oszczędzają na jedzeniu – powiedziała głośno. – Od razu wiadomo, że ta torebka jest podróbką.

– Może niektórzy oszczędzają na jedzeniu, żeby było ich stać na markowe torebki – odciąłem się. – Przestań być taka płytka i złośliwa.

Chodziła obrażona przez dwa dni. Twierdziła, że przesadziłem z tym atakiem na nią. Zaczęliśmy się kłócić o to, że ważniejsze są dla niej dobra materialne niż ludzie. Nie mogłem się pogodzić z tym, że przywiązuje tak wielką wagę do przedmiotów. Wybiegła ode mnie i miałem dwa dni spokoju. W tym czasie poważnie zastanawiałem się nad zakończeniem naszego związku.

Potem jednak przyszła z własnoręcznie upieczonym ciastem

i zaczęła się kajać. W końcu wyjęła ze swojej torebki Chanel nożyczki i ją rozcięła. Byłem pod wrażeniem. Ten gest wydał mi się tak szczerzy i pełen skruchy, że złagodniałem. Ona jednak się nie zmieniła. Ja chyba również. Ciągle kochałem inną. Wciąż udawałem miłość do Leah. I wciąż brakowało mi pewności siebie, by cokolwiek z tym zrobić.

A teraz byłem zmęczony.

– Muszę iść – powiedziałem, wstając. – Umówiłem się z kimś na kawę.

– Z dziewczyną? – zapytała.

– Tak.

Popatrzyliśmy sobie w oczy. Oczekiwałem, że się obrazi, może nawet rozplacze, ona jednak wyglądała na wściekłą. Pocałowałem ją w czoło i wyszedłem.

Może i robiłem to nie tak, jak trzeba, wykazując się przy tym egoizmem i tchórzostwem, ale jednak robiłem.

Teraz

Podwożę Olivię do pracy. Po drodze prawie nic nie mówi. Po tym, co właśnie między nami zaszło, również nie wiem, co powiedzieć. Wiem jedno – Noah zamierza ją odzyskać. Chce mi się śmiać. Witaj w klubie, złamasie.

Zniknął na trzy miesiące, a teraz zmiękła mu rura i wrócił.

Kiedy wjeżdżamy na parking, pada drobny deszczyk. Olivia otwiera drzwi i wysiada, nie patrząc na mnie. Idzie do swojego auta, a jej barki nie wyglądają na tak sztywne jak zwykle. Nagle wyskakuję z samochodu i podbiegam do niej. Właśnie sięga do klamki, kiedy odwracam ją do siebie i przyciskam z całych sił do wozu. Przez chwilę jest oszołomiona, rękami odpycha moją klatkę piersiową, jakby nie była pewna, co zamierzam zrobić. Kładę dłoń z tyłu jej głowy i przyciągam do siebie, po czym ją całuję. Tak namiętnie, jakbyśmy właśnie uprawiali seks. Nasze oddechy są głośniejsze od ulicznego ruchu i trzasku pioruna nad nami.

Kiedy się odsuwam, dyszy ciężko. Przyciskam palce do jej policzków i szepczę, nie spuszczać wzroku z jej ust:

– Pamiętasz sad pomarańczowy? – Kiwa głową z szeroko otwartymi oczami. – To dobrze – mówię, sunąc kciukiem po jej dolnej wardze. – Dobrze, bo ja też. Czasami popadam w tak wielkie otępienie, że muszę go sobie przypomnieć, żeby znów coś poczuć.

Odsuwam się od niej i wracam do swojego samochodu. Odjeżdżając, patrzę w lusterko wsteczne. Ciągle stoi tam, gdzie ją zostawiłem, z ręką przyciśniętą do piersi.

Noah jest silnym konkurentem. Z pewnością ani razu jej nie okłamał, nie złamał jej serca ani nie ożenił się z inną, żeby zrobić jej na złość. Ale ona jest moja. Tym razem nie oddam jej bez walki.

Odczekuję kilka dni, po czym piszę do niej z pracy.

Czego chce?

Zamykam drzwi gabinetu, rozpinam koszulę i kładę nogi na biurku.

O: Znaleźć wyjście z sytuacji.

Wiedziałem, że tak będzie, ale i tak czuję klucie w piersi. Kurwa!

Co mu powiedziałaś?

O: To samo, co tobie. Że potrzebuję czasu do namysłu.

Nie.

O: Nie?

Nie.

Pocieram twarz ręką, a potem piszę:

Miałaś dziesięć lat do namysłu.

O: To nie takie proste. On jest moim mężem.

Wniósł pozew o rozwód! Nie chce mieć z tobą dzieci.

O: Powiedział, że zgadza się na adopcję.

Ściskam palcami nos i zgrzytam zębami.

Nie powinienem tego robić. Powinienem pozwolić im naprawić to wszystko. Tyle że nie mogę.

O: Proszę, Caleb, daj mi trochę czasu. Nie jestem już taka jak kiedyś. Muszę zrobić to, co właściwe.

Więc z nim zostań. To jest właściwe. Ale pamiętaj, że to ja jestem właściwym człowiekiem dla ciebie.

Nie odpisuje.

Przez długi czas siedzę przy biurku i myślę. Nie mogę wziąć się do pracy. Kiedy godzinę później do gabinetu wchodzi mój ojczym, unosi brwi.

– Tylko dwie osoby wywołują coś takiego na twojej twarzy. –
Siada naprzeciw mnie i kładzie ręce na kolanach.

– Niby kto? – Uwielbiam tego gościa. Jest najbardziej
sposstrzegawczym człowiekiem, jakiego znam.

– Leah... i Olivia.

Krzywię się, słysząc to pierwsze imię, i zasepiam, słysząc drugie.

– Ach tak... – mówi z uśmiechem. – Widzę, że ta mała kruczowłosa
jędza powróciła.

Trącam palcem dolną wargę.

– Słuchaj, Caleb, wiem, co myśli o niej twoja matka. Ale to nie znaczy, że się z nią zgadzam.

Patrzę na niego ze zdziwieniem. Bardzo rzadko nie zgadza się z matką, ale kiedy tak jest, zwykle ma rację. Rzadko też dzieli się swoimi przemyśleniami, chyba że ktoś go zapyta. Prostuję się w fotelu.

– Wiedziałem, że jesteś jej, już wtedy, gdy ją nam przedstawiałeś. Ja kiedyś też kogoś tak kochałem.

Patrzę mu w oczy. Nigdy nie mówił o tym, co robił przed poznaniem mojej matki. Są małżeństwem od piętnastu lat. Przed nią miał żonę, ale...

– Twoja matka – mówi z szerokim uśmiechem na twarzy – jest okropną osobą. Naprawdę. Nie spotkałem nikogo równie bezdusznego. Ale przy tym jest też dobra. Te dwie strony jej osobowości się równoważą. Wydaje mi się, że w Olivii rozpoznała kogoś podobnego do siebie i postanowiła cię przed nią chronić.

Wróciłem myślami do ich pierwszego spotkania. Przywiozłem Olivię do domu, żeby poznała rodziców, jednak matka zrobiła wszystko, żeby ją zawstydzić. W końcu zabrałem ją stamtąd w połowie posiłku. Byłem tak wściekły na matkę, że obiecywałem sobie, że nie zamienię z nią już ani słowa.

– Większość facetów przyciąga niebezpieczeństwo. Nie ma nic bardziej podniecającego od niebezpiecznej kobiety – kontynuuje Steve. – Czujemy się bardziej mężczyźni, jeśli je zdobędziemy.

Ma rację... chyba. Po poznaniu Olivii przestałem się interesować normalnymi kobietami. Zupełnie jakby rzuciła na mnie klątwę. Odtąd rzadko udawało mi się znaleźć kobietę, którą uznałbym za interesującą. Podoba mi się jej posepność, ciągła ironia, to, że muszę zabiegać o każdy jej uśmiech i pocałunek. Podoba mi się jej siła, że tak zawzięcie walczy o swoje. Uwielbiam to, że przy mnie robi się słaba. Niewykluczone, że jestem jej jedyną słabością. Zdobyłem tę pozycję i zrobię wszystko, by ją utrzymać. Olivia to jedna z tych kobiet, o których mężczyźni piszą piosenki. Na iPodzie mam ich około pięćdziesięciu.

– Jest wolna? – pyta mój ojczym.

Wzdycham i masuję czoło.

– W separacji. Ale jej mąż wrócił do miasta kilka dni temu.
– Ach tak... – Pociera dłonią brodę, a w jego oczach pojawiają się żartobliwe błyski.

Jest jedynym członkiem mojej rodziny, który wie, co zrobiłem. Po wyjeździe Olivii dużo piłem. Skończyło się na tym, że pewnego wieczoru przyłożyłem gliniarzowi przed barem. Zadzwoiłem do Steve'a, żeby wyciągnął mnie z aresztu. Nie powiedział ani słowa mojej matce, chociaż przyznałem się przed nim do udawania amnezji. Nie osądzał mnie. Stwierdził tylko, że ludzie robią różne głupoty z miłości.

– Co mam robić, Steve? – pytam teraz.

– Nie wiem. Ta dziewczyna budzi w tobie zarówno to, co najgorsze, jak i to, co najlepsze.

Ma rację. Trudno się tego słucha.

– Powiedziałeś jej, co czujesz?

Kiwam głową.

– Więc nie pozostaje ci nic innego, jak czekać.

– A jeśli to nie mnie wybierze?

Uśmiecha się i wychyla na krześle.

– Cóż, zawsze pozostaje ci jeszcze Leah...

Parskam śmiechem.

– Bardzo śmieszne, Steve... Bardzo śmieszne.

Wygląda na to, że wybrała Noaha. Tak podejrzewam, bo nie dzwoni do mnie ani nie pisze. Ruszyła dalej, pozostawiając mnie w zawieszaniu.

Kiedyś

Moja wściekłość sięgała zenitu. Chciałem go zabić, powoli, gołymi rękami.

Jim... Przecież on prawie... Wolałem nie myśleć, czego o mało nie zrobił. A gdyby nie było mnie w pobliżu? Do kogo by zadzwoniła? W tej samej chwili przypomniałem sobie, że trzy lata żyła beze mnie. Przez trzy lata ocierała łzy i broniła się przed dupkami słowami ostrymi niczym brzytwa. Jakoś nic się jej nie stało, a nawet zrobiła się twardsza. Trudno powiedzieć, czy czułem ulgę, czy raczej urazę. Byłem zbyt dumny, by przyznać, że ja też ponosiłem winę za nasze rozstanie. Przez to, że tak niewiele mówiłem i nie walczyłem o nią, pozwoliłem jej wierzyć, że to była jej wina. Ale to nieprawda. Zawiniła tylko swoim poplątaniem emocjonalnym. Tym, że nie wiedziała, jak wyrażać uczucia. Była swoim najgorszym wrogiem. Uznała, że jest zepsuta, a potem sabotowała własne szczęście. Potrzebowała miłości bezwarunkowej. Musiała zrozumieć, że nic nie obniży jej wartości w moich oczach. Kurwa, jak ja siebie nienawidziłem. Byłem dzieckiem. Dostałem cenny dar i nie wiedziałem, jak o niego zadbać. Wciąż nie do końca wiedziałem. Jedno było pewne – jeśli ktoś ją tknie, zabiję. I to właśnie chciałem zrobić – chciałem go zabić. Wziąć odwet za stracony czas, kiedy nie było mnie przy niej i nie mogłem jej chronić.

Szedłem spokojnie do samochodu, bo miałem pewność, że Olivia na mnie patrzy. Dopiero gdy wyjechałem z jej osiedla, dodałem gazu. W czasie jazdy wspominałem, jak spała z głową na mojej piersi, trzymając się mnie kurczowo niczym dziecko. Nie zmrużyłem oka przez całą noc, z jednej strony pragnąc ją pocieszyć, a z drugiej zbić go na miazgę. O wschodzie słońca zaniósłem ją do łóżka i wróciłem do salonu, żeby obdzwonić hotele. Gdy się obudziła, powiedziałem jej, że wymeldował się w nocy i wyjechał z miasta. Ale wcale tak nie było. Ten pijany palant wrócił do swojego pokoju hotelowego i prawdopodobnie

właśnie odsypiał kaca.

Znalazłem go w Motelu 6. Wciąż jeździł tym samym mustangiem rocznik 1969, którego miał w college'u. Pamiętałem go z tamtych czasów. Chudy wymoczek. Jeden z tych chłopaków o nie do końca określonej płci, którzy chodzili w obcisłych spodniach, używali kredki do oczu i uwielbiali nawijać o ulubionych zespołach. Nigdy nie rozumiałem, co w nim widziała. Mogła mieć każdego. Jego samochód stał przed pokojem nr 78. Mijając go, zobaczyłem w karoserii swoje odbicie. Zacząłem walić w drzwi. Dopiero potem przyszło mi do głowy, że to wcale nie musi być jego pokój. Usłyszałem stłumiony głos i dźwięk przewracania jakichś przedmiotów. Jim otworzył drzwi i popatrzył na mnie z wściekłą miną. Jechało od niego wódą. Wyczuwałem ją z odległości pół metra. Wściekłość ustąpiła na jego twarzy zdziwieniu, a potem strachowi.

– Czego, kur...

Wepchnąłem go do środka i zamknąłem za sobą drzwi. W pokoju strasznie cuchnęło.

Zdjąłem zegarek i rzuciłem go na łóżko. A potem dałem Jimowi w mordę.

Upadł, zawadzając po drodze o komodę i strącając z niej lampkę. Zanim zdążył się podnieść, dopadłem do niego, chwyciłem go za koszulkę i podniosłem. Zaczął wymachiwać nogami w powietrzu.

Postawiłem go i znów mu przyłożyłem.

– Caleb... – wystękał. Jedną rękę przyłożył do krwawiącego nosa, drugą wyciągnął do mnie. – Byłem pijany... Przykro mi.

– Przykro ci? Szczerze mówiąc, wali mnie to.

Pokręcił głową.

– O kurde... – wyjąkał. Pochylił się, położył ręce na kolanach i zaczął się śmiać.

Zazgrzytałem zębami. Tak mocno, że o mało ich nie pokruszyłem.

– Okłamałeś ją z tą amnezją. – Śmiał się tak bardzo, że ledwie mógł mówić. Pchnąłem go.

Zatoczył się do tyłu, lecz wciąż nie przestawał się śmiać.

– Wcale nie jesteś lepszy ode mnie. Oboje udajecie, że się nie znacie. To dopiero jest popierdolone...

Chwyciłem go za koszulkę i rzuciłem na łóżko. Śmiał się, trzymając się za brzuch. Rozwścieczony do granic możliwości, znów na niego natarłem.

Zanim udało mu się coś jeszcze powiedzieć, podniosłem go i pchnąłem na ścianę.

– Nic o nas nie wiesz.

– Serio? – wysyczał. – A jak myślisz, kto ją pocieszał po tym, gdy ją zdradziłeś i zostawiłeś?

– Nie zdradziłem – wycedziłem i zacisnąłem szczęki. Nie będę się tłumaczyć przed tym wypierdkiem. – Jeszcze raz się do niej odezwiesz, a zabiję. Jeszcze raz na nią spojrzysz, a zabiję. Jeszcze raz dmuchniesz w jej stronę...

– A zabijesz – skończył.

Pchnął mnie, ale co mógł mi zrobić taki wymoczek? Ani drgnąłem.

– Zabijasz ją od dnia, kiedy ją poznałeś – rzucił. Trochę mnie to dotknęło. Pomyślałem o dniu, gdy spotkałem ją w sklepie muzycznym. W jej oczach nie było blasku. – Po co wróciłeś? Trzeba było zostawić ją w spokoju.

Popatrzyłem na niego obojętnie. Twarz miał umazaną krwią, a tłuste włosy sterczały na wszystkie strony.

– Naprawdę myślisz, że gdybym nie wrócił, byłaby z tobą? – zapytałem kpiąco.

Widać było, że moje słowa go zraniły. Przymknął oczy. Czyżby on również był w niej zakochany? Wybuchnąłem śmiechem, co go rozwścieczyło do reszty. Zaczął się szamotać, a jego twarz zrobiła się czerwona z gniewu.

– Ona jest moja – powiedziałem.

– Pierdol się – odparł.

Znowu mu przywaliłem.

Teraz

Nie mam od niej żadnych wieści. Ile to trwa? Kiedy człowiek cierpi, wszystko wydaje mu się ciągnąć w nieskończoność. Tak bardzo pochłaniają mnie myśli o niej, że kiedy koledzy z pracy pytają, czy nie wyskoczyłbym z nimi na drinka, zgadzam się tylko po to, żeby się od nich oderwać. Idzie z nami dziewczyna z księgowości, która stale ze mną flirtuje. Na nasz widok Steve unosi brwi.

– Coś ci poradzę – mówi, kiedy wstępuję do jego gabinetu, żeby się pożegnać. – Gdy jesteś zakochany, nie powinieneś zadawać się z innymi.

– Zapamiętam – odpowiadam. – Chociaż chciałbym zauważyć, że Olivia prawdopodobnie sypia z innym.

– Ciągłe myślisz, że do ciebie wróci?

– Tak.

– Skąd ta pewność?

– Bo zawsze wraca.

Kiwa głową, jakby to rozwiewało wszelkie wątpliwości.

*

Jedziemy do ekskluzywnego klubu w Fort Lauderdale. Zostawiam marynarkę w samochodzie i rozpinam koszulę. W drodze do baru jedna z dziewczyn uśmiecha się do mnie. Zdaje się, że ma na imię Aja.

– W tych spodniach twój tyłek wygląda zajebiście – mówi. Ryan klepie mnie po plecach. To mój stary kumpel, znamy się od studiów. Steve dał mu pracę u siebie dzięki mojemu wstawiennictwu. Okazał się całkiem niezłym pracownikiem. Patrzy teraz na Aję z udawanym współczuciem.

– I tak się z tobą nie prześpi – mówi ze znaczącym uśmiechem.

Dziewczyna jest rozbawiona.

– To byłoby dla mnie coś nowego.

Wybucham śmiechem i przyglądam się jej uważnie. Kojarzy mi się z Cammie.

– Czyżbyś miał złamane serce? – pyta, nie zwracając uwagi na Ryana, który próbuje wcisnąć się między nas.

– Powiedzmy.

– Bo wiesz, tak się składa, że specjalizuję się w leczeniu złamanych serc. – Mruga do mnie porozumiewawczo, a ja przypominam sobie, jak poznaliśmy się z Leah, i aż się wzdrygam. Wolałbym o niej zapomnieć.

– Przyzwyczailem się do tego, że jest złamane. Chyba nie chcę tego zmieniać. Otwieram przed dziewczynami drzwi do lokalu. Aja tuż za nimi zatrzymuje się, czekając na mnie. Jęczę w duchu. Nie uśmiecha mi się odpieranie zalotów kobiety, którą nie jestem zainteresowany. A poza tym w ogóle nie musiałbym o nią zabiegać. Nie lubię tego. Kobiety mają nad nami władzę. Powinny być dla nas wyzwaniem, a nie podawać się same na tacy.

*

Ostatni raz uczestniczyłem w takiej zbiorowej wyprawie do klubu na studiach. Stawiam wszystkim pierwszą kolejkę, licząc, że w ten sposób wynagrodzę im to, że zamierzam się od nich odłączyć i upić w samotności.

Nic z tego. Aja szybko wychyla swoje martini i przysuwa się do mnie. Wyraźnie zagięła na mnie parol. Przyłącza się do niej Lauren z księgowości. Przez bite dziesięć minut próbuję z nimi poważnie rozmawiać, ale wszystko wskazuje na to, że interesują je tylko plotki z pracy. W końcu Aja proponuje, żebyśmy pojechali do niej.

Taca, mówię do niej w myślach. Nie podawaj się na tacy.

– Słuchaj, stary – mówi Ryan, kiedy dziewczyny przywołują barmana, by zamówić kolejne drinki. – Gdybyś tylko chciał, mógłbyś je dzisiaj mieć. Obie. Wyluzuj wreszcie. Za każdym razem, kiedy w twoim życiu pojawia się Olivia, włącza ci się celibat.

Lubię Ryana, ale w tej chwili z chęcią dałbym mu w mordę. Podnoszę się, by poszukać łazienki.

– Nie miałem nic złego na myśli – zapewnia, widząc moją minę.

Kiwam głową, po czym klepię go po ramieniu, by dać mu do zrozumienia, że nie mam żalu.

Moi kumple nigdy nie przepadali za Olivią. Nie mieściło im się w głowie, że facet, który zaliczył większość lasek z kampusu, przez dwa lata szlaja się z dziewczycą.

Ryan bez przerwy usiłował nakłonić mnie do zdrady, aż wreszcie zacząłem go unikać.

Inni kumple również nie owijali w bawełnę. „To pierdolona podpuszczalska – twierdzili. – Wokół jest mnóstwo równie ładnych lasek”.

To była prawda... Ale nie do końca. Olivia nie podpuszczała mnie celowo, chociaż trzeba przyznać, że przez dziewięćdziesiąt procent czasu spędzanego z nią miałem obolałe jądra. Prawdą również było to, że niektóre dziewczyny dorównywały jej urodą, jednak żadna nie poruszała się tak jak ona. Olivia przypominała mi rwący strumień. Bez najmniejszego trudu pokonywała wszelkie przeszkody. Jeśli coś stało na jej drodze, omijała to i płynęła dalej.

W łazience spryskuję twarz wodą i patrzę na swoje odbicie w lustrze. Widzę ją w swoich oczach.

Co ja tutaj robię? Przecież to śmieszne, żeby dorosły facet oddawał się clubbingowi. Wycieram twarz i wychodzę. Postanawiam, że pożegniam się ze wszystkimi, wezwę taksówkę i przestanę zachowywać się jak dwudziestoletni dupek. Przeciskam się przez tłum, kiedy nagle coś przyciąga mój wzrok. Dostrzegam szmaragdową sukienkę opinającą ponętny tyłeczek oraz włosy wijące się na głowie niczym czarne węże i opadające na szyję. Wprost ocieka seksem. Od razu mi staje, a jednocześnie wpadam we wściekłość. Gdzie, do kurwy nędzy, podziewa się Noah? Szukam w tłumie jego ciemnych włosów, ale nie mogę ich znaleźć. Może poszedł do łazienki. Wzdrygam się na myśl, że moglibyśmy się spotkać przy pisuarach. Poczekam tutaj na jego powrót, po czym wezwę taksówkę i wyjdę, zanim mnie oboje zauważą. Przez pięć minut nie ruszam się z miejsca.

*

Olivia. Można było się tego po niej spodziewać. Zawsze, gdy w jej

życiu panuje chaos, ucieka na parkiet. To trochę mnie niepokoi. Dziewczyna umie się ruszać, nic dziwnego, że wszyscy faceci chcą być jak najbliżej niej. Unosi ramiona nad głową i kołysze się na boki. Kiedy obok niej zauważam blond fryzurę Cammie, zaciskam zęby. Patrząc w kierunku baru, przy którym wciąż siedzą moi koledzy z pracy, po czym z powrotem przenoszę wzrok na Olivię. Momentalnie podejmuję decyzję i ruszam do niej. Trzęsę się z wściekłości. Muszę do niej podejść, zanim zrobi coś...

Wchodzi na kolumnę głośnikową. Staję jak wryty. Ma teraz własną scenę i wpatrzoną w nią publiczność. Ja też na nią patrzę. Stoję nieruchomo. Jeśli inni mężczyźni w sali są w tej chwili tak samo podnieceni jak ja... Muszę do niej dojść, zanim kogoś zabiję. Kurwa, gdzie jest Noah? Z pewnością nie dopuściłby, żeby przyszła tu sama. Może wcale nie próbują naprawić swojego małżeństwa. Ta myśl nieco poprawia mi humor. Taniec Olivii jest tak zmysłowy, że jakiś podjarany jełop próbuje dołączyć do niej na kolumnie. Cammie wali go w plecy i krzyczy do przyjaciółki. Kiedy Olivia się schyla, żeby ją usłyszeć, dostrzegam jej dekolt.

Toruję sobie drogę przez tłum jej wielbicieli. Dochodzę do kolumny, łapię jełopa za koszulkę, unoszę go, a potem odpycham na bok. Cammie odwraca się, żeby zobaczyć, co się dzieje. Na mój widok otwiera szeroko oczy i zadziera głowę, patrząc na Olivię, która pozostaje nieświadoma mojej obecności. W tej chwili widzę tylko jej opalone nogi. Wyciągam ręce, chwytam ją w pasie i ściągam na parkiet, ocierając się przy tym o jej ciało.

Rzuca pod moim adresem wiązanekę i uderza mnie pięścią w pierś. Przyciskam ją do siebie, żeby się przekonała, jak bardzo prawdziwe jest to, co za chwilę jej powiem.

– Czujesz? – szepczę jej na ucho. Przeszywa mnie wzrokiem. – To właśnie zrobiłaś każdemu facetowi w tej sali.

Mimo ciemności widzę, jak wielkie wrażenie wywarły na niej moje słowa. Ta mała świętoszka nie cierpi być obiektem fantazji seksualnych. Kiedy patrzę na Cammie, ta mówi bezgłośnie:

– Zabierz ją stąd.

Kiwam głową i ruszam, popychając ją przed sobą. Musiała sporo

wypić, skoro się nie opiera. Klub jest maksymalnie wypełniony i z trudem przedzieramy się przez tłum gości. Obejmuję ją i przyciągam do siebie. W końcu docieramy do drzwi. Zaciskam usta, usiłując opanować podniecenie. Wszystko przez to, że ciągle uderza pośladkami o moje uda. Kiedy wychodzimy na dwór, chwytam ją za rękę.

– Gdzie zostawiłaś samochód?

– Przed pracą. Cammie mnie tu przywiozła.

Przeklinam pod nosem. Jej kancelaria znajduje się jakieś osiem przecznic stąd.

Ciągnę ją za sobą, jej obcasys stukają o chodnik, gdy usiłuje za mną nadążyć.

– Dokąd idziemy?

– Do twojego samochodu.

– Nie! – Wyrzywa się. – Nie spędzę z tobą ani minuty dłużej.

Podchodzę do niej, chwytam dłońmi jej twarz i całuję gwałtownie w usta.

– A właśnie, że spędzisz. Nie pozwolę, żebyś tam wróciła. Ktoś w końcu cię zgwałci. – Piorunuje mnie wzrokiem. – No co? – mówię. – Zamierzasz wygłosić jakiś złośliwy komentarz? Lepiej bądź cicho i chodź ze mną.

Dwie przecznice dalej zaczyna narzekać, że bołą ją nogi. Zaciągam ją do pobliskiego sklepu i z regału stojącego obok lodówki z lodami zdejmuję japonki. Rzucam je na ladę, sięgam po najbliższą butelkę alkoholu (tak się składa, że jest to tequila), po czym podaję ją kasjerowi, który nie może oderwać oczu od Olivii.

Daję mu swoją kartę, a on dokonuje transakcji, cały czas rozbierając Ołivię wzrokiem.

Kurwa, chyba ktoś zginie tej nocy.

Po wyjściu ze sklepu schylam się i rozpinam jej buty. Kiedy je ściągam i zastępuję japonkami, przytrzymuje się moich ramion, żeby nie upaść.

Bez butów na wysokich obcasach jest o wiele niższa ode mnie. Nie udaje mi się powstrzymać uśmiechu.

Bierze ode mnie butelkę tequili, odkręca zakrętkę i pije, patrząc mi cały czas w oczy. Po chwili kończy, oblizuje wargi i oddaje mi butelkę.

Piję łyk, po czym ruszamy w drogę.

Od czasu do czasu zwalniam i pozwalam jej iść przede mną.

– Czy mówiłem ci już kiedyś, że masz najwspanialszą pupę na świecie? – pytam w pewnej chwili.

Udaje, że nie słyszy.

– Oczywiście widziałem ją tylko raz...

Zatrzymuje się, wyrywa mi butelkę i pije naprawdę potężny łyk.

– Mógłbyś choć przez pięć sekund nie próbować mnie podrywać?

– Nie ma sprawy, porozmawiajmy o tobie i Noahu.

Z jej ust wydobywa się przeciągły jęk.

– Miałaś naprawiać wasz związek... czy też się namyślać...

– I cały czas to robię!

Drapię się w głowę, patrząc na nią spod oka.

– W takim razie, gdzie on jest?

Pociąga nosem.

– Pokłóciliśmy się.

– O co?

Przechodzimy przez ulicę i ruszamy na zachód.

– O ciebie.

Przechodzi mnie dreszcz. Nie wiem, czy mam czuć wyrzuty sumienia, ciekawość czy radość, że jestem na tyle ważny, by wywoływać kłótnie.

– Powiedziałaś mu, że się spotkaliśmy? – Kiwa głową. –

Podejrzewam, że nie był tym zachwycony.

– Wie o nas wszystko – odpowiada. – Nigdy niczego przed nim nie ukrywałam. Myślałam, że już się z tobą nie zejdem, i chciałam być z nim szczerą.

Chwytam ją za rękę i zmuszam, by się zatrzymała.

– W takim razie sam jest sobie winien. Wiedział, co do mnie czujesz, a i tak się z tobą ożenił.

Nie mieści mi się to w głowie. Jakim desperatem trzeba być, żeby zdecydować się na coś takiego? Masuję spocony kark.

– Daruj sobie ten przemądrzały ton. Sam postąpiłeś podobnie.

– Nie porównuj tego. Zostałem z Leah, bo była w ciąży.

Uważałem, że należy to zrobić.

– Leah była... – Olivia kręci głową. – To nie moja sprawa. I masz rację, nie powinnam tego porównywać. Noah jest wspaniałym człowiekiem. I to go odróżnia od tej podłej suki, z którą się ożeniłeś.

Dochodzimy do budynku, w którym mieści się jej kancelaria. Grzebie w torebce w poszukiwaniu kluczy. Nie idzie do samochodu, ale przystaje przed drzwiami siedziby Spinner & Kaspen i wstukuje kod.

– Oświadczył mi się podczas rejsu statkiem wycieczkowym. Spacerowaliśmy po pokładzie, kiedy nagle odwrócił się do mnie i powiedział po prostu: „Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Zostań moją żoną”.

Patrzę jej w oczy, zastanawiając się, dlaczego mi o tym mówi.

– Dodał, że zdaje sobie sprawę z siły mojego uczucia do ciebie, ale mimo to mnie kocha i chce ze mną być.

Przelykam z trudem ślinę. Kurde. Niezły jest.

– Zapomniałam o tobie na rok. Noah okazał się dobrą odtrutką.

– Olivia... – przerywam jej, nie chcąc tego dłużej słuchać.

– Cicho bądź. – Drzwi zasuwają się za nami i stajemy w ciemnym holu. Widzę tylko kontury jej twarzy. – Kocham go, Caleb. Naprawdę go kocham. – Zaciskam zęby. – Ale kiedy po wygraniu sprawy Dobsona wpadłam w panikę, to nie z nim miałam ochotę pogadać. – Sprawia wrażenie, jakby się tego wstydziła. Przypominam sobie, jak wpadła do mojego mieszkania. – Chciałam tylko ciebie... Tak samo wtedy, gdy Dobson uciekł z psychiatryka. I kiedy poroniłam... – Przykłada rękę do ust i zaczyna szlochać.

– Księżniczko...

– Zamknij się i daj mi skończyć. – Pociera palcami dolne powieki.

– Kiedy poroniłam, marzyłam, żebyś mnie wziął w ramiona. Nie wyobrażasz sobie, jak Noah przez to cierpi. Nie wiem, co mam zrobić: krzyczeć do niego: „a nie mówiłam?”, czy rzucić się do oceanu, bo ciągle niszczę wszystko, w co się angażuję.

Odwraca się i rusza do swojego gabinetu. Idę za nią, poruszając się po omacku. Otwiera drzwi i zamiast górnego światła zapala lampkę stojącą na biurku. Podchodzi do szafy i wyjmuje z niej plik dokumentów. Podaje mi je.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Nagle zaczynają mnie szczypać powieki.

– Chciałem... tamtego wieczoru.

Opadają jej kąciki ust.

– Ona była...

– Dawną znajomą. Miała kierować budową domu.

– Wtedy, gdy was zobaczyłam...

– Właśnie przeglądaliśmy plany. Powiedziałem jej, że chcę się oświadczyć, a ona zapytała, czy może zobaczyć pierścionek zaręczynowy.

Odwraca głowę i wpatruje się w ścianę po swojej lewej.

– Chciałeś się oświadczyć?

Łzy spływają po jej policzkach i brodzie, a przecież jeszcze nie powiedziałem najgorszego.

– Tak.

Wbija wzrok w podłogę i kiwa głową.

– Czego właściwie świadkiem byłam, kiedy tam weszłam?

– Rozmowy, niczego więcej. Powiedziała, że mnie kocha.

Odparłem, że nie ma mowy o wzajemności.

Uderza pięściami o biodra i nerwowo krąży po gabinecie.

– Dlaczego mi tego nie wyjaśniłeś?

– Nie zdążyłem, nie dałaś mi dojść do słowa. Powiedziałaś, że jestem taki jak twój ojciec, po raz pierwszy wyznałaś mi miłość, a potem wybiegłaś. Ruszyłem za tobą. Najpierw pojechałem do twojego mieszkania. Czekałem tam na ciebie kilka godzin. Gdy się nie pojawiłaś, doszedłem do wniosku, że pojechałaś do hotelu. A tam...

– Więc to wszystko moja wina?

– Nie – zaprzeczam. – To była moja wina. Nie walczyłem o ciebie wystarczająco mocno. Powinienem był cię zatrzymać, zmusić, żebyś mnie wysłuchała.

– Nawet jej nie pocałowałeś?

– Nie, ale nie ukrywam, że mi się podobała. Kusilo mnie, żeby to zrobić.

– Jezu, daj mi chwilę na zastanowienie... – Zaczyna krążyć między biurkiem a oknem. Siadam na podłodze i opieram się o ścianę.

– Noah pytał mnie, czy ciągle cię Kocham – odzywa się w końcu.

Odchrząkuję.

– Co mu powiedziałaś?

Siada, zdejmując japonki i wkłada z powrotem szpilki. Kiedy się pochyla, jej włosy opadają i zamiatają podłogę. Wyraźnie gra na zwłokę.

– Powiedziałam, że jesteśmy dysfunkcyjni i toksyczni! – rzuca.

– Raczej byliśmy – poprawiam ją.

Piorunuje mnie wzrokiem, po czym przesuwa rękami po udach, usiłując strącić jakieś niewidzialne pyłki. Odnoszę wrażenie, że to ja nimi jestem, że to mnie chce się pozbyć.

– Ciągłe się kochamy, kotku – stwierdzam, po czym piję łyk tequili i kładę rękę na uniesionym kolanie. Czuję palenie w gardle.

– Nie... wcale nie. – Kręci głową. – Po prostu mamy w czubie, a pijanym przychodzą do głowy różne szalone myśli.

– To prawda – przyznaję. – Czasami, kiedy jestem pijany, wydaje mi się, że miłość do ciebie jest czymś racjonalnym.

Ciska we mnie plikiem karteczek samoprzylepnych. Uchylam się i uderzają w ścianę. Piję kolejny łyk tequili.

Jest taka seksowna, kiedy się złości... Pewnie zaraz zaczniesz przeklinać. Jak się okazuje, nie muszę długo czekać.

– Daj mi, kurwa, choć jeden pierdolony dowód na to, że może nam wyjść. Wszystko spieprzyliśmy i...

Przerywa, widząc, że wstaję.

– Potrzebujesz dowodu, księżniczko?

Kręci głową. Wypiłem więcej, niż powinienem, moje emocje dają się nieść wielkiej fali tequili.

– Zaraz ci dam dokładnie to, czego potrzebujesz. – Ruszam w jej kierunku, a ona zaczyna się cofać.

– Ani się waż. – Unosi rękę, żeby mnie powstrzymać. Odtrącam ją, po czym obejmuję w talii i przyciągam do siebie.

– Pozwól mi przez jedną noc robić ze sobą wszystko, co będę chciał, a dostaniesz swój dowód – szepczę jej na ucho.

Oczy zachodzą jej mgłą. Śmieję się, a potem pochylam głowę, dotykam wargami jej ust i sunę po nich językiem. Przykłada dłoń do mojej piersi.

– Nie! – mówi, usiłując mnie odepchnąć.

– Dlaczego? – Kiedy całuję kącik jej ust, zaczyna jęczeć. – Piotruś Pan – szepczę.

– Boję się.

– Czego? – Całuję drugi kącik.

Nie jest już tak spięta jak jeszcze chwilę temu. Zamykam oczy, czując dotyk jej ust. O rany, co ta kobieta ze mną wyprawia.

– Tego, że przy tobie staję się całkowicie bezbronna.

Pozwala, żebym ją całował, jednak nie odwzajemnia pocałunku.

– Stajesz się przy mnie bezbronna, bo mnie kochasz. Taka jest cena miłości. – Całujemy się teraz oboje, przerywając od czasu do czasu, by coś powiedzieć, lecz nawet wtedy prawie się od siebie nie odsuwamy. – Żeby się kochać, musisz coś czuć do drugiej osoby. Wtedy, w sadzie pomarańczowym, naprawdę się kochaliśmy. – Popycham ją, aż dotyka udami biurka. A wtedy sięgam do krawędzi jej sukienki i zaczynam ją unosić. – Jak często myślisz o tym sadzie, Olivio?

Oddycha ciężko.

– Codziennie.

Chwytam ją za uda i sadzam na biurku, po czym staję między jej nogami i ściągam jej sukienkę przez głowę. Całuję najpierw jedno ramię, a potem drugie.

– Ja też.

Zdejmuję jej stanik, po czym schylam się i przykładam usta do jej sutka. Wygina się w łuk i oplata mnie nogami.

– Wszystko, co robisz, jest seksowne. Mówiłem ci to kiedyś? – Zaciskam usta na drugim sutku i pieszczę go językiem, dopóki Olivia nie zaczyna się wić.

Wplata palce w moje włosy i z ledwością udaje mi się opanować. Jeszcze chwila, a bym w nią wszedł.

– Ciągłe milczysz – mówię, wracając do jej ust. Oczy ma zamknięte, ale usta rozchylone. – Jednak oboje wiemy, że umiem sprawić, żebyś przemówiła.

Otwiera oczy, a ja sunę palcem po jej szyi. Pewnie przyszedł jej do głowy jakiś złośliwy komentarz, ale nie może go wypowiedzieć, dopóki mam władzę nad jej ciałem.

Jedną rękę zarzuca mi na szyję, drugą zaciska na moim ramieniu.

Oczy jej ciemnieją. Przysłuchuje się moim uwodzicielskim słowom z niemal rozmarzonym wyrazem twarzy. Sunę dłońmi w dół jej ciała i docieram palcami do wąskich pasków jej majteczek. Zaczynam je zsuwać, a ona unosi biodra, by mi pomóc. W końcu siedzi na krawędzi biurka, mając na sobie jedynie ośmiocentymetrowe czarne szpilki.

– Zostawmy je... – Rozsuwam jej uda i pieczę palcami nogę. Nie spuszcza wzroku z mojej ręki. Z trudem powstrzymuję uśmiech. Wciąż jest zafiksowana na punkcie dłoni. Miała tak już w college'u. Zanurzam w niej palec i wstrzymuję oddech.

Jest już gotowa. Rozchyła usta i zaciska powieki. Czuję się jak nastolatek, który ma pierwszy raz zaliczyć. Przez ile minut, godzin, dni marzyłem o tym, by właśnie tak ją pieścić? Chcę delektować się dotykiem jej ciała. Drocę się z nią, drażnię, masuję, pocieram. Poprzednim razem nie miałem na to czasu, co innego teraz. Tak bardzo fascynuje mnie jej dotyk i odgłosy, jakie z siebie wydaje, że mógłbym to robić godzinami. Mógłbym to robić codziennie. **Chcę** to robić codziennie. Nasze usta się dotykają, ale pozostają nieruchome. Kładzie rękę z tyłu mojej głowy. Wyczuwam jej podniecenie. Cieszę się, że z mojego powodu jej oddech jest urywany, a mięśnie drżą. Podoba mi się, że jej ciało reaguje na mój dotyk. Wciąż nie wyjmuję z niej palca.

– Tym razem nie będę się z tobą kochał – mówię ochrypłym głosem. Zsuwa mi spodnie i przesuwając językiem po moich ustach. Kąsam ją delikatnie, po czym przybliżam wargi do jej ucha.

– Tym razem cię zerżnę.

Zastyga w bezruchu, a ja zdejmuję do końca spodnie. Patrzy na mnie błyszczącymi oczami.

Kiedy kładzie się na plecach, jej włosy opadają poza krawędź biurka. Są tak długie, że sięgają do podłogi. Zgina nogi w kolanach, wbijając obcasy w blat. Wygląda w tej chwili jak bohaterka erotycznych fantazji. Już myślę, że wreszcie ją mam, że udało mi się zmusić ją do uległości, kiedy oblizuje usta i mówi:

– Mocno i szybko, Drake. I żeby trwało to dłużej niż ostatnim razem.

*

Po wszystkim leżymy na podłodze. Ja na plecach, z jedną ręką pod głową, drugą obejmując ją w pasie. Jej głowa spoczywa na mojej piersi. Mniej więcej w połowie naszej sesji ostrego seksu zaczęliśmy się kochać. Nie uciekniemy od tego. Zawsze kończy się miłością, nawet wtedy, gdy staramy się, by było inaczej. Odtwarzam ponownie w głowie każdą chwilę.

– Chyba uzależniłem się od seksu z tobą – mówię.

– Urok nowości – odpowiada. – Byłoby inaczej, gdybyśmy ciągle to robili.

– Dlaczego zawsze usiłujesz umniejszyć moje uczucie do ciebie?

– Bo w nie nie wierzę – mówi po chwili. – Niby mnie kochasz, ale nie przeszkadzało ci to kochać też innych.

– Nie zapominaj, że mnie rzuciłaś. Jestem tylko człowiekiem.

Próbowałem znaleźć kogoś, kto mógłby cię zastąpić.

– A Leah? Przecież się z nią ożeniłeś.

– Głównie z poczucia winy – odpowiadam, wzdychając. –

Związałem się z nią, chociaż nie powinienem, ona się we mnie zakochała, a potem udawałem przed nią amnezję. Ślub z nią był czymś w rodzaju spląty długu.

Nieruchomieje w moich objęciach. Żałuję, że nie mogę zobaczyć jej twarzy, ale chcę dać jej trochę czasu na przyswojenie moich słów.

Serce wali mi tak mocno, że to aż boli. Wysuwam rękę spod głowy i przecieram oczy.

– Olivio... – mówię, ale nie jestem w stanie powiedzieć nic więcej.

Chcę, żeby zażądała ode mnie wyjaśnień, zmusiła do wskrzeszenia chwil, które odmieniły nasze życie. Ona jednak unosi głowę, żeby mnie pocałować, a potem kładzie się na mnie i zaczyna pieścić. Momentalnie zapominam o całym świecie, o wszystkim z wyjątkiem nas.

Kiedyś

Kiedy przyjechałem, drzwi były uchylone. Już miałem zapukać, gdy ze środka wyszedł mężczyzna z workiem śmieci. Byłem tak zaskoczony, że na chwilę odjęło mi mowę. Przez głowę przebiegały mi setki myśli. Facet zdecydowanie nie był w jej typie, ale i tak miałem ochotę go zabić. Co to za jeden? Dlaczego wynosi jej śmieci? Często tu sypia? Czekałem, aż coś powie, wychodząc z założenia, że każdy powinien dostać szansę wytłumaczenia się, zanim mu się przyłoży.

Wyglądał na równie zaskoczonego jak ja. Rozejrzył się, by sprawdzić, czy jestem sam, po czym zapytał:

– W czym mogę pomóc?

Nie zamknął za sobą drzwi, więc zobaczyłem wnętrze mieszkania Olivii.

Było puste.

Poczułem, jak powietrze opuszcza moje płuca. Zamknąłem oczy i odchyliłem głowę do tyłu. Nie, nie, nie.

Odszedłem na bok, żeby się uspokoić. Po chwili wróciłem do drzwi. Dopiero teraz zauważyłem, że mężczyzna ma na sobie uniform z przyczepionym identyfikatorem. Najwyraźniej tu pracował. Dlaczego dopuściłem do tego, żeby wyjechała? Dlaczego tu nie zostałem? Byłem pewien, że uciekła. Zawsze uciekała, gdy się czegoś bała. Co ja sobie myślałem? Że uda mi się ją zatrzymać, bo się kochaliśmy? Że w tym sadzie pomarańczowym zdołałem odegnać od niej demony?

Spojrzałem na identyfikator.

– Powiedz mi, Miguel... – zawiesiłem głos. Mężczyzna uniósł brwi, a ja z trudem zdołałem wydobyć z siebie następne słowa. – Kiedy ona... jak dawno temu?

– Mieszkanie jest wolne od dwudziestu czterech godzin – odparł, pokazując za siebie. – Mamy listę oczekujących. Właśnie je przygotowuję dla nowych najemców.

Dwadzieścia cztery godziny? Dokąd ona pojechała? Czyżby uciekła zaraz po naszym rozstaniu? Coś ją wystraszyło?

Przeczesałem palcami włosy. Rozstałem się z nią ledwie dwa dni temu, bo musiałem załatwić swoje sprawy. Przed odjazdem zatańczyłem z nią przed jej domem. Usiłowała powiedzieć mi prawdę, ale ją powstrzymałem. Gdyby dowiedziała się, że udaję amnezję, pewnie by ode mnie uciekła. Zamierzałem zamknąć się z nią w mieszkaniu, znów się z nią kochać i udowodnić jej, że nam się uda. Najpierw jednak musiałem załatwić pewne sprawy.

Zostawiłem więc Olivię i pojechałem do domu Leah. Kiedy otworzyła drzwi, wiedziałem, że będzie płakać. Pół godziny zajęło mi złamanie jej serca. Strasznie to przeżywałem. Nie zasługiwała na to, co jej zrobiłem. Powiedziałem, że kogoś poznałem. Nie pytała kogo, ale chyba się domyślała, w końcu kilka tygodni wcześniej zjawiała się niespodziewanie w mieszkaniu Olivii. Przed wyjściem cmoknąłem ją w czoło. Nie przyznałem się do udawania amnezji. Nie chciałem jej dobić.

Potem pojechałem do siebie. Pod prysznicem myślałem o tygodniu, który spędziłem z Olivią. O sady pomarańczowym, o jej smaku, o tym, że jej skóra była niczym atlas pod moimi palcami. Kiedy przypomniałem sobie, jak w nią wszedłem, jak otworzyła szeroko oczy i rozchyliła usta, musiałem schłodzić się zimną wodą.

Dała mi wszystko, czego wcześniej odmawiała. Zmieniła się. A zarazem była taka sama. Uparta, arogancka... Kłamliwa.

Kiedyś próbowałem ją zmienić. Teraz pragnąłem jej takiej, jaką była. Każdej jej pięknej wady. Dowcipnych uwag i chłodu, który tylko ja umiałem odegnąć. Pragnąłem kłótni i seksu. Pragnąłem, by co rano budziła się w moim łóżku. Pragnąłem jej beznadziejnego gotowania i jej błyskotliwego umysłu.

Żeby z nią być, wyrzekłem się wszystkiego, w co wierzyłem. Wyrzuciłem prawdę przez okno. Tak bardzo się bałem, że o mnie zapomni, że przy pomocy kłamstwa wślizgnąłem się z powrotem do jej życia. Miałem sporo do wyjaśnienia.

Popatrzyłem na Miguela. Wydał mi się ostatnią szansą na jej odnalezienie.

– Czy coś zostawiła? Jakiś liścik... Cokolwiek?

Pomasował się po karku.

– Nie.

– A może mówiła, dokąd jedzie?

– Ja tu tylko sprzątam. Nikt mi nie daje adresów do korespondencji. – Ponownie rozejrzał się, by ustalić, czy jesteście sami.
– Ale jeśli coś zostawiła, to pewnie znajduje się w tym czarnym worku na śmieci, który tutaj zaczeka, aż pójdę jeszcze raz obejrzeć mieszkanie.

Postawił worek na chodniku i spojrzał na mnie znacząco, po czym zniknął za drzwiami.

Uniosłem worek. Okazał się nadspodziewanie lekki. Ciekawe, czy zostawiła mi jakąś wskazówkę dotyczącą tego, dokąd pojechała. Może Jim wrócił i ją wystraszył? A może opowiedział jej o swoim odkryciu? Przykucnąłem i odwróciłem worek do góry nogami, wysypując jego zawartość na chodnik. Strasznie się pocilem i moje ręce były wilgotne, kiedy przeszukiwałem śmieci. Podarte papiery, rozbite szkło, pokruszone płatki kwiatów... Czego właściwie szukałem? Listu? Olivia nigdy by do mnie nie napisała. To nie w jej stylu. W jej stylu było to, co właśnie zrobiła: porzuciła mnie bez słowa, na stracenie. Odrzuciłem worek na bok, czując w równej mierze rozpacz, co wściekłość. Kiedy upadł na chodnik, usłyszałem cichy brzęk. Przeszukałem wzrokiem betonowe płyty spragniony jakiejś wskazówki mogącej mnie do niej doprowadzić.

Znalazłem go między swoimi stopami.

Miedziak.

Zostawiła go specjalnie dla mnie czy go wyrzuciła? Chwyciłem go i uniosłem do oczu. Niegdyś błyszcząca powierzchnia przybrała zielonkawy odcień starzejącej się miedzi. Czyżby to było jej pożegnanie? Czułem gniew, ale oprócz tego byłem skołowany. Co ja takiego zrobiłem? Sad pomarańczowy, pocałunek przed odjazdem... Byłem pewien tego, co do niej czułem... i co ona czuła do mnie. To przecież niemożliwe, żeby mi się oddała, gdyby nie miała pewności co do nas. Więc dlaczego? **Dlaczego?**

Podszedłem do samochodu i uniosłem zaciśniętą pięść z miedziakiem. Wyrzucić go, pomyślałem sobie. Napiąłem mięśnie, gotów to zrobić.

Nie mogłem. Opuściłem rękę. Schowałem miedziaka do kieszeni i pojechałem do domu.

Teraz

O wschodzie słońca Olivia podwozi mnie do mojego samochodu. Nie mieliśmy ochoty wychodzić, ale baliśmy się, że Bernie strzeli coś do głowy i przyjdzie do pracy w sobotę.

– Wpadniesz teraz w przygnębienie – mówię, gdy wjeżdżamy na parking. – Będziesz źle myśleć o sobie i się rozplaczesz, a potem pójdziesz do sklepu po lody. Nie rób tego.

Patrzy na mnie swoimi wielkimi oczami i widzę już w nich poczucie winy.

– Nie wiem, czego chcę – wzdycha. – Ale to, co zrobiłam, było bardzo złe i bardzo nie w porządku wobec Noaha.

– Zostawił cię.

– To prawda.

– Bo ty chciałaś dziecka, a on nie.

– To prawda – powtarza.

– A jak często bywał z tobą przed odejściem?

Milczy przez dłuższy czas.

– Chyba wydawało mu się, że to będzie małżeństwo na jego warunkach – mówię w końcu. – Miał cię w domu wtedy, gdy tego potrzebował, ale nigdy nie było go wtedy, gdy ty potrzebowałaś jego.

– Przestań.

Chwytam ją za nadgarstek i ściskam.

– Dlaczego nie wrócił, kiedy Dobson uciekł z tego cholernego wariatkova?

– Powiedział, że na pewno go złapią. Kazał mi cierpliwie czekać i zaufać policji.

– No właśnie. Powinien był cię chronić. To jego psi obowiązek. W chwili, gdy się o tym dowiedział, powinien był wsiąść w samolot i tu przylecieć.

– To nie fair – odpowiada, kręcąc głową. – On wie, że jestem

twarda i umiem zadbać o siebie.

Przewracam oczami.

– Posłuchaj. – Przyciągam jej twarz, chcąc, by patrzyła na mnie, gdy mówię. – Pewnie o tym nie wiesz, bo twój ojciec był ostatnim palantem i nie pokazał ci, jak powinnaś być traktowana, ale jesteś warta tego, żeby każdy facet na świecie rzucił wszystko w cholerę, by cię chronić. Nie powinnaś być zmuszana, żeby być twardzielką tylko dlatego, że nikogo przy tobie nie ma. Ojciec i Noah cię zawiedli, ale ja nigdy więcej cię nie zawiodę, obiecuję.

Całuję ją w czoło, podczas gdy po jej policzku spływa łza. Tylko jedna.

– Drepczemy w miejscu. Tu chodzi o ciebie i o mnie, a nie o ciebie i Noaha. Wyjedź ze mną na kilka dni. Spędzimy razem trochę czasu. Nie podejmuj decyzji, dopóki nie będziesz pewna, że to słuszna decyzja.

– Słuszną decyzją byłoby zrobienie tego, co dobre...

– Dla ciebie – kończę za nią. – Zrób to, co dobre dla ciebie. Daj mi trochę czasu.

Otwiera swoje różowe usteczka, żeby strzyknąć jadem.

– Nic nie mów – nie dopuszczam jej do słowa. – Po prostu się spakuj. Chcę cię gdzieś zabrać.

– Nie mogę sobie tak po prostu wyjechać! Mam pracę!

– Wiem, że wzięłaś wolne. Bernie mi powiedziała.

Patrzy na mnie ze zdziwieniem.

– Bernie? Kiedy z nią rozmawiałeś?

– Wpadliśmy na siebie w sklepie. Martwiła się o ciebie.

Otwiera usta i kręci głową, jakby nie wierzyła, że ktoś może się o nią martwić.

– Nie ma powodu do obaw, nic mi nie jest – odpowiada stanowczym głosem.

Przyciągam ją do siebie i całuję w czubek głowy.

– Nieprawda. Jestem twoją bratnią duszą. Tylko ja wiem, jak cię wyleczyć.

Odpycha mnie jedynie po to, by po chwili wtulić twarz w moją pierś. Ponownie ją obejmuję, tłumiąc śmiech.

– Zgódź się, księżniczko. To będzie jak nasza wycieczka na

kemping.

– Właśnie tego się boję. – Jej głos jest stłumiony, bo wciąż się do mnie tuli. – Będzie dokładnie tak samo, oprócz tego, że ty nie będziesz kłamał, że masz amnezję, ja nie będę kłamała, że cię nie znam, a ruda wywłoka nie będzie demolowała mojego mieszkania podczas naszej nieobecności.

Przytulam ją mocniej do siebie. Robi mi się niedobrze, gdy myślę o tym, co robiła Leah, żeby tylko utrzymać mnie z dala od Olivii. To było prawie tak samo chore, jak to, co robiłem ja, żeby z nią być.

Krzywię się i odsuwam ją od siebie, by widzieć jej twarz.

– Co ty na to? Zgadzasz się?

– Jak długo nas nie będzie?

Zamyślam się na chwilę.

– Cztery dni.

Kręci głową.

– Dwa.

– Trzy – licytuję się z nią. – Jeden dzień zajmie nam podróż.

Przekrzywia głowę i marszczy brwi.

– Ale nie jedziemy tak naprawdę na kemping, co? Za każdym razem, kiedy tam jechaliśmy, kończyło się to emocjonalnym huraganem. Tym razem tego nie zniosę...

Przykładam dłoń do jej ust.

– Żadnych kempingów. Spakuj jakąś ładną kieckę. Przyjadę po ciebie jutro o ósmej rano.

– No dobra. – Udaje, że nie zrobiło to na niej wrażenia, ale widzę, że jest podniecona.

Całuję ją w czoło.

– Na razie, księżniczko. Do jutra.

Odchodzę, nie oglądając się za siebie. Nie mam zielonego pojęcia, dokąd pojedziemy. Skłamałbym, mówiąc, że nie myślałem o kempingu. Kiedy jednak przypomniała mi, że nasze wycieczki tam zawsze kończyły się źle, porzuciłem ten pomysł. Myślę, że Olivia potrzebuje czegoś, co przypomni jej, jak dobrze czujemy się w swoim towarzystwie. Wsiadam do swojego samochodu i wyjmuję komórkę. Chyba znam takie miejsce. Tak się składa, że znajduje się zaledwie kilka godzin drogi stąd.

*

Za piętnaście ósma pukam do jej drzwi.

– Jak zwykle przed czasem – gdera, otwierając. W ręce trzyma torbę. Biorę ją od niej, po czym przyglądam się jej strojowi. Ma na sobie sprane džinsy i obcisłą koszulkę z logo Miami Marlins.

Kiedy zauważa, że przyglądam się koszulce, wzrusza ramionami.

– Byłam na meczu – wyjaśnia. Uśmiecham się pod nosem. – No co? – Klepie mnie po ramieniu. – Lubię sport.

– Akurat. Nie cierpisz sportu i sportowców. Pamiętam, jak kiedyś mi powiedziałaś, że zawodowych sportowców powinno się wystrzelać.

Kąciki jej ust opadają, gdy marszczy czoło.

– No dobrze. Noah lubi baseball. Poszłam na ten mecz ze względu na niego.

– Ach tak.

Czuję ukłucie zazdrości, więc odwracam się i ruszam do windy, podczas gdy ona zamyka mieszkanie.

Jedziemy w milczeniu na dół, stojąc tak blisko siebie, że prawie się dotykamy. Gdy drzwi windy się rozsuwają, zwlekamy chwilę z wyjściem.

– Jak długo będziemy jechać? – pyta, wsiadając do samochodu.

– Nie będziemy jechać – odpowiadam.

Kręci głową, po czym patrzy na mnie z uniesionymi brwiami.

– Sama zobaczysz. Spokojnie, niedługo będziemy na miejscu.

Przeszywa mnie gniewnym spojrzeniem, a potem włącza odtwarzacz samochodowy. Podaję jej swojego iPoda. Przeszukuje jego zawartość, dopóki nie natrafia na Coldplay.

– Jesteś szalona, nieobliczalna i wredna, ale nigdy nie będę się skarżył na twój gust muzyczny – stwierdzam.

– Czy ja dobrze pamiętam, że chcesz mnie w ten weekend oczarować? – pyta, odkładając iPoda i patrząc na mnie.

Chwytam ją za kolano.

– Właśnie to robię, księżniczko. Komplement zmieszany z obelgą. Dokładnie tak, jak lubisz.

Strąca moją rękę, ale się uśmiecha.

Jedziemy jakieś dwadzieścia minut. Gdy zatrzymuję się na nabrzeżu, Olivia wygląda na zdezorientowaną. Wsiadam z samochodu i wydaję z bagażnika jej torbę.

– Gdzie my jesteśmy? – pyta.

– Na przystani. Tutaj trzymam swoją łódź.

– Łódź?

– Tak, miłości ty moja.

Idziemy do łodzi. Wchodzę pierwszy na pokład, zostawiam nasze torby w kambuzie, a potem wracam po Olivię.

– Piotruś Pan – mówi, przypatrując się nazwie na kadłubie. – Nazwałeś ją Piotruś Pan.

– Najpierw nazwałem ją Wielkie Nadzieje, ale wolałem nie kusić losu, bo przecież Pip ostatecznie nie wyleczył się z Estelli. Dlatego zmieniłem nazwę na Piotruś Pan.

Jej nozdrza się rozszerzają, po czym patrzy na mnie tymi swoimi wielkimi oczami.

– Nigdy nie byłem na takiej łodzi. Na statku tak, ale one sprawiają wrażenie... nieco bezpieczniejszych.

Wyciągam rękę i pomagam jej wejść na pokład. Chwieje się przez chwilę, próbując utrzymać równowagę. Potem biegnie do kokpitu, opada na ławkę i zaciska palce na siedzeniu. Czasami zapominam, jak niewiele rzeczy w życiu spróbowała. Uśmiecham się i rozpoczynam przygotowania do rejsu.

Kiedy wypływamy na ocean i dziób łodzi przecina fale, Olivia przysuwa się do mnie na ławce. Obejmuję ją ramieniem, a ona przytula się do mnie. Nie umiem nawet zdobyć się na uśmiech. Jestem tak rozgorączkowany, że przez jakieś pół godziny płyniemy w złym kierunku, zanim zdaję sobie sprawę z pomyłki. W pewnej chwili, kiedy już z każdej strony mamy tylko wodę, wyłączam silnik i pozwalam jej się delektować widokami.

– Czuję się taka śmiertelna – mówi. – Przez te wszystkie lata otoczyłam się grubą zbroją: prawo, pieniądze, nieczułe serce. Tutaj nie mam nic i czuję się obnażona.

– Twoje serce wcale nie jest nieczułe – protestuję, wpatrując się w wodę. – Tylko tak udajesz.

Kątem oka widzę, że na mnie patrzy.

– Jesteś jedynym człowiekiem, który tak uważa. Wszyscy inni dali się nabrać.

– Tylko ja cię znam.

– Dlaczego w takim razie ciągle pozwalasz mi odchodzić?

Naprawdę nie wiesz, że chcę, żebyś o mnie walczył?

Wzdycham. To wszystko prawda.

– Dużo czasu zajęło mi zrozumienie, że o to ci chodzi. Za każdym razem wydawało mi się, że jeszcze nie jesteśmy gotowi. Minęło jednak dziesięć lat i jestem tutaj. I walczę. Wierzę, że wyciągnąłem wnioski ze swoich błędów. I że wreszcie nadszedł nasz czas.

Nie odpowiada, ale wiem, że zastanawia się nad moimi słowami. Może w końcu nadszedł nasz czas. Może.

Włączam silnik.

Około pierwszej po południu dopływamy do Tampa Bay. Zatrzymuję się na przystani i zamawiam taksówkę, która zabiera nas do wypożyczalni samochodów. Na miejscu okazuje się, że jedynym wolnym autem jest minivan. Olivia wybucha śmiechem, kiedy do niego wsiadamy.

– No co? – pytam. – Podoba mi się.

– Przestań – mówi stanowczym głosem. – Nawet tego nie mów.

Stracę do ciebie resztki szacunku.

Uśmiecham się i wiozę nas do hotelu. Po wejściu do pokoju Olivia poddaje go inspekcji, a ja dzwonię do restauracji, by się upewnić, że wszystko w porządku z moją rezerwacją.

– Chodźmy na lunch – mówię. Olivia wyjmuję kosmetyczkę, ale wrywam ją z jej ręki.

– Skoro czujesz się obnażona, nie możesz się ukrywać za makijażem.

Jej usta drgają w uśmiechu, ale go powstrzymuje. Widzę go jednak w jej oczach. To dla mnie dużo znaczy.

Idziemy do restauracyjki, która serwuje tylko ryby z własnego połowu. Znajduje się tuż nad oceanem. Olivia opaliła sobie nos i zauważam na nim oraz na jej policzkach kilka piegów. Zamawia margaritę i zaklina się, że lepszej nie piła.

Po dwóch drinkach robi się gadatliwa. Kiedy szwendamy się po sklepach, opowiada mi o swoim życiu w Teksasie.

– Południowe ślicznotki to najniebezpieczniejsze istoty na tym padole łez – ostrzega mnie. – Jeśli cię nie lubią, nie zaszczyca cię ani jednym spojrzeniem, kiedy do nich mówisz. A potem obdarzą cię komplementem, który skrywa złośliwą obelgę.

Wybucham śmiechem.

– Jak sobie z tym radziłaś?

– Niezbyt dobrze. W ogóle nie mówiłam im komplementów, za to bez przerwy je wyzywałam.

– Drzę na samą myśl – wyznaję. Gdy Olivia posyła komuś wiązanekę, masz wrażenie, jakbyś znalazł się pod ostrzałem. Bardzo nieprzyjemne uczucie.

Krzywi się.

– Cammie stwierdziła, że jestem antyteksańska. Postanowiła przepędzić mnie z Południa, bo jej zdaniem niszczyłam jego integralność.

– Cała Cammie.

Uśmiecha się szeroko. Wiem, jak blisko związana jest ze swoją najlepszą przyjaciółką. Ciekawe, jak zareagowałyby, gdybym jej powiedział, w jaki sposób Cammie utrzymała mnie od niej z dala. Nieważne. I tak jej nigdy o tym nie powiem.

Oglądamy kretyńskie koszulki z Tampa Bay, kiedy nagle mówi:

– Ciągle mam bluzę z napisem „Jesteśmy kiciami z Georgii”.

– Ja też. Weźmy jedną z tych. Może zbierzemy całą kolekcję.

Wybiera dwa wściekle turkusowe T–shirty z palmami i napisem „Serca w Tampa Bay”. Jęczę, patrząc na te szkaradztwa.

– A co powiesz na tę? – Pokazuję na koszulkę, w której nie wstydziłbym się chodzić po ulicy, ona jednak marszczy brwi.

– Co w niej zabawnego?

Idzie do łazienki i wkłada swój nowy nabytek, po czym zmusza mnie, bym zrobił to samo. Pięć minut później spacerujemy po deptaku nadmorskim w identycznych ohydnych koszulkach.

Uwielbiam to.

Kiedyś

Po college'u Cammie wróciła do Teksasu. Całkiem łatwo było ją znaleźć – wystarczyło tylko podążać za śladami, które zostawiała w mediach społecznościowych. Założyłem konto na Facebooku. Zignorowała pięć moich wiadomości. Na szóstą zareagowała krótkim postem:

Co jest, Caleb? Ona chce, żeby zostawić ją w spokoju. ODPIERDOL SIĘ! Wróciła ci pamięć? Zresztą i tak mnie to, kurwa, nie obchodzi.

Wyglądało na to, że nie miałem co liczyć na jej pomoc. Zastanawiałem się, czy nie polecieć do Teksasu, ale nie miałem pojęcia, gdzie mieszka. Jej profil miał zaostrzone ustawienia prywatności, a na dodatek mnie zablokowała. Czułem się jak stalker.

Próbowałem dowiedzieć się czegoś w college'u, ale nawet moje kontakty w dziekanacie nic nie dały – Olivia po prostu nie zostawiła adresu do korespondencji. Jakie miałem inne możliwości? Mogłem wynająć prywatnego detektywa... Albo dać jej spokój. Przecież tego właśnie chciała. Nie wyjechałaby, gdyby tym razem nie miała mnie naprawdę dosyć.

To bolało. Bardziej niż wtedy, gdy odeszła po raz pierwszy. Wtedy byłem wściekły. Pałałem słusznym gniewem. Jakoś przeżyłem dzięki niemu pierwszy rok po naszym rozstaniu. W drugim roku czułem się odrętwiały. W trzecim roku zacząłem wszystko podważać.

Tym razem było inaczej. Czułem, że bez względu na to, co zrobimy, i tak nigdy nie będziemy razem. Może po tym, jak uprawialiśmy seks, uświadomiła sobie, że już mnie nie kocha. A może nigdy mnie nie kochała? Ja kochałem ją jeszcze bardziej, o ile to w ogóle możliwe. Musiałem ją odnaleźć. Jeszcze raz. Tylko jeden raz.

Kolejny, fałszywy profil facebookowy – i stałem się częścią rozległej sieci „udawaciół” Cammie. Cała jej galeria zdjęć mogła

pojawić się przed moimi oczami, wystarczyło tylko kliknąć. Mimo to wpatrywałem się w monitor przez dobrych piętnaście minut, zanim odważyłem się je przejrzeć. Bałem się zobaczyć szczęśliwą Olivię, przekonać się, z jaką łatwością o mnie zapomniała. W końcu zacząłem się przedzierać przez niekończący się zbiór fotografii z imprez. Okazało się, że Olivia ma wyjątkową umiejętność unikania obiektywu. Czasami wydawało mi się, że gdzieś w rogu albo na drugim planie widzę jej włosy, ale wciąż miałem na jej punkcie takiego bzika, że równie dobrze mogło mi się tylko wydawać. Z tych zdjęć wynikało na przykład, że Olivia bawi na Sri Lance z Korpusem Pokoju. Czy Korpus Pokoju w ogóle wysyłał kogoś na Sri Lanke?

Kurwa.

Cammie mieszkała w Grapevine. Muszę tam pojechać. Porozmawiać z nią. Może powie mi, gdzie jest Olivia. Nie odmówi mi, jeśli stanę naprzeciwko niej. Potarłem dłonią twarz. Kogo chciałem oszukać? To przecież Cammie. Najbardziej waleczna blondyna świata. Odczekałem miesiąc, usiłując pogodzić się z myślą, że Olivia chce, żebym zostawił ją w spokoju, i walcząc z potrzebą udowodnienia jej, że w rzeczywistości pragnie czegoś zupełnie przeciwnego.

W końcu poprosiłem Steve'a o kilka dni wolnego. Podszedł do tego z niechęcią, bo dopiero co byłem na czteromiesięcznym zwolnieniu z powodu amnezji. Ustąpił dopiero wtedy, gdy wyjaśniłem, że chodzi o Olivię.

Pojechałem. Ponad dwa tysiące kilometrów Coldplay, Keane i Nine Inch Nails. Po drodze zatrzymywałem się w przydrożnych barach. W lokalach, w których takie imiona kelnerek jak Judy i Nancy oraz tapir na głowie wciąż były modne. Podobało mi się to. Floryda trochę mi już zbrzydła. Męczyły mnie jej pretensjonalność, gorąco i brak Olivii. Niewykluczone, że znosiłem Florydę tylko dzięki niej. Coś mi mówiło, że jej również spodobałyby się Nancy i Judy. Jeśli jest w Grapevine i uda mi się nakłonić ją do wyjazdu ze mną, wrócimy właśnie tą drogą. Zje smażonego kurczaka, makaron i ser na stole o blacie z tyłoma śladami po kubkach kawy, że zaczynało to przypominać regularny wzór. Będziemy jedli, dopóki nie utoniemy w tłuszczu, a potem znajdziemy jakiś tani motel i pokłócimy się o to, gdzie uprawiać seks, bo ona nie będzie

wierzyła w czystość tamtejszych prześcieradeł. Będę ją całował tak długo, aż w końcu o tym zapomni i będziemy szczęśliwi. Nareszcie szczęśliwi.

Kiedy przekroczyłem granicę stanu Teksas, postanowiłem zatrzymać się w jakimś motelu. Przed wizytą u Cammie chciałem się ogolić i wziąć prysznic. Chociaż trochę się ogarnąć. Potem jednak pomyślałem: pierdolę. Cammie równie dobrze mogła zobaczyć mnie w takim stanie, w jakim byłem: brudnego i nieszczęśliwego. Zatrzymałem się przed jej domem dokładnie o wchodzie słońca. Murowany budynek o kremowej fasadzie, ze skrzynkami z lawendą na parapetach. To wszystko nie pasowało do Cammie, było tu zbyt ładnie. Zastanawiałem się, czy nie zaczekać kilku godzin, może zjeść śniadanie. Cammie była strasznym spiochem. W końcu uznałem, że najlepiej będzie ją zaskoczyć. Może dzięki temu dowiem się czegoś więcej.

Zaparkowałem przy sąsiedniej ulicy i podszedłem do drzwi. Już miałem nacisnąć dzwonek, kiedy zza zakrętu wyjechał jakiś samochód. Coś mi mówiło, że zatrzyma się właśnie tutaj. Miałem dwie możliwości. Albo zejść z podjazdu i zaryzykuję, że osoby, które znajdują się w wozie, mnie zauważą, albo schowam się za rogiem domu. Wybrałem to drugie. Oparłem się o ścianę budynku i wpatrzyłem w płot sąsiadów. Mieli yorka. Widziałem, jak węszy.

Yorki to małe jazgotki. Jeśli mnie zauważy, na sto procent zacznie szczeleć i będzie to robił dopóty, dopóki ktoś nie wyjdzie na dwór, żeby się przekonać, co się dzieje.

Tak jak podejrzewałem, samochód zatrzymał się na podjeździe przed domem Cammie. Usłyszałem trzaśnięcie drzwi i zbliżające się kroki. To pewnie Cammie, pomyślałem. Wraca od faceta, z którym spędziła noc. Ale to nie była ona. Usłyszałem dwa głosy. Jeden należał do mężczyzny, a drugi do Olivii. O mało nie wybiegłem zza rogu. Na szczęście w tej samej chwili drzwi domu się otworzyły i dobiegł mnie pisk Cammie.

– Ktoś tu uprawiał seks! – zawołała.

Śmiech Olivii sprawiał wrażenie wymuszonego. Ten drań, który z nią przyjechał, zaśmiał się razem z nią.

– Nie twoja sprawa – warknęła Olivia. – A teraz zjedź mi z drogi.

Muszę się przygotować do zajęć.

Do zajęć! Uderzyłem plecami o ścianę. No tak, poszła na studia prawnicze, poznała faceta. Szybko poszło. Już o mnie zapomniała, a ja jak ten głupek pokonałem dwa tysiące kilometrów, żeby ją odzyskać.

Kurwa, to jakiś ponury żart.

Cammie chyba weszła z powrotem do domu. Usłyszałem, jak Olivia odwraca się w progu do tego typka.

– Do zobaczenia wieczorem – powiedziała. – Dzięki za tę noc. Potrzebowałam tego.

Pocałowali się, a potem gość wrócił do samochodu i odjechał. Stałem tam jeszcze jakieś pięć minut, gotując się ze złości, użalając nad sobą i czując się jak żaloszny dupek. W końcu podszedłem do drzwi i zapukałem.

Otworzyła mi Cammie. Miała na sobie jedynie koszulkę ze zdjęciem Johna Wayne'a. W ręce trzymała kubek z kawą, ale o mało go nie upuściła na mój widok. Wziąłem go od niej i wypilem łyk.

– Jezu... – wyszeptała.

Wyszła na zewnątrz i zamknęła za sobą drzwi.

– Chcę się z nią zobaczyć – powiedziałem. – I to już.

– Oszalałeś? Po prostu ot tak zjawiasz się tutaj po tym wszystkim?

– Zawołaj ją – odparłem i oddałem jej kubek. Popatrzyła na mnie tak, jakbym prosił ją o przeszczep nerki.

– Nie ma mowy – powiedziała w końcu. – Nie pozwolę, żebyś znowu jej to zrobił.

– Co takiego jej zrobił?

– Namieszał jej w głowie – warknęła. – Jakoś doszła do siebie. Jest szczęśliwa. Zostaw ją w spokoju.

– Ona mnie potrzebuje, Cammie. Jej miejsce jest przy mnie.

Przez chwilę miałem wrażenie, że chce mnie spoliczkować. Zamiast tego wypila łyk kawy.

– Nie. – Oderwała jeden palec od kubka i wycelowała nim we mnie. – Jesteś kłamliwym, zdradzieckim fiutem. Zasługuje na kogoś lepszego od ciebie.

W duchu przyznałem jej rację. Wiedziałem jednak, że mogę być dla niej lepszy. Stanę się tym, kogo potrzebowała, bo ją kocham.

– Nikt nigdy nie pokocha jej tak mocno jak ja – powiedziałem. –
A teraz odsuń się, bo inaczej ja odsunę ciebie. I tak tam wejdę...

Przez chwilę zastanawiała się nad moimi słowami. W końcu zeszła mi z drogi.

– Niech będzie – powiedziała.

Otworzyłem drzwi i wszedłem do holu.

Po lewej miałem kuchnię i salon, po prawej schody. Ruszyłem w ich kierunku. Byłem już na trzecim stopniu, kiedy usłyszałem za sobą głos Cammie.

– Była w ciąży.

Zatrzymałem się.

– Co takiego?

– To był efekt tej waszej małej randki w sadzie pomarańczowym.

Odwróciłem się do niej. Serce waliło mi jak młot. W myślach wróciłem do tamtej nocy. Nie użyłem prezerwatywy. I skończyłem w niej. Przeszył mnie dreszcz. Była w ciąży. Była... Była... Była...

– Dlaczego mówisz o tym w czasie przeszłym?!

Cammie zacisnęła usta i uniosła brwi. Co ona sugerowała?

Poczułem ból rozchodzący się z mojej piersi po całym ciele. Dlaczego to zrobiła? Jak mogła?

– Lepiej, żebyś zostawił ją w spokoju – powiedziała Cammie. –
Twoje życie pełne jest robactwa, gówna i trupów w szafie. Wypierdalaj z mojego domu, zanim wezwę policję.

Nie musiała tego powtarzać. Miałem dość. To koniec. Na zawsze.

Teraz

Wracamy do hotelu i przygotowujemy się do kolacji. Wchodzi pierwsza pod prysznic, a potem się maluje, podczas gdy ja się myję. Jak na razie nawet się nie całujemy. Nie licząc wcześniejszego trzymania się za ręce, w ogóle się nie dotykaliśmy. Czekam na balkonie, aż skończy się szykować. Kiedy wreszcie mówi, że jest gotowa, nie mogę oderwać od niej wzroku.

– Gapisz się na mnie – upomina mnie.

– To prawda.

– Dziwnie się z tym czuję.

– A ja się dziwnie czuję z erekcją.

Otwiera usta.

– Obnażam przed tobą swoje uczucia, księżniczko! Masz na sobie obcisłą czarną sukienkę, a ja doskonale wiem, jak to jest być w tobie.

Wygląda na jeszcze bardziej zbitą z tropu niż chwilę temu.

Odwraca się na pięcie, ale chwytam ją za ramię i przyciągam do siebie.

– Wiem, że nosisz tę sukienkę, bo ją lubisz. Nie zależy ci na tym, żeby faceci się na ciebie gapili, ponieważ ich nienawidzisz. Ale masz wspaniałe ciało, więc i tak się gapią. Chodzisz, kołyszając biodrami, choć nie próbujesz w ten sposób przyciągnąć uwagi. Po prostu tak się ruszasz i to nie twoja wina, że wszyscy się gapią. **Wszyscy**. Kiedy kogoś słuchasz, nieświadomie przygryzasz dolną wargę, odsłaniając zęby. Po zamówieniu wina zaczynasz odruchowo bawić się kieliszkiem, muskasz jego nóżkę, przesuwasz palcem w górę i w dół. To, że nawet sobie nie zdajesz sprawy z tego, że jesteś wcieleniem seksu, sprawia, że wydajesz się jeszcze bardziej podniecająca. Wybacz, że kiedy na ciebie patrzę, mam brudne myśli. Po prostu rzuciłaś na mnie urok, tak jak na wszystkich innych.

Kiwa głową. Wypuszczam ją z objęć i razem idziemy do naszego minivana.

Wciąż potrafi się zachwycać jak dziecko. Widząc coś po raz pierwszy, rozchyła wargi, a jej oczy robią się wielkie jak spodki.

Wchodzimy do restauracji, trzymając się za małe palce. Natychmiast milknie. Po lewej znajduje się stanowisko kelnerki, a przed nami rozciąga się wysoka na dwa piętra czerwona ściana, na której wiszą połączane lustra. Jesteśmy w ogromnym westybulu. Olivia rozgląda się dookoła, chłonąc wszystko wzrokiem. Żarówki zalewają pomieszczenie czerwonym światłem. Sala ocieka klasyczną elegancją i seksem.

– Drake – podaję nazwisko wysokiej blondynce stojącej za pulpitem. Dziewczyna uśmiecha się, kiwa głową, po czym sprawdza moją rezerwację.

Oliwa puszcza mój palec i ściska całą dłoń. Mam wrażenie, że się boi, czuje się przytłoczona. Nachylam się do jej ucha.

– Wszystko dobrze, kochanie?

Kiwa głową.

– Ta sala kojarzy mi się z czerwonym pokojem bólu – mówi.

Tym razem to ja otwieram usta ze zdziwienia. Wygląda na to, że moja mała świętoszka poszerzyła katalog lektur. Kilka osób spogląda w naszą stronę, słysząc mój stłumiony śmiech. Przyglądam się jej spod przymrużonych powiek.

– Czyżbyś czytała *Pięćdziesiąt twarzy Greya*? – pytam szeptem i stwierdzam z zachwytem, że się czerwieni. Nawet nie wiedziałem, że ta kobieta umie się czerwienić.

– Wszyscy to czytali – odpowiada, po czym patrzy na mnie tymi swoimi wielkimi oczami. – Ty nie?

– Chciałem sprawdzić, o co tyle szumu.

Trzepocze rzęsami.

– Nauczyłeś się czegoś nowego? – pyta, odwracając wzrok.

Ściskam jej rękę.

– Chciałabyś sprawdzić?

Odwraca się i zaciska usta. Jest wyraźnie zawstydzona.

– Caleb Drake – mówi kelnerka, przerywając nasze szeptanie. –

Proszę za mną.

Spoglądam na Olivię i oboje ruszamy za kobietą, która prowadzi nas na tyły. Przechodzimy przez kilka korytarzy, w których panuje lekki

półmrok, i docieramy do kolejnego dekadenccko czerwonego pomieszczenia – czerwone są tu krzesła, ściany i dywan. Obrusy na stołach na szczęście przełamują tę monotonię i są białe. Olivia siada, a ja idę w jej ślady.

Chwilę później pojawia się kelner. Przyglądam się swojej partnerce, która pograża się w lekturze karty win, przypominającej rozmiarami encyklopedię. Widzę, że ją to przytłacza, więc podejmuję decyzję za nią.

– Poproszę butelkę Bertani Amarone della Valpolicella z rocznika dwa tysiące pierwszego.

Olivia wciąż wpatruje się w menu. Wiem, że próbuje znaleźć ceny. Kelner z aprobatą kiwa głową.

– Doskonały wybór – chwali mnie. – Wino musi leżakować co najmniej dwa lata. Bertani pochodzi z Włoch. Winogrona rosną na wulkanicznej glebie. Potem się je suszy, aż zamieniają się w rodzynki. Dzięki temu wino jest niezwykle wytrawne i zawiera więcej alkoholu.

Po jego odejściu uśmiecham się do Olivii.

– Poszłam już z tobą do łóżka, nie musisz mi imponować zamówieniem najdroższego wina w karcie.

Wybucham śmiechem.

– Książniczko, najdroższe tutejsze wino ma cenę z sześcioma zerami. Zamówiłem po prostu to, które najbardziej lubię.

Olivia przygryza górną wargę i osuwa się na krzesło.

– Co się stało? – pytam.

– Zawsze marzyłam, żeby odwiedzić restaurację, która ma własną hodowlę krów i wina w cenie domu. Ale wcale się tu dobrze nie czuję, to miejsce przypomina mi, że jestem dziewczyną z nizin, której udało się załapać niezłą robotę.

Chwytam ją za rękę.

– Masz najwięcej klasy ze wszystkich kobiet, jakie znam. Nie licząc oczywiście twojej niewyparzonej buźki.

Uśmiecha się lekko, wyraźnie mi nie wierząc. Nie ma sprawy. Mogę ją o tym przekonywać przez resztę życia.

Zamawiam jej stek New York Strip. Do tej pory jadła jedynie Filet Mignon, bo wydawało jej się, że tak trzeba.

– To mięso nie jest tak miękkie, ale ma więcej smaku – tłumaczę. – Trochę jak ty.

– Czemu ciągle mnie porównujesz do zwierząt, butów i jedzenia?

– Bo cały mój świat ma twoje oblicze. I porównuję wszystko z tobą, a nie na odwrót.

– O rany – wzdycha i pije łyk wina. – Nieźle cię wzięło.

Zaczynam nucić kawałek Ushera *You Got it Bad*, ale ucisza mnie, rozglądając się dookoła ze wstydem.

– Raczej nie powinieneś śpiewać – komentuje z uśmiechem. – Ale gdybyś to na przykład zaśpiewał po francusku...

– *Quand vous dites que vous les aimez, et vous savez vraiment tout ce qui sert à la matière n'ont pas d'importance pas plus.*

– W tym języku wszystko brzmi lepiej – wzdycha. – Nawet twój śpiew.

Śmieję się i muskam jej palce.

Takiego jedzenia nie ma nigdzie indziej na Florydzie. Olivia z pewnymi oporami zgadza się, że New York Strip jest lepszy od Filet Mignon. Po jedzeniu dostajemy zaproszenie do kuchni i piwniczki z winami – taki zwyczaj panuje w Bern's Steak House.

Nasz przewodnik zatrzymuje się przed metalową kratą broniącą dostępu do półek z winami. Olivia nie kryje zdumienia na widok butelki porto, którego kieliszek kosztuje dwieście pięćdziesiąt dolarów.

– Niebo w gębie – mówi żartobliwie przewodnik.

Unoszę brwi i obejmuję Olivię od tyłu.

– Chciałabyś spróbować? – szepczę. – Chcesz poczuć niebo w gębie?

Kręci głową, ale ja kiwam na naszego przewodnika.

– Proszę przysłać jedną butelkę do sali deserowej.

– Gdzie? – Olivia nie kryje zdumienia.

– To jeszcze nie koniec naszej wizyty w Bern's. Mają osobną salę, gdzie podaje się tylko desery.

Ruszamy po schodach do kolejnego pogrążonego w półmroku pomieszczenia. Sala deserowa przypomina labirynt i nie jestem pewien, czy uda nam się stąd wydostać bez pomocy. Mijamy kolejne przeszklone boksy. Każdy z gości ma zapewnioną prywatność, by móc w spokoju

nacieszyć się deserem. Nasz stół dla dwojga znajduje się na tyłach. Po dwóch kieliszkach wina Olivia odpręża się i uśmiecha. Kiedy zostajemy sami, mówi coś takiego, że omal nie krztuszę się wodą.

– Myślisz, że moglibyśmy tu uprawiać seks?

Odstawiam kieliszek na stół i mrugam powiekami.

– Trochę się wstawiałaś, prawda?

– Od dawna nie piłam wina – przyznaje. – Czuję się zupełnie beztrocka.

– Do tego stopnia, żeby uprawiać seks w miejscu publicznym?

– Mam na ciebie ochotę.

Chociaż mam się za doświadczonego faceta i niejedno w życiu słyszałem, moje serce zamiera na chwilę.

– Nie – odpowiadam stanowczo. – To moja ulubiona restauracja.

Nie dam się stąd wyrzucić tylko dlatego, że nie możesz poczekać jeszcze godzinę.

– Nie chcę czekać – mruczy. – Proszę.

Zaciskam zęby.

– Zawsze tak robisz, gdy się gniewasz – zauważa. – Gniewasz się teraz?

– Tak.

– Dlaczego?

– Dlatego że naprawdę miałem ochotę na deser lodowy z orzechami makadamii.

Pochyla się i przyciska piersi do stołu.

– Bardziej niż na mnie?

Zrywam się z miejsca i podnoszę ją z krzesła.

– Dasz radę dojść do samochodu?

Kiwa głową. Gdy wychodzimy z za rogu, natykamy się na naszego kelnera z butelką drogiego porto. Wyjmuję mu ją z rąk i podaję Olivii. Pije z gwinta. Śmieję się, widząc zde gustowaną minę kelnera, i podaję mu kartę kredytową.

– Prosiłbym o pośpiech – mówię.

Kiedy znika, przyciskam Oliwię do ściany i zaczynam całować.

– I co? Poczulaś niebo w gębie?

– Było całkiem nieźle – odpowiada. – Ale wolałabym tam poczuć

coś innego...

– O rany...

Znów ją całuję. Gdy się odwracam, kelner wraca z moją kartą. Podpisuję rachunek i wyciągam Olivię z restauracji.

Po spędzeniu niezwykle intensywnego kwadransa na parkingu za apteką podjeżdżamy pod budkę z lodami i jemy nasze rożki w upale panującym na zewnątrz.

– Nie umywają się do tych u Jaxsona – stwierdza Olivia, zlizując lody z nadgarstka.

Uśmiecham się, wpatrując w ruch uliczny.

– Myślisz, że kiedyś nam się to znudzi? – pyta.

Wymieniamy się rożkami. Zamówiła lody podobne do swoich ulubionych Cherry Garcia. Moje są z masłem orzechowym. Patrzą, jak je zjada. Ma zaczerwienioną skórę i rozczochrane włosy, wygląda, jakby przed chwilą uprawiała seks. Ja też jestem zmachany, ale chętnie zrobiłbym powtórkę.

– Raczej wątpię, księżniczko.

– Dlaczego?

– Uzależnienie – odpowiadam. – Bez właściwej terapii to może się ciągnąć przez całe życie.

– A jak wygląda ta terapia?

– Nie wiem. I w ogóle mnie to nie obchodzi.

– Mnie też nie. – Wyrzuca resztkę lodów do kosza i wyciera ręce w sukienkę.

– Wracajmy. W hotelu czeka na nas wanna.

Nie musi mi tego powtarzać.

Kiedyś

Cztery miesiące po procesie złożyłem papiery rozwodowe. Kiedy podjąłem tę decyzję, poczułem, jak z moich ramion spada olbrzymi ciężar. Nie miałem przekonania do rozwodów, ale nie można tkwić przy kimś, kto cię zabija. Czasami udaje ci się tak bardzo spieprzyć sobie życie, że musisz pogodzić się z porażką. Dać za wygraną. Posypać głowę popiołem. Iść dalej. Leah wierzyła, że jest ze mną szczęśliwa, ale jak mogłem ją uszczęśliwić, skoro sam czułem się martwy? Nie знаła prawdziwego mnie. Małżeństwo z kimś, kogo nie kochasz, przypomina lunatykowanie. Próbujesz wypełnić pustkę pozytywnymi działaniami – kupowaniem domu, wspólnymi wakacjami i kursami gotowania – wszystkim, co pomoże ci nawiązać więź z osobą, z którą powinieneś czuć się związany, zanim wypowiedziałeś sakramentalne „tak”. Daremna walka o coś, czego nigdy nie było. Podstawowym błędem z mojej strony było branie z nią ślubu. Jednym z wielu błędów. Musiałem się z tego wyrwać. Podpisałem papiery.

Olivia.

To była moja pierwsza myśl.

Turner.

To była druga.

Sukinsyn.

A to trzecia.

Potem zebrałem je razem i ułożyłem z nich zdanie: Ten sukinsyn Turner żeni się z Olivią!

Ile mam jeszcze czasu? Czy ona wciąż mnie kocha? Czy potrafi mi wybaczyć? Czy uda mi się odbudować to, co nas łączyło, jeśli wyrwę ją z łap tego ciula? Kiedy o tym myślałem, gotowałem się z wściekłości. Tyle razy się wzajemnie okłamywaliśmy, tak wiele oboje robiliśmy przeciw sobie... A także przeciw tym, którzy weszli nam w drogę.

Próbowałem jej już kiedyś o tym powiedzieć. W czasie procesu.

Przyszedłem do sądu wcześniej, żeby złapać ją samą. Miała na sobie ubranie w moim ulubionym kolorze – lotniskowym niebieskim. Akurat tego dnia miała urodziny.

– Wszystkiego najlepszego.

Spojrzała na mnie. Moje serce natychmiast zaczęło walić jak szalone, jak zwykle gdy na mnie patrzyła.

– Dziwne, że pamiętałeś.

– Dlaczego?

– W ostatnich latach zdarzyło ci się zapomnieć bardzo dużo rzeczy. Uśmiechnąłem się, słysząc tę złośliwośćkę.

– Nigdy cię nie zapomniałem.

Poczułem nagły przyływ adrenaliny. Nadeszła pora.

Teraz wszystko jej wyjaśnię. Ale właśnie wtedy wszedł prokurator i musiałem się powstrzymać.

*

Wyprowadziłem się od Leah i wróciłem do swojego mieszkania. Krążyłem po korytarzach, popijając szkocką, i czekałem.

Tylko na co? Aż do mnie przyjdzie? Czy aż sam do niej pójde?

Podszedłem do szuflady ze skarpetkami, w której przechowywałem nie tylko pierścionek zaręczynowy, ale także inne pamiątki, i sięgnąłem na sam dół. Gdy moje palce natrafiły na pozieleniałego miedziaka, poczułem nagły przyływ uczuć. Patrzyłem na niego przez dłuższą chwilę, przypominając sobie, ile razy napis na nim sprawiał, że się całowaliśmy. Tania pamiątka, sprytny sposób na nakłonienie ludzi do pocałunków, która zmieniła się w coś o wiele ważniejszego.

Włożyłem dres i poszedłem pobiegać. To pomagało mi myśleć. Zastanawiając się nad tym wszystkim, ruszyłem w kierunku plaży. Po drodze uśmiechnąłem się do matki z córką, które szły, trzymając się za ręce. Dziewczynka miała długie czarne włosy i piękne niebieskie oczy. Skojarzyła mi się z Olivią. Ciekawe, jak wyglądałaby nasza córka. Zatrzymałem się, opierając dłonie na kolanach. To przecież wcale nie musiały być hipotetyczne rozważania. Wciąż mogliśmy mieć córkę. Wsunąłem dłoń do kieszeni i raz jeszcze spojrzałem na monetę. A potem pobiegłem do samochodu.

Musiałem działać. Jeśli Turner wejdzie mi w drogę, zrzucę go z balkonu.

Jakieś półtora kilometra przed domem Olivii rozdzwonił się mój telefon. Nie znałem tego numeru.

– Caleb Drake?

– Tak? – Skręciłem w lewo i docisnąłem gaz do dechy.

– Pańska żona miała... wypadek.

– Moja żona?

Co ona znowu nawywijała? Przypomniałem sobie awanturę o psa z sąsiadami. Pewnie znów zrobiła coś głupiego.

– Z tej strony doktor Letche. Dzwonię ze szpitala West Boca. Kilka godzin temu przyjęliśmy pańską żonę na oddział.

Nacisnąłem hamulec i skręciłem gwałtownie kierownicą, zawracając z piskiem opon. W ostatniej chwili wyminął mnie jakiś SUV. Kierowca zatrąbił.

– Co z nią?

Lekarz odchrząknął.

– Połknęła tabletki nasenne. Znalazła ją gospodyni. Nic jej nie grozi, ale wolelibyśmy, żeby pan przyjechał.

Zatrzymałem się na światłach i odgarnąłem do tyłu włosy. To moja wina. Wiedziałem, że nie radzi sobie z naszym rozstaniem, jednak samobójstwo było zupełnie nie w jej stylu.

– Oczywiście. Już do państwa jadę.

Rozłączyłem się i walnąłem pięścią w kierownicę. Nie tak miało być.

Kiedy dotarłem do szpitala, okazało się, że Leah jest przytomna i dopytuje o mnie. Wszedłem do jej pokoju i zamarłem. Leżała na poduszkach, blada jak ściana, prawie przezroczysta, a jej włosy były skołtunione. Miała zamknięte oczy, więc zyskałem odrobinę czasu, żeby zapanować nad wyrazem twarzy.

Otworzyła je, gdy podszedłem. Na mój widok natychmiast zaczęła płakać. Kiedy przysiadłem na brzegu łóżka, momentalnie się do mnie przytuliła, mocząc łzami moją koszulę. Tuliłem ją bardzo długo.

– Leah... – Ułożyłem ją w końcu z powrotem na poduszkach.

– Dlaczego?

Miała mokrą, zaczerwienioną twarz i ciemne worki pod oczami.
Odwróciła wzrok.

– Zostawiłeś mnie.

Te dwa słowa wystarczyły, żeby wywołać we mnie poczucie winy.

– Błagam. Wróć do domu. Jestem w ciąży.

Zamknąłem oczy.

Nie!

Nie!

Nie...

– Połknęłaś tabletki, próbując zabić siebie i moje dziecko?

Nie patrzyła na mnie.

– Myślałam, że mnie zostawiłeś. Nie chciałam dłużej żyć. Proszę cię, Caleb. To było takie głupie... Przepraszam.

Nie potrafiłem określić targających mną w tej chwili uczuć. Miotalem się między chęcią porzucenia jej na zawsze a pragnieniem chronienia dziecka.

– Nie wybaczę ci tego – powiedziałem wreszcie. – Odpowiadasz za to życie, które się w tobie rozwija. Mogłaś porozmawiać o tym ze mną. Zawsze będę w pobliżu, żeby ci pomóc.

Zauważyłem, że powoli odzyskuje rumieńce.

– To znaczy... że chcesz mi pomagać po rozwodzie? – Spojrzała mi w oczy. Wydawało mi się, że dostrzegam w nich iskierki. Nie odezwałem się ani słowem. Mierzyliśmy się spojrzeniami. Dobrze wiedziała, o co mi chodzi.

– Nie zatrzymam tego dziecka, jeśli ze mną nie zostaniesz. Nie mam zamiaru zostać samotną matką.

– Chyba nie mówisz poważnie.

Nie spodziewałem się, że spróbuje mnie zaszantażować. To było poniżej jej godności. Otworzyłem usta, żeby powiedzieć coś, czego pewnie później będę żałował, ale przeszkodziły nam kroki. W taki sposób chodzili tylko lekarze.

– Chciałabym porozmawiać na osobności z moim doktorem – poprosiła cicho Leah.

– Leah...

– Wyjdź – warknęła.

Popatrzyłem na lekarza, który był prawdopodobnie doktorem Letche. Leah znów była blada, cały jej gniew gdzieś wyparował. Zanim Letche zdążył się odezwać, oznajmiła, że już wychodzę.

Ruszyłem do drzwi. Zatrzymałem się w progu i odwróciłem.

– Zgadza się – powiedziałem, nie patrząc na nią. – Przejdziemy przez to razem.

Nie musiałem na nią patrzeć, by wiedzieć, że ma triumfalną minę.

Teraz

Muszę podjąć decyzję. Przechodzić ją. Tak właśnie nazywała to moja matka, kiedy jako dziecko chodziłem w kółko po swoim pokoju, ilekroć miałem coś postanowić. Chyba nigdy z tego nie wyrosłem.

Olivię również czeka podjęcie decyzji, niezależnie od tego, jak bardzo chciałaby tego uniknąć. Noah wróci do niej, ponieważ Olivia jest jedną z tych dziewczyn, do których wciąż się wraca. Dlatego walczę. I tyle. Nie mam innego wyjścia. A jeśli mi się nie uda, jeśli ona mnie nie wybierze, stanę się jednym z tych samotnych gości, którzy do końca życia usychają z tęsknoty. Bo nie ulega wątpliwości, że już nie zastąpię jej kolejnymi Leahami, Jessicami czy kim tam. Pierdolę. Olivia albo żadna inna.

Biorę portfel i klucze, po czym zbiegam po schodach, zamiast skorzystać z windy, i jadę do kancelarii, w której pracuje. Sekretarka otwiera przede mną drzwi jej gabinetu. Wchodzę, uśmiecham się i dziękuję bezgłośnie.

– Cześć – mówię do Olivii.

Właśnie przedziera się przez sterty papierzysk, ale na mój widok na jej twarzy pojawia się uśmiech – prawdziwy, obejmujący nie tylko usta, lecz również oczy. W następnej chwili poważnieje i zaciska wargi. Coś się stało. Obchodzę jej biurko i przyciągam ją do siebie.

– Co się dzieje? – Całuję ją w kącik ust. Nie rusza się. Kiedy ją puszczam, opada na fotel i wbija wzrok w podłogę.

No dobra.

Biorę krzesło, przysuwam je do jej fotela i siadam naprzeciwko. Kiedy odwraca się ode mnie i wlepia spojrzenie w ścianę, wiem już, że sprawa jest poważna. Znowu wdepnęliśmy w niezłe gównno.

Kurde, tylko nie to. Już i tak brodzimy w nim po kolana.

– Dlaczego jesteś taka nieprzystępna?

– Chyba nie mogę tego robić.

– Czego?

– Tego – odpowiada, pokazując na siebie i mnie. – To, co robimy, jest złe.

Masuję dłonią szczękę i zaciskam zęby.

– Cóż, w końcu jesteśmy specjalistami od robienia złych rzeczy.

– Przestań. Powinnaś myśleć, jak naprawić swoje małżeństwo, a nie jak budować nowy związek.

– Budować nowy związek? – Patrzę na nią ze zdziwieniem. – Przecież my nie budujemy niczego nowego. Byliśmy przez lata w związku. – Mówiąc szczerze, opowiadam wszystkim, że chodziliśmy ze sobą trzy lata, chociaż tak naprawdę było to tylko półtora roku. Jednak jestem związany z nią emocjonalnie od chwili, kiedy się poznaliśmy. – Dlaczego właśnie teraz o tym mówisz? – pytam.

Otwiera butelkę wody, która stoi na jej biurku, i pije łyk. Mam ochotę zapytać, od kiedy pije wodę, ale jestem tak wstrząśnięty tym, że moja niedziewczyna próbuje zakończyć nasz niezwiązek, że milczę.

– Moim zdaniem dla wszystkich będzie lepiej, jeśli się rozstaniemy.

Uśmiecham się szyderczo.

– Niby dla kogo?

Olivia zamyka oczy i wciąga powietrze.

– Choćby dla Estelli – odpowiada.

Czuję się tak, jakby ktoś rozplatał mi brzuch i złapał za jelita. Olivia pije kolejny łyk.

– O czym ty mówisz, do jasnej cholery? – Od dawna nie słyszałem tego imienia, choć mnóstwo razy wypowiadałem je w myślach. Jestem dogłębnie wstrząśnięty tym, że padło z ust Olivii.

Wciąga powietrze i jej nozdrza się rozszerzają. Wciąż unika mojego wzroku.

– Olivia... – zaczynam.

– Estella jest twoja – rzuca. Patrzę na nią, mrugając powiekami. Nie mam pojęcia, skąd czerpie tę wiedzę ani dlaczego to mówi.

Chyba mniejszy ból sprawiłaby mi wiadomość, że przed sobą mam tylko dobrą przyszłość. Milczę. Wpatruję się w jej nozdrza, które pracują niczym rybie skrzela.

Odwraca się do mnie, uderzając o moje kolano swoim, po czym spogląda mi w oczy.

– Caleb... – Jej głos jest łagodny, ale i tak się wzdrygam. – Była u mnie Leah. Powiedziała, że Estella jest twoja. Jeśli chcesz, zrobi test na ojcostwo. Ale tylko pod warunkiem, że nie będziemy razem.

Moja głowa i serce konkurują ze sobą o to, które z nich wytrzyma więcej bólu. Leah? Była tutaj?

– Kłamie.

Olivia kręci głową.

– Nie sędzę. Nie potrzebujesz jej łaski, możesz wystąpić do sądu o przeprowadzenie testu. Nie pozbawi cię Estelli, jeśli jesteś jej ojcem. Ale przemyśl to. Będzie ją wykorzystywać, żeby cię ranić. Ciągłe. Nastawiać ją przeciwko tobie. Sama wiem najlepiej, jak to się odbywa.

Wstaję i podchodzę do okna. Nie zastanawiam się nad tym, w jaki sposób Leah mogłaby wykorzystywać małą, żeby mnie ranić. Myślę o tym, że Estella może być moją córką. Czy to prawda?

– Przedtem już raz zaszła w ciążę – mówię. – Byliśmy w separacji, ale raz się ze sobą przespaliśmy. Straciła dziecko po tym, jak połknęła tabletki nasenne i musieli zrobić jej płukanie żołądka. To dlatego poleciliśmy do Rzymu. Ona chciała się pogodzić, a ja miałem wyrzuty sumienia z powodu tego, co stało się z jej siostrą, i jej poronienia.

Patrzę na Olivię. Tak mocno zaciska wargi, że są białe.

– Ona wcale nie była wtedy w ciąży. Okłamała cię. Do tego też się przyznała.

Zawsze zastanawiałem się, co czuła Olivia, kiedy powiedziałem jej, że udawałem amnezję. Prawda boli. Obraca tobą kilka razy, aż jesteś całkowicie skołowany, a wtedy wali cię mocno w brzuch. Nie chcesz w to wierzyć, ale nie bolałoby tak bardzo, gdybyś w gruncie rzeczy nie wiedział, że to prawda. Jeszcze przez kilka minut próbuję zaprzeczać.

– Krwawiła. Widziałem, jak krwawi. – Wyparcie to świetny towarzysz. Najlepszy przyjaciel Olivii. Nagle okazuje się, że również ja chcę się z nim zaprzyjaźnić.

– To nie z powodu poronienia – odpowiada Olivia. Sprawia wrażenie zrozpaczonej. – Pewnie miała okres. Nabrała cię.

Cholera. Kurwa. Olivia patrzy na mnie jak na naiwnego,

łatwowiernego głupka. Ma rację. Tym właśnie jestem.

Przypominam sobie, jak Leah wygoniła mnie z sali w szpitalu, zanim zdążyłem porozmawiać z lekarzem. Najwyraźniej chciała, bym sobie poszedł, bo mogłem dowiedzieć się, że nie było żadnego dziecka.

Nie muszę nic mówić. Olivia widzi, że już wszystko rozumiem.

Coraz gorzej myślę o sobie. Podczas gdy ja w kółko odchodziłem od Leah i do niej wracałem, Olivia zakochała się w innym. Mogłem z nią uciec, kiedy spotkaliśmy się w Rzymie, i zaoszczędzić nam kilku lat emocjonalnego chaosu.

– Jak została poczęta Estella?

– Po powrocie z Rzymu nie układało nam się najlepiej. Leah była na mnie wściekła. Oskarżała mnie, że żyję przeszłością. Miała rację. Znow się wyprowadziłem. Byłem na konferencji w Denver, a ona na nartach z przyjaciółkami. Wpadliśmy na siebie przypadkowo w restauracji. Odnosiłem się do niej przyjaźnie, ale jednocześnie trzymałem ją na dystans. Przyszła do mnie do hotelu. Byłem pijany i nieopatrznie się z nią przespałem. Kilka tygodni później zadzwoniła i powiedziała, że jest w ciąży. Nigdy tego nie kwestionowałem. Po prostu do niej wróciłem. Chciałem mieć dziecko. Byłem samotny. I głupi.

Nie wspominam o jednym: otóż tak łatwo uległem Leah, ponieważ dowiedziałem się, że Olivia spotyka się z innym. Z rozpaczy próbowałem nią wypełnić dziurę w swoim sercu.

– A potem, tego dnia, kiedy zażądałeś rozwodu, powiedziała ci, że Estella nie jest twoja?

– Tak. Oświadczyła, że przespała się z jakimś gościem przed swoją wyprawą na narty. I że pojechała tam tylko ze względu na mnie. Specjalnie poszła ze mną do łóżka, żebym myślał, że to moje dziecko.

– To wszystko kłamstwo – odpowiada Olivia. – Estella jest twoja. – Zauważam łzę w kąci jej oka. Nie ociera jej, pozwala, by spłynęła po policzku. – Będzie ranić ciebie i Estellę tak długo, jak będę z tobą. Mam męża – dodaje łagodnym tonem. – Muszę spróbować naprawić swoje małżeństwo. Bawiliśmy się w dom, Caleb. Ale to nie było prawdziwe życie. Musisz się zająć swoją córeczką...

Wszystko teraz – Olivia, Leah, Estella – doprowadza mnie do furii.

Zrywam się z krzesła i staję przed jej fotelem. Pochylam się i opieram dłonie na poręczach. W tej chwili zależy mi tylko na odnalezieniu córki. Spokojnie, mówię sobie, na wszystko przyjdzie kolej. Jedna sprawa naraz.

– Mówię to po raz ostatni, więc wysłuchaj mnie uważnie. – Czuję na twarzy jej oddech i zapach jej skóry. – Ty i ja jesteśmy sobie przeznaczeni. Nikt nas nie rozdzieli. Ani Noah, ani Cammie, ani tym bardziej pieprzona Leah. Jesteś moja. Rozumiesz?

Kiwa głową.

Całuję ją i wychodzę.

Kiedyś

– Co się dzieje? – zapytała Leah i zaczęła sunąć dłonią w dół mojego ciała. Złapałem ją, zanim dotarła do spodni.

– To przez ten lot – wyjaśniłem, wstając.

Olivia...

Leah popatrzyła na mnie ze współczuciem. Leżałem jakieś dziesięć minut na łóżku hotelowym, podczas gdy nawijała przez telefon z matką. Gdy skończyła, aż nazbyt wyraźnie zasygnalizowała, jakie ma zamiary. Podszedłem do okna, by znaleźć się poza jej zasięgiem.

– Wezmę prysznic – powiedziałem. Zanim zdążyła zaproponować mi swoje towarzystwo, wszedłem do łazienki i zamknąłem drzwi na zasuwkę. Chciałem pomyśleć, a najlepiej myślało mi się podczas biegania. Tylko jak wytłumaczyć mojej nadwrażliwej żonie o skłonnościach samobójczych, że chcę sobie pobiegać o północy w obcym kraju? Jezu, gdybym poszedł biegać, być może już bym nie wrócił. Wszedłem pod prysznic, pozwalając, by gorąca woda wlatywała mi do nosa, oczu i ust. Z chęcią bym się utopił. Jakim cudem miałem dalej żyć po tym, co się stało? Leah zapukała do drzwi. Coś powiedziała, lecz nie zrozumiałem co. Nie chciałem na nią patrzeć. Nie mogłem patrzeć nawet na samego siebie. Dlaczego to zrobiłem? Dlaczego wyrzekłem się jedynej rzeczy, jaka miała sens? Dlaczego się poddałem w chwili, gdy już prawie ją miałem? Z tym „miałem” to oczywiście przesada, nikt tak do końca nie mógł mieć Olivii. Unosiła się wokół ciebie niczym para, a potem odlatywała. Tyle że ja zawsze chciałem w to grać. Chciałem, by się wokół mnie unosiła.

Wmawiałem sobie, że musiałem to zrobić. W końcu jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz. Trzeba ponosić odpowiedzialność za swoje czyny. Porady, niekończące się sesje porad małżeńskich. Poczucie winy. Potrzeba naprawiania. Zastanawianie się, czy robię to, co właściwe. Symulowanie amnezji. To ostatnie było czymś niegodnym mnie, chwilą

słabości, odstępstwem od zasad. Byłem tchórzem. Wychowano mnie, bym robił rzeczy społecznie akceptowane.

Stałem pod prysznicem, dopóki woda nie zrobiła się zimna, po czym wytarłem się i wyszedłem z łazienki. Na szczęście Leah zasnęła na łóżku. Momentalnie poczułem ulgę. Tej nocy nie będę musiał udawać. Rude włosy rozpostarły się wokół niej niczym aureola. Przykryłem ją kocem, wziąłem butelkę wina i wyszedłem na balkon zalać robaka. Ciągłe padało. Usiadłem na krześle i oparłem nogi o balustradę. Z Olivią nigdy nie musiałem udawać. Wszystko pasowało do siebie: nasze nastroje, myśli... Nawet dłonie.

*

Na ostatnim roku studiów kupiła gardenię i zasadziła ją w doniczce przed drzwiami swojego mieszkania. Przemawiała do niej, jakby to był pies, szukała w Google’u sposobów pielęgnacji i notowała wszystko w kołonoatniku. Nawet ją nazwała. Zdaje się, że Patricia. Dzień w dzień siadała przed drzwiami i przypatrywała się uważnie Patricii, żeby nie przegapić chwili, gdy zakwitnie. Kiedy wracała do mieszkania, patrzyłem na jej twarz – zawsze miała minę pełną nadziei i determinacji. „Jeszcze nie” – wzdychała, zupełnie jakby cała jej nadzieja na życie wiązała się z tym kwiatkiem. Właśnie to w niej kochałem: to, że z ponurą determinacją starała się przeżyć wbrew przeciwnościom losu. Mimo jej starań Patricia powoli zaczęła obumierać, jej liście zwijały się i brązowiały. Olivia przypatrywała się roślinie ze zmarszczonymi brwiami i ściągała usta tak, że miało się ochotę ją pocałować. Tamtego roku zima na Florydzie była wyjątkowo ostra. Kiedy zajechałem do niej pewnego ranka, Patricia była martwa. Wróciłem do samochodu i pojechałem do Home Depot – wiedziałem, że sprzedają tam identyczne krzewy. Zanim moja ukochana otworzyła oczy, zdążyłem zamienić martwą roślinę na zdrową. Starą wrzuciłem do kontenera na śmieci, po czym umyłem ręce w basenie i zapukałem do jej drzwi. Kiedy mi otworzyła i spojrzała na zdrowe zielone liście, oczy jej rozbłysły. Nie wiem, czy podejrzewała, co zrobiłem, nawet jeśli tak, to nigdy się z tym nie zdradziła. Opiekowałem się tą gardenią za jej plecami, przy każdej wizycie aplikowałem jej pożywki dla roślin. Moja matka miała zwyczaj

użyźniania ziemi przy swoich krzewach różanych zużytymi torebkami herbaty. Ja również kilka razy ich użyłem. Tuż przed naszym zerwaniem ta cholerna roślina zakwitła. Nigdy nie widziałem Olivii równie rozemocjonowanej. Ostatni raz miała taką minę, kiedy specjalnie dla niej nie trafiłem do kosza.

Gdyby wróciła i znów stanęła pod oknami mojego pokoju hotelowego, pewnie zeskoczyłbym z balkonu i do niej pobiegł. Wmawiałem sobie, że jeszcze nie jest za późno. Wystarczy, jeśli się dowiem, w którym hotelu się zatrzymała. Muszę do niej iść.

Kochałem Olivię. Kochałem ją każdą cząsteczką swojego ciała. Tyle że to Leah była moją żoną. Miałem zobowiązania w stosunku do niej, niezależnie od tego, jak głupio to brzmiało. Przysięgałem, że z nią będę na dobre i na złe. Przez chwilę wydawało mi się, że tego nie wytrzymam, ale to było dawno. Zanim zaszła w ciążę i połknęła całą fiolkę tabletek nasennych.

Zgadza się?

Zgadza.

Potrząsałem butelką wina. Opróżniłem ją już do połowy.

Gdy kobieta nosi twoje dziecko, zaczynasz nieco inaczej patrzeć na świat. Niemożliwe staje się możliwe. Brzydota nabiera pozorów piękna. Wybaczasz komuś, komu nigdy nie miałeś wybaczyć. Podobnie jak wtedy, gdy jesteś pijany. Dopilem wino i położyłem butelkę na deskach balkonu. Poturlała się i uderzyła o balustradę. Byłem w śpiączce. Musiałem się, kurwa, obudzić.

Kiedy zamknąłem oczy, ujrzałem jej twarz. Kiedy je otworzyłem, znowu ją zobaczyłem. Wstałem i przez jakiś czas usiłowałem się skoncentrować na deszczu, światłach miasta, pieprzonych Schodach Hiszpańskich, ale wciąż widziałem jej twarz. To się musiało skończyć, jeśli mam być dobrym mężem. Leah na to zasługiwała.

Zgadza się?

Zgadza.

*

Cztery dni później nadeszła pora powrotu. Ledwo zdążyliśmy się oswoić ze zmianą czasu, a już znowu trzeba było lecieć. Nie żebym mógł

się skupić na nadchodzącej podróży. Wiedząc, że Olivia jest w Rzymie, wypatrywałem jej na lotnisku, w restauracjach, w taksówkach, które ochlapywały mnie wodą z kałuż. Była wszędzie i nigdzie. Czy są jakieś szanse, że spotkam ją w naszym samolocie? Jeśli tam będzie, to ja...

Ale jej nie było. Myślałem o niej przez dziewięć godzin lotu nad Atlantykiem. Wracałem do swoich ulubionych wspomnień: spotkania pod drzewem, randki w lodziarni Jaxsona, sadu pomarańczowego, bitwy na ciasto. Potem myślałem o złych rzeczach – głównie o swoich uczuciach, ciągnącym lęku, że mnie zostawi, o tym, że wciąż nie chciała wyznać mi miłości. Wszystko to wydawało się takie dziecinne i tragiczne zarazem. Spojrzałem na swoją żonę. Przeglądała czasopisma i piła tanie wino serwowane na pokładzie samolotu. Po kolejnym łuku skrzywiła się ze wstrętem.

– Dlaczego je zamawiasz, skoro ci nie smakuje? – zapytałem.

– Lepsze to niż nic – odparła. Co racja, to racja, pomyślałem. Otworzyłem książkę, którą wziąłem ze sobą, i wpatrzyłem się w litery. Na szczęście przez następne dziewięć godzin miałem Leah z głowy. Nigdy jeszcze nie zawdzięczałem tyle taniemu winu. Po przylocie do Miami moja żona pobiegła do łazienki przypudrować nosek, a ja stanąłem w kolejce do Starbucksa. Kiedy znaleźliśmy się przy stanowisku odbioru bagaży, byłem w tak złym humorze, jak chyba jeszcze nigdy.

– A teraz niby co się dzieje? – zapytała Leah. – Przez cały lot byłeś nieobecny myślami. To naprawdę wkurzające.

Przeszyłem ją gniewnym wzrokiem za szklami okularów przeciwsłonecznych i zdjąłem z taśmy jedną z jej walizek. Rzuciłem ją na posadzkę tak mocno, że o mało nie połamałem jej pierdolonych kółek. Kto to słyszał, żeby w pięciodniową podróż zabierać dwie wielkie walizy?

– Powinieneś to ze mną przepracować. W tej chwili zupełnie o mnie nie myślisz.

Miała rację.

– Jedźmy już do domu – odparłem i cmoknąłem ją w czubek głowy. – Marzę o dwunastogodzinnym śnie i trzech posiłkach zjedzonych w łóżku.

Stała na palcach i pocałowała mnie w usta. Nie chcąc, żeby zaczęła coś podejrzewać, odwzajemniłem pocałunek. Ucieszyła się, a ja zrozumiałem, że w okłamywaniu jej jestem równie dobry jak w okłamywaniu siebie.

Teraz

Wyjeżdżam z parkingu przy wtórze żwiru tryskającego spod kół. Jak ona mogła? Przeczesałam palcami włosy. Dlaczego żadna z nich mi nie powiedziała? Można by pomyśleć, że tak bezwzględne, podłe kobiety od razu przybiegną do mnie z taką informacją. Kiedy mknę drogą numer 95, myślę tylko o tej małej dziewczynce, która nadal nosi moje nazwisko. Tej, której ojcem, według Leah, nie jestem. Czy naprawdę mnie okłamała? Jeśli tak, to chyba ją zatłukę.

Przypominam sobie Estellę: piękne rude loki, błękitne oczy i mój nos. W każdym razie tak mi się wydawało do dnia, kiedy Leah powiedziała, że to nie ja jestem ojcem. Wtedy jej nos nagle się zmienił. Uznałem, że tylko wydawał mi się podobny do mojego. Uległem złudzeniu, bo tak bardzo chciałem, żeby była moja.

Wjeżdżając na jej podjazd, czuję suchość w ustach. Milion lat temu to był **mój** podjazd. A w tym domu mieszkała **moja** żona. Zniszczyłem to wszystko przez swoją miłość do widma. Zameźnego widma.

Boże... Kiedy myślę teraz o Olivii, ogarnia mnie spokój. Nawet jeśli nie będzie moja, ja zawsze będę jej. Nie ma sensu z tym dłużej walczyć. Ciągłe padam na ziemię i turlam się do niej. Jeśli nie mogę mieć Olivii Kaspen, pozostanę sam. Ona jest chorobą, na którą zapadłem. Po dziesięciu latach wreszcie uświadamiam sobie, że nie zdołam się z niej wyleczyć innymi kobietami.

Otwieram drzwi samochodu i wysiadam. SUV Leah stoi tam gdzie zawsze. Mijam go i wbiegam po schodkach. Drzwi okazują się otwarte. Wchodzę do holu, zamykam je za sobą, po czym rozglądam się dookoła. Salon jest pełen zabawek – lalka Cabbage Patch Kids leży obok stosu nagich lalek Barbie. Przechodzę ponad rowerkiem trójkołowym i ruszam do kuchni. Nagle słyszę swoje imię.

– Caleb?

Leah stoi w drzwiach kuchni ze ścierką do naczyń w ręce.

Zdziwiony mrugam powiekami. Nigdy nie widziałem, by Leah trzymała coś poza kieliszkiem martini. Wyciera ręce, rzuca ścierkę na blat kuchenny i podchodzi do mnie.

– Co się stało? Co ty tu robisz?

Ciąży mi wszystko to, co chcę powiedzieć. Zaciskam zęby tak mocno, że nie zdziwiłbym się, gdyby się pokruszyły. Leah zauważa moje wzburzenie i unosi brwi.

– Ach, rozumiem – mówi. Zaprasza mnie gestem do kuchni, po czym wyjmuję z szafki butelkę tequili. Napełnia dwa kieliszki i bierze jeden z nich.

– Klótnie wychodzą nam lepiej po pijaku – stwierdza, podając mi go. Nie chcę pić. Jestem wściekły, boję się, że po alkoholu zrobię jej coś złego. Spoglądam na kieliszek i unoszę go do ust. Jeśli Leah chce ryzykować, jej sprawa.

– Gdzie Estella?

– Śpi.

Odstawiam kieliszek na blat.

Dobrze się składa.

Podchodzę do swojej byłej żony. Cofa się, patrząc na mnie niepewnie.

– Powiedz mi, co zrobiłaś.

– Zrobiłam mnóstwo rzeczy. – Wzrusza ramionami, usiłując się uspokoić. – Musisz być bardziej konkretny.

– Olivia.

To imię otwiera stare rany. Krew tryska na wszystkie strony.

– Nie wymawiaj tego imienia w moim domu – mówi Leah z wściekłością.

– To również mój dom – odpowiadam spokojnie. Blednie i przesuwa językiem po zębach.

– Znałaś Turnera?

– Tak.

– Namówiłaś go, żeby umówił się z Olivią, bo chciałaś trzymać ją ode mnie z daleka?

– Tak.

Kiwam głową. Kłuje mnie w sercu. Opieram się o blat, usiłując

powściągnąć gniew. Uspokajam się i patrzę jej w oczy. Olivia i ja nie mieliśmy szans. Nie dość, że niszczyliśmy się nawzajem, to jeszcze ona dokładała swoje.

– Leah... – mówię i zamykam oczy. – Szpital... Po tym, jak nałykałaś się tych prochów... – Głos więźnie mi w gardle. Sunę dłonią po twarzy. Jestem wprost niewyobrażalnie zmęczony. – Byłaś wtedy w ciąży?

Patrzy mi w oczy i już nie musi nic mówić.

Jezu, ona mnie okłamała. Jeśli okłamała mnie w tak ważnej kwestii, to w czym jeszcze? Przypominam sobie krew. Plamy krwi na prześcieradle. Powiedziała, że straciła dziecko, a ja jej uwierzyłem. Tymczasem to była tylko krew menstruacyjna. Ile czasu po tym została poczęta Estella?

Zaczynam krążyć po kuchni z rękami na karku. Znów wymawiam jej imię, tym razem błagalnym tonem.

– Czy ona jest moja, Leah? Kurwa. – Zwieszam rękę. – Czy ona jest moja?

Przyglądam się jej twarzy, gdy się zastanawia nad odpowiedzią. Mam wrażenie, że sama nie wie, co mi powiedzieć. W końcu wzrusza ramionami.

– Tak.

Wszystko wokół cichnie. Serce mi pęka. Podchodzi mi do gardła, a potem pęka.

Myślę z żalem o tym, co straciłem. Nie widziałem jej od dwóch lat. Moja córka. **Moja** córka.

Pusty kieliszek po tequili stoi przy mojej prawej ręce. Daję upust wściekłości, ciskając go na podłogę. Leah wzdryga się, słysząc dźwięk tłuczonego szkła. Mam ochotę nią potrząsnąć, rzucić nią tak jak tym kieliszkiem i patrzeć, jak roztrzaskuje się w drobny mak. Należy się jej za to wszystko, co zrobiła. Idę w kierunku schodów.

– Caleb! – Chwyta mnie za ramię. Wyrrywam się i wchodzę na piętro, pokonując po dwa stopnie naraz.

Woła za mną, ale ledwie ją słyszę. Docieram do szczytu schodów i skręcam w lewo. Biegnie za mną, błaga, żebyśmy się zatrzymał.

– Caleb, ona śpi. Przestraszysz ją. Nie rób tego...

Otwieram drzwi i zalewa mnie przyćmione różowe światło. W kącie stoi białe łóżeczko z baldachimem. Podchodzę do niego powoli, odgłos moich kroków tłumi dywan. Dostrzegam jej włosy na poduszce, rude i kręcone. Kolejny krok i nagle widzę jej twarz – lekko wydęte usta, pulchne policzki i mój nos. Kucam obok łóżeczka, chcąc się jej lepiej przyjrzeć, i po raz drugi w swoim życiu wybucham płaczem. Łkam cicho, całym moim ciałem wstrząsa szloch.

Błagania Leah wreszcie ustają. Nie wiem, czy stoi za mną, i mówiąc szczerze, nic mnie to nie obchodzi. Stella otwiera oczy. Jak na małe dziecko obudzone w środku nocy przez obcego mężczyznę jest zadziwiająco spokojna. Leży nieruchomo, przyglądając mi się uważnie wzrokiem kogoś o wiele starszego.

– Dlaczego płaczes?

Jej głos, ochryply jak jej matki, zaskakuje mnie. Szlocham jeszcze głośniejsze.

– Tatusiu, dlaczego płaczes?

Czuję się tak, jakby ktoś właśnie wylał mi na głowę wiadro lodowatej wody. Odchylam się do tyłu, nagle trzeźwiejąc. Przyglądam się jej rozczochranym włosom i policzkom i serce mi mięknie.

– Skąd wiesz, że jestem twoim tatusiem? – pytam łagodnie.

Marszczy brwi, wydymając usteczka, a potem pokazuje palcem na szafkę nocną. Stoi na niej fotografia, na której trzymam niemowlę.

Czyżby Leah opowiedziała jej o mnie? Nie rozumiem. Nie wiem, czy jej za to dziękować, czy się na nią wściec. Jeśli chciała, abym sądził, że mała nie jest moją córką, dlaczego zadała sobie trud, by Estella myślała inaczej?

– Stella – zaczynam ostrożnie – mogę cię przytulić?

Mam ochotę przyciągnąć ją do siebie i szlochać wtulony w jej piękne rude włosy, ale nie chcę jej wystraszyć.

Uśmiecha się do mnie.

– Pewnie – odpowiada, wzruszając ramionami, po czym wyciąga do mnie ramiona. Przytulam ją do piersi i całuję w czubek głowy. Ledwie oddycham. Chcę ją wziąć na ręce, wsadzić do samochodu i odjechać z nią od kobiety, która mnie jej pozbawiła. Nie, nie będę taki jak Leah. Muszę się kierować dobrem Stelli. Choć mam ochotę tulić ją

przez całą noc, z trudem się od niej odsuwam.

– Stella – mówię. – Musisz teraz iść spać, ale... zgadnij co?

Robi słodką minkę.

– Co?

– Jutro przyjadę do ciebie i spędzimy razem trochę czasu. –

Klaszcze w dłonie, a ja znów mam ochotę wziąć ją na ręce i stąd zabrać.

Z trudem się opanowuję. – Pójdziemy na lody, kupię ci zabawki, nakarmimy kaczkę, a na plaży zbudujemy zamek z piasku.

Przykłada rączkę do ust.

– To wszystko jednego dnia?

Kiwam głową, potem okrywam ją kołderką i całuję w policzki i czoło. Dodatkowo całuję ją jeszcze w brodę. Chichocze, więc podnoszę kołdrę i całuję ją w palce u stóp. Piszczy, a ja przyciskam palce do powiek, żeby powstrzymać łzy.

– Dobranoc, skarbie.

Zamykam cicho drzwi i mój wzrok pada na Leah siedzącą na podłodze i opierającą się o ścianę. Nie patrzy na mnie.

– Przyjadę po nią jutro rano – mówię, ruszając w kierunku schodów. Muszę wyjść z tego domu, zanim uduszę Leah.

– Rano idzie do przedszkola – odpowiada Leah, wstając.

Odwracam się i staję tuż przed nią, oddychając ciężko. Zaciska zęby. Ależ ja jej nienawidzę, nie wiem, co w niej kiedyś widziałem.

– Idzie do swojego ojca – odpowiadam szorstko.

I wtedy słyszę wycie policyjnej syreny.

Kiedyś

– Cześć, przystojniaczku, co ty tutaj robisz?
Przesunąłem na czoło okulary przeciwsłoneczne i uśmiechnąłem się.

– Cammie.

Odwzajemniła uśmiech i stanęła na palcach, żeby mnie uściskać na powitanie. Popatrzyłem ponad jej ramieniem na tłum wchodzący do centrum handlowego.

– Czy ona...?

Pokręciła głową.

– Nie ma jej tutaj.

Poczułem ulgę. Nie miałem pojęcia, jak zareagowałbym na jej widok. Akurat w tym momencie swojego życia nie chciałem jej widzieć ani jeszcze bardziej zaprzątać sobie nią głowy.

– Co cię tu sprowadza? – zapytała Cammie. – Nie powinienes siedzieć w domu z ciężarną żoną wiedźmą?

Ruszyliśmy do środka.

– Właściwie jestem tutaj z jej powodu – odparłem z uśmiechem. – Zachciało jej się precla.

– Jezu, ale wstyd! Dawna gwiazda kampusu została chłopcem na posyłki jakiejś suki.

Wybuchnąłem śmiechem. Cammie zawsze mnie rozśmieszała. Otworzyłem przed nią drzwi i poczułem przyjemny chłód klimatyzacji.

– A ty? – zapytałem. – Co tutaj robisz?

– Och, znasz mnie przecież – odparła, zatrzymując się przy wieszakach ze spódniczkami. – Uwielbiam przepuszczać kasę. – Kiwnąłem głową i włożyłem ręce do kieszeni. Nagle poczułem się niezręcznie. – Jeśli już koniecznie chcesz znać prawdę – powiedziała, odwracając się do mnie – to szukam sukienki na ślub. Pomożesz mi?

Wzruszyłem ramionami.

– Od kiedy to potrzebna ci pomoc w zakupach?
– Ach, prawda. – Pokręciła głową. – Musisz wracać do swojej ciężarnej żony. W takim razie nie zatrzymuję. – Machnęła do mnie ręką i zdjęła z wieszaka seksowną białą sukienkę.

Poskrobałem się po głowie.

– W białym wyglądasz jak własna ciotka.

Zmrużyła powieki i odwiesiła kieckę, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Ktoś cię pytał o zdanie?

Pokazała mi jedwabną niebieską sukienkę, a ja kiwnąłem głową. Podała mi ją.

– Wiecie już, co to będzie? Chłopiec... dziewczynka... diabelski pomiot?

– Nie chcemy wiedzieć.

Rzuciła mi kolejną. Odwiesiłem ją, gdy się odwróciła.

– Jestem właścicielką agencji nianie, więc kiedy już przyjdzie na świat, mogę mu poszukać nowej mamusi.

Pokazała mi sukienkę od Gucciego. Kiwnąłem głową.

– Leah sobie poradzi. Wiesz, że jeśli chodzi o te sprawy, jestem dość staroświecki.

Cammie prychnęła.

– Możesz sobie być staroświecki, ale wątpię, czy twoja urocza żona będzie chciała karmić piersią.

Zacisnąłem zęby. Od razu to zauważyła.

– Co, drażliwy temat? Nie martw się, to dla mnie nie pierwszozna. Obiecuj, że po wszystkim sprawisz jej nowe cycki. To powinno ją przekonać.

Przekrzywiłem głowę. Właściwie to niezły pomysł.

Poszedłem za nią do przymierzalni.

– No dobra – westchnąłem, opierając się o ścianę. – Lepiej mi powiedz, jak...

– Wszystko u niej w porządku.

Kiwnąłem głową i wbiłem wzrok w podłogę.

– Czy ona...

Wypadła ze środka w niebieskiej sukience i obróciła się wkoło.

– Nie musisz już przymierzać innych – stwierdziłem.

Wydeła wargi przed lustrem i skinęła głową.

– Masz rację.

Weszła z powrotem do przymierzalni, a minutę później wyszła z niej z sukienką przewieszoną przez ramię.

– Poszło łatwiej, niż myślałam. – Ruszyłem za nią do kasy i patrzyłem, jak wyjmuje z torebki kartę kredytową. – Teraz jeszcze tylko prezent i buty.

– Przypomnij mi, na jaką okazję kupiłaś tę sukienkę?

Popatrzyła mi w oczy ze złośliwym uśmiechem na ustach.

– Nie mówiłam ci? – zapytała tonem niewiniątka. – Na ślub Olivii.

Aż mną zatelepało. Nagle wszystkie kolory zlały się w jeden, rażąc mnie w oczy. Zrobiło mi się niedobrze i zaczęło brakować powietrza. Widziałem poruszające się usta Cammie, ale jej nie słyszałem. Potrząsnąłem głową.

– Co? – zapytałem.

Uśmiechnęła się z wyższością i odrzuciła blond włosy do tyłu.

A potem poklepała mnie po ramieniu.

– Czyżby cię zabolowało, skurwielu?

– Kiedy? – wydyszałem.

– Nie powiem.

Oblizałem usta.

– Cammie... Mam nadzieję, że to nie Turner.

Uśmiechnęła się.

– Nie.

Poczułem nieznaczną ulgę. Nieznaczną. Nienawidziłem gościa, choć znałem go tylko z widzenia. To wystarczyło.

– Noah Stein – powiedziała z uśmiechem. – Swoją drogą, zabawna historia – dodała, otwierając szeroko oczy. – Poznała go w czasie swojego pobytu w Rzymie. Pamiętasz? Poleciała tam specjalnie dla ciebie, otworzyła przed tobą duszę, a ty ją odtrąciłeś.

– To nie tak.

Uśmiechnęła się półgębkiem i pokręciła głową, jakby była mną rozczarowana.

– Mielicie swoją szansę. Wygląda na to, że los was nienawidzi.

– Leah była w potwornym stanie. Właśnie straciła dziecko, a jej siostra usiłowała popełnić samobójstwo. Nie mogłem jej zostawić. Chociaż raz chciałem zrobić to, co należy.

Przyjrzała mi się uważnie.

– Leah była... – przerwała, a jej oczy zaszkliły się łzami. Przechyliłem głowę. – Leah straciła dziecko? – powtórzyła. Ujrzałem w jej oczach coś, co kazało mi się do niej przybliżyć.

– O co chodzi? Czego mi nie mówisz?

Zasznurowała usta i pokręciła głową.

– Czy wtedy, gdy poleciałeś z Leah do Rzymu, staraliście się o dziecko?

Cammi słynęła z zadawania niewygodnych pytań, ale to było przesadą nawet jak na nią.

– Nie. Po prostu zrobiliśmy sobie przerwę. Postanowiliśmy oderwać się od wszystkiego. Próbowaliśmy naprawić...

– Wasze małżeństwo – dokończyła za mnie.

– Dlaczego mnie o to pytasz?

– Z czystej ciekawości – odparła, nie patrząc na mnie. – Muszę już lecieć.

Przysunęła się, żeby pocałować mnie w policzek. Coś mi tu nie grało. Cammi miała niewyparzony język. Jeśli zaczynała więc się jak piskorz, musiała mieć ważne powody.

– Cammie...

– Nie zaczynaj – odparła. – Olivia jest szczęśliwa. Wychodzi za męża. Zostaw ją w spokoju.

Odwróciła się, by odejść, ale złapałem ją za nadgarstek.

– Już kiedyś mi to mówiłaś, pamiętasz?

Zbladła, po czym wyrwała się z mojego uścisku.

– Powiedz mi tylko kiedy – poprosiłem. – Błagam...

Przełknęła z trudem ślinę.

– W sobotę.

Zamknąłem oczy i zwiesiłem głowę.

– Cześć, Cam.

– Cześć, Caleb.

*

Ostatecznie nie kupiłem Leah precla. Wróciłem do samochodu, pojechałem na plażę, usiadłem na piasku i wpatrzyłem się w ocean. Leah dzwoniła pięć razy. Nie odbierałem. Do soboty pozostały dwa dni. Pewnie Olivia była kłębkim nerwów. Zawsze tak reagowała na nadchodzące wielkie życiowe zmiany. Przyłożyłem dłoń do serca. Strasznie mocno biło.

Długo przyglądałem się parom spacerującym nad oceanem. Było już za późno na kąpiele, ale kilkoro dzieci taplało się przy brzegu, ochlapując się wodą. Za kilka tygodni będę miał własne dziecko. Ta myśl nappełniała mnie przerażeniem, ale zarazem radością. Podobne uczucia ma się przed przejażdżką kolejką górską. Tyle że akurat ta przejażdżka będzie trwała osiemnaście lat, a ja nie byłem pewien, czy osoba, która mi w niej będzie towarzyszyć, naprawdę chce być matką. Leah przedkładała wyobrażenia nad rzeczywistość.

Kiedyś, niedługo po ślubie, wróciła z pracy ze szczeniakiem owczarka szkockiego w ramionach.

– Zobaczyłam go na wystawie sklepu zoologicznego. Był taki słodki, że nie mogłam się oprzeć – powiedziała. – Będziemy wychodzić z nim na spacer i kupimy obrożę z jego imieniem.

Mimo wątpliwości uśmiechnąłem się i pomogłem jej wybrać imię – stanęło na Teddym. Kiedy następnego dnia wróciłem z pracy, dom był pełen psich akcesoriów – piszczących zabawek w kształcie hamburgerów, pluszaków i piłeczek w jaskrawych kolorach. Podniosłem jedną z nich i zacząłem się zastanawiać, czy psy czasami nie są daltonistami. Teddy otrzymał również mięciutkie legowisko, obrożę wysadzaną sztucznymi kamieniami i automatyczną smycz. A także miski ze swoim imieniem. Z przerażeniem patrzyłem, jak Leah dokładnie odmierza, ile żarcia może wsypać mu do takiej miski. Przez dwa dni kupowała gadzety dla szczeniaka, ale nie pamiętam, żeby chociaż raz go dotknęła. Czwartego dnia Teddy zniknął. Podarowała go sąsiadce wraz z jego jaskrawymi piłeczkami.

– Za dużo bałaganu – wyjaśniła. – Nie umiałam nauczyć go czystości.

Nie chciało mi się tłumaczyć, że trzeba na to więcej niż trzech dni.

Teddy zniknął, zanim zdążyliśmy choć jeden raz wyjść z nim na wspólny spacer. Boże, nie pozwól, by to dziecko stało się dla Leah kolejnym szczeniakiem.

Podniosłem się i otrzepałem spodnie z piasku. Pora wracać do domu, do żony. Takie właśnie życie wybrałem lub takie życie wybrało mnie. Nie wiedziałem już nawet, gdzie zaczynały się i gdzie kończyły moje własne wybory.

*

Sobota. Powiedziałem Leah, że mam coś do załatwienia. Wyjechałem wczesnym rankiem i zrobiłem sobie przystanek w sklepie monopolowym, gdzie kupiłem butelkę szkockiej. Wiedziałem, że później będę jej potrzebował. Schowałem ją do bagażnika i ruszyłem do domu mojej matki. Rodzice mieszkali w Fort Lauderdale. W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku kupili dom od znanego golfisty. Matka ciągle to podkreślała w rozmowach ze znajomymi: „Kiedy Robert Norrocks był właścicielem tego domu...” i tak dalej.

Otworzyła drzwi, zanim jeszcze zapukałem.

– Co się stało? Coś nie tak z dzieckiem?

Skrzywiłem się i pokręciłem głową. Odstawiła szopkę, przykładając rękę do piersi i głośno oddychając z ulgą. Zastanawiałem się, kto nauczył ją tak przesadnego okazywania emocji. Jej rodzice byli dość opanowanymi ludźmi. Kiedy wszedłem do holu, przyłożyła dłoń do szyi, dotykając palcami medalionu. Nerwowy odruch, który zawsze wydawał mi się uroczy. Nie tego dnia.

Przeszedłem do salonu i usiadłem w fotelu, czekając, aż pójdzie w moje ślady.

– Co się stało, Caleb? Przerażasz mnie.

– Muszę z tobą o czymś porozmawiać – odparłem. – Muszę porozmawiać o czymś ze swoją matką. Czy mogłabyś przy tym nie być taka...

– Złośliwa? – podpowiedziała. Skinąłem głową. – Mam powody do obaw?

Wstałem, podszedłem do okna i popatrzyłem na jej cenne róże. Mieniły się chyba wszystkimi odcieniami różu i czerwieni. Mieszanina

kolców i barw. Nie przepadałem za nimi. Przypominały mi kobiety mojego życia: piękne i efektowne, ale jeśli się ich dotknie, można się nieźle pokaleczyć.

– Dzisiaj Olivia wychodzi za mąż. Chcę, żebyś wybiła mi z głowy pomysł pójścia do kościoła i powstrzymania jej przed tym.

Jedynym znakiem świadczącym o tym, że usłyszała moje słowa, było nieznaczne rozszerzenie białek wokół tęczówek. Otworzyła usta, po czym od razu je zamknęła.

– Potraktuję to jako twoje błogosławieństwo. – Zacząłem iść do drzwi. Matka zerwała się na równe nogi i zagroziła mi drogę. Całkiem szybko się poruszała w tych swoich szpilkach.

– Caleb, kochanie... Nic dobrego z tego nie wyjdzie. Między tobą a Olivią...

– Nie mów tego.

– Wszystko skończone. To była ta wersja bez złościwości.

Skrzywiłem się.

– Dla mnie to jeszcze nie koniec.

– Dla niej najwyraźniej tak. W końcu bierze ślub.

Otoczyła dłońmi moją twarz.

– Przykro mi, że tak bardzo cierpisz.

Nic nie powiedziałem. Westchnęła i poprowadziła mnie do kanapy. Usiedliśmy.

– Wzniosę się ponad swoją niechęć do tej dziewczyny i powiem ci coś, co może ci się przydać.

Zamieniłem się w słuch. Jeśli rzeczywiście wzniesie się ponad animozje, jej rada może być niezwykle cenna.

– Trzy rzeczy – powiedziała, klepiąc mnie po ręce. – Po pierwsze, to nic złego, że ją kochasz. Nie przestawaj. Jeśli powstrzymasz swoje uczucie do niej, popadniesz w marazm, a to nic dobrego. Po drugie, nie czekaj na nią. Żyj własnym życiem, w końcu oczekujesz dziecka. – Uśmiechnęła się do mnie ze smutkiem, podczas gdy czekałem na wielki finał. – I wreszcie... czekaj na nią. – Uśmiechnęła się, widząc moją zdziwioną minę. – Życie nas nie rozpieszcza, przeciwnie, ono nas niszczy. Miłość jest wredna, ale w ostatecznym rozrachunku pożyteczna. Utrzymuje nas przy życiu. Jeśli nie możesz żyć bez tej kobiety, czekaj na

nią. Ale akurat teraz wychodzi za mąż. To jej dzień i nie możesz go zniszczyć.

Miłość jest wredna...

Kochałem moją mamę – zwłaszcza gdy nie zachowywała się jak suka.

*

Zbiegłem po schodach do samochodu. Odprowadzała mnie wzrokiem, stojąc w drzwiach i zaciskając palce na medalionie. Niewykluczone, że miała rację. Pragnąłem szczęścia Olivii. Chciałem, żeby miała wszystko, czego nie doświadczyła w dzieciństwie. Nie mogłem jej tego dać, bo ofiarowałem to komuś innemu.

Przez jakiś czas jeździłem bez celu. W końcu zatrzymałem się przed centrum handlowym. Floryda to labirynt centrów handlowych o brzoskwiniowych fasadach. Każde pyszni się sieciówkami z fast foodem. Logo McDonalda i Burger Kinga zawsze przyciągają. Zaparkowałem przed salonem Happy Nail & Spa. Był pusty, jeśli nie liczyć kilku pracownic. Kiedy wysiadłem i okazało się, że nie jestem kobietą, nie kryły rozczarowania. Oparłem się o drzwi wozu i wyjąłem z kieszeni komórkę. Na dworze było chłodno – nie na tyle chłodno, by włożyć kurtkę, ale chłodno jak na standardy Florydy. Mój kciuk zawisł nad klawiszami.

Kocham cię.

Usuń.

Jeśli odejdziesz od niego, ja odejdę od niej.

Usuń.

Możemy pogadać?

Usuń.

Piotruś Pan.

Usuń.

Schowałem telefon do kieszeni. A potem walnąłem pięścią w drzewo. Jechałem do domu z krwawiącymi kłykciami. Miłość jest kurewsko wredna.

Teraz

Dzień po mojej wizycie Leah załatwia sądowy zakaz zbliżania. Jeśli znajdę się w pobliżu swojej córki, zostanę aresztowany. Mało brakowało, a doszłoby do tego tamtej nocy. Policjanci skuli mnie kajdankami, gdy pojawił się mój brat. Przez kilka minut rozmawiał po cichu z Leah, po czym podszedł do mnie i mnie rozkuł.

– Nie wniesie oskarżenia, ale chce, żebyśmy spisali jej zeznania. Jutro wystąpi do sądu o zakaz zbliżania.

– To był twój pomysł?

Uśmiechnął się tylko. Nie zamieniliśmy więcej ani słowa. Po prostu wsiadłem do swojego wozu i odjechałem. Leah złożyła zeznania. Oświadczyła, że wtargnąłem do jej domu, groziłem jej śmiercią i obudziłem Estellę w środku nocy – pijany. Poza tym znów zaczęła twierdzić, że nie jestem ojcem jej córki. Zastanawiam się, czy przypadkiem nie okłamała Olivii, żeby mnie dręczyć. Nie mam pojęcia, jakie procesy myślowe zachodzą w głowie tej kobiety. Podobnie jak nie wiem, co działo się w mojej głowie przez tyle lat. Tak czy owak, postępowanie Leah budzi we mnie bestię. Olivia daje mi kontakt do adwokatkę, która specjalizuje się w skomplikowanych sprawach rodzinnych, takich jak moja. Jej zdaniem nie ma lepszej od niej. Nazywa się Moira Lynda. Od tyłu Ariom – podoba mi się. Po dziesięciu minutach rozmowy unosi rękę, by mnie powstrzymać. Między kciukiem a palcem wskazującym ma tatuaż. Zdaje się, że to czterolistna koniczyna.

– Chyba sobie ze mnie żartujesz – mówi. – Kobieta, z którą chcesz się rozwieść, powiedziała ci, że dziecko, które wychowywałaś przez pół roku, nie jest twoje, i ty jej uwierzyłeś? Tak po prostu?

– Nie miałem powodu, żeby jej nie wierzyć. Nie chciała rozwodu. Gdyby dalej utrzymywała, że Estella jest moja, mogłaby liczyć na alimenty.

– O rany. – Przykłada rękę do czoła. – Naprawdę nie rozumiesz, co

się stało? To, co jej powiedziałaś, tak bardzo nią wstrząsnęło, że w pewnej chwili zapalała żądzą zemsty. I właśnie to cały czas robi. Mści się na tobie.

Patrzę przez okno na ruch uliczny na dole. Wiem, że ma rację. Dlaczego jednak do tej pory tego nie dostrzegałem? Gdyby ktoś opowiedział mi tę historię, śmiałybym się z jego głupoty. Jak to się dzieje, że ludzie nie mają do siebie ani trochę dystansu?

– Ona ma cię w garści, Caleb. Nie masz dowodów na to, co się wydarzyło tamtej nocy. Wiadomo natomiast, że przez ostatnie trzy lata nie kontaktowałeś się z dzieckiem, nie płaciłeś alimentów ani nie starałeś się o opiekę nad nim. To zakrawa na porzucenie. W sądzie nie masz szans. Leah doskonale o tym wie. Dlatego właśnie najpierw wmówiła ci, że Estella nie jest twoja, a teraz twierdzi coś innego. Dzięki temu ma nad tobą władzę.

Jezu...

– Co mam zrobić?

– Wystąpić do sądu o ustalenie ojcostwa. To zajmie trochę czasu.

Potem postaramy się o umożliwienie odwiedzin. Początkowo będą odbywać się pod nadzorem. Jeśli będziesz przestrzegał zasad i regularnie odwiedzał Estellę, z czasem wystąpimy o wspólną opiekę nad dzieckiem.

– Chcę pełnej.

– A ja chcę być modelką. Nie zmienia to w niczym faktu, że mam nadwagę, a wczoraj na kolację wtrząchnęłam cheesburgera.

– No dobra – wzdycham. – Rób, co trzeba. Masz moje poparcie, cokolwiek to będzie. Czy istnieje szansa, żebyśmy zobaczyli się z Estellą?

To głupie pytanie, ale musiałem je zadać. Wiem, że Leah za nic nie pozwoli, żebyśmy zbliżyli się do swojej córki. Bo choć nie mam na to żadnych dowodów, znów myślę o Estelli jak o swojej córce. A może nigdy nie przestałem?

Moira śmieje się ze mnie.

– Nie ma mowy. Po prostu czekaj i pozwól mi robić, co do mnie należy. Wkrótce znów pojawisz się w jej życiu, ale najpierw trzeba będzie trochę powalczyć.

Kiwam głową.

Po wyjściu z kancelarii jadę do Olivii. Ma na sobie szorty i bluzkę na ramiączkach i właśnie myje podłogę. Sprawia wrażenie wkurzonej. Opieram się o ścianę i streszczam jej przebieg rozmowy z Moirą. Słucha, nie przerywając pracy. Wiem, że ten czyszcicielski zapach porywa ją, ilekroć chce oderwać się od problemów. Na stole stoi miska Doritos, co jakiś czas podchodzi do niej i ładuje chipsy do ust. Dzieje się coś złego, ale nie pytam o to, bo wiem, że i tak nic mi nie powie.

– Rób, co ci każe – mówi Olivia.

Przez kilka minut milczymy. Słysząc tylko chrupanie.

– W ogóle nie sprawiała wrażenia skruszonej – odzywa się w końcu. – To było w tym wszystkim najdziwniejsze. Po prostu władowała mi się do gabinetu i wszystko opowiedziała. Wiedziała, że ci powtórzę. To dosyć niepokojące.

– Ona coś knuje – potwierdzam.

– Może skończyła się jej kasa i stwierdziła, że jednak przydałyby się alimenty.

Kręcę głową.

– Jej ojciec stworzył imperium. Firma farmaceutyczna, w której pracowała Leah, była zaledwie jego drobną częścią. Z pewnością nie potrzebuje pieniędzy.

– W takim razie Moira ma rację: chodzi jej o zemstę. Co chcesz zrobić?

Wzruszam ramionami.

– Walczyć o Estellę. Nawet gdyby nie była moja, i tak bym o nią walczył.

Przerywa sprzątanie. Kosmyk włosów wysunął się z niedbałego koka na jej głowie. Chowa go za uchem.

– Te słowa wcale nie sprawiają, że bardziej cię Kocham – mówi. – Mój zegar biologiczny tyka, a ty mówisz o dzieciach.

Zaciskam zęby, żeby stłumić uśmiech.

– Zróbmy sobie dzidziusia – proponuję, robiąc krok w jej kierunku.

Otwiera szeroko oczy i chowa się za mopem.

– Ani mi się waż – ostrzega. Nie odrywając ode mnie wzroku, sięga do miski z chipsami, okazuje się jednak pusta.

– Twoim zdaniem mielibyśmy chłopca czy dziewczynkę?

– Caleb...

Robię kolejne dwa kroki. Olivia moczy mopa w wiadrze i niespodziewanie wali mnie nim w brzuch.

Patrzę z niedowierzaniem na przemoczone ubranie. Wie doskonale, co zaraz nastąpi, bo rzuca mopa i ucieka w głąb salonu. Ślizga się na mokrej podłodze, chwytając się mebli, by utrzymać równowagę. Ruszam za nią, ale jest tak zaprawiona w sprzątaniu, że śmiga po mokrej marmurowej podłodze jak na łyżwach. Niewiarygodne. Ja od razu padam na tyłek.

Po chwili wychodzi z kuchni z dwiema butelkami coli.

– To moja oferta pokoju. – Podaje mi jedną.

Chwytam ją za rękę i ciągnę do siebie, na podłogę.

Siedzimy, opierając się o siebie plecami, i rozmawiamy o pierdołach. Zajebiste uczucie.

Kiedyś

Moja córka urodziła się trzeciego marca o trzeciej trzydzieści trzy po południu. Na głowie miała kosmyk rudych włosów, które stały niczym włosy laleczek trolli modnych w latach dziewięćdziesiątych. Przesunąłem po nich palcami, uśmiechając się głupio. Była piękna. Leah zapewniała mnie, że będziemy mieli chłopca. Głaskała mnie po twarzy, patrząc na mnie z oddaniem, i mruzczała:

– Twój ojciec miał dwóch synów, a dziadek trzech. Mężczyźni w twojej rodzinie płodzą chłopców.

Ja skrycie pragnąłem córki, ona otwarcie – syna. Ciekawe, co powiedziałby na to Freud. Nie podzieliłem się tą myślą z żoną, kiedy „dla bezpieczeństwa” urządziła pokój dziecka na zielono–żółto. Choć zapomniała o tym bezpieczeństwie, kupując gryzak w kształcie ciężarówki i śpioszki w piłki bejsbolowe. Ponieważ na studiach grałem w koszykówkę, musiał to być hołd złożony jej ojcu, który nie przegapił w telewizji ani jednego meczu Yankeesów. Tak więc wszystkie te gadki o bezpieczeństwie były oszustwem. Dlatego ja też zacząłem oszukiwać. Kupowałem rzeczy dla dziewczynki i chowałem je w swojej szafie.

W dniu porodu zamierzaliśmy pospacerować po plaży. Termin miała wyznaczony za kilka tygodni, a ja czytałem gdzieś, że pierwsze ciążę są zwykle przenoszone. Leah wsiadała właśnie do samochodu, gdy nagle wydała z siebie gardłowy jęk. Zobaczyłem, jak przykłada opalone dłonie do brzucha, a biały materiał sukienki marszczy się między jej palcami.

– Myślałam, że to tylko skurcze Braxtona Hicksa, ale są coraz częstsze. Chyba musimy jechać do szpitala, a spacer po plaży odłożyć na inny dzień – wydyszała, zamykając oczy.

Pochyliła się nad deską rozdzielczą, włączyła klimatyzację i nastawiła wszystkie trzy dmuchawy prosto na swoją twarz. Przyglądałem się jej przez dłuższą chwilę, próbując ustalić, co tak

naprawdę się dzieje. Potem wbiegłem do domu i wziąłem z sypialni torbę przygotowaną do szpitala.

Byłem w szoku, kiedy lekarz powiedział głośno „dziewczynka” i położył małą na piersiach matki. Nie mogłem nic poradzić na to, że na mojej twarzy pojawił się głupkowaty uśmiech. Postanowiłem nazwać ją Estellą, na cześć bohaterki *Wielkich nadziei*. Potem pojechałem do domu wziąć prysznic i z górnej półki swojej szafy zjąłem paczkę, która przyszła miesiąc wcześniej. Nie było na niej adresu nadawcy. Byłem zaskoczony, dopóki jej nie otworzyłem.

Rozciąłem nożyczkami taśmę i wyjąłem ze środka lawendowy kocyk. Był niesamowicie miękki, wydawał się bawełniany.

– Olivia? – powiedziałem cicho. Ale dlaczego miałyby wysłać prezent dla mojego dziecka? Włożyłem go z powrotem do pudełka, nie chcąc o tym myśleć.

Przyjrzałem mu się teraz z uśmiechem. Czy Olivia wiedziała, że Leah rozpaczliwie pragnie mieć chłopca, i specjalnie wysłała dziewczęcy kocyk, żeby zrobić jej na złość? Czy raczej pamiętała, jak bardzo chcę mieć córkę? Człowiek nigdy tak do końca nie wie, co powoduje Olivią. Oczywiście można zapytać, ale i tak nie powie prawdy.

Wziąłem ten kocyk do szpitala. Leah na jego widok przewróciła oczami. Gdyby wiedziała, skąd się wziął, pewnie nie poprzestałaby tylko na tym. Zawinałem swoją córkę w kocyk Olivii i wpadłem w euforię. Jestem ojcem małej dziewczynki! Leah wydawała się o wiele mniej ucieszona. Zakładałem, że to rozczarowanie płcią dziecka. A może miała depresję poporodową? Albo była zazdrosna. Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie brałem tego ostatniego pod uwagę.

Przytuliłem mocniej Estellę. Zastanawiałem się już, jak obronić ją przed złym światem. Nie przypuszczałem jednak, że będę musiał bronić jej przed jej własną matką. Tak to już jest, pomyślałem ze smutkiem. Rodzice Leah byli dla niej nieczuli. Ona będzie lepsza. Pomogę jej w tym. W końcu uwielbiam naprawiać ludzi.

W drodze ze szpitala nastrój wyraźnie jej się poprawił. Śmiała się i flirtowała ze mną. Kiedy jednak weszliśmy do domu i podałem jej dziecko do karmienia, plecy jej zeszywniały, jakby właśnie dostała cios

między łopatki. W tej chwili poczułem do niej taki żal, że musiałem się odwrócić, by nie zauważyła mojego wzburzenia. Liczyłem, że będzie inaczej. Olivia nie zrobiłaby czegoś takiego. Mimo pozornej twardości była miła i opiekuńcza. Jeśli chodzi o Leah, to zawsze myślałem, że również w niej jest dobro, chociaż jej rodzice zrobili wszystko, by wydobyć z niej tylko zło. Czyżbym ją przeceniał? Ale, jak wiadomo, wiara przenosi góry... A miłość leczy rany. Boże, co ja zrobiłem?

Teraz

Wieczorem idę pobiegać. W holu swojego apartamentowca raptownie przystaję. W pierwszej chwili go nie rozpoznaję. Nie wygląda tak porządnie jak ostatnim razem. Jak to jest, że mężczyźni przestają się golić, kiedy mają złamane serce? Kurwa. Jak to się stało? Masuję dłonią kark, po czym podchodzę do niego.

– Noah – mówię.

Kiedy się odwraca, wygląda na zaskoczonego. Patrzy na windę, a potem znów na mnie.

To strzęp człowieka. Kilka razy w życiu zdarzyło mi się wyglądać podobnie. Prawie mi go szkoda.

– Możemy pogadać? – pyta.

Rozglądam się po holu i kiwam głową.

– Na rogu jest bar. Chyba że wolisz w moim mieszkaniu.

– Może być bar.

– Daj mi dziesięć minut. Spotkamy się na miejscu.

Kiwa głową, po czym wychodzi bez słowa. Wracam do siebie i dzwonię do Olivii.

– Noah wrócił – mówię, gdy odbiera. – Wiedziałaś?

Milczy przez dłuższą chwilę.

– Tak – odpowiada w końcu.

– Widziałaś się z nim?

Czuję w ramionach napięcie. Powoli przechodzi na rękę. Ściskam mocniej telefon, czekając na odpowiedź.

– Tak – potwierdza.

– To wszystko? Tylko tyle zamierzasz mi powiedzieć?

Słyszę szum i zaczynam podejrzewać, że jest w sądzie.

– Przyszedł do ciebie? – szepcze. Obcasy jej butów stukają o posadzkę. Kurwa, naprawdę jest w sądzie, a ja zawracam jej głowę.

– Wszystko gra. Zadzwoń później, dobrze?

- Caleb... – zaczyna, ale jej przerywam.
- Skoncentruj się teraz na pracy. Pogadamy wieczorem.
- Dobrze – odpowiada zdyszczanym głosem.

Rozłączam się i wychodzę z mieszkania. Idę zatłoczonym chodnikiem, prawie nic nie widząc. Uczepiłem się jej głosu, a może to jej głos uczepił się mnie. Tak czy owak, ciągle go słyszę. I wiem, że dzieje się coś złego. Nie mam pewności, czy poradzę sobie z tym wszystkim. W tej chwili moim priorytetem jest Estella, ale chyba nie dam rady bez Olivii. Potrzebuję jej.

*

Noah siedzi przy stoliku w głębi. To ekskluzywny lokal i jak wszystko w tej dzielnicy strasznie drogi. O tej porze oprócz niego jest tu tylko dwóch klientów, młodszy i starszy. Mijam obydwu, usiłując się przyzwyczaić do przyćmionego światła. Gdy odsuwam krzesło i siadam, barman rusza w moim kierunku. Zbywam go machnięciem ręki. Noah pije szkocką, ja jednak wolę zachować trzeźwość umysłu.

Czekam, aż coś powie. Ja naprawdę nie mam mu nic do powiedzenia.

- Mówiłem, żebyś trzymał się od niej z dala – odzywa się w końcu.

Oblizuję usta i przypatruję się temu biednemu sukinsynowi. Jest przerażony. Od razu widać. Ja zresztą również.

- To prawda, ale potem zostawiłeś żonę na pastwę stalkera.

Unosi wzrok.

- Jestem tu teraz.

Chce mi się śmiać. Jest tu teraz, dobre sobie. Zupełnie jakby można było być mężem na niepełny etat i pojawiać się, kiedy nam się podoba.

– Ale **jej** tu nie ma. Tego właśnie nie wiesz o Olivii. Nie potrzebuje niczyjej opieki. Twarda z niej sztuka. Jeśli ją olejesz, pójdzie dalej. I tak właśnie się stało w tym przypadku. Spierdoliłeś to.

Oczy Noaha błyszczą.

- Nie rób mi wykładu na temat mojej żony.

– Dlaczego? Bo znam ją lepiej od ciebie? Bo kiedy byłeś w podróży służbowej, a ona potrzebowała pomocy, zadzwoniła do mnie?

Obaj równocześnie zrywamy się z krzeseł. Na ten widok barman

wali pięścią w kontuar. Butelki wokół dzwonią.

– Ej, wy tam! Siadać albo wynosić mi się stąd – mówi. To kawał chłopa, więc obaj posłusznie siadamy.

Przez chwilę próbujemy się uspokoić, a może trzeźwo pomyśleć, czy co tam jeszcze mogą robić faceci, którzy przed chwilą mieli wziąć się za łby. Już mam wyjść, gdy Noah w końcu się odzywa.

– Kiedyś byłem zakochany w pewnej dziewczynie równie mocno, jak ty teraz w Olivii.

– Zaraz, coś mi tu nie gra. Gdybyś faktycznie był zakochany w tej dziewczynie równie mocno jak ja w Olivii, to byłbyś teraz z nią, a nie z Olivią.

Noah uśmiecha się, ale jego oczy pozostają poważne.

– Ona nie żyje.

Czuję się jak ostatni palant.

– Dlaczego mi o tym mówisz?

– Zastanów się, co robisz, Caleb. Ona już nie jest twoja.

Podjęliśmy pewne zobowiązanie i rzeczywiście jest tak, jak powiedziałeś: wszystko spierdoliłem. Musimy spróbować to odkręcić. Tymczasem ty nam to utrudniasz. Wyskakujesz co pięć minut, grając na jej nostalgii.

Nostalgii? Gdyby tylko wiedział... Nie można sprowadzić Olivii i mnie do samej nostalgii. Tego dnia, kiedy poznałem ją pod tym drzewem, miałem wrażenie, że wniknęła w moje ciało niczym zarodek. Ciągle do siebie wracamy. Odległość między naszymi ciałami robiła się coraz większa przez te wszystkie lata, kiedy próbowaliśmy żyć osobno. Ale ten zarodek cały czas rósł. I bez względu na odległość czy okoliczności Olivia wciąż rośnie wewnątrz mnie.

Jego słowa o nostalgii tak bardzo mnie wkurzają, że postanawiam mu dopiec.

– Podobno zgodziłeś się na adopcję – mówię.

Szok, który maluje się na jego twarzy, przekonuje mnie, że uderzyłem w czuły punkt. Bawię się komórka, przypatruję się jego twarzy i czekam na odpowiedź.

– Nie twoja sprawa.

– **Ona** jest moją sprawą. Czy ci się to podoba, czy nie. I chcę mieć

z nią dziecko.

Nie wiem, dlaczego nie daje mi w mordę. Ja bym sobie dał. Noah jednak to gość z klasą. Sunie dłonią po zaroście, który jest głównie siwy, a potem dopija szkocką. Jego twarz jest wyprana z emocji, więc trudno mi orzec, co myśli.

– Moja siostra miała mukowiscydozę – mówi w końcu. – Chodziłem z nią na spotkania grupy wsparcia. Na jednym z nich poznałem Melisę. Ona też była na to chora. Zakochałem się w niej, a potem musiałem patrzeć, jak umiera. Nie miała nawet dwudziestu czterech lat. Moja siostra umarła dwa lata po niej. Widziałem, jak dwie kobiety, które kocham, zabiera śmierć. Nie chcę sprowadzić na ten świat dziecka, któremu mogę przekazać ten śmiertelny gen. To byłoby nie fair.

Zamawiam szkocką.

Próbuję pokonać ból głowy. Z każdą chwilą robi się to coraz trudniejsze. Ostatnia rzecz, na jakiej mi zależy, to okazać temu facetowi współczucie.

– Czego ona właściwie chce? – Nie wiem, dlaczego pytam o to jego, a nie Olivię. Chyba dlatego że wciąż mam w uszach jej głos, gdy rozmawialiśmy przez telefon. Wiem, że nie powiedziałyby mi tego.

– Chce uratować nasz związek – odpowiada. – Spotkaliśmy się wczoraj wieczorem, żeby o tym pogadać.

*

Przez te wszystkie lata z Olivią czułem wiele rodzajów bólu. Najgorszy był ten, który mnie dopadł, kiedy wszedłem do pokoju hotelowego i zobaczyłem zużytą prezerwatywę. To był ból zazdrości i rozczarowania. Zawiodłem ją. Miałem ją chronić, ale nie mogłem powstrzymać jej ciągot autodestrukcyjnych, chociaż robiłem, co mogłem, i naprawdę bardzo ją kochałem. Drugi w kolejności był ból, który poczułem, gdy przyszedłem do jej mieszkania i okazało się, że znowu mnie zostawiła.

To, co czuję w tej chwili, może być jeszcze gorsze. Bo nie dość, że mnie zostawia, to jeszcze ma do tego pełne prawo. Nic nie usprawiedliwiłoby jej odejścia od męża. Noah ma rację, co jednak nie znaczy, że umiem się z tym pogodzić.

Przez ostatnie miesiące poznaliśmy się nawzajem jako dorośli, kochaliśmy się nawzajem jako dorośli i odkrywaliśmy siebie nawzajem jako dorośli. I choć Olivia będzie się tego wypierać ze wszystkich sił, jesteśmy ze sobą szczęśliwi jako dorośli. Jak to możliwe, że znów chce mnie zostawić? Przecież się kochaliśmy. Przecież się kochamy.

– Muszę z nią porozmawiać.

Wstaję od stołu. Nie próbuje mnie zatrzymać. Czyżby zaplanowali to wszystko razem? Ustalili, że to Noah zakomunikuje mi, kogo wybrała? Naprawdę myślała, że się z tym pogodzę? Najwidoczniej zapomniała, do czego jestem zdolny, byle tylko z nią być. Rzucam na bar dwudziestaka i wychodzę.

Kiedyś

Tydzień przed narodzinami mojego dziecka zadzwoniła do mnie sekretarka Olivii. Na szczęście była to nowa sekretarka. Poprzednia była psychopatką. Nowa miała na imię Nancy i beznamiętnym tonem profesjonalistki poinformowała mnie, że pani Kaspen poprosiła ją o telefon do mnie. Powiedziała mi, że trzy tygodnie temu niejaka Anfisa Lisov skontaktowała się z Olivią, twierdząc, że w rosyjskojęzycznych wiadomościach CNN widziała Olivię oraz swoją córkę. Domniemana córka nazywała się Johanna Smith. O mało nie wypuściłem telefonu z ręki.

Chciała się z nią skontaktować. Opadłem na krzesło i dalej słuchałem paplaniny Nancy. Nikt nie wiedział, że Leah jest adoptowana. Trzymaliśmy tę informację w tajemnicy przed mediami. Byliśmy ostrożni, nie chcieliśmy, by ta informacja wyciekła. Mogłaby zaszkodzić zeznaniom Leah, tak przynajmniej twierdzili koledzy Olivii z kancelarii. Myślę, że bardziej zagroziłoby to jej zdrowiu psychicznemu. Courtney mieszkała w domu opieki, będąc właściwie warzywem. Jej matka była alkoholiczką. Leah balansowała na krawędzi zdrowia psychicznego. I miała dziecko. Kimkolwiek była ta kobieta, nie mogłem dopuścić jej do swojej żony.

– Powiedziała, że oddała dziecko w wieku szesnastu lat, gdy była prostytutką w Kijowie.

Kurwa, kurwa, kurwa.

– Przylatuje do Ameryki, żeby spotkać się z Johanną – ciągnęła Nancy. – Pani Kaspen usiłowała jej to wyperswadować, ale się uparła. Dlatego chciała, żebym zadzwoniła i pana ostrzegła.

Kurwa. Dlaczego nie powiedziała mi tego wcześniej?

– Dobrze. Proszę przekazać mi wszelkie szczegóły dotyczące wizyty tej osoby.

Nancy podała mi nazwę hotelu i numery lotów, po czym życzyła

mi powodzenia i się rozłączyła.

Anfisa przylatywała do Nowego Jorku. Dzień później wybierała się do Miami. Nie miałem najmniejszych wątpliwości, że jest tym, za kogo się podaje. Kto jeszcze wiedział, że biologiczna matka Leah była szesnastoletnią prostytutką w Kijowie? Jej rodzice na pewno nie puścili pary z gęby. Próbowałem wysłać Anfisie maila, wykorzystując adres, który podała mi Nancy, ale wrócił do mnie z informacją, że adres jest nieprawidłowy. Z kolei jej telefon został wyłączony. Wpisałem do Google'a nazwisko Anfisa Lisov i przed moimi oczami ukazało się zdjęcie przepięknej kobiety o krótkich rudych włosach. Okazało się, że opublikowała w Rosji trzy książki. Tłumacz Google'a przełożył ich tytuły na: *Moje szkarłatne życie*, *Dziecko we krwi* i *W poszukiwaniu matki Rosji*. Ostatnia wyszła cztery lata temu. Natychmiast zarezerwowałem lot do Nowego Jorku. Spotkam się z tą kobietą, wyślę ją z powrotem do Rosji i wrócę akurat na poród. Nie miałem pojęcia, jaki był cel tego spotkania po latach, ale przyszło mi do głowy, że mógł mieć coś wspólnego z tym, że Leah pochodziła z bogatej rodziny. A może Anfisa szukała tematu do książki? Spotkanie z córką mogło jej zagwarantować mnóstwo forsy albo ciekawą historię do opisanie. Nie brałem pod uwagę, że Leah chciałaby poznać tę kobietę, niezależnie od tego, czy jest jej matką, czy nie. Zrobię wszystko, by skoncentrowała się na macierzyństwie, zamiast przeżyć załamanie nerwowe przez własną matkę. Zajmę się tym. Jeśli będzie trzeba, dam jej pieniądze.

Tyle że Estella przyszła na świat wcześniej, niż się spodziewaliśmy.

Zaraz po porodzie powiedziałem Leah, że czeka mnie pilny wyjazd służbowy. Wkurzyła się, lecz ściągnąłem na te kilka dni jej matkę. Nie chciałem zostawiać Estelli, ale czy miałem wybór? Jeśli nie powstrzymam tej kobiety przed przylotem do Miami, zapuka do naszych drzwi.

Spakowałem się, ucałowałem na pożegnanie żonę i córkę i poleciałem do Nowego Jorku, by spotkać Anfię Lisovą, biologiczną matkę Leah. Nie mogłem wysiedzieć w samolocie. Podczas podróży poślubnej, kilka dni po tym, jak wyznała mi, że jest adoptowana, zapytałem ją, czy chciałaby poznać swoją biologiczną matkę. Pokręciła

głową, zanim jeszcze skończyłem.

– Nie ma mowy – oświadczyła. – Nie jestem zainteresowana.

– Dlaczego? Nie jesteś ciekawa?

– Ona była prostytutką, a mój ojciec jakimś obrzydliwym wieprzem. Co w tym ciekawego? Miałabym się przekonać, że wyglądam jak ona? Nie chcę wyglądać jak prostytutka.

No tak...

Więcej już o tym nie rozmawialiśmy. To, co robiłem teraz, można nazwać ograniczaniem strat.

Na pokładzie samolotu chyba trochę przesadziłem z pićm. Po przylocie zameldowałem się w swoim hotelu, po czym złapałem taksówkę, żeby pojechać do jej hotelu. Zatrzymała się w Hiltonie, niedaleko lotniska. Nancy nie znała numeru pokoju. Poprosiłem recepcjonistkę, by do niej zadzwoniła z informacją, że przyjechał zięć, po czym usiadłem w fotelu przy kominku. Zeszła dziesięć minut później. Poznałem ją po zdjęciu z internetu. Wyglądała starzej niż na fotografii, przy oczach i ustach pojawiła się siateczka zmarszczek. Włosy miała ufarbowane, już nie rude, ale wciąż krótkie. Przyglądałem się twarzy, doszukując się podobieństwa do Leah. Znalazłem je, kiedy się odezwała. Choć może tylko mi się wydawało. Wstałem, żeby się z nią przywitać. Spoglądała na mnie z niewzruszonym spokojem. Mój niespodziewany przyjazd nie zrobił na niej żadnego wrażenia.

– Jesteś mężem Johnny, prawda?

– Tak – odparłem, czekając, aż usiądzie. – Caleb.

– Caleb – powtórzyła. – Widziałam cię w telewizji. W trakcie procesu. Skąd wiedziałeś, że tutaj jestem?

Mówiła z silnym akcentem, ale poprawnie. Siedziała prosto, nie dotykając plecami oparcia. Wyglądała bardziej na rosyjskiego żołnierza niż byłą rosyjską prostytutkę.

– A dlaczego pani tu przyleciała? – zapytałem.

Uśmiechnęła się.

– Chyba musimy odpowiedzieć na swoje pytania, jeśli chcemy przejść dalej.

– Zadzwoniono do mnie z kancelarii byłej obrończyni mojej żony – odpowiedziałem, odchylając się do tyłu.

– Ach, prawda. Olivia Kaspen, tak?

Boże. Jej imię brzmiało dobrze nawet wypowiedane z silnym rosyjskim akcentem.

Nie potwierdziłem ani nie zaprzeczyłem.

– Może przejdziemy do baru? Chętnie bym się czegoś napiła – powiedziała.

Skinąłem głową, zaciskając usta. Ruszyłem za nią do hotelowego baru. Usiadła przy stoliku z przodu. Dopiero gdy barman przyniósł wódkę dla niej, a szkocką dla mnie, odpowiedziała na moje pytanie.

– Przyleciałam na spotkanie z córką.

– Ona nie chce się z panią spotkać – odparłem.

Zmrużyła oczy i znów ujrzałem w niej Leah.

– Dlaczego?

– Oddała ją pani dawno temu. Ona ma rodzinę.

Anfisa roześmiała się.

– Tych ludzi? Nie spodobali mi się, kiedy ją zabierali. Mężczyzna nie lubił dzieci, od razu było widać.

– To, że oddała pani dziecko osobom, które się pani nie podobały, nie najlepiej o pani świadczy.

– Miałam szesnaście lat i uprawiałam seks, żeby przeżyć. Nie miałam wyboru.

– Mogła pani wybrać osoby, które się pani podobały.

Odwróciła wzrok.

– Akurat ci zaproponowali mi najwięcej pieniędzy.

Odstawiłem szklankę na stół z większym impetem, niż zamierzałem.

– Ona nie chce pani widzieć – powiedziałem stanowczym głosem.

Moje słowa chyba nią wstrząsnęły. Zgarbiła się i rozejrzała po pustym barze, zupełnie jakby ledwie się trzymała. Zastanawiałem się, czy jej opanowanie nie było udawane.

– Potrzebuję pieniędzy. Tyle, żeby móc napisać następną książkę. I chcę to zrobić tutaj.

Tak właśnie myślałem. Wyjąłem z kieszeni książeczkę czekową.

– Nigdy nie przyleci pani na Florydę – powiedziałem. – I nigdy nie będzie pani usiłowała się z nią skontaktować.

Jednym haustem wypila reszte wódki, jak na prawdziwą Rosjanke przystalo.

– Chce sto tysiecy dolarow.

– Ile czasu zajmie pani napisanie ksiazki?

Zapisalem jej nazwisko na czeku i zastylem z dlugopisem w powietrzu, by na nia spojrzec. Wpatrywala sie w czek pozadliwym wzrokiem.

– Rok – odparla, nie odrywajac od niego oczu.

– W takim razie podzielę tę kwotę na dwanaście. Kiedygo miesiaca otrzyma pani czek. Ješli skontaktuje się pani z moja żoną albo wyjedzie z Nowego Jorku, wypłaty zostaną wstrzymane.

Popatrzyła na mnie z wyrazem twarzy, ktorego nie rozpoznalem. Mogła to być pogarda. Albo nienawisc, z tego powodu, ze byla ode mnie zalezna. Lub irytacja, ze szantaż nie do konca sie udal.

– A ješli sie nie zgodzę?

Jej bezczelność rowniez kojarzyła mi sie z Leah.

– Ona nie da pani pieniedzy. Zatrzaśnie pani drzwi przed nosem.

A wtedy zostanie pani z niczym.

– No dobrze, zięciu. Podpisz czek i juz z tym skonczmy.

Wiec z tym skonczyliśmy.

*

Przebukowalem lot i wróciłem wczesniej do domu. Potem nie mialem juz zadnych wieści od Anfisy. Wysylołem jej pieniadze nawet po separacji i rozwodzie. Nie chciałem, zeby w jakis sposob skrzywdzila Estelle, nawet ješli mala nie byla moja córką. Po roku wróciła do Rosji. Kiedyś znalazłem ja w internecie. Okazalo sie, ze jej ksiazka stala sie bestsellerem. Pewnie w koncu Leah sie o niej dowie, ale to juz nie mój problem.

Teraz

Jadę do jej mieszkania. Jeśli jeszcze jej nie ma, poczekam.

Okazuje się, że jest. Gdy otwiera drzwi, mam wrażenie, że się mnie spodziewała. Powieki i usta ma spuchnięte. Kiedy Olivia płacze, jej wargi robią się dwa razy większe i przybierają jasnoczerwoną barwę. To jedna z jej najpiękniejszych, najdelikatniejszych i najbardziej kobiecych cech.

Odsuwa się, żeby mnie wpuścić, a ja idę prosto do salonu. Zamyka ostrożnie drzwi i przyłącza się do mnie.

Obejmuje się ramionami i wpatruje w ocean.

– Kiedy wyjechałaś do Teksasu po tym, jak... – przerywam, dając jej czas na zrozumienie, o czym mówię. – Pojechałem za tobą. Minęło kilka miesięcy, zanim zapomniałem o zranionej dumie i cię znalazłem. Cammie nie chciała powiedzieć, gdzie jesteś, więc po prostu pewnego dnia stanąłem w jej drzwiach.

Opowiadam jej, jak zobaczyłem zbliżający się samochód i schowałem się za domem. Jak podsłuchałem wymianę zdań między nią i Cammie, a potem zapukałem do drzwi, gdy poszła na górę wziąć prysznic. Nie wiem, czy w ogóle docierają do niej moje słowa, bo twarz ma całkowicie nieruchomą. Nawet jej piersi nie unoszą się w oddechu.

– Byłem już na schodach, kiedy Cammie mnie zatrzymała. Powiedziała, że efektem naszej nocy w sadzie pomarańczowym była ciąża. Powiedziała mi też o aborcji.

Nareszcie posąg ożywa. Piorunuje mnie spojrzeniem.

– Aborcji? – powtarza zaskoczona. – Powiedziała ci, że miałam aborcję?

Jej piersi falują.

– Dała mi to do zrozumienia. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Otwiera usta i sunie językiem po dolnej wardze. Nie wiem, dlaczego właśnie teraz o tym mówię. Może chcę jej uświadomić, ile

wspólnie przeżyliśmy, żeby wybrała jednak mnie.

– To nie była aborcja, Caleb – odpowiada. – Ja poroniłam. To było pieprzone poronienie!

– Dlaczego Cammie mi nie powiedziała?

– Nie wiem! Żebyś trzymał się ode mnie z daleka? Miała rację! Nie powinniśmy być razem!

– A dlaczego ty mi nie powiedziałaś?

– Dlatego że to bolało! Próbowалаm udawać, że to się nigdy nie stało.

Nie wiem, co ze sobą zrobić. Wygląda na to, że cały świat uparł się, żeby nas rozdzielić. Nawet pieprzona Cammie, która znała nasz związek jak mało kto. **Jak mogła?** Olivia stara się powstrzymać łzy. Porusza ustami, jakby próbowała uformować słowa.

– Popatrz na mnie, księżniczko.

Nie może.

– Co chcesz mi powiedzieć? – pytam.

– Wiesz co... – odpowiada szeptem.

– Nie rób tego – proszę. – To nasza ostatnia szansa. Przecież jesteśmy dla siebie stworzeni.

– Wybieram jego, Caleb.

Ogarnia mnie wściekłość. Nie mogę na nią patrzeć. Oddycham przez nos, a jej słowa wciąż rozbrzmiewają w moim mózgu, przepalają kanaliki łzowe i lądują w klatce piersiowej, wywołując tak ogromny ból serca, że ledwo mogę to wytrzymać.

Unoszę głowę, żeby na nią spojrzeć. Jest blada, oczy ma szeroko otwarte i wystraszone.

Kiwam głową... Powoli. Dziesięć sekund później dalej to robię. Myślę o tym, jak będzie wyglądało moje życie bez niej. Rozważam, czy jej nie udusić. Zastanawiam się, czy zrobiłem wszystko, co mogłem... Czy nie mogłem się bardziej postarać.

Muszę jej jeszcze coś wyjaśnić. Coś, co kiedyś powiedziałem, a strasznie się myliłem.

– Pamiętasz, jak mówiłem, że ja będę znowu kochał, a ty zawsze będziesz ranić?

Kiwa głową. To bolesne wspomnienie, zarówno dla niej, jak i dla

mnie.

– Kłamałem. Wiedziałem, że kłamię już w chwili, gdy to mówiłem. Po tobie już nikogo nie kochałem. I nigdy nie pokocham.

Wychodzę.

I odchodzę.

Nie będzie więcej walki – ani o nią, ani z nią, ani z samym sobą.

Jestem załamany.

*

Ile razy można mieć złamane serce, zanim stanie się nie do naprawienia? Ile razy mogę życzyć sobie śmierci? Jakim cudem jeden człowiek mógł spowodować tak wielką pustkę w mojej egzystencji? Miotam się między odrętwieniem a niewyobrażalnym bólem, i wszystko to w ciągu jednej godziny. Godzina wydaje się dniem, a dzień tygodniem. Pragnę żyć, a potem pragnę umrzeć. Pragnę płakać, a potem pragnę krzyczeć.

Pragnę, pragnę, pragnę...

Olivii.

Chcę, żeby cierpiała. Chcę, żeby była szczęśliwa. Chcę przestać myśleć i być zamknięty w pokoju bez myśli. Najlepiej na rok.

Biegam. Biegam tak dużo, że gdyby doszło do apokalipsy zombie, nigdy nie udałoby się im mnie złapać. Kiedy biegam, nie czuję nic poza pieczeniem w płucach. Lubię je, dzięki niemu wiem, że wciąż jeszcze coś czuję, gdy akurat mam dzień odrętwienia. Gdy mam dzień bólu, piję.

Nie ma na to żadnego lekarstwa.

Minał miesiąc

Minęły dwa miesiące

Trzy miesiące

Cztery

*

Estella nie jest moją córką. Przychodzą wyniki testu. Moira powiadamia mnie o tym w swoim gabinecie. Wpatruję się w nią niewidzącym spojrzeniem przez pięć minut, podczas gdy wyjaśnia mi, co znaczą te wyniki – nie ma mowy, najmniejszej szansy, jakiegokolwiek możliwości, żebym był jej biologicznym ojcem. Wstaję i wychodzę bez słowa. Jadę, nie wiedząc dokąd. Docieram do swojego domu w Naples – naszego domu w Naples. Nie byłem tutaj od ucieczki Dobsona. Siedzę po ciemku i dzwonię w parę miejsc. Najpierw do Londynu, potem do mojej matki, w końcu do biura nieruchomości. Zasypiam na kanapie. Budzę się następnego ranka, zamykam dom, zostawiam zapasowe klucze w skrzynce pocztowej i wracam do swojego mieszkania. Pakuję się. Rezerwuję bilet na samolot. Lecę. W samolocie śmieję się sam do siebie. Stałem się Olivią. Uciekam i nic mnie, kurwa, nie obchodzi. Sunę paznokciem po krawędzi plastikowego kubka. Nie. To nie ucieczka, a nowy początek. Potrzebuję go. Jeśli się uda, nigdy już nie wrócę. Sprzedaję nasz dom. Po tylu latach. Dom, w którym miały się wychowywać nasze dzieci i w którym mieliśmy razem się zestarzeć. Myślę, że szybko uda się go sprzedać. Przez te wszystkie lata wiele osób składało mi oferty kupna, a agenci nieruchomości zostawiali swoje wizytówki na wypadek, gdybym się zdecydował na sprzedaż. W trakcie sprawy rozwodowej zgodziłem się oddać Leah wszystko, byle tylko zostawiła w spokoju dom w Naples. Nawet za bardzo nie protestowała. Dopiero teraz rozumiem dlaczego. Zaplanowała coś o wiele okrutniejszego. Dała mi córkę, a potem znów mi ją odebrała. Zamykam oczy. Mam ochotę zasnąć i nigdy się nie obudzić.

Olivia

Kiedyś

Nigdy nie znosiłam przyjęć urodzinowych. Kto je wymyślił, do diabła? Balony, nietrafione prezenty... Tort z chemicznie przetworzonym lukrem. Wolałam lody. Na przykład Cherry Garcia. Cammie podała mi je, gdy tylko zdmuchnęłam świece.

– Wiem, co lubisz – powiedziała, mrugając do mnie porozumiewawczo.

Dziękujemy Bogu za najlepsze przyjaciółki, które znają nas na wylot.

Jadłam lody, siedząc na stołku barowym w kuchni Cammie, podczas gdy goście rozprawiali się z moim tortem. Przyszło mnóstwo osób, ale ja i tak czułam się samotna. Za każdym razem, gdy się tak czułam, obwiniałam o to **jego**. Odstawiłam pudełko na blat, po czym wyszłam na dwór. Didżej puszczał właśnie jakiś kawałek Keane. Co za smuty! Dlaczego na moim przyjęciu urodzinowym leciała smutna muzyka? Usiadłam na krzeselku i słuchałam, przyglądając się balonom. Balony stanowiły najgorszy element tych przyjęć. Były nieprzewidywalne, w jednej chwili wydawały się kulami radości, w następnej pękały tuż przed twoją twarzą. Miałam na pieńku z nieprzewidywalnością. Ten, którego imienia nie wolno wymawiać, był nieprzewidywalny. Nieprzewidywalny jak mało kto.

Nadszedł czas na kolejny punkt programu: otwieranie prezentów. Po mojej lewej ręce stał mąż, po prawej najlepsza przyjaciółka potrząsająca cyckami przed przystojnym didżejem. Otworzyłam jakieś dwadzieścia pakunków. Na szczęście były to głównie kartki z życzeniami i pieniędzmi w środku. Uwielbiałam je. Nie opowiadajcie głupot, że takie kartki są za mało osobiste. Trudno wyobrazić sobie coś

bardziej osobistego niż kupowanie prezentu samemu sobie. Właśnie odłożyłam na krzesło obok ostatnią kartkę, kiedy Cammie oderwała się na chwilę od didżeja, żeby podać mi jeszcze jeden prezent. Nie było żadnej kartki. Tylko pudełko zawinięte w niebieski papier. Mówiąc szczerze, w ogóle nie wyczułam niebezpieczeństwa. Jeśli człowiek się mocno postara, z czasem jego umysł ignoruje oczywiste sygnały. Takie jak akurat ten odcień niebieskiego. Przecięłam taśmę paznokciem, zerwałam papier, zgmiotłam go i rzuciłam na stertę u moich stóp. Do tego czasu tłum gości zdążył się już przerzedzić, znudzili się tym spektaklem ciągłego otwierania prezentów, więc kiedy zdjęłam wieczko, zajrzałam do środka i wstrzymałam oddech, nikt tego nie zauważył.

– O kurwa. Kurwakurwakurwa.

Na szczęście nikt mnie nie usłyszał. Rozbłysnął flesz. Cammie zrobiła kolejne zdjęcie, po czym zajrzała do pudełka, żeby się przekonać, dlaczego moja twarz wykrzywiła się, jakbym właśnie zjadła cytrynę

– O kurwa – wyszeptała. – Czy to...?

Nałożyłam wieczko i wepchnęłam jej pudełko w rękę.

– On nie może tego zobaczyć – powiedziałam, zerkając na Noaha. Trzymał w ręce piwo i odwrócony do mnie plecami rozmawiał z kimś, chyba z Bernie. Cammie kiwnęła głową. Wstałam i ruszyłam do domu. Minęłam gości, którzy wciąż jedli tort przy wyspie kuchennej, po czym skręciłam w prawo i wbiegłam po schodach. Wybrałam łazienkę przy sypialni Cammie, a nie tę na dole, z której korzystali wszyscy. Zdjęłam buty, zamknęłam drzwi i pochyliłam się nad umywalką, dysząc. Kilka minut później przyszła Cammie.

– Powiedziałaś Noahowi, że zrobiło ci się niedobrze. Czeka w samochodzie. Pójdiesz do niego, czy mam mu oznajmić, że zostaniesz tutaj na noc?

– Chcę jechać do domu – odparłam. – Zaraz się pozbieram.

Cammie osunęła się po drzwiach, lądując na tyłku. Usiadłam na krawędzi wanny i przesunęłam palcem u nogi po fudze między płytkami podłogowymi.

– To było nie na miejscu – stwierdziła moja przyjaciółka. – Co wy macie z tym wysyłaniem sobie nawzajem anonimowych paczek?

– To co innego – odparłam. – Wysłałam mu, kurwa, dziecięcy

kocyk, a nie... coś takiego. – Zerknęłam na pudełko stojące na podłodze obok Cammie. – Co on chciał tym osiągnąć?

– Cóż, wysłał ci dość jednoznaczny komunikat.

Szarpnęłam za kołnierzyk sukienki. Dlaczego tutaj jest tak cholernie gorąco?

Cammie przesunęła pudełko w moją stronę.

– Zajrzyj tam jeszcze raz.

– Po co?

– Nie widziałaś, co jest pod papierami rozwodowymi.

Wzdrygnęłam się, słysząc słowo „rozwodowymi”. Pochyliłam się, uniosłam pudełko i wyjęłam z niego plik kartek. Były ciężkie. Tak jak i sam rozwód. No dobrze, wypełnił papiery. I co z tego? Dlaczego czuł się w obowiązku powiadomić mnie o tym? Zupełnie jakby robiło to jakąś różnicę. Położyłam dokumenty na krawędzi wanny i zajrzałam do pudełka.

– O kurde.

Cammie uniosła brwi i pokiwała głową.

Płyta Pink Floyd w pękniętym pudełku, pozieleniały ze starości miedziak i piłka do kosza, z której spuszczone powietrze. Dotknęłam jej palcem, po czym rzuciłam wszystko na podłogę i wstałam. Cammie zerwała się na równe nogi, żeby mnie przepuścić. Wyszłam z łazienki do jej sypialni. Musiałam jechać do domu i porządnie się wyspać.

– Co mam zrobić z tym twoim pierdolonym prezentem? – zawołała za mną Cammie.

– Nie chcę go – odparłam. Nagle zatrzymałam się, odwróciłam i ruszyłam z powrotem do łazienki. Kucnęłam przed przyjaciółką.

– Jeśli jemu się wydaje, że to w porządku, to się myli – warknęłam. Kiwnęła głową, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami. – Nie może mi tego robić – kontynuowałam. Teraz z kolei pokręciła głową. – Do diabła z nim – zakończyłam. Uniosła kciuki.

Nie odrywając od niej wzroku, zaczęłam sunąć palcami po posadzce, dopóki nie znalazłam miedziaka.

– Nie widziałaś tego – powiedziałam, wsuwając go pod stanik. – On mnie już, kurwa, zupełnie nie obchodzi.

– Niby co miałabym widzieć? – odparła.

– Grzeczna dziewczynka. – Pochyliłam się i cmoknęłam ją w czoło. – Dziękuję za to przyjęcie.

A potem poszłam do samochodu, do męża i swojego życia.

*

Godzinę później leżałam w łóżku z twarzą zwróconą do oceanu, choć było za ciemno, żebym go widziała. Słyszałam tylko fale uderzające o brzeg. Ocean był lekko wzburzony. Pasował do mojego nastroju. Noah oglądał w salonie telewizję, słyszałam przez ścianę wiadomości CNN. Były moją kołysanką. Nigdy nie chodził spać o tej samej porze co ja i każdej nocy zasypiałam przy wtórze wiadomości. Tego wieczoru cieszyłam się, że jestem sama. Gdyby Noah przyjrzał mi się uważnie – a często to robił – zrozumiałby, że coś jest nie tak. Zapytałby, co się dzieje, a ja przecież bym go nie okłamała. Już tego nie robiłam. I tak miałam wyrzuty sumienia z powodu miedziaka, którego trzymałam w dłoni. Parzył, ale nie umiałam go odłożyć. Najpierw Leah rzuciła mi w twarz ten akt notarialny. Akt, o którego istnieniu nie miałam pojęcia. A teraz on. Dlaczego nie zostawią mnie w spokoju? Dziesięć lat to szmat czasu na opłakiwanie związku. Myślę, że przez tę dekadę z nawiązką zapłaciłam za swoje głupie decyzje. Kiedy poznałam Noaha, wreszcie poczułam, że jestem gotowa dać sobie spokój z tą nieszczęśliwą miłością. Jednak nie sposób zapomnieć o czymś, co wciąż powraca, by cię prześladować.

Wstałam, odsunęłam szklane drzwi i wyszłam na balkon. Oparłam się o balustradę i wpatrzyłam w mrok.

Musiałam to zrobić. Pozbyć się duchów przeszłości. Opowiedzieć się po właściwej stronie. To w końcu moje życie, do diabła! Ten miedziak nie był moim życiem. Musiałam się go pozbyć. Uniosłam zaciśniętą pięść i poczułam na niej powiew wiatru. Wystarczy, jeśli ją teraz otworzę. Nic więcej. To takie łatwe i trudne zarazem. Nie byłam osobą, która unika wyzwań. Zamknęłam oczy i otworzyłam pięść.

Przez chwilę czułam ucisk w sercu. Usłyszałam swój głos, ale wiatr szybko go zagłuszył. Stało się. Już go nie było.

Odsunęłam się od balustrady, czując zimno. Zaczęłam wycofywać się do sypialni. Krok, dwa... A potem rzuciłam się do przodu i oparłam

o balustradę, wpatrując się w przestrzeń między mną a ziemią.

Jezu... Czy ja naprawdę to zrobiłam?

Zrobiłam i serce bolało mnie z tego z powodu. Nie bądź idiotką, upomniałam siebie w myślach. Do dzisiaj nawet nie miałaś pojęcia, że on wciąż go przechowuje. Ale to nie do końca była prawda. Kiedy włamałam się do jego domu, widziałam go w środku modelu konia trojańskiego. Wiedziałam, że go zatrzymał. Tyle że teraz miał dziecko, a dzieci sprawiają, że zapominamy o przeszłości i zaczynamy od nowa. Wróciłam do sypialni i zasunęłam za sobą drzwi. Wróciłam do sypialni, wróciłam do łóżka i wróciłam do swojego życia. A potem zaczęłam płakać. Płakałam i płakałam. Jak dziecko.

Nazajutrz rano wyszłam z kawą na balkon. Wmawiałam sobie, że świeże powietrze dobrze mi zrobi. W rzeczywistości chciałam wrócić na miejsce zbrodni – tam, gdzie zabiłam swojego miedziaka. Jezu, czy ja kiedyś przestanę dramatyzować? Byłam w połowie drogi do balustrady, gdy nagle natrafiłam gołą stopą na coś zimnego. Cofnęłam się o krok, popatrzyłam w dół i ujrzałam swojego miedziaka.

A niech to!

Najwyraźniej wiatr zmienił kierunek jego lotu i przywiął go na balkon. Nie podniosłam go, dopóki nie wypiałam kawy. Po prostu stałam i się na niego gapiłam. Gdy w końcu kucnęłam, żeby go podnieść, wiedziałam już, że nie tak łatwo pozbyć się przeszłości. Nie można jej ignorować, zakopać ani zrzucić z balkonu. Trzeba nauczyć się z nią żyć. Musiała pokojowo współistnieć z terażniejszością. Teraz muszę tylko wpaść na to, jak tego dokonać. Zabrałam miedziaka do środka i zdjęłam z regału swój egzemplarz *Wielkich nadziei*. Przykleiłam go do strony tytułowej, po czym odstawiłam książkę na miejsce. Właśnie tam powinien być. To było jego miejsce.

Teraz

Całuję ją i wsuwam dłoń pod jej spódnice. Dyszy przy moich ustach i napina mięśnie nóg, spodziewając się, że za chwilę moje palce ominą majtki. Zatrzymuję dłoń w miejscu, gdzie materiał spotyka się ze skórą. Najbardziej rajcuje mnie sam pościg. Nie sypiam z łatwymi kobietami. Kiedy wypowiada moje imię, wsuwam rękę pod materiał. Będę uprawiał z nią seks. Jest piękna. Zabawna. Inteligentna.

– Przepraszam – mówię. – Nie mogę tego zrobić.

Odsuwam się od niej i łapię za głowę. Jezu...

– Co się stało? – Przysuwa się do mnie na kanapie i otacza mnie ramieniem. Jest miła. To tylko wszystko pogarsza.

– Kocham kogoś – wyjaśniam. – Ona jest z kimś innym, ale ciągle czuję się tak, jakbym ją zdradzał.

Zaczyna chichotać. Kiedy gwałtownie unoszę głowę, przestaje.

– Przepraszam – mówi, przykładając rękę do ust. – To żałosne, ale przy tym trochę romantyczne, prawda?

Uśmiecham się do niej.

– Ta dziewczyna mieszka w Stanach?

– Moglibyśmy o niej nie rozmawiać?

Klepie mnie po plecach, po czym poprawia sukienkę.

– Nie ma sprawy. I tak nie do końca jesteś w moim typie. Po prostu zawsze chciałam to zrobić z Amerykaninem. Żeby było tak jak w filmach.

Wstaje i podchodzi do lodówki.

– Ładne mieszkanie. Powinieneś kupić jakieś meble.

Wyjmuje z lodówki dwa piwa i przynosi mi jedno. Rozglądam się po pokoju z poczuciem winy. Mieszkam tu od dwóch miesięcy, a wciąż jedyne umeblowanie stanowią kanapa, którą zostawił poprzedni właściciel, i łóżko kupione przeze mnie tego dnia, kiedy się tu wprowadziłem. Przydałyby się jakieś większe zakupy.

– Możemy zostać przyjaciółmi – mówi, siadając obok mnie. – A teraz powiedz mi, jak się nazywa. Chcę zobaczyć na fejsie dziewczynę, przez którą nie zaliczyłam chłopaka.

Przesuwam ręką po twarzy.

– Ona nie ma konta na fejsie.

Nie chcę zdradzić jej imienia.

– Caleb... – jęczy.

– Sara... – odpowiadam.

– No dobra – mówi, wstając. – Do zobaczenia na siłowni.

Zadzwoń, jeśli będziesz chciał iść na drinka. Bez seksu.

Kiwam głową i odprowadzam ją do drzwi. Miła dziewczyna. Tym milsza, że podeszła do tego wszystkiego z humorem.

Po jej wyjściu włączam laptopa. Zamawiam stół kuchenny, łóżko i zestaw mebli do salonu. Potem przeglądam maile. Niemal wszystkie dotyczą pracy. Moja matka pisze do mnie codziennie, jednak jeszcze ani razu jej nie odpowiedziałem. Zatrzymuję się przy wiadomości z imieniem mojego ojca. Musiała mu powiedzieć, że wróciłem do Londynu. Klikam.

Caleb,

słyszałem, że jesteś w mieście. Chodźmy na kolację. Zadzwoń do mnie.

Tylko tyle napisał do syna, którego nie widział od pięciu lat. Ech... Chociaż właściwie, dlaczego nie? Wyjmuję komórkę i wpisuję numer z maila. Miejmy to już z głowy. Kto wie, może mnie zaskoczy i okaże się mniejszym dupkiem niż ostatnio, gdy podczas kolacji ze mną przez dwie godziny pisał wiadomości na swojej komórce marki Blackberry.

Odpowiada niemal natychmiast. Proponuje spotkanie w pubie następnego wieczoru. Podchodzę do łóżka i padam na nie w ubraniu.

Ojciec niewiele się zmienił przez te pięć lat. Przybyło mu tylko trochę siwych włosów... Chyba. To zapewne dokładnie przemyślane, podobnie jak jego brązowa opalenizna. Wiem, że jest sztuczna, bo na słońcu opala się na czerwono.

– Wyglądasz jak ja! – krzyczy na mój widok, po czym bierze mnie w objęcia.

Poklepuję go po plecach i siadam z uśmiechem. Choć nie cierpię

tego drania, cieszę się na jego widok.

Zachowuje się tak, jakbyśmy widzieli się wczoraj. Wszystko to tylko gra. Mój ojciec ma mentalność komiwojażera. W jego obecności terrorysta usiadłby na krześle elektrycznym z uśmiechem na ustach. Jak zwykle czaruje i ostro popija.

W końcu pyta, dlaczego wróciłem do Londynu.

– Powinno ci to być bliskie – odpowiadam. – Kobieta, której pragnąłem, mnie nie chce, a dziecko, które kochałem, okazało się nie moje.

Krzywi się.

– Wcale nie jest mi to bliskie. Nie mam problemu ze zdobywaniem kobiet, których pragnę.

Parskam śmiechem.

– Musiała nieźle cię sponiewierać, skoro wyjechałeś ze swojej ukochanej Ameryki.

Nie odpowiadam.

Nagle trzeźwieje.

– Chciałem zobaczyć wnuczkę. Oczywiście wtedy, gdy jeszcze myślałem, że to moja wnuczka.

Szukam na jego twarzy oznak braku szczerości, ale ich nie znajduję. Wygląda na to, że nie ściemnia ani nie mówi tego z czystej uprzejmości. Starzeje się i coraz bardziej zdaje sobie sprawę z własnej śmiertelności. Naprawdę chciał poznać Estellę.

– Doszły mnie słuchy, że twoja była żona okazała się gorszą jędzą od mojej pierwszej byłej żony. Jak udało ci się tego dokonać?

– Chyba po prostu jestem takim samym głupcem jak ty.

Uśmiecha się.

– Przyjdź do mnie na kolację. Poznasz moją nową żonę.

– Jasne, już biegnę – odpowiadam.

– Ma młodszą siostrę...

– Jesteś chory. – Kręcę głową, a on wybucha śmiechem.

Dzwoni moja komórka. Amerykański numer. Zerkam na ojca. Pokazuje, że bym odebrał.

– Zaraz wracam – mówię, wstając od stołu. Odbieram i od razu rozpoznaję jej głos.

- Moira – dukam zaskoczony.
 - Cześć. Mam nowe wieści.
 - Tak? – Mój mózg zaczyna pracować na najwyższych obrotach.
- Patrzę na zegarek. W Miami jest druga w nocy.
- Siedzisz?
 - Mów, Moira.
 - Gdy twoja była żona zabrała Estellę do kliniki, żeby pobrać krew, w dokumentach zapisała nazwisko Leah Smith zamiast Johanna. Okazało się, że w bazie danych jest jeszcze jedna Leah Smith...
 - O czym ty mówisz? – przerywam jej.
 - Dostałeś wyniki kogoś innego, Caleb. Estella jest twoja. Na dziewięćdziesiąt dziewięć koma dziewięć procent.
 - Boże...

*

Okazuje się, że błąd odkryto, kiedy Leah była w trakcie robienia drugiego testu. Nie mogła dopuścić, abym myślał, że Estella nie jest moja. To zniweczyłoby jej starannie obmyślony plan. W końcu chciała wplątać mnie w długotrwałą batalię sądową o opiekę nad dzieckiem, podczas której miała udowodnić, że porzuciłem córkę. Tyle że ja naprawdę ją porzuciłem. Nie walczyłem o poznanie prawdy. Byłem tak głęboko zraniony, że nie przyjrzałem się tej sytuacji chłodnym okiem. Nienawidzę siebie za to. Przegapiłem tyle ważnych chwil w jej życiu tylko dlatego, że jestem skończonym idiotą.

Moira twierdzi, że jako osoba aktualnie mieszkająca za granicą nie muszę pojawiać się na wszystkich rozprawach. Mimo to wsiadam w samolot i wracam. Leah sprawia wrażenie szczerze zaskoczonej moim pojawieniem się w sądzie. W ciągu trzech miesięcy przylatuję trzy razy. Gdyby nie to, że podpisałem roczną umowę o pracę z firmą w Londynie, wróciłbym do Stanów na stałe. Kiedy sędzia widzi, że pojawiaam się na wszystkich rozprawach, przyznaje mi prawo do spędzania z córką trzech tygodni rocznie, a ponieważ mieszkam w Anglii, pozwala Estelli na wyjazdy do mnie. Odniosłem małe zwycięstwo. Leah jest wściekła. Trzy tygodnie. To zaledwie dwadzieścia jeden dni z trzystu sześćdziesięciu pięciu, ale dobre i to. Będę miał córkę wyłącznie dla siebie przez trzy

tygodnie. A rok dobiega już końca. W przyszłym Moira wystąpi o wspólną opiekę. Wrócę do Stanów, gdy tylko skończy mi się umowa. Ustalamy, że moja matka przyleci z Estellą do Londynu. Kiedy pytam, czy będę mógł zobaczyć się z córką przed swoim odlotem, Leah twierdzi, że mała akurat ma gripę żołądkową i byłoby to dla niej zbyt silne przeżycie. Nie pozostaje mi nic innego, jak czekać. Wracam do Londynu i zaczynam przygotowywać mieszkanie na wizytę córki. Kupuję łóżko i wstawiam je do drugiej sypialni. Za pierwszym razem spędzi u mnie tylko tydzień, ale chcę, żeby od razu poczuła się tu jak w domu. Dlatego kupuję rzeczy dla małych dziewczynek – kołdrę w kucyki i kwiatki, domek dla lalek, puchaty różowy fotelik z podnóżkiem. Dwa dni przed przylotem matki i Estelli zapełniam lodówkę jedzeniem dla dzieci. Jestem tak podekscytowany, że nie mogę zasnąć.

Teraz

Spędzam czterdzieści minut w sklepie z zabawkami, próbując wybrać coś dla Estelli. We wszystkich filmach rodzice w takiej sytuacji przynoszą jakąś przytulankę – zwykle króliczka. Ponieważ nie ma nic gorszego od bezmyślnego naśladownictwa, przeszukuję cały sklep, aż wreszcie znajduję lamę. Przez kilka minut trzymam ją w rękach z głupim uśmiechem na twarzy. Potem idę do kasy.

Kiedy wchodzę do metra, kręci mi się w głowie i boli mnie brzuch. Jadę linią Piccadilly na Heathrow i niechcący wysiadam na złej stacji. Muszę wracać. Wpadam na lotnisko i w ostatniej chwili docieram do właściwej bramki. Samolot właśnie wylądował. Zastanawiam się, co będzie, jeśli Estella mnie nie pamięta. Albo jej się nie spodobam i będzie płakać przez cały pobyt. Jezu... Jestem w strasznym stanie. Najpierw widzę matkę i jej idealny blond kok, któremu nie zaszkodził nawet dziewięciogodzinny lot. Potem niżam wzrok i dostrzegam pulchną rączkę trzymającą szczupłą rękę matki. Sunę spojrzeniem po ramieniu i widzę rude loki wokół twarzy, która wygląda dokładnie tak jak twarz Leah. Uśmiecham się tak szeroko, że aż boli mnie szczęka. To chyba mój pierwszy prawdziwy uśmiech od przeprowadzki do Londynu. Estella ma na sobie różową spódniczkę tutu i koszulkę Cupcake. Kiedy okazuje się, że wysmarowała sobie twarz szminką, moje serce robi coś dziwnego: zaczyna szybciej bić i jednocześnie boli. Matka zatrzymuje się i pokazuje w moim kierunku. Estella szuka mnie wzrokiem. Gdy w końcu mnie dostrzega, puszcza rękę babci i... biegnie. Kucam, żeby ją złapać. Uderza we mnie z siłą zbyt dużą jak na tak małą osobkę. Silna jest. Przytulam ją do siebie i czuję szczypanie pod powiekami. Pragnę trzymać ją w ramionach jak najdłużej, ale odsuwa się, uderza obiema rączkami o moją twarz i zaczyna mówić z prędkością karabinu maszynowego. Mrugam do matki na powitanie i przenoszę spojrzenie z powrotem na Estellę, która opowiada mi o locie, nie pomijając żadnego

szczegóły, podczas gdy w rękach trzyma lamę. Ma silny głos, nieco zachrypnięty, podobnie jak jej matka.

– Potem zjadłam masło, a Lala powiedziała, że będzie mi niedobrze... – Lalą przezwiała moją matkę, która uważa to za coś cudownego. Chyba ulżyło jej, że nie jest nazywana „babcią” albo „babunią”, bo przez to czułaby się staro.

– Jesteś niesamowita – mówię, kiedy przerywa, by złapać oddech.
– Które trzylatki umieją tak ładnie mówić?

Na twarzy matki pojawia się smutny uśmiech.

– Te, które nigdy nie przestają gadać. Niezaprzeczalnie ma w tym dużo praktyki.

Estella powtarza słowo „niezaprzeczalnie” przez całą drogę do punktu odbioru bagaży. Chichocze, kiedy zaczynam jej wtórować. W chwili gdy docieramy do taśmociągu z bagażami, moja matka sprawia wrażenie, jakby za chwilę miała pęknąć jej głowa.

– Jakbym widziała małego ciebie – mówi. – Tak długo powtarzałeś jakieś słowo, że miało się ochotę wrzeszczeć.

Całuję moją córkę w czoło.

– I po co nam jakiś głupi test na ojcostwo? – żartuję. Po chwili żałuję swoich słów, bo Estella zaczyna powtarzać „test na ojcostwo” i robi to przez cały czas, gdy idziemy przez halę lotniska. Kiedy wsiadamy do taksówki, odwracam jej uwagę, pokazując na różowy autobus, który przejeżdża obok.

W drodze do domu Estella wypytuje mnie, jak wygląda jej sypialnia, jakiego koloru ma pościel, czy ma jakieś zabawki i czy może zjeść sushi na kolację.

– Sushi? – powtarzam. – A co powiesz na spaghetti albo nuggetsy?
Robi minę, której bez wątpienia nauczyła się od Leah,
i odpowiada:

– Nie lubię jedzenia dla dzieci.

Moja matka unosi brwi.

– Test na macierzyństwo też nie będzie potrzebny – szepcze.
Z trudem tłumię śmiech.

*

Jedziemy do mnie, zostawiamy rzeczy i wychodzimy do baru sushi, gdzie moja trzylatka pochłania spicy tuna roll, a potem jeszcze sięga po moje. Patrzę ze zdziwieniem, jak miesza sos sojowy i wasabi, po czym bierze do ręki pałeczki. Kelner przynosi jej zestaw dla dzieci, ale uprzejmie mu dziękuje. Imponuje nam zręcznością, z jaką posługuje się „dorosłymi” pałeczkami. Pije gorącą herbatę z porcelanowej filiżanki i wszyscy goście głośno zachwycają się jej włosami oraz manierami. Muszę przyznać, że jeśli o to chodzi, Leah wykonała kawał dobrej roboty. Następnie moja córeczka dziękuje wszystkim za komplementy. Pewna starsza pani ma oczy wilgotne od łez. Kiedy wracamy taksówką do domu, mała przysypia na moich rękach. Chciałem pojechać metrem, lecz moja matka nie chciała słyszeć o podróży „obrzydliwymi pociągami”.

– Chcę jechać metrem, tatusiu – mówi Estella sennym głosikiem.

– Jutro – obiecuję. – Lala pojedzie w odwiedziny do znajomych, a my będziemy robić mnóstwo obrzydliwych rzeczy.

– Dobrze – wzdycha. – Ale mamusia nie lubi, jak ja... – przerywa i zapada w sen. Serce zaczyna mi szybciej bić i jednocześnie boli.

*

Pozostałe dni spędzam sam z Estellą. Matka odwiedza przyjaciół i krewnych, dając nam mnóstwo czasu na zbliżenie się do siebie. Zabieram ją do zoo, parku i muzeum, a na jej wyraźną prośbę na lunch codziennie jemy sushi. Kiedy któregoś wieczoru udaje mi się ją namówić na zjedzenie na kolację spaghetti, wybucha płaczem, gdy makaron brudzi jej sukienkę. Jej twarz robi się równie czerwona jak włosy i wyje, dopóki nie wsadzam jej do wanny. Siadam na krawędzi i karmię małą resztkami z kolacji. Nie wiem, czy śmiać się, czy płakać. Gdy wyjmuję ją z kąpieli, trze oczy i ziewa. Zasypia podczas wkładania piżamy. Jestem pewien, że jest w połowie aniołem. Oczywiście ta połowa nie ma nic wspólnego z Leah.

Pewnego wieczoru zatrzymujemy się u mojego ojca. Mieszka w Cambridge w imponującym domu wiejskim ze stajniami na tyłach. Bierze Estellę na ręce i chodzi od boksu do boks, przedstawiając jej konie. Ona powtarza ich imiona: Sugarcup, Nerphelia, Adonis, Stokey.

Patrzę, jak czaruje moją córkę, i dziękuję Bogu, że mieszkają na dwóch różnych kontynentach. To właśnie jego specjalność. Niezależnie od tego, kim jesteś, równa do twojego poziomu i poświęca ci całą uwagę. Jeśli lubisz podróże, zapyta, gdzie byłeś, wysłucha cię z zainteresowaniem i będzie się śmiać z twoich żartów. Jeśli interesujesz się składaniem modeli samochodów, zapyta cię o szczegóły i poprosi, żebyś go tego nauczył. Dzięki niemu czujesz, że jesteś jedyną osobą, z którą warto rozmawiać. Tyle że potem przez rok z tobą nie rozmawia w ogóle. Rozczarowanie na całej linii. Nigdy nie złoży z tobą żadnego modelu, nie przyjdzie na kolację ani urodziny i odwoła plany wakacyjne. Zamiast wybrać ciebie, będzie wolał pracę lub kogoś innego. Wciąż będzie łamał twoje ufne, pełne nadziei serce. Dlatego pozwolę mu dziś rozpieszczać moją córkę, ale od jutra będę ją przed nim chronił najlepiej, jak potrafię. Ludzie poobijani przez los nie umieją naprawdę kochać. Wszyscy jesteśmy trochę poobijani. Trzeba wybaczać, leczyć rany, a potem ruszać dalej.

Przechodzimy do kuchni, gdzie ojciec przygotowuje desery lodowe, po czym pryska bitą śmietaną z pojemnika w usta Estelli. Mała wyznaje, że nie może się doczekać, kiedy opowie o tym mamusi. Jestem pewien, że w najbliższych tygodniach moja była żona zasypie mnie wściekłymi mailami. Estella go uwielbia. Ja też kiedyś go uwielbiałem. To smutne, jak wspaniałym mógłby być ojcem, gdyby tylko trochę bardziej się postarał.

Przez ostatnie dwa dni jej wizyty czuję mdłości. Nie chcę, żeby wyjeżdżała. Chcę się z nią codziennie widywać. Na razie chodzi do przedszkola. Potem zerówka i pierwsza klasa. Czy wtedy jej tygodniowe wizyty w Wielkiej Brytanii będą w ogóle możliwe? Wmawiam sobie, że jakoś to będzie. W ostateczności namówię Leah do przeprowadzki do Londynu.

Estella płacze, kiedy zegnamy się na lotnisku. Tuli lamę do piersi, moczy ją łzami i błaga, żebym pozwolił jej zostać w „Londynie”. Zaciskam zęby. Nienawidzę samego siebie za wszystkie błędy, jakie popełniłem w życiu. Do czego ona w ogóle wraca? Leah to podła, przebiegła suka. Kiedy Estella miała zaledwie tydzień, zostawiła ją w żłobku i poszła się upić. Trzymała ją z dala ode mnie, jej ojca, tylko

po to, żeby mnie zranić. Nie potrafi kochać bezwarunkowo. Nie chcę, żeby wyżywała się na mojej córce.

– Mamo – mówię. Matka patrzy mi ze zrozumieniem w oczy i ściska mnie za rękę.

– Dwa razy w tygodniu będę odbierać ją z przedszkola. Oprócz tego będę ją mieć w weekendy. Zadbam o to, by nic jej się nie stało, dopóki znów tu nie przyjedzie.

Kiwam głową, nie będąc w stanie powiedzieć nic więcej. Estella szłocha wtulona w moją szyję. Mój ból jest tak wielki, że trudno go opisać.

– Spakuję się i wrócę do domu – mówię do matki ponad ramieniem córki. – Dłużej tego nie wytrzymam.

Śmieje się.

– Bycie tatusiem pasuje do ciebie. Ale musisz wytrzymać do końca umowy. Do tego czasu będę ją tutaj przywozić.

Matka bierze Estellę na ręce i idzie do bramki ochrony. Mam ochotę przeskoczyć przez barierkę i zabrać małą do siebie.

Jadąc z powrotem metrem, jestem w tak gównianym nastroju, że przez większą część drogi chowam twarz w dłoniach. Tej nocy upijam się i piszę do Olivii maila, którego nigdy nie wyślę. Gdy zasypiam, śnię o tym, że Leah zabiera Estellę do Azji i zapowiada, że nigdy nie wróci.

Teraz

Kiedy sąd wyznacza terminy moich spotkań z Estellą, okazuje się, że może być u mnie w każde święta Bożego Narodzenia – w tym również te najbliższe. To będą moje pierwsze święta z córką. Leah jest wściekła. Dzwoni do mnie, gdy tylko dowiaduje się o tym od mediatora sądowego.

– Święta są dla mnie ważne – twierdzi. – Tak nie może być. Dziecko nie powinno spędzać Bożego Narodzenia bez matki.

– Ani bez ojca – odpowiadam. – Ty jednak przez dwa lata robiłaś wszystko, żeby tak było.

– Trzeba się było nie wyprowadzać. Nie powinnam płacić za twoje niemądre decyzje.

Do pewnego stopnia ma rację. Nie wiedząc, jak zbyć ten argument, mówię, że muszę kończyć, po czym się rozłączam.

W rzeczywistości Boże Narodzenie nic dla niej nie znaczy. Nie ceni ani wartości rodzinnych, ani tradycji. Chodzi jej tylko o to, by włożyć córce bożonarodzeniową sukieneczkę i wozić ją na bożonarodzeniowe imprezy. Wszystkie bogate matki tak robią. To dobry pretekst, żeby pochwalić się swoimi dziećmi i upić niskotłuszczowym ajerkoniakiem.

W dniu, w którym dowiaduję się, że Estella przyjeżdża na święta, idę kupić prezenty. Postanawiam wziąć ze sobą Sarę, pomoże mi w wyborze. Kilka razy poszliśmy na drinka i w końcu opowiedziałem jej o Olivii, Leah i Estelli. Gdy pytam teraz, czy pójdzie ze mną na zakupy, od razu się zgadza.

– Z tego, co pamiętam, żadnych lalek? – upewnia się, unosząc Barbie. Kręcę głową.

– Matka kupuje jej lalki. I tak ma już ich za dużo.

– To może jakieś przybory plastyczne? Niech rozwija w sobie artystkę.

– Świetny pomysł, Leah nie cierpi, kiedy mała się brudzi.
Skręcamy do alejki z artykułami plastycznymi. Sara wrzuca do wózka plastelinę, farby i kredki.
– Coś nowego u Olivii?
– Mogłabyś przestać?
Śmieje się i bierze z półki pudełko kredy.
– To dla mnie coś w rodzaju telenoweli. Chcę wiedzieć, co będzie dalej.

Zatrzymuję się przy zestawie do ozdabiania koszulek.
– Weźmy to, na pewno jej się spodoba.
Sara kiwa głową z aprobatą.
– Nie utrzymuję kontaktu z naszymi wspólnymi znajomymi.
Chciała, żebym zostawił ją w spokoju, więc zostawiłem. Z tego, co wiem, jest w ciąży. Wygląda na to, że doczekała się pierdolonego happy endu.

Dziewczyna kręci głową.
– Niewyrównane rachunki ciągną się za nami całe życie.
– Nie ma żadnych niewyrównanych rachunków – odpowiadam.
Brzmi to ostrzej, niż zamierzałem. – Mieszkam w Londynie. Mam córkę. Jestem szczęśliwy. Zajebicie i szaleńczo szczęśliwy.
Oboje wybuchamy śmiechem.

*

Rozmawiam z matką dzień przed jej przylotem ze Steve'em i Estellą. Dziwnie się zachowuje. Kiedy ją o to pytam, płacze się w zeznaniach i stwierdza, że stresuje się świętami. Mam wyrzuty sumienia. Steve i ona zrezygnowali ze swoich planów, żeby dostarczyć mi córkę. Niestety, nie jestem jeszcze gotowy na powrót do domu. Wszędzie widzę Olivię – pod każdym drzewem, w każdym samochodzie. Wmawiam sobie, że pewnego dnia ból przeminie i będę w stanie popatrzeć na pomarańczę, nie myśląc przy tym o niej.

A może nie? Niewykluczone, że żyjemy po to, żeby się zadręczać.
Kupuję choinkę, a potem łażę po mieście, szukając różowych ozdób świątecznych. W końcu udaje mi się kupić bombki w kształcie baletek i różowych świnek z kręconymi srebrnymi ogonkami. Gdy

dokładam do tego dwa różowe łańcuchy choinkowe, sprzedawczyni uśmiecha się do mnie porozumiewawczo.

– Widzę, że ktoś tutaj ma córkę...

Kiwam głową. Podoba mi się to.

Kobieta pokazuje mi pudełko z różowymi flamingami. Również je kupuję.

Zostawiam wszystko w salonie. Kiedy przyleci, ubierzemy razem choinkę. Mama i Steve zatrzymają się w hotelu Ritz Carlton kilka przecznic dalej. Postanawiam pozwolić Estelli wybrać, co zjemy na bożonarodzeniową kolację, choć wolę nie myśleć, co zrobię, jeśli poprosi o sushi albo łopatkę jagnięcą. Następnego dnia zjawiam się na lotnisku godzinę przed czasem.

Siadam na krawędzi jednego z nieczynnych taśmociągów. Jestem dziwnie niespokojny. Kupuję espresso i piję je, patrząc na pusty pas startowy. Z niewiadomych powodów czuję mdłości.

Pojawiają się pierwsi podróżni, więc podnoszę się i staję w tłumie innych czekających, próbując dostrzec włosy mojej matki. Trudno przegapić jej blond kok. Brat powiedział mi kiedyś, że gdy był mały, miała rude włosy, ale zdecydowanie zaprzeczyła. Wyjmuję z kieszeni komórkę, by sprawdzić, czy mam jakieś nieodebrane połączenia lub wiadomości, ale nic nie znajduję. Zawsze pisze do mnie zaraz po wylądowaniu. Mam kolejny atak mdłości. Naprawdę mi się to nie podoba. Czyżby Leah zrobiła coś głupiego? W tej chwili uważam, że jest zdolna do wszystkiego. Właśnie mam wybrać numer matki, kiedy komórka zaczyna dzwonić. Jakiś nieznanany numer.

– Halo?

– Pan Caleb Drake? – słyszę głos kobiety. Szepcze, jakby nie chciała, żeby ktoś ją usłyszał.

Przechodzą mnie dreszcze. Przypominam sobie poprzedni raz, kiedy odebrałem taki telefon.

– Nazywam się Claribel Vasquez. Pracuję w Boca South Medical Center. – Przerywa, a ja czekam na dalszy ciąg z głośnym biciem serca.

– Doszło do wypadku – mówi. – Pańscy rodzice... i córka... oni...

– Żyją?

Nie odpowiada. Jej milczenie wydaje się trwać godzinę, dziesięć

godzin. Dlaczego tak długo zwleka z odpowiedzią?!

– Mieli wypadek. Ciężarówka...

– A Estella?

– Jest w stanie krytycznym. Pańscy rodzice...

Nie musi nic więcej mówić. Chcę usiąść, tyle że nie mam na czym.

Osuwam się po ścianie, o którą się opierałem, i uderzam tyłkiem o posadzkę, po czym przykładam dłoń do twarzy. Druga dłoń tak bardzo mi się trzęsie, że ledwie utrzymuję w niej komórkę.

– Czy jest z nią matka?

– Niestety, nie udało nam się skontaktować z pańską byłą żoną.

– Estella – rzucam. To wszystko, na co mogę się zdobyć. Za bardzo boję się zadać pełne pytanie.

– Godzinę temu skończyliśmy ją operować. Miała krwotok wewnętrzny. Monitorujemy jej stan. Dobrze by było, gdyby pan przyleciał tu jak najszybciej.

Rozłączam się bez pożegnania i ruszam do kas biletowych. Najbliższy lot mam za trzy godziny. To daje mi wystarczającą ilość czasu na pojechanie do domu, wzięcie paszportu i powrót na lotnisko. Nie myślę. Po prostu wrzucam do torby kilka rzeczy, jadę taksówką na lotnisko, a potem wsiadam do samolotu. Nie śpię, nie jem, nie myślę. Jesteś w szoku, mówię sobie w pewnej chwili. Twój rodzice nie żyją. A potem przypominam sobie, że mam nie myśleć. Muszę wrócić do Stanów i pojechać do Estelli. Przyjdzie jeszcze czas na żałobę. W tej chwili muszę się całkowicie skoncentrować na córce.

*

Wychodzę z budynku lotniska i wsiadam do taksówki. Zamykam drzwi i od razu dzwonię do Claribel. Mówi mi, że stan Estelli się nie zmienił i będzie czekać na mnie w holu szpitala. Rzeczywiście, stoi tuż za drzwiami. To drobna kobieta i muszę pochylać głowę, żeby na nią patrzeć.

– Cały czas jest w stanie krytycznym – mówi na wstępie. – Ciągle nie udaje nam się skontaktować z pańską byłą żoną. Nie wie pan, gdzie można ją złapać?

Kręcę głową.

– Może jej matka będzie coś wiedziała. Dzwoniliście do niej?
Kiedy Claribel zaprzecza ruchem głowy, podaję jej swoją komórkę.

– Znajdzie ją pani pod „teściowa”.

Prowadzi mnie do windy.

– Może też pani zadzwonić do Sama Fostera. Jeśli ktoś w ogóle wie, gdzie jest Leah, to na pewno on.

Kiwa głową i jedziemy windą na oddział intensywnej terapii. Zatrzymujemy się na piątym piętrze. Claribel wychodzi pierwsza i przeciąga kartą po czytniku przy drzwiach. Śmierdzi tu środkiem antyseptycznym, a ściany pomalowano na ciepły brąz. Nie bardzo poprawia mi to humor. W oddali słyszę płacz. Idziemy szybko do sali 549. Drzwi są zamknięte. Claribel zatrzymuje się i kładzie drobną rękę na moim ramieniu.

– To będzie dla pana niełatwy widok. Na twarzy ma sporą opuchliznę.

Kiedy otwiera drzwi, oddycham głęboko i wchodzę do środka. Światło jest przyciemnione, a wokół migają kontrolki aparatury medycznej. Powoli podchodzę do łóżka. Kiedy przy nim stoję, zaczynam płakać. Mały kosmyk rudych włosów wystaje spod bandaża na jej głowie. Tylko po tym ją poznaję. Jej twarz jest tak spuchnięta, że gdyby była przytomna, nie zdołałaby otworzyć oczu. Wszędzie widzę rurki – wystają z nosa, gardła, z posiniaczonych rączek. Jakim cudem ona to wszystko przeżyła? Jak to możliwe, że jej serce ciągle bije?

Claribel staje przy oknie i odwraca wzrok, kiedy płaczę nad swoją córeczką. Boję się jej dotknąć, sunę tylko małym palcem po jej palcu, jedynej części jej ciała, która wydaje się nietknięta.

Kilka minut później do sali wchodzi lekarze. Odniosła tyle obrażeń, że zajmuje się nią kilku specjalistów. Kiedy Boeing 747 ze mną na pokładzie wylądował na amerykańskiej ziemi, moja trzyletnia córka odpoczywała po operacji. Słucham, jak mówią o jej narządach wewnętrznych, szansach na wyzdrowienie i miesiącach rehabilitacji, które ma przed sobą. Wpatruję się w ich białe kitle, gdy wychodzą z sali, i głęboko ich nienawidzę. Claribel, która wyszła kilka minut wcześniej, wraca z komórką w ręce.

– Rozmawiałam z panem Fosterem – mówi cicho. – Pańska żona jest w Tajlandii. Dlatego nie mogliśmy jej znaleźć.

Mrużę oczy. To już odruch, robię tak za każdym razem, gdy mowa o Leah.

– Coś jeszcze? – dopytuję. Claribel chrząka cicho. – Może pani śmiało mówić – uspokajam ją. – Nic mnie już z nią nie łączy.

– Córka miała spędzić Boże Narodzenie u pana, więc skorzystała z okazji i poleciała na wycieczkę ze swoim chłopakiem.

– I nikomu o tym nie powiedziała? Czy Sam może się z nią skontaktować?

Bawi się nerwowo łańcuszkiem na szyi i marszczy brwi.

– Próbuje.

Zakrywam dłońmi oczy. Od trzydziestu godzin nic nie jadłem ani nie zmrużyłem oka. Patrzę na Estellę.

– Powinna być przy niej matka. Proszę dać mi znać, gdy tylko czegoś się pani dowie.

– Przyślę tu kogoś z łóżkiem polowym. Powinien pan coś zjeść. Musi być pan silny. Dla Estelli.

Kiwam głową.

Nie jem, ale udaje mi się zasnąć na krześle przy jej łóżku. Kiedy się budzę, w sali jest pielęgniarka. Sprawdza wskazania aparatury monitorującej pracę narządów wewnętrznych. Pocieram ręką twarz, wzrok mam zamglony.

– Co z nią? – pytam ochrypłym głosem.

– Jej stan jest stabilny. – Uśmiecha się, kiedy widzi, że masuję kark. – Pańska żona poszła po łóżko polowe.

– Przepraszam... Kto?

Czyżby Leah tak szybko wróciła?

– Matka Estelli – odpowiada. – Dopiero co tutaj była.

Kiwam głową i podchodzę do drzwi. Chcę się dowiedzieć, gdzie się podziewała, kiedy nasza córka walczyła o życie. Kiedy ma się dziecko, nie wyjeżdża się bez słowa z kraju.

Gdyby można było się z nią od razu skontaktować, zdołałaby tu dotrzeć przede mną. Dlaczego nie zostawiła numeru moim rodzicom... Zatrzymuję się raptownie. Niewykluczone, że zostawiła. Już nigdy tego

nie potwierdzą. Może właśnie dlatego moja mama miała taki dziwny głos przez telefon. A może wiedziała, z kim Leah wyjechała, i dlatego była taka zdenerwowana. Moja mama... Po raz tysięczny mówię sobie, że nie powinienem teraz o tym myśleć. Ruszam dalej. Skręcam za róg i idę głównym korytarzem, przy którym znajduje się stanowisko pielęgniarek. Pikanie aparatury... smród środka antyseptycznego... stłumione kroki... ściszone głosy... pager lekarza. Przypominam sobie płacz, który słyszałem wcześniej, i zastanawiam się, co się stało z pacjentem. Płakał ze strachu czy wyrażał w ten sposób żal po utracie kogoś bliskiego? Też mógłbym tak zapłakać. Wypatruję rudych włosów, ale ich nie dostrzegam. Znów masuję kark i staję na środku korytarza, nie mając pojęcia, dokąd iść. Czuję się oddzielony od wszystkiego, zupełnie jakbym unosił się nad swoim ciałem, zamiast znajdować się wewnątrz niego. Jestem jak balon na sznurku, myślę. Czy właśnie tak wygląda załamanie? Nagle wszystko jest zamazane i przytłumione? Nie pamiętam już, po co tutaj przyszedłem. Odwracam się, żeby wrócić do sali Estelli, i wtedy ją widzę. Stoi kilka metrów ode mnie. Patrzymy na siebie zaskoczeni, że znaleźliśmy się w tym samym korytarzu. Balon pęka i wracam do swojego ciała. Myśli nabierają ostrości. Zresztą nie tylko one, ale również dźwięki, zapachy i kolory. Znowu żyję w świecie wysokiej rozdzielczości.

– Olivia.

Idzie powoli w moją stronę. Spodziewam się, że się zatrzyma kilka kroków przede mną, ona jednak bierze mnie w ramiona. Wtulam twarz w jej włosy. Jakim cudem ta drobna istota ma w sobie tyle siły, że wracam do życia od samego patrzenia na nią? Wdycham jej zapach, czuję ją pod palcami. Wiem, że jestem zapalką, a ona benzyną. Tylko razem wywołamy reakcję.

– To ty byłaś wcześniej w sali?

Kiwa głową.

– Pielęgniarka wspominała o matce Estelli. Wypatrywałem rudych włosów...

– Tak sobie pomyślała, a ja jej nie wyprowadzałam z błędu. Sam zadzwonił do Cammie, a ona do mnie. Natychmiast przyjechałam. – Przykłada dłonie do moich policzków. – Wracajmy do niej.

Wydychuję powietrze przez nos, usiłując stłumić uczucia, które mnie przepełniają: ulgę, że jest tutaj Olivia, strach o moją córkę i złość na samego siebie. Wracamy do sali i siadamy po obu stronach łóżka, nic nie mówiąc.

Teraz

Olivia zostaje ze mną przez trzy dni. Nakłania mnie, bym coś zjadł, przynosi mi ubrania na zmianę i siedzi przy Estelli, kiedy biorę prysznic w niewielkiej łazience obok. Ani razu nie pytam, dlaczego tutaj jest ani gdzie się podziewa jej mąż. Odkładam pytania na bok, pozwalając, byśmy byli razem w najgorszych dniach mojego życia. Nie tylko Leah nie można znaleźć. Również mojego brata Setha. Kiedy ostatni raz rozmawiałem ze Steve'em, wspominał coś o tym, że Seth wybiera się na jakąś wyprawę wędkarską. Zastanawiam się, czy Claribel zdołała się z nim skontaktować i czy wie, że nasza matka i ojczym nie żyją. A potem nagle dodaję dwa do dwóch. Czy to nie dziwne, że Leah i Seth zniknęli w tym samym czasie, a matka zachowywała się tak, jakby chciała mi coś powiedzieć, kiedy rozmawialiśmy przed jej przylotem do Londynu? Może dowiedziała się właśnie, że Seth i Leah są razem? Staram się o tym nie myśleć. W końcu to ich sprawa.

*

Drugiego dnia Olivia przypomina mi nieśmiało, że trzeba się zająć pogrzebem rodziców. Późnym popołudniem rozmawiam przez telefon z pracownikiem domu pogrzebowego. Olivia wchodzi do sali z dwoma kubkami kawy. Odmawia picia szpitalnej lury i dwa razy dziennie kursuje na drugą stronę ulicy do Starbucksa. Kiedy biorę od niej kubek, siada naprzeciwko mnie. Albert (od tyłu Trebla) zadaje mi pytania, ale nie umiem się na nich skupić. Kwiaty, charakter uroczystości, powiadomienia mailowe... To wszystko mnie przytłacza. Kiedy Olivia orientuje się, że mam problem z podjęciem decyzji, bierze ode mnie komórkę. Odzywa się głosem znanym mi z sali sądowej.

– Gdzie mieści się państwa siedziba? Będę za czterdzieści minut.

Nie ma jej trzy godziny. W końcu wraca i mówi, że wszystko już załatwione. Akurat w tym samym czasie Estella odzyskuje świadomość.

Od dwóch dni wpatrywałem się w jej nieruchome powieki, więc o mało nie wybucham płaczem, kiedy widzę tęczęwki mojej córeczki. Jęczy i pyta o mamusię. Całuję ją w nos i odpowiadam, że jest już w drodze. Leah miała problem z wylotem z Tajlandii. Bez przerwy kłóciliśmy się przez telefon. Kiedy rozmawiałem z nią kilka godzin temu, była już w Nowym Jorku. Oczywiście o wszystko wini mnie. Ja zresztą również.

Lekarze i pielęgniarki wychodzą z sali, a Estella zasypia, trzymając mnie za rękę. Dziękuję Bogu, że nie zapytała o swoich dziadków. Jeszcze długo po tym, jak jej palce robią się bezwładne, ściskam jej małą rączkę. Serce bije mi nieco spokojniej.

Olivia stoi przy oknie, wpatrując się w deszcz. Jakiś czas temu pojechała do domu wziąć prysznic i się przebrać. Myślałem, że już tam zostanie na noc, ale wróciła dwie godziny później. Miała na sobie dżinsy i białą tunikę, a jej włosy ciągle jeszcze były mokre i pachniały kwiatami. Patrzę na nią nie wiadomo który raz tego dnia, wciąż przytłoczony smutkiem i żalem.

– To moja wina. Nie powinienem był wyjeżdżać. Nie powinienem był prosić rodziców, żeby wieźli do mnie przez pół świata moją córkę...

Po raz pierwszy wypowiadam to wszystko na głos. Gdy odwraca się od okna i patrzy na mnie, sprawia wrażenie zaskoczonej. Nie od razu się odzywa. Po prostu siada na swoim zwykłym miejscu.

– Tego dnia, kiedy zobaczyłam cię w sklepie muzycznym, też padało, pamiętasz? – Kiwam głową. Świetnie pamiętam tamten dzień: deszcz, krople w jej włosach, zapach gardenii, który poczułem, gdy do mnie podeszła. – Przed tym sklepem spotkałam Dobsona Scotta Orcharda. Miał parasol i zaproponował, że odprowadzi mnie do samochodu. Nie wiem, czy byłam jedną z kobiet, które obserwował, czy zdecydował, że zostanę jego następną ofiarą pod wpływem chwili, ale miałam wybór: schować się przed deszczem pod jego parasolem albo wejść do sklepu i zaczepić ciebie. Chyba decyzja, którą podjęłam tamtego dnia, była właściwa.

– Jezu... Dlaczego nigdy mi o tym nie opowiadałaś?

– Nikomu o tym nie opowiadałam. – Wzrusza ramionami. – Ale ta chwila, ta jedna, brzemienna w skutki chwila wywarła na mnie głęboki wpływ. Moje życie mogłoby potoczyć się całkiem inaczej, gdybym

wtedy nie poszła do ciebie. Następnym razem zobaczyłbyś mnie w wiadomościach. – Kiwa głową i wbija wzrok w podłogę. Kiedy odzywa się po chwili, jej głos jest cichszy niż wcześniej. – Gdybyśmy zebrali razem to, czego nie powinniśmy byli robić w naszym życiu, ciężar tego wszystkiego wbiłby nas w ziemię. Ani ty, ani ja, ani nikt inny nie jest w stanie przewidzieć do końca konsekwencji swoich decyzji. Jeśli jesteś winien tego, co się stało, to ja również.

– Jak to?

– Gdybym zrobiła to, co podpowiadało mi serce, i powiedziała ci „tak”, nie poleciałbyś do Londynu. Luca i Steve wciąż by żyli, a twoja córka nie leżałaby w szpitalu.

Milczę przez kilka minut, zastanawiając się nad jej słowami. Wszystko to mnie przeraża.

– Dlaczego zgodziłaś się zostać jego obrońcą?

Wzdycha głęboko.

– Uważaj, bo moje wyjaśnienia będą naprawdę chore.

Udaję, że przytrzymuję się krzesła.

– Czułam się jakoś z nim związana. Tamtego dnia zarówno Dobson, jak i ja zmierzylśmy się z naszymi obsesjami. Oboje kogoś szukaliśmy. Oboje byliśmy tak cholernie samotni, że podjęliśmy ryzyko, żeby to zmienić. Czujesz obrzydzenie do mnie?

Uśmiecham się, sunąc palcem po paluszku Estelli.

– Nie, księżniczko. To między innymi dlatego cię kocham, że potrafisz wyjść poza schematy i postawić się w jednym szeregu z najgorszymi mętami.

Ledwo wypowiadam te słowa, a już ich żałuję. Patrzę na nią, żeby sprawdzić jej reakcję, ale jej twarz pozostaje beznamietna. Może już przyzwyczaiła się do moich wyznań miłości. Może nie dosłyszała. Może...

– Ja też cię kocham.

Patrzę jej w oczy i czuję, jak serce wali mi w piersi.

– Cóż za piękna scena. Wy i ta wasza pierdolona miłość!

Odwracamy głowy w kierunku drzwi. Leah nie patrzy na nas, idzie prosto do Estelli. Muszę przyznać, że przynajmniej raz ma właściwe priorytety. Na widok córki wciąga gwałtownie powietrze.

– O kurde... – szepcze. Przyciska dłonie do czoła, rozcapierzając palce. Roześmiałbym się na ten widok, gdyby sytuacja nie była tak tragiczna. Kuca, ponownie cicho przeklina, po czym gwałtownie wstaje. Chwieje się na obcasach i musi się przytrzymać łóżka. Odwraca się do mnie.

– Obudziła się już? Pytała o mnie?

– Tak – odpowiadam. Olivia podnosi się z krzesła, jakby zamierzała wyjść. Daję jej znać, żeby poczekała, i odwracam się do Leah, która zaczęła płakać. Kładę rękę na jej ramieniu. – Wybrnęła z tarapatów. Teraz będzie już tylko lepiej.

Leah patrzy na moją rękę, a potem przenosi wzrok na moją twarz.

– Chodzi ci o to, że wyszła na prostą – mówi.

– Co takiego?

– Wyszła na prostą – powtarza. – Powiedziałeś, że wybrnęła z tarapatów. Tyle że nie jesteś już w Anglii, jesteś w Stanach, a my tutaj mówimy, że się WYCHODZI NA PROSTĄ! – Podnosi głos i wiem, co zaraz nastąpi. – Gdybyś tu został, nie doszłoby do tego wszystkiego. Ale oczywiście musiałeś uciec przez nią! – Celuje oskarżycielsko palcem w Olivię. Gdyby jej palec był strzałą, byłaby ona wymierzona prosto w jej serce.

– Leah – mówi Olivia cichym głosem. – Jeśli jeszcze raz tak na mnie pokażesz, przyrzekam, że odgryzę ci ten wypielęgowany paluszek. A teraz odwróć się i uśmiechnij, bo twoja córka się budzi.

Razem z Leah odwracamy się do Estelli, która trzepocze rzęsami. Zanim Olivia wychodzi z sali, spoglądam na nią z wdzięcznością.

*

Trzy dni później odbywa się pogrzeb. Pod naszą nieobecność z Estellą zostaje Sam. Przez chwilę podejrzewam, że coś go łączy z Leah, ale potem przypominam sobie, jak powiedział Claribel, że Leah pojechała do Tajlandii z jakimś facetem. Zastanawiam się, czy przypadkiem tym facetem nie jest ten gnojek mój brat, ale ostatecznie uznaję, że to nie moja sprawa. Nie bądźmy hipokrytami. W końcu sam przespałem się z Olivią, kiedy wciąż była formalnie mężatką. Siedząc w samochodzie, wznoszę toast butelką wody i wciskam gaz do dechy.

Kilka dni wcześniej zadzwoniłem do Olivii i poprosiłem ją o przyjscie na pogrzeb.

– Twoja matka mnie nienawidziła – odparła. – To byłby z mojej strony brak szacunku.

– Wcale cię nie nienawidziła. Przysięgam. Poza tym gdyby twój ojciec mnie znał, na pewno by mnie nienawidził, a jednak przyszedłbym na jego pogrzeb.

Wzdycha ciężko.

– No dobra – zgadza się.

Przez ostatnie dni starałem się nie myśleć o rodzicach, by zapewnić Estelli to, czego potrzebowała, jednak gdy teraz wchodzę do kaplicy i widzę ich trumny, przestają panować nad sobą. Przepraszam naszego starego sąsiada, który podchodzi do mnie z kondolencjami, i wybiegam na parking. Z tyłu stoi wierzba ze zwisającymi gałęziami. Staję pod nią i oddycham głęboko. Właśnie tam znajduje mnie Olivia. W milczeniu staje obok i ściska mnie za rękę.

– To się nie dzieje naprawdę – mówię. – Powiedz, że to się nie dzieje naprawdę.

– Dzieje się – odpowiada. – Twoi rodzice nie żyją. Ale się kochali. I kochali twoją córkę. Masz mnóstwo dobrych wspomnień związanych z nimi.

Patrzę na nią. Sama przeżyła śmierć obojga swoich rodziców i tylko z jednym z nich związane są dobre wspomnienia. Ciekawe, czy ktoś trzymał ją za rękę po śmierci Olivera i Vii. Ściskam mocniej jej dłoń.

– Wracajmy do środka – mówi. – Zaraz się zacznie.

Kiedy wchodzimy do kaplicy, wszyscy się na nas gapią. Leah siedzi obok mojego brata. Patrzy na nas z mieszaniną zazdrości i gniewu. Szybko odwraca wzrok i tłumia emocje. Na razie.

Czy ona nie wie, że Olivia nie jest moja? Czy to w ogóle ma znaczenie, że w tej trudnej chwili mam obok siebie starą przyjaciółkę? I tak po wszystkim pojedzie do męża. Siadamy z przodu.

Ulubionymi kwiatami mojej matki są – a raczej były – róże English Garden. Otaczają jej trumnę oraz fotografię stojącą na dużej sztaludze. Obie trumny są zamknięte. Olivia powiedziała mi, że ubrała ją w czarną

sukienkę Chanel, którą wzięła z jej szafy. Steve zawsze żartował, że chce zostać pochowany w swoim starym stroju bejsbolowym.

Z zaczerwienioną twarzą opowiadała mi, że wzięła do domu pogrzebowego zarówno garnitur, jak i ten strój. Ostatecznie garnitur zostawiła w samochodzie. Ściskam jej rękę. Nie wiem, co bym bez niej zrobił. Nie podszedłbym nawet do szafy mamy, nie mówiąc już o wybraniu stroju, który mógłby jej się spodobać. Gdy nabożeństwo się kończy, staję po jednej stronie drzwi, a mój brat po drugiej. Nie odzywamy się do siebie, ale rozmawiamy z osobami składającymi kondolencje. Czuję mdłości, kiedy dociera do mnie, że umarli, Estella nigdy ich naprawdę nie pozna i to wszystko moja wina.

Kaplica pustoszeje i idziemy na cmentarz. Jest tak pogodnie, że wszyscy chowają się za okularami przeciwsłonecznymi. Zupełnie jakbyśmy grali w *Matriksie*, myślę. Mama nie przepadała za *Matriksem*. Gdy już trumny rodziców zostają spuszczone do grobu i przysypane ziemią, Leah wszczyna kłótnię.

Teraz

Być może powodem jest to, że widzi mnie z Olivią. A może ludzie przesiąknięci jadem po prostu od czasu do czasu muszą upuścić trochę żółci, raniąc wszystkich dookoła. Nieważne, co jest przyczyną, ważne, że to następuje.

– Caleb?

Zatrzymuję się i odwracam. Leah stoi kilka kroków dalej, przy samochodzie mojego brata. Przed powrotem do szpitala chciałem odprowadzić Olivię do jej wozu. Miałem przeczucie, że przez jakiś czas się nie spotkamy, a zależało mi, by podziękować jej za opiekę. Olivia idzie kilka kroków przede mną i widząc, że się ociągam, odwraca się, by sprawdzić dlaczego. Wiatr łopocze jej sukienką i rozwiewa włosy wokół twarzy. Wszyscy stoimy w równych odstępach: ja i Leah pośrodku, Olivia i Seth po bokach.

Spodziewałem się tego. Przysięgam, przeczuwałem, że dojdzie do konfrontacji.

– O co chodzi, Leah? – pytam z wahaniem.

Ma spięte włosy. Zawsze mi się wydawało, że z taką fryzurą wygląda bardziej niewinnie. Rzucam okiem na mojego brata, który podobnie jak ja przygląda się jej z nieskrywaną ciekawością. Stoi z ręką wyciągniętą w kierunku wozu i z kciukiem na pilocie. W tej chwili wyglądamy jak stop-klatka z filmu Quentina Tarantino. Gdy Leah otwiera usta, wiem, że nie usłyszę niczego dobrego.

– Nie chcę, żebyś przychodził do szpitala. Jesteś beznadziejnym, nieodpowiedzialnym ojcem. Estella również przestanie cię odwiedzać. Zwrócę się do sądu o przyznanie pełnej opieki – kończy.

Mam odpowiedź na końcu języka, gdy nagle czuję delikatny podmuch wiatru z prawej strony. Zauważam tylko czarne włosy Olivii, która błyskawicznie podchodzi do Leah. Pędzi przez parking niczym rozwścieczona rzeka. Patrzę ze zdumieniem, jak podnosi rękę

i wymierza Leah siarczysty policzek. Jej głowa odskakuje do tyłu, a kiedy wraca na swoje miejsce, na policzku widać czerwony odcisk dłoni.

– O kurwa! – Rzucam się do przodu w tej samej chwili co Seth. Przez chwilę razem zmagamy się z Leah, usiłując powstrzymać jej reakcję. Wrzeszczy ze wszystkich sił, próbując się wyrwać z objęć mojego brata. Wtedy zauważam, że Olivia spokojnie stoi w miejscu.

– Co ty wyprawiasz, księżniczko? – szepczę jej do ucha, przytrzymując ją za ramiona.

– Zostaw mnie – prosi. – Nic więcej nie zrobię.

Widzę tylko tył jej głowy, ponieważ nie spuszcza wzroku z Leah. Kiedy spełniam jej prośbę, momentalnie wyciąga dłoń i ponownie policzkuje Leah. Seth klnie jak szewc. Na szczęście na parkingu jesteśmy tylko my.

– Podam cię do sądu, ty durna zdziro! – wydziera się Leah. Kiedy Seth ją puszcza, momentalnie rzuca się na Olivię. Staję pomiędzy nimi.

– Nie – protestuję. – Nie waż się jej dotykać.

Seth wybucha śmiechem. Leah odwraca się na pięcie i patrzy w jego stronę.

– Widziałeś to, prawda? Widziałeś, że mnie uderzyła.

– To bez znaczenia – tłumaczę. – To tylko wasze słowa przeciwko naszym. A ja niczego nie widziałem.

Leah sięga po komórkę i robi zdjęcie swojej obitej twarzy. Kręcę głową, nie mogę uwierzyć, że ta kobieta była moją żoną. Olivia wykorzystuje moje rozproszenie i wrywa Leah telefon z ręki. Ciska nim o asfalt i przydeptuje obcasem. Raz... dwa razy... trzy... W końcu ją odciągam.

– Ty chyba naprawdę chcesz dzisiaj zginąć – mówię przez zęby.

Leah ze zdziwienia rozdziawia usta.

– Zniszczę cię – syczy.

Olivia wzrusza ramionami. Jakim cudem udaje jej się zachować spokój?

– Już to zrobiłaś – odpowiada. – Nie możesz mnie już bardziej skrzywdzić. Ale przysięgam, jeśli zaczniesz się dopierdalać do Caleba, wyślę cię za kratki i już nigdy nie zobaczysz swojej córki. Wystarczy, że

powiadomię władze o którymkolwiek z przestępstw, które popełniłaś.

Tym razem moja kolej na otwarcie ust ze zdziwienia. Nie wiem, które z nas jest bardziej zaszokowane tą gwałtowną obroną, ja czy Leah.

– Nienawidzę cię – warczy Leah. – Ciągłe jesteś tą samą beużyteczną hołotą z nizin.

– Ty za to jesteś tak żałosna, że nie sposób cię nienawidzić – odpowiada Olivia. – Ale nie myśl sobie, że nie wyjawię twoich grzeszków.

– O czym ty mówisz? – Leah nagle odwraca wzrok. Sam nie wiem, co Olivia trzyma w zanadrzu. Musi to być coś naprawdę mocnego, skoro uznała, że może ją bezkarnie spoliczkować.

– Christopher. – Olivia nie podnosi głosu, ale Leah momentalnie blednie. – Zastanawiasz się, skąd o tym wiem, prawda?

Leah nie odpowiada, gapi się w milczeniu.

– Nie wsadzę cię za oszustwa medyczne, to jest o wiele lepsze...

Seth patrzy na mnie i wzrusza ramionami. Jedyne Christopher, jakiego kojarzę, to trzydziestoletni transwestyta, który pracuje – czy też raczej pracował – u Steve’a.

– Czego chcesz? – pyta Leah. Olivia odgarnia włosy z oczu i pokazuje na mnie palcem.

– Nie będziesz się starać ograniczyć jego prawa do opieki nad dzieckiem. Jeśli to zrobisz, ja postaram się ograniczyć twoją wolność. Rozumiesz?

Leah nie potwierdza, ale w żaden sposób też się nie sprzeciwia.

– Jesteś kryminalistką – dodaje Olivia. – A na dodatek robisz się coraz grubsza.

Powiedziawszy to, odwraca się na pięcie i maszeruje do swojego auta. Nie mam pojęcia, co robić – iść za nią czy nadal gapić się na przerażoną twarz Leah. Faktycznie trochę przytyła.

Seth kiwa głową i łapie moją byłą żonę za ramię, ciągnąc w stronę samochodu. Patrzę za nimi. Patrzę za Olivią. Po ich odjeździe stoję przez pół godziny na pustym parkingu i rozglądam się dookoła.

Kim, do kurwy nędzy, jest Christopher?

*

– Kim, do kurwy nędzy, jest Christopher, księżniczko? – pytam ją przez telefon.

Słyszę muzykę w tle. Cichnie, gdy Olivia wyłącza radio.

– Na pewno chcesz wiedzieć?

– Oczywiście. Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby Leah miała twarz czerwienią od włosów.

– No dobra – zgadza się. – Tylko zaczekaj chwilę, bo właśnie podjechałam pod Starbucksa.

Czekam, aż skończy składać zamówienie. Gdy wraca do naszej rozmowy, jej głos brzmi profesjonalnie, jakby rozmawiała z klientem.

– Leah poszła do łóżka z synem swojej gosposi.

– No i co z tego?

– Miał wtedy siedemnaście lat.

Puszczam kierownicę, żeby przeczesać palcami włosy.

– Skąd wiesz?

Jedziemy w przeciwnie strony po drodze numer 95, ale mogę wyczuć jej uśmiech. Widzę go.

– Jej gosposia przyszła z tym do mnie. A właściwie nie do mnie, tylko do Bernie. Kilka lat temu rozwiesiła w Miami plakaty zachęcające osoby poszkodowane w wyniku molestowania do zgłaszania się do naszej kancelarii. Kojarzysz te paskudne billboardy z poważną prawniczką i sędziowskim młotkiem, który sugeruje nieuchronną sprawiedliwość?

Doskonale wiem, o czym mówi.

– Shoshi, matka Christophera, zobaczyła gdzieś tę reklamę i umówiła się na spotkanie. Gdy wypełniła dokumenty, zauważyłam, że podała twój adres. Zabrałam je, nim Bernie zdążyła się tym zająć. Shoshi chciała z kimś porozmawiać o swoim nastoletnim synu. Zabierała go czasem ze sobą do pracy, płaciła mu za pomoc w cięższych zajęciach. Leah tak bardzo zachwycała się jego pracowitością, że poprosiła Shoshi, by ta przyprowadzała syna w każdy weekend i sama zaczęła mu płacić za pomoc w pracach domowych. Po kilku miesiącach Shoshi znalazła u niego prezerwatywy i majtki, które doskonale kojarzyła, bo prała je setki razy.

Wydaję z siebie okrzyk zaskoczenia. Olivia wybucha śmiechem.

– No co? Nie wierzyłeś chyba, że ona jest całkiem normalna, zwłaszcza po tym numerze z ojcostwem.

– Ale dlaczego ta Shoshi przyszła z tym do ciebie? Czemu nie zgłosiła molestowania na policji?

– Sprawy były nieco bardziej skomplikowane. Jej syn wszystkiemu zaprzeczał. Nie chciał wpędzić Leah w kłopoty, zwłaszcza że zanim jego matka do nas przyszła, osiągnął już pełnoletność. W końcu jednak udało jej się go przekonać, że powinien pozwać Leah za molestowanie.

– I co zrobiłaś?

Wiem, że uniosła brwi. Jestem tego pewien.

– Nic. Zanim zdążyłam cokolwiek wymyślić, Shoshi zmieniła zdanie. Leah musiała im coś odpalić. Ale wie, że wciąż mogę z niego wyciągnąć potrzebne zeznania.

– Aha. Jakie to szczęście, że jesteś taka przebiegła.

– To prawda – potwierdza.

– Spoliczkowałaś ją, księżniczko – przypominam.

– Zgadza się. Świetne uczucie.

Parskamy śmiechem. Potem zapada niezręczna cisza.

– Rozwiodłam się z Noahem – mówi nagle.

Świat zamiera na sekundę. I kolejną... i jeszcze jedną...

– Pamiętasz tę kawiarnię? Tę, do której poszliśmy po naszym spotkaniu w sklepie muzycznym?

– Tak – odpowiada.

– Spotkajmy się tam za dziesięć minut.

*

Czeka na mnie przy tym samym stoliku co przed laty. Na blacie stoją dwa kubki.

– Zamówiłam ci herbatę – informuje, gdy siadam na swoim miejscu.

Uśmiecham się, dostrzegając w tym ironię losu. Poprzednim razem ja zamówiłam jej latte, a ona zapytała mnie o rozstanie z dziewczyną. Teraz ona zamówiła mi herbatę, a ja zapytam ją o rozstanie z mężem.

– Co się stało? – zaczynam.

Patrzy na mnie ze smutkiem i odgarnia włosy za uszy.

– Zaszłam w ciążę.

Próbuję udawać nieporuszonego, ale jestem pewien, że zdradza mnie wyraz twarzy. Czekam na ciąg dalszy.

– Poroniłam.

Jej twarz jest przepelniona bólem. Nasze dłonie są tak blisko, że nie mogę się powstrzymać przed pogładzeniem jej palca.

– Mówił, że chce mieć ze mną dziecko, ale gdy się dowiedział o poronieniu, widziałem, że poczuł ulgę. – Milknie na chwilę, żeby otrzeć załzawione oczy, po czym pije łyk kawy. – Potem powiedział, że tak będzie lepiej.

Krzywię się.

– Wytrzymałam z nim jeszcze kilka miesięcy, a potem poprosiłam, żeby się wyprowadził.

– Dlaczego?

– Chciał, żeby wszystko było po staremu. Był radosny i szczęśliwy. Uznał, że próbowaliśmy, ale najwyraźniej to nie był jeszcze ten czas. Nie mogłam się z tym pogodzić. To było moje drugie poronienie.

Kiwam głową, czując na sobie jej wzrok.

– Kto by się spodziewał, że taka bezduszna i oziębła osoba jak ja będzie chciała mieć dzieci. – Uśmiecha się z goryczą.

– Wiedziałem, że będziesz chciała – odpowiadam. – To była tylko kwestia czasu.

Dopijamy w milczeniu nasze napoje. Wychodząc, zatrzymuję się kilka kroków od kosza na śmieci, wciąż trzymając w ręku pusty kubek.

– Olivia?

– Tak?

– Umówisz się ze mną, jeśli trafię do kosza? – Podnoszę kubek niczym piłkę i oceniam wzrokiem odległość.

– Tak – zgadza się z uśmiechem. – Umówię się.

Trafiam.

Teraz

To początek naszego życia. Nasz wybór. Ledwie udało nam się pozbierać. Rozwiązałem umowę z firmą w Londynie, sprzedałem dom i mieszkanie. Ona też swoje sprzedała i zamieszkaliśmy razem niedaleko naszych miejsc pracy. Mieszkanie nie jest zbyt przyjemne – wszędzie linoleum i sąsiedzi, którzy wciąż się ze sobą kłócą. Ale mamy to gdzieś. Zależało nam tylko na tym, żeby być razem i zerwać z przeszłością. Jakoś sobie poradzimy. Może to zająć trochę czasu. Nie mamy planu, nie mamy nawet mebli, ale to nam w niczym nie przeszkadza. Ciągłe się o coś sprzeczamy. Wkurza się, że nie sprzątam po sobie butelek, opakowań, torebek po ciasteczkach. Zbiera je z każdego kąta i z namaszczeniem zgniata przed wyrzuceniem do kosza. Ja nienawidzę ciągle zalanej podłogi w łazience. Ta kobieta w ogóle się nie wyciera. Jasne, że miło patrzeć na jej wilgotne ciało, gdy wychodzi z łazienki, ale, kurwa, do czegoś w końcu służą te ręczniki. Ona zawsze ścieli łóżko. Ja zawsze zmywam naczynia. Gdy wściekam się, widząc, że znów pije mleko prosto z kartonu, przypomina mi, że mamy remis, bo ona musi znosić moje chrapanie. Ciągłe się przy niej śmieję. Nie miałem pojęcia, że możemy się tyle razem śmiać. Albo siedzieć w milczeniu i słuchać muzyki. Jak mogłem tak długo żyć bez tego wszystkiego? Przyglądam się jej, gdy siedzi na jednym z naszych dwóch krzeseł (jedno jest z mojego mieszkania, drugie przyniosła ze swojego) i delikatnie stuka w klawiaturę. Kiedy wieczorami wracam do domu, mam poczucie, że śnię. I kocham ten sen!

Pochyliam się nad nią i całuję ją w szyję. Drży.

– Przestań – prosi. – Próbuję pracować.

– Nieważne, księżniczko...

Całuję ją ponownie, gładząc dłonią przód bluzki. Zaczyna szybciej oddychać. Nie widzę jej twarzy, ale wiem, że ma zamknięte oczy. Staję przed nią i wyciągam rękę. Patrzy na nią przez dłuższą chwilę.

Najdłuższą. Nie odwracając wzroku, wyłącza komputer i podnosi się z miejsca. Wciąż jesteśmy na etapie poznawania swoich potrzeb seksualnych. Jest odrobinę nieśmiała, a ja boję się naciskać, żeby jej nie spłoszyć. Ale udaje się nam. Płonę, a ona jest moim paliwem. Pochłania nas ogień. Za każdym razem.

Prowadzę ją do łóżka i przyciągam do siebie. Całuję ją. Tak długo, aż w końcu opiera się na mnie całym ciężarem swojego ciała.

– Robisz się przy mnie słaba? – pytam.

– Tak.

– W jaki sposób?

– Przy tobie tracę kontrolę.

Rozpinam jej sukienkę i opuszczam ramiączka. Każdy stosunek z Olivią to po części uwodzenie, po części psychoanaliza. Jeśli chcę, by mnie do siebie dopuściła, muszę pokonać demony z jej przeszłości. Kocham to i nienawidzę jednocześnie.

– Dlaczego zawsze musisz się kontrolować?

– Żeby mnie nikt nie skrzywdził.

Nie przykładam większej wagi do jej słów. Skupiam się na rozebraniu jej. Zamiast rozpinąć stanik, po prostu go obniżam. Obejmuję dłonią jej pierś i otaczam ręką w pasie, żeby nie mogła się wymknąć. Nawet nie próbuje. Jest gotowa.

– Podoba ci się ta słabość?

Patrząc nad jej ramieniem, widzę odbicie jej pleców w lustrze. Ma na sobie białe koronkowe majteczki. Czeka na odpowiedź, wpatruję się w jej nogi. Czuję, jak wali mi serce, a całe ciało ogarnia gorączka. Znam odpowiedź na swoje pytanie. Wiem, że lubi to uczucie. Utrata kontroli ją podnieca, ale za każdym razem musi się przełamać. Chciałbym, żeby się pozbyła lęku i zaczęła się tym cieszyć.

– Tak.

– Nigdy cię nie zostawię – obiecuję. – Nie pokocham żadnej innej kobiety.

Puszczam jej pierś i wsuwam dłoń między nogi. Dotykam jej, odsuwając materiał. Zostawienie bielizny do samego końca pomaga jej przejść przez cały ten proces. Tę kobietę należy rozbrajać powoli.

Kładzie się na łóżku, a ja układam się na niej. Rozpina stanik

i odrzuca go na lewo.

– Chcesz spróbować czegoś nowego?

Kiwa głową.

Proszę, by mnie dosiadła, a potem ją odwracam, dzięki czemu może zobaczyć się w lustrze. Jestem ciekaw, czy będzie patrzeć.

Pochyliła się, kładzie dłonie na łóżku między moimi kolanami i zaczyna wykonywać okrężne ruchy biodrami. W takich chwilach trudno mi rozróżnić, które z nas ogarnia większa słabość. Ta kobieta jest stworzona do miłości. Ma mnóstwo zahamowań, ale kiedy się przełamie, przeżywam największe uniesienia w swoim życiu. Kołysze się tam i z powrotem. Jej długie włosy muskają moje kolana. Jeszcze nigdy nie widziałem czegoś tak pięknego i podniecającego. Gdy odwraca głowę, kaskada włosów zasłania jej twarz. Owijam je wokół nadgarstka i przyciągam ją bliżej, żeby pocałować. Słyszac jej protesty, gryzę ją delikatnie w ramię. Cichnie. Klękam za nią, ona również klęczy, ale zamiast zgiąć ją wpół, opieram jej dłonie o oparcie łóżka, nadając jej na wpół wyprostowaną pozycję. Odgarniam jej włosy, całuję w szyję i kładę dłonie na jej biodrach. Pochylam się do przodu.

– Trzymaj się – szepczę jej do ucha.

*

– Zgodzisz się chyba, że robię to całkiem nieźle.

Uśmiecha się, patrząc przed siebie zamglonym wzrokiem. Ma takie spojrzenie tylko wtedy, gdy leży pode mną albo gdy właśnie skończyliśmy. Zwykle jej spojrzenie jest czujne i zimne. Nauczyłem ją, by mówiła „kocham cię” w chwili orgazmu. Jeśli tego nie powie, nie ma szans, żeby doszła. Musiała to zrozumieć. To moja rekompensata za te wszystkie lata, gdy nie była w stanie wypowiedzieć tych słów. Po wszystkim powrót do normalnego stanu zajmuje jej co najmniej godzinę. Przez ten czas jest miękka i uległa. Lubię to nazywać „tymczasowym poskromieniem złośnicy”. Żyję dla tych chwil, gdy patrzy na mnie jak na mężczyznę. Czasem nawet mówi do mnie: „Jesteś prawdziwym facetem, Caleb”.

– A można to zrobić źle? – Unosi brwi. – Myślisz, że można?

– Tak. Z kimś, kto nie jest tobą, księżniczko.

Widzę, że cieszy ją mój komplement. Dosiada mnie, obejmując nogami w pasie. Sunę palcami wzdłuż jej kręgosłupa, aż do „najwspanialszej pupy na świecie”, gdzie się zatrzymuję, kładąc całą dłoń.

Wiem, dlaczego się tak wierci.

– Jeszcze raz? – pytam, delikatnie ssąc jej palec.

– Tak – odpowiada z drżeniem. – A potem jeszcze i jeszcze, i jeszcze...

EPILOG

Nigdy nie weźmiemy ślubu. Zbyt wiele straciliśmy podczas walki o to, żeby być razem. Po tym wszystkim ślub wydaje się czymś zupełnie niewłaściwym. Pewnego wieczoru w Paryżu złożyliśmy sobie przysięgę. Byliśmy w hotelu, siedzieliśmy pod kocem przy otwartym oknie. Właśnie skończyliśmy się kochać, a przed nami rozciągał się widok na wieżę Eiffla. Wsłuchiwalismy się w gwar miasta, gdy nagle spojrzała mi w oczy.

– Mormoni wierzą, że małżeństwo zawarte w tym życiu trwa również po śmierci. Powinniśmy się nawrócić na tę religię.

– To z pewnością najlepsze, co moglibyśmy zrobić, księżniczko. Ale co, jeśli w przyszłym życiu połączą nas z naszymi pierwszymi małżonkami?

Krzywi się.

– Ja miałabym zdecydowanie mniej przejebane niż ty.

Śmieję się tak bardzo, że oboje spadamy na podłogę. Wiercimy się przez chwilę, aż nasze twarze znajdują się naprzeciw siebie. Dotykam niewielkiego owalu, który nosi na łańcuszku zawieszonym na szyi. To nasz miedziak. Nigdy go nie zdejmuję.

– Gdziekolwiek trafisz w przyszłym życiu, będę tam z tobą.

– Żebyśmy tylko nie poszli do piekła, bo spotkamy tam Leah.

Kiwam głową, a potem patrzę jej w oczy.

– Zrobię wszystko, żeby cię chronić. Będę kłamał, oszukiwał i kradł, żeby niczego ci nie brakowało. Pomogę ci pokonać ból, podnieść się, gdy upadniesz. Nigdy nie odejdę, nawet jeśli będziesz o to błagać. Wierzysz mi?

Gładzi mnie po twarzy i kiwa głową.

– Jesteś wystarczająco silny, by ochronić moje i swoje serce, a oprócz tego obronić swoje serce przed moim. Oddam ci wszystko, bo należę do ciebie od naszego pierwszego spotkania.

Kładę się na niej i ją całuję.

To był ślub naszych serc. Nie trzeba nic więcej.

Kłócimy się. Kochamy. Gotujemy mnóstwo jedzenia i obżeramy się całymi dniami. Po tym, jak udaje jej się wybronić pewnego mordercę, pozbywa się swoich udziałów w kancelarii i przeprowadzamy się do Neapolu. Twierdzi, że pójdzie do piekła, jeśli dalej będzie broniła złych ludzi, a nie chce spędzić wieczności z Leah. Otwiera kancelarię i pracuje w domu. W ogródku hodujemy własne warzywa. Olivia ma zabójczy wpływ na wszystkie rośliny. Ratuję je, gdy nie patrzy, nie chcąc, żeby było jej przykro. Jest bardzo dumna ze swoich (a tak naprawdę moich) pomidorów.

Staramy się o dziecko, ale kończy się to kolejnymi dwoma poronieniami. Gdy ma trzydzieści pięć lat, lekarze diagnozują u niej raka jajników i przeprowadzają histerektomię. Rozpacza przez cały rok. Staram się jakoś trzymać, bo wiem, że tego potrzebuje. Nigdy tak naprawdę nie bałem się, że stracę ją przez Noaha, Turnera czy przez nią samą. Boję się jednak, że stracę ją przez raka. Nie chcę zadzierać z tym kurestwem. Błagam Boga, by zachował ją przy życiu i go od niej zabrał. Jak wtedy, kiedy miałem pięć lat i prosiłem, żeby zabrał potwora z szafy. Bóg chyba wysłuchał moich próśb, bo potwór znika i już nie wraca. Trzęsą mi się ręce, gdy o tym myślę.

Chciałbym dać jej dziecko. Czasami, gdy do późna pracuje, rozmyślam nad przeszłością w pokoju, który miał być pokojem naszego dziecka. Zadręczam się bez sensu, ale to pewnie dlatego że jestem pełnym wad, głupim człowiekiem. Olivia nie lubi, gdy myślę. Twierdzi, że moje myśli są zbyt głębokie i ją przygnębiają. Pewnie ma rację. Nie chciałbym zresztą, żeby zdała sobie sprawę z tego co ja: że gdybym walczył mocniej, a ona opierała się mniej gwałtownie, już dawno bylibyśmy razem. Że moglibyśmy zrobić sobie dziecko, zanim było na to za późno, zanim jej ciało nam to uniemożliwiło. Nie zrobiliśmy tego i trochę nas to przygnębia.

*

Doszedłem do wniosku, że życiem nie rządzą żadne ustalone zasady. Robimy, co konieczne, aby przetrwać. Jeśli oznacza to, że aby przetrwać, musisz uciec od swojej największej miłości – uciekasz. Jeśli

musisz w tym celu złamać czyjeś serce – łamiesz. Życie jest zbyt skomplikowane, by wierzyć w jakieś prawdy absolutne. Wszyscy mamy jakieś rany. Wybierz dowolną osobę, potrząśnij nią trochę, a usłyszysz, jak grzechoce jej złamane serce. Każdy może je złamać – nasi ojcowie, matki, przyjaciele, zupełnie obce osoby lub te najukochańsze. Pęknięte serce Olivii nie grzechoce już tak głośno jak kiedyś. Mówi mi, że miłość to dar od Boga, jego narzędzie. Pomaga naprawić to, co rozbite, i pozbyć się tych rozbitych fragmentów, których nie potrzebujemy. Wierzę jej. Naprawiamy się wzajemnie za pomocą miłości. Mam nadzieję, że za kilka lat będę słyszał jedynie delikatne dzwonięcie, gdy nią potrząsnę.

Leah ponownie wychodzi za mąż i rodzi kolejne dziecko. Tym razem to chłopak – na szczęście. Po swoich dziewiątych urodzinach Estella przeprowadza się do nas. Kocha swoją „macochę” Olivię. Mają podobne poczucie humoru i często stają się obiektem ich żartów. Czasem wracam do domu, a one siedzą razem na kanapie i przeglądają w swoich laptopach profile chłopaków. Olivia żałuje, że w czasach jej młodości nie było Facebooka. Powtarza to każdego dnia. Nie wiem, kto jest bardziej zaskoczony ich niespodziewaną bliskością – Leah czy ja.

Leah wciąż nienawidzi Olivii. Olivia natomiast jest jej wdzięczna za Estellę. Na szczęście dziewczynka w niczym nie przypomina swojej matki – nie licząc, rzecz jasna, rudych włosów. Śmiejemy się, że każde z nas ma inny kolor włosów: czarne, rude i blond. Jako rodzina wyglądamy dość dziwnie.

Wychowujemy cudowną małą istotę. Marzy, by w przyszłości zostać pisarką i opisać naszą historię. Poradzimy sobie. Tak już jest, gdy ludzie są sobie przeznaczeni. Trzeba tylko włożyć pewien wysiłek w to, żeby wszystko się ułożyło.

Kochamy się każdego dnia, niezależnie od okoliczności. Olivia to jedyna kobieta na świecie, która pięknieje z wiekiem. Jedyna, jaką dostrzegam.

PODZIĘKOWANIA

Nasza podróż dobiegła końca. Po ośmiu latach prowadzenia moich bohaterów wśród miłości i kłamstw mogę wreszcie ruszyć dalej. Dziękuję wszystkim matkom, ojcom, przyjaciołom i wrogom, których słowa i losy skradłam, by wpleść je w tę historię.

Wszystko zawdzięczam swoim czytelniczkom: żarliwym, oddanym, nieco obłąkanym. Dokładnie takim jak ja! Dziękuję. Napisałam te książki dla was. Nigdy nie zapomnę spotkań autorskich, waszych prezentów, albumów z wycinkami, maili i nękania. Dziękuję wam za to, że inspirujecie pisarzy. Dziękuję również pisarzom, którzy inspirują innych pisarzy swoimi odurzającymi słowami. Zawsze będę za to wszystko niezmiernie wdzięczna.

Tarryn

Tytuł oryginału: *Thief*

Copyright © 2013 by Tarryn Fisher

Copyright © for the translation by Piotr Grzegorzewski

Opieka redakcyjna: Natalia Karolak

Korekta: Maria Armata / Wydawnictwo JAK,

Joanna Hołdys / Wydawnictwo JAK

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografie na okładce: © copyright by Wydawnictwo Otwarte,
2016

ISBN 978-83-7515-701-7



Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o.,

ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków. Wydanie I, 2017

Plik opracował i przygotował Woblink



woblink.com

